

ANNA LANGNER

W tym roku
świeta pachną
toba



hot level 



ANNA LANGNER

W tym roku
święta pachną
toba



Playlista

Christmas At Hogwarts • The London Studio Orchestra

Taniec Cukrowej Wróżki • Piotr Czajkowski

Hotline (edit) • Billie Eilish

Santa Bring My Baby Back (To Me) • Elvis Presley

Dream River • Woodsman

Prolog

Dwudziesty czwarty grudnia

Kolejny raz spoglądałam przez okno. Powoli robiło się ciemno, ale widok wciąż był magiczny. Drzewa, zastygłe w bezruchu, przypominały majestatyczne, oszronione rzeźby. Biała, puchowa i nietknięta przez żaden ślad kołderka pokrywała teren przed dworkiem. Dach drewnutni również był zasypany. A oprószone śniegiem sosny i świerki, które majaczyły w oddali, wyglądały jak na najpiękniejszej bożonarodzeniowej kartce. Ewentualnie jak lody przykryte bitą śmietaną. Jakkolwiek by tego nie nazwać, to, na co właśnie spoglądałam, zapierało dech w piersi.

Poprawiłam zasłonę i usiadłam na łóżku. Posmutniałam, kiedy pomyślałam o Bożym Narodzeniu. Nawet najbardziej niesamowity widok nie mógł wynagrodzić mi tego, co mnie czekało. Wigilia z dala od najbliższych. Jasne, to nie był koniec świata. Mogliśmy nadrobić ten czas po świętach i pobyć razem. A jednak te kilka wyjątkowych dni zawsze spędzałam z rodziną i czułam się nieswojo na myśl, że tym razem będzie inaczej.

Zamarłam na łóżku, kiedy z dołu dobiegły mnie pierwsze dźwięki znanej mi melodii. *Taniec Cukrowej Wróżki* rozbrzmiewał subtelnymi nutami. Brzmiał słodko i niepokojąco jednocześnie, i pewnie dlatego tak bardzo pasował do tego miejsca.

Kolejny raz zastanawiałam się, czy to pani Marianna słucha tej muzyki z sentymentu do dawnych czasów, czy może legenda o duchu Karminowej Damy, który nocami wychodzi z obrazu i przechadza się po korytarzach dworku, wygrywając tę słynną melodię z *Dziadka do orzechów*, jest prawdziwa.

Uśmiechnęłam się pod nosem. W tym domu z pewnością nie było żadnego ducha. Historia opowiadana przez rodzinę Zakrzewskich była po prostu miłym dodatkiem do tego miejsca. Dzięki niej dworek sprawiał wrażenie jeszcze bardziej tajemniczego i wytwornego. Był zupełnie jak jego właścicielka.

A skoro już o niej mowa, to czekało mnie nie lada wyzwanie. Musiałam napisać biografię kobiety, która miała równie wiele sekretów, co sukien w swojej przepastnej szafie. Wciąż nie mogłam uwierzyć, że wybrała do tego zadania mnie, początkującą pisarkę z jedną książką na koncie.

A jednak to wszystko się działo. Byłam tutaj, dzień przed Bożym Narodzeniem, odcięta od świata, bo śnieg zasypał wszystkie okoliczne drogi. Miałam spędzić święta w dworku w małej mazurskiej wsi, z ludźmi, którzy prowadzili życie zupełnie inne od mojego. Z ekscentryczną staruszką, która była prawdziwą damą i miała żelazne zasady. Z jej przyjaciółką i jej snobistyczną wnuczką, która patrzyła na mnie z niechęcią i robiła maślane oczy do Tomasza.

O, właśnie, jeszcze Tomasz. Pierwszego dnia, kiedy się tutaj spotkaliśmy, traktował mnie jak służącą, która ma odwalić czarną robotę, a potem wrócić do domu. Tak, z pewnością na początku marzył o tym, bym jak najszybciej stąd zniknęła. Przez minione trzy tygodnie, pełne mroźnych poranków i długich, ciemnych wieczorów, coś się jednak zmieniło. Ten mężczyzna zaczął mnie pragnąć. Czułam to za każdym razem, kiedy na mnie patrzył albo gdy mijałam go w wąskim korytarzu, a powietrze między nami było naładowane elektrycznością.

I pewnie byłabym stanowcza i trzymałabym go na dystans, bo nie potrzebowałam mężczyzny, nie teraz, kiedy miałam na głowie pracę nad książką i mocno poharatane serce. Był jednak mały problem. Zaczynałam czuć dokładnie to samo co on. Coś, czego się wstydziłam, a jednocześnie chciałam. Coś, co nie pozwalało mi nocami spać spokojnie i co mogło rozwinąć się jedynie w murach tego dworku. Ukryte przed całym światem pod grubą warstwą białego puchu.

W tym miejscu, w mazurskiej posiadłości, o której krążyły różne legendy, tajemnicza melodia *Tańca Cukrowej Wróżki* przeplatała się z moim przyspieszonym oddechem, kiedy mężczyzna, o którym tak niewiele wiedziałam, muskał palcami moją szyję. W domu, w którym miałam spędzić Boże Narodzenie, dźwięk obcasów na posadzce rozlegający się nocami mieszał się z brzmieniem brudnych obietnic, które Tomasz szeptał mi do ucha.

Wiedziałam, że tegoroczne święta będą inne niż zwykle. W innym miejscu, z innymi ludźmi i z inną mną. Bo tajemniczy dwór w Goździkach zmieniał każdego, kto przekroczył jego progi.

Rozdział 1

Listopad 2022

– Wciąż nie mogę uwierzyć, że Zakrzewska zaproponowała napisanie biografii właśnie tobie. – Kuba kolejny raz tego dnia się roześmiał.

Miałam wrażenie, że jest podekscytowany bardziej ode mnie.

– Dlaczego tak cię to dziwi? Sugerujesz, że jestem aż tak kiepska, że nie dam rady napisać biografii wschodzącej gwiazdy?

– Nie, po prostu masz na koncie dopiero jedną książkę. A tu nagle taka propozycja. To jakieś szaleństwo. – Mój chłopak z niedowierzaniem pokręcił głową, a potem podszedł do mnie i oplótł mnie ramionami. – Ale oczywiście bardzo się cieszę. Skarbie, pomyśl tylko, ta kobieta to celebrytka. Pojawia się na okładkach wszystkich znanych magazynów, a teraz ty napiszesz o niej książkę, która stanie się bestsellerem. Jestem pewien, że zgarniesz za to kupę kasy.

– Hej, powoli! – Położyłam mu ręce na piersi i zachichotałam, kiedy zaczął obracać się ze mną dookoła własnej osi. – Po pierwsze to nie celebrytka. Większość celebrytek nie ma takiego talentu ani klasy. A ona? W filmie Kwiecińskiego zagrała niesamowicie! A przecież nie kończyła żadnej szkoły aktorskiej.

– Pewnie dlatego, że zagrała siebie. – Kuba w końcu postawił mnie na ziemi. – Słyszałem, że w życiu prywatnym też taka jest. No wiesz... zdziwaczała.

– To nie dziwactwo, to specyficzny styl bycia damy, która kieruje się *savoir-vivre*'em i twardymi zasadami. Mało już takich kobiet chodzi po świecie.

– Ale przez te swoje fanaberie może okazać się trudna we współpracy. Założę się, że to jedna z tych, które piją herbatę zawsze o tej samej porze, koniecznie ze swojej ulubionej filiżanki, unosząc przy tym mały palec, o tak. – Kuba zademonstrował, co ma na myśli, a ja się roześmiałam.

– Jestem pewna, że napisanie jej biografii będzie niezłą przygodą. Ale to zupełnie co innego niż to, co robiłam wcześniej.

– Co masz na myśli?

– No wiesz, moja pierwsza książka to biografia artysty, którym pasjonuję się od lat. Przecież moje zainteresowanie twórczością Nikifora zaczęło się jeszcze na studiach.

– Taa, pamiętam, jak przynudzałaś na jego temat, a jednak mimo to się w tobie zakochałem. – Kuba zawadiacko się uśmiechał.

Cóż, nigdy nie krył, że nie podziela mojego zachwyty tym artystą. Zresztą ja też nie rozumiałam jego obsesji na punkcie książek Kafki, filmów Marvela i grania po nocach w kampanie *Heroes of Might and Magic*, więc byliśmy kwita.

– Swoją drogą, skończyliśmy studia dwa lata temu, a ja mam wrażenie, jakby to było wczoraj. A co do Nikifora, napisanie biografii tego człowieka to była dla mnie przyjemność. No i wiem o nim wiele. Tymczasem Zakrzewska to chodząca zagadka. Brukowce próbują wyciągnąć rewelacje na jej temat, ale mam wrażenie, że ona celowo wprowadza wszystkich w błąd i sprzedaje im informacje wyssane z palca. Czuję, że ma jakąś tajemnicę.

– Oby ci ją zdradziła. Wtedy książka będzie sprzedawać się jak świeże bułeczki.

– Oj, przecież nie chodzi tylko o dobrą sprzedaż. To znaczy nie to jest najważniejsze, tylko szansa, którą dostałam.

– Hej, przecież żartuję. A z drugiej strony z pisania dla czystej pasji i przyjemności nie wyżyjesz. Już dawno mówiłem ci, że powinnaś napisać coś chodliwego, w gatunku, który teraz się dobrze sprzedaje. Kryminał. Albo jakiś romans.

– Wiesz, że to nie w moim stylu. – Zmarszczyłam nos. – Nie umiem pisać czegoś, czego nie czuję. I jestem pewna, że czytelnicy szybko by to wyłapali. Bez pasji nie ma dobrej książki. Koniec i kropka.

– Uparta jesteś. – Kuba czule poczochnął mnie po głowie. Szczerze mówiąc, nie znosiłam tego. – Jestem pewien, że sobie poradzisz. Masz intrygującą postać do opisanie.

– Oj, Marianna Zakrzewska z pewnością jest intrygująca. Podobno mieszka w jakimś niesamowitym miejscu, w dworku gdzieś na Mazurach.

– Może tam pojedziesz, skoro masz o niej pisać.

– Może... Matko, ale się tym wszystkim stresuję. – Przymknęłam oczy i pokręciłam głową.

Kuba objął mnie ramieniem.

– Nie masz czym. Poza tym nie piszesz książki w pojedynkę. Masz ludzi z wydawnictwa, którzy na pewno wyłapią każde twoje potknięcie.

Uśmiechnęłam się niemrawo. Moim zdaniem pisanie książki to była głównie praca autora i jego odpowiedzialność, kiedy coś zawali.

– A wiesz, co jest najgorsze? Najbardziej intensywna część pracy nad książką, to znaczy zbieranie materiałów, wysłuchiwanie wspomnień pani Marianny, przypadnie akurat na ten gorący okres przed świętami. Boję się, że w grudniu nie będę miała czasu ani dla ciebie, ani dla rodziców. A przecież wtedy zawsze staram się zwolnić obroty i mniej pracować.

– Skarbie, jestem pewien, że wszyscy to zrozumieją. Taka okazja trafia się raz w życiu i nikt się nie obrazi, jeśli będziesz siedzieć w tych swoich notatkach. Poza tym święta są przereklamowane. To tylko kilka dni obżarstwa i grania w planszówki. Jak dla mnie w ogóle mogłoby ich nie być.

Nic nie odpowiedziałam. Kuba podchodził do Bożego Narodzenia nieco inaczej niż ja, ale nie miałam mu tego za złe, tak został wychowany. Tymczasem moja rodzina od pokoleń święta obchodziła tradycyjnie. Kochałam ten czas. Te dni, kiedy mogłam pomagać mamie w kuchni, jechać z tatą po najładniejszą choinkę, a potem ją dekorować. Nie byłam już dzieckiem, a jednak te chwile wciąż mnie cieszyły. Miały w sobie jakąś magię, której brakowało przez resztę roku.

Pracę nad książką chciałam rozpocząć lada dzień. Zamierzałam poświęcić nadchodzące tygodnie na zbieranie materiałów, zrobić sobie przerwę świąteczną, a potem kontynuować robotę pełną parą. Wydawnictwo chciało, by książka ukazała się latem, więc musiałam wszystko zaplanować i tak zorganizować, by zdążyć.

– To jak? Ja robię jakieś zakupy, ty ogarniasz dom. – Kuba spojrzał na mnie z miną pod tytułem „Coś przeskrobałem”.

– Jutro ogarniemy i zakupy, i sprzątanie, co ty na to? Dziś jestem zmęczona.

– Musimy dziś.

– A to dlaczego?

– Bo... bo dziś przychodzą do nas znajomi. W końcu opijamy twój sukces, prawda?

Wzięłam głęboki oddech i postanowiłam nie robić awantury. Nie kiedy wszystko tak doskonale się układało. Byłam introwertyczką, a mój Kuba przeciwnie – kochał spotkania, imprezy, nowe znajomości. Słowem wszystko to, co budziło moje przerażenie.

– Wiesz, ja jeszcze sama nie mogę uwierzyć, że mam napisać tę książkę, i chyba potrzebuję trochę czasu, żeby się z tym wszystkim oswoić. – Westchnęłam, starając się trzymać emocje na wodzy. – Poza tym jutro o dziesiątej mam pierwsze spotkanie z Zakrzewską, muszę być wypoczęta.

– Daj spokój, wszyscy padną z zazdrości, jak tylko usłyszą, że dostałaś taką fuchę. Nie musimy siedzieć do rana, zdążysz się wyspać. Zresztą... ja i tak już wszystkich zaprosiłem.

– Co?! I nic mi nie powiedziałaś?! Byłam pewna, że będziemy świętować we dwójkę. Wino, jakiś film, wspólna kąpiel, a potem... – Nie dokończyłam, zamiast tego uśmiechnęłam się kokieteryjnie.

Ostatnio oboje sporo pracowaliśmy. Ja uczyłam polskiego w podstawówce, a po pracy dawałam korepetycje maturzystom. Kuba pracował w korporacji w dziale IT. Zarabiał dużo więcej niż ja, ale w weekendy był wykończony. Teraz miał trochę luźniejszy czas, więc liczyłam, że dzisiejszy wieczór spędzimy razem, tak, jak od dawna nam się nie zdarzało.

– Przepraszam, byłem pewien, że nie będziesz mieć nic przeciwko. Zresztą mamy zimę, czeka nas jeszcze mnóstwo wspólnych nudnych wieczorów.

Nie umknęło mi słowo „nudnych”. Dla Kuby bycie domatorem brzmiało jak obelga albo jak coś, co powinni robić jedynie starszaki. Tymczasem dla mnie dom był miejscem, gdzie najlepiej odpoczywałam.

Postanowiłam, że nie będę obstawać przy swoim i wywoływać kłótni. Doceniałam, że cieszy się moim sukcesem i chce podzielić się tym z innymi. Spojrzałam na wiszący kalendarz. Zbliżało się Boże Narodzenie, a to oznaczało, że niedługo wszyscy wpadną w świąteczną gorączkę i nikt nie będzie miał czasu na imprezy i spotkania. Tym bardziej dzisiejszego wieczora musiałam zacisnąć zęby i jakoś to przetrwać. A potem czekały mnie same przyjemności. Pieczenie pierniczek z mamą, wyprawa po choinkę z tatą i ta cała ciepła świąteczna

aura, którą tak uwielbiałam. Miałam niecny plan, by wciągnąć Kubę w nasze rodzinne przygotowania, choć wiedziałam, że będzie ciężko. Cóż, wierzyłam, że dla mnie nie ma rzeczy niemożliwych. W końcu lada dzień miałam zacząć pracować nad biografią najbardziej ekscentrycznej staruszki, jaką kiedykolwiek poznałam.

Rozdział 2

Rano obudziłam się z bólem głowy i suchością w ustach. Miałam rację – wczorajsza impreza to nie był dobry pomysł. A raczej dobrym pomysłem nie było to, by ulec namowom gości na kolejne drinki. Jak zwykle, kiedy byłam w towarzystwie, moja asertywność gdzieś zniknęła. Nie chciałam wyjść na sztywniaczkę, no i co tu dużo kryć, po alkoholu stawałam się jakby weselsza i bardziej rozmowna, nie lubiłam jednak tego stanu. A teraz płaciłam za to wysoką cenę.

Kuba spał sobie smacznie obok i wiedziałam, że nie wstanie wcześniej niż w południe. Tymczasem ja musiałam wyglądać na świeżą, wypoczętą i entuzjastycznie nastawioną za mniej więcej godzinę, bo właśnie wtedy spotykałam się z panią Zakrzewską.

Niechętnie zwlekłam się z łóżka, a potem poszłam do salonu, który przypominał plac zabaw pozostawiony w tragicznym stanie po wizycie bandy nadpobudliwych dzieciaków. Zgarnęłam ze stołu kilka puszek po piwie, ale na więcej porządków nie miałam ani siły, ani czasu. Spojrzałam przez okno i się skrzywiłam. Zamiast zacinającego w szyby deszczu i silnego wiatru liczyłam na skrzący się w słońcu biały puch. Poznań wyglądał szaroburo i nieciekawie, a prognozy pogody nie zapowiadały zmiany. Mimo to miałam nadzieję, że tegoroczny grudzień jeszcze miło mnie zaskoczy.

Kiedy myślałam w pośpiechu zęby, rozmyślałam o tym, jak wyglądało życie kobiety, której biografię miałam napisać. Byłam ciekawa, jaką okaże się rozmówczynią. Będzie wygadana i uraczy mnie wszystkimi, nawet tymi niepotrzebnymi i nużącym szczegółami? A może przeciwnie – małomówna, a ja będę wyciągać z niej każdą informację? Nie wiedziałam tego i tym bardziej nie mogłam już się doczekać naszego spotkania, nawet jeśli mnie stresowało.

A Zakrzewska była jedną z tych kobiet, które budziły mój lęk. Miała klasę, życiowe doświadczenie i pieniądze. Podejrzewałam, że będę się przy niej czuć jak szara mysz. Nie mogłam jednak pokazać, że się jej boję, ani zbyt często jej przytakiwać. Wiedziałam, że muszę być asertywna i profesjonalna. Bez tego nie miałam szans, by książka była dobra. Musiałam dać z siebie wszystko.



Moja dłoń trzymająca filiżankę niebezpiecznie drżała, kiedy godzinę później Marianna Zakrzewska przesuwiała po mnie surowym spojrzeniem. Siedziałyśmy w eleganckiej kawiarni w centrum miasta, którą wybrała na nasze spotkanie. To było jedno z tych miejsc, gdzie kawałek ciasta kosztował tyle, ile duże zakupy w supermarkecie, ale nie narzekałam. Podziwiałam luksusowe wnętrza w stylu retro, które tak bardzo pasowało do mojej rozmówczyni.

A poza tym w myślach analizowałam każdy swój ruch i każde słowo, tak bardzo byłam zdenerwowana. Starsza pani zamówiła ziołową herbatę i kawałek szarlotki, a ja wzięłam cappuccino i kilka makaroników, bo z nerwów i tak nie byłam w stanie nic więcej przełknąć. Cholera, a jeśli jej zdaniem zamówienie makaroników to *faux pas*?

Naprawdę przejmowałam się tym, co ta kobieta sobie o mnie pomyśli, choć przecież nie od tego zależało, czy moja książka będzie dobra. Jasne, autor i osoba, o której pisze, powinni nawiązać jakąś nić porozumienia, ale przecież nie muszą darzyć się dozgonną przyjaźnią.

Pani Marianna upiła łyk herbaty, a potem z gracją odstawiła filiżankę na spodek i kolejny raz uważnie mi się przyjrzała. Zrobiłam to samo ze swoją kawą, bo dłonie drżały mi tak mocno, że bałam się, że to zauważy.

– Wciąż nie mogę uwierzyć w to zrzędzenie losu. – Uśmiechnęła się do mnie, a dookoła jej oczu pojawiły się kurze łapki. – Naprawdę nie sądziłam, że autorka tak znakomitej książki o Nikiforze napisze moją biografię.

Zarumieniłam się. Podobno ta kobieta była znana ze swojego surowego charakteru, bezkompromisowości i oszczędności w słowach. Tymczasem teraz komplementowała mnie, dziewczynę, która dopiero stawiała pierwsze kroki w literackim świecie.

– Musi pani wiedzieć – kontynuowała – że uwielbiam obrazy Nikifora. Pani książkę pochłonęłam w jeden wieczór. Doprawdy niesamowita. – Pokiwała z uznaniem głową.

Nie wiedziałam, gdzie podziać oczy. Nigdy nie potrafiłam przyjmować komplementów, choć Kuba zawsze powtarzał mi, że powinnam być bardziej pewna siebie. Gdyby to tylko było takie proste.

– Wprawdzie historia mojej młodości nie może równać się z życiorysem wielkiego artysty, ale proszę mi wierzyć, mam na koncie kilka ciekawych przygód, a nawet ognistych romansów. – Pani Marianna puściła mi oczko.

Zamrugałam zdziwiona. Może tylko mi się wydawało?

– Jestem pewna, że historia pani życia zainteresuje czytelników. Ludzie panią kochają i chcą wiedzieć o pani wszystko. Oczywiście nie musimy podawać do publicznej wiadomości każdego szczegółu. – Rzuciłam jej porozumiewawcze spojrzenie. – Myślę, że nutka tajemnicy i kilka niedopowiedzeń wyjdą książce na dobre.

– Szczerze mówiąc, ta nagła sława jest męcząca. To miłe, kiedy ludzie rozpoznają cię na ulicy, ale jestem już w takim wieku, że potrzebuję spokoju. Pewnie ktoś pomyśli sobie, że biografia kobiety, która zagrała tylko w jednym filmie, to przejaw megalomanii, ale moja młodość naprawdę była bardzo ciekawa, a skoro znalazł się wydawca, a nawet kilku, którzy bili się o prawo do opisanie tej historii, to myślę, że czytelnicy też się znajdą.

– Z całą pewnością. – Posłałam jej uśmiech i z ulgą zauważyłam, że przestały drżeć mi dłonie. Cóż, pani Marianna wcale nie była tak straszna, jak o niej mówiono.

– A teraz proszę wybaczyć, ale muszę skorzystać z łazienki. I proszę się nie krępować i zamówić coś jeszcze. Tak mało pani zjadła.

Obserwowałam, jak wstaje od stolika. Chciałam jej pomóc, bo poruszała się powoli i z trudem, ale uznałam, że to byłoby niegrzeczne. Wiedziałam, że lubi być samodzielna i walczy z łatką niedołęznej staruszki, którą przyczepiło jej kilka brukowców.

Dopiłam zimną kawę i spojrzałam przez okno. Niebo wciąż było bure, ale spełniło się moje marzenie: zamiast deszczu zaczął padać śnieg. Duże płatki opadały leniwie na ulicę i sprawiały, że z szarej i nudnej stawała się niemal bajkowa. I choć wiedziałam, że prawdopodobnie jeszcze dziś stopnieją, cieszyłam się tym widokiem jak dziecko. Nie lubiłam zimy. Uwielbiałam wiosnę i moment, kiedy przyroda budzi się do życia. A jednak grudzień był tak wyczekiwany, że wtedy wszystko cieszyło mnie bardziej.

Tymczasem pani Marianna właśnie wracała do stolika, więc musiałam przestać bujać w obłokach i skupić się na swojej rozmówczyni.

– Grudzień zapowiada się pięknie w tym roku. Na Mazurach w najbliższych dniach ma obficie sypnąć śniegiem. A wracając do naszej rozmowy, mam nadzieję, że w pełni się pani zaangażuje w całe to przedsięwzięcie.

Nerwowo przełknęła ślinę i przytaknęłam.

– Moim zdaniem samo przelanie tej historii na papier nie wystarczy, by książka była naprawdę dobra. Myślę, że obu nam zależy, by nie pokazywać wyidealizowanego i nierealnego obrazu mojej osoby, tylko to, co ludzkie i prawdziwe. Zresztą czytelnik też na to liczy. Wszyscy lubią dopatrywać się wad i ludzkich cech w postaciach, które znają tylko z dużego ekranu. A czyż istnieje lepszy sposób na poznanie kogoś takim, jaki jest naprawdę, niż przebywanie z nim na co dzień, w normalnych sytuacjach?

– Chce pani powiedzieć, że...

– Że moim zdaniem najlepiej zrobi książce, jeśli będzie pani mi towarzyszyć przez jakiś czas w moim domu. Porozmawiamy, opowiem pani o moim życiu, udostępnię zdjęcia, pamiątki rodzinne... Mam też dobrze wyposażoną bibliotekę. A jednocześnie będzie pani mogła towarzyszyć mi podczas prozaicznych codziennych czynności.

– To bardzo ciekawa propozycja, ale nie chciałabym naruszać pani prywatności. Wiele osób czuje się nieswojo, kiedy ktoś obcy przebywa w ich domu i przygląda się temu, co robią.

– Na szczęście ja do nich nie należę. – Ton kobiety był twardy. – Chcę, by biografia zawierała nie tylko moje wspomnienia i historie z przeszłości, ale także wzmianki o tym, jak żyję na co dzień, i ciekawostki związane z moim domem. Bo musi pani wiedzieć, że dziennikarze są bardzo zainteresowani tym, jak mieszkam. Już kilku redaktorów magazynów wnętrzarskich próbowało wprosić się do mojego dworku i zobaczyć, jak jest urządony.

– Dworku? – upewniłam się. Już wcześniej dochodziły mnie słuchy, że pani Marianna mieszka w jakiejś dużej posiadłości.

– Dwór jest okazały, należy do naszej rodziny od pokoleń. Znajduje się w urokliwej wsi. Pewnie nigdy pani nie słyszała o Goździkach niedaleko Szczytna? Jestem pewna, że pani się tam spodoba. Cisza, spokój... Myślę, że to doskonałe miejsce, by zbierać materiały do książki. Tym bardziej że mam tam sporo starych

listów. Miło będzie przeglądać je wspólnie przy kominku w długie zimowe wieczory.

– O, mogłabym zamieścić fragmenty kilku z nich w książce. Oczywiście o ile to nie są zbyt intymne dla pani sprawy.

– Sama pani widzi, że pobyt w moim domu przyniesie wiele dobrego. Oczywiście nie musi się pani o nic martwić. Zadbam o to, by było pani komfortowo. Mogłybyśmy zacząć... powiedzmy w środę. Tomasz musi mieć czas, by przygotować pokój gościnny. W każdym razie im wcześniej, tym lepiej. Zależy mi na tym, by zdążyła pani zebrać materiały jeszcze przed świętami i potem mogła cieszyć się spokojnym czasem w rodzinnym domu.

Przelknęłam ślinę. Już w środę?! Miałam wyjechać tak nagle?

Mimo wszystko kiwnęłam głową, bo poza niepewnością czułam też jakąś dziwną ekscytację. Podobał mi się ten pomysł, świadomość, że mogłabym spędzić czas w dworku, do którego nie mieli wstępu wścibscy fotoreporterzy. Domyślałam się, że był wysmakowany i urządzony z gustem. A przecież uwielbiałam stare budynki, antyki i wyjątkowe przedmioty z duszą. Pomyślałam, że w domu pani Zakrzewskiej czułam się jak dziecko w sklepie z cukierkami, tym bardziej że wspominała coś o dobrze wyposażonej bibliotece. Kuba śmiał się ze mnie, że kiedy większość dziewczyn szaleje na wyprzedazach w sklepach z ciuchami, ja biegam po antykwariatach. No i w końcu taki wyjazd oznaczał, że zbieranie materiałów do książki wcale nie musi być żmudne i monotonne.

Staralam się przemyśleć propozycję pani Marianny na gorąco. Musiałam jeszcze porozmawiać z dyrektorem szkoły o urlopie, ale byłam pewna, że uda mi się zorganizować zastępstwo. A Kuba? Musiałam to z nim omówić. Nie wyobrażałam sobie tak długiej rozłąki, ale sam nazywał to, co mi się przytrafiło, ogromną szansą.

– Rozumiem, że potrzebuje pani czasu do namysłu. – Pani Zakrzewska patrzyła na mnie przenikliwie, kiedy tak milczałam. – Proszę się zastanowić i dać mi znać do wtorku.

– Oczywiście. Naprawdę bardzo chciałabym przyjechać. Muszę tylko zorganizować urlop w pracy i porozmawiać o tym z bliskimi.

– To jasne. W końcu takie zbieranie materiałów do książki potrwa. Sama nie wiem... dwa, może i trzy tygodnie. Dam pani tyle czasu.

– Trzy tygodnie?! – powiedziałam trochę zbyt głośno. – No tak... faktycznie, jeśli dokumentów i zdjęć jest sporo... Ale z pewnością, gdybym wzięła się ostro do pracy, zdążyłabym wrócić do Poznania kilka dni przed świętami. Nie chciałabym zbyt długo zakłócać pani spokoju.

– Och, dwór jest duży. Jeśli będę potrzebowała spokoju, z pewnością znajdę sobie odosobnione miejsce. A i z ogromną przyjemnością pokażę pani każdy pokój. No, może z wyjątkiem jednego. – Starsza pani uśmiechnęła się tajemniczo. – W każdym razie ogród zimą o tej porze wygląda pięknie. Oszronione drzewa i altana, w której latem maluję obrazy i piję lemoniadę. To będzie niesamowite doświadczenie móc zaprosić panią do mojego świata, bo, jak już wspomniałam, często zamykam do niego drzwi, szczególnie tym natarczywym i ciekawskim. Zresztą zamknęłam te drzwi już dawno, kiedy moja siostra... – Pani Marianna nagle zamilkła i pokręciła głową, zupełnie jakby żałowała wypowiedzianych słów. – Ech, ale ja za dużo gadam, a pani pewnie się spieszy. Czasu na rozmowę będziemy miały dość, kiedy zaczniemy spisywać moje wspomnienia, a tymczasem nie zatrzymuję już pani, w końcu dziś niedziela.

Chciałam zaprzeczyć, powiedzieć, że chętnie jej wysłucham, a jednak pani Marianna już wstała od stołu i poprosiła kelnerkę o rachunek. Oczywiście nie pozwoliła mi zapłacić.

Kiedy się pożegnałyśmy i stanęłam na zaśnieżonym chodniku, pomyślałam, że czeka mnie naprawdę wyjątkowy czas, inny niż zwykle. Przecież zazwyczaj w grudniu oddawałam się świątecznym przygotowaniom, które tak uwielbiałam. Chodziłam po sklepach w poszukiwaniu prezentów i najładniejszego papieru do pakowania, kupowałam na straganie pachnące świerkowe gałązki i przyozdabiałam nimi swoje małe mieszkanie. Nie szastałam pieniędzmi, raczej starałam się celebrować ten czas. A teraz miałam spędzić go daleko od domu, bo przecież z Poznania na Mazury był kawał drogi. Mimo to byłam podekscytowana.

Czy pobyt w dworku pani Zakrzewskiej będzie czymś na kształt mojego świątecznego prezentu? Jeszcze nie wiedziałam, ale miałam nadzieję, że okaże się jedną z tych niespodzianek, które miło zaskakują.

Rozdział 3

Obawiałam się, jak zareaguje Kuba, kiedy powiem mu, że wyjeżdżam, i to na całe trzy tygodnie.

O dziwo nie był ani zły, ani zdenerwowany, przeciwnie.

– To twoja wielka szansa. Jedź tam, pracuj i niczym się nie przejmuj.

– Wiesz... myślałam, że w grudniu oboje nieco zwolnimy i będziemy cieszyć się tym czasem przed świętami. Wieczorami moglibyśmy spacerować po mieście, pić gorącą czekoladę albo oglądać w domu świąteczne filmy i...

– Żyjesz idealnym instagramowym życiem, kochanie. – Kuba szybko pocałował mnie w czoło, a potem wrócił do czegoś, co robił na laptopie. – W prawdziwym świecie ludzie przed świętami ostro zapieprzają.

– Ale przecież w waszej firmie grudzień jest raczej spokojny.

– Tak było rok temu. Poza tym, skoro wyjeżdżasz, będę mieć więcej spokoju i wolne popołudnia. Mogę wziąć kilka dodatkowych zleceń i zarobić więcej grosza.

Skrzywiłam się, gdy usłyszałam to jego „więcej spokoju”. To zabrzmiało, jakby cieszył się, że mnie nie będzie.

– Nie potrzebujemy więcej pieniędzy. To znaczy jasne, dobrze byłoby je mieć, ale przecież dajemy sobie radę. Nie chcę, żebyś więcej pracował kosztem zdrowia, odpoczynku i...

– Ty będziesz intensywnie pracować przez następne trzy tygodnie, a ja nie mogę? – Kuba z trzaskiem zamknął laptopa.

– Zbieranie materiałów do książki to jednak trochę mniej intensywna praca niż programowanie od rana do wieczora. A dobrze wiem, że kiedy bierzesz dodatkowe zlecenia, potrafisz siedzieć nad nimi do późnej nocy, a rano jesteś nieprzytomny.

– Daj spokój. Skoro sprawia mi to przyjemność i daje satysfakcję, co w tym złego? No i jest jeszcze coś takiego jak ambicja. Ja naprawdę nie chcę spędzić całego życia na tym samym stanowisku. – Spojrzała na mnie tak, że zrobiło mi się głupio. – Poza tym, jak zarobimy ekstrakasę, ja na dodatkowych zleceniach, ty na książce, to odbijemy sobie wszystko w przyszłym roku, zobaczysz. W końcu polecimy do Meksyku, tak jak chciałaś.

– Ja chciałam do Meksyku?

– No, kiedyś... coś wspominałaś. W każdym razie zagraniczne wakacje, pełen wypas. To cię nie motywuje?

Kubie lśniły oczy i nie miałam serca psuć mu tej dziecięcej radości.

– No dobra, popracuj w domu, jeśli chcesz. Ale obiecaj, że zadbasz o siebie i nie będziesz się żywił tylko pizzą. – Uśmiechnęłam się do niego. Naprawdę nie miałam ochoty na kłótnie tuż przed wyjazdem.

– Nie mów do mnie tak, jakbyś była moją matką, to wcale nie jest seksowne.

– To troska o drugą osobę, nie matkowanie – odgryzłam się.

– Jezu, ale dziś jesteś drażliwa. – Kuba przysunął się do mnie i zaczął masować mi ramiona. – Trzy tygodnie szybko miną. Święta spędzimy razem i będzie cudownie, obiecuję.

Uśmiechnęłam się. Starał się dla mnie, wiedziałam, że bierze te dodatkowe zlecenia z myślą o nas. Zawsze był odpowiedzialny i chciał zapewnić mi wszystko, co najlepsze. Powinnam bardziej to doceniać. Ale najważniejsze, że moja decyzja o wyjeździe została przypieczętowana. Już nie mogłam się doczekać, aż przekażę tę wiadomość pani Zakrzewskiej.



Kiedy nadszedł wyczekiwany dzień, byłam podenerwowana. Kuba powtarzał mi, że dam sobie radę, a mama przez telefon zapewniała, że to będzie wspaniała przygoda. Mimo to wciąż za mało wierzyłam w siebie i miałam jakiś milion obaw.

Masz zebrać materiały do książki i wysłuchać wspomnień tej kobiety. Nie wybierasz się na niebezpieczną misję, od której zależą losy świata, powtarzałam sobie, ale to wcale mnie nie uspokajało. Nie wiedziałam prawie nic o Mariannie Zakrzewskiej. Nie miałam pojęcia, jakie ma oczekiwania i jak powinnam się zachowywać, by nie naruszać jej prywatności. Wiedziałam za to, że starsi ludzie mają swoją rutynę, ulubione zwyczaje i często denerwują się, gdy ktoś je zakłóca. A ja musiałam przecież nawiązać nić

porozumienia z tą kobietą, by jej biografia była ciekawa, ale przede wszystkim autentyczna.

Na szczęście było coś, co sprawiło, że na kilka chwil moje wątpliwości zeszły na dalszy plan. Śnieg. Mniej więcej sto kilometrów za Poznaniem zobaczyłam białe płatki, które opadały na okna mknącego pociągu. Oparłam brodę na dłoni i patrzyłam na nie jak urzeczona. Jeśli przewidywania pani Marianny były słuszne, to na Mazurach czekało mnie dużo takiej przyjemności.

Może nie będzie tak źle? Mogłam pracować, a w wolnych chwilach cieszyć się grudniem. Wprawdzie spędzonym inaczej niż zwykle i z dala od bliskich, ale to wciąż był ten magiczny miesiąc w roku. Czas, kiedy sklepowe wystawy mieniły się na czerwono i złoto, w domach zaczynało pachnieć świerkiem, a w radiu rozbrzmiewały świąteczne hity, które znałam na pamięć.

Kilka godzin później wysiadłam na peronie i z przyjemnością rozprostowałam nogi. Ledwo zdążyłam poprawić płaszcz i podnieść walizkę, usłyszałam, że ktoś mnie woła. Od razu rozpoznałam donośny głos starszej pani. Zobaczyłam, jak macha, ubrana w okazałe futro, które niestety wyglądało na prawdziwe.

– Miło mi panią widzieć. – Uśmiechnęła się do mnie. – Przyjechałam po panią taksówką. Byłam pewna, że Tomasz mnie tu przywiezie, ale nigdzie nie mogłam go znaleźć. Daję słowo, nie ma z niego żadnego pożytku. Z kolei Gabrysia, moja gosposia, nie ma prawa jazdy.

– Och, nie musiała robić sobie pani kłopotu. Zamówiłabym taksówkę, w końcu znam adres – powiedziałam szybko, jednocześnie zastanawiając się, kim jest ktoś, kto w dzisiejszych czasach ma gosposię i służącego. Bo przecież pani Marianna już drugi raz wspominała o tajemniczym Tomaszu, który najwyraźniej był kimś w rodzaju złotej rączki czy lokaja w jej domu.

Miałam ochotę się uszczypnąć i sprawdzić, czy to nie sen. Dworek na wsi? Służba? To brzmiało jak żywcem wyjęte z dziewiętnastego wieku i w jakiś pokręcony sposób mnie fascynowano.

– Nie mogłam pozwolić, żeby podróżowała pani sama. Jest pani moim gościem. Zresztą... w domu jest tak nudno o tej porze. Z przyjemnością wybrałam się na przejażdżkę. – Pani Marianna wskazała na taksówkę, do której wkrótce potem wsiadłyśmy.

Po drodze staram się prowadzić z nią uprzejmą rozmowę i odpowiadać na wszystkie jej pytania. O Mariannie Zakrzewskiej krążyły legendy. Podobno była damą obsesyjnie dbającą o przestrzeganie dobrych manier, o których, co tu kryć, nie miałam pojęcia.

Na szczęście podróż nie trwała długo, a kiedy zobaczyłam dom, w którym miałam spędzić nadchodzące tygodnie, odjęło mi mowę. Podejrzewam, że nawet gdyby pani Zakrzewska zadała mi teraz jakieś ważne pytanie, nie byłabym w stanie odpowiedzieć.

Najpierw zauważyłam zdobione żeliwne ogrodzenie oraz bramę, u której szczytu widniało coś, co wyglądało jak rodowy herb. Dopiero kiedy wysiadłyśmy z taksówki i weszłyśmy na teren posesji, zwróciłam uwagę na to, co najważniejsze. Dworek. Budynek był niesamowity i wielkością przypominał raczej mały pałac, choć jego bryła była charakterystyczna dla dziewiętnastowiecznych dworów, z typowym dla nich wysokim dachem i czterokolumnowym portykiem. Zawsze marzyłam, by spędzić wakacje w takim miejscu i na ganku liczyć upływające godziny w leniwe, upalne popołudnia. A teraz byłam tutaj w grudniu, choć ten budynek z pewnością wyglądał niesamowicie o każdej porze roku.

Dookoła niego rosły ogromne sosny, świerki i wierzby pokryte śniegiem. Wiedziałam, że z tyłu znajduje się duży ogród, który wiosną i latem powala swoim przepychem, a teraz, uspiiony, czekał na pierwsze ciepłe promienie słońca, które miały się pojawić dopiero za kilka miesięcy.

Byłam oczarowana, choć przecież jeszcze nawet nie weszłam do środka. To miejsce budziło mój podziw i jakąś nieśmiałość, zupełnie jak jego właścicielka. Czułam, że tutaj nie pasuję, ale skoro miałam szansę pożyć trochę innym życiem, to głupotą byłoby tego nie wykorzystać.

Kółka mojej walizki skrzypiały jednostajnie, gdy ruszyłam za panią Marianną długą brukowaną alejką. W końcu otwarła przede mną wysokie, ciężkie drzwi, a ja wkroczyłam do innego świata. Jej świata, który pachniał lawendą, wilgocią i tajemnicami przeszłości.

Zamrugałam zaskoczona, gdy znalazłam się w ciemnym i chłodnym holu, choć w tym przypadku chyba powinnam użyć słowa „sień”.

– Dom jest duży. – Pani Marianna zdjęła futro i otrzepała je ze śniegu. – Szczerze mówiąc, gdyby nie Gabrysia, nie dałabym rady utrzymać go w czystości. I nawet chodziło mi po głowie, by go sprzedać i kupić jakieś mieszkanie, ale... to przecież cała moja przeszłość, tyle wspomnień. Nie potrafiłabym chyba żyć gdzie indziej.

– Jest piękny... – wymamrotałam oszołomiona. – A to... to jest niesamowite.

Podeszłam do ogromnego wienca z suszonych kwiatów i zbóż, który wisiał na ścianie naprzeciwko drzwi wejściowych. Nigdy nie widziałam czegoś podobnego.

– To wieniec dożynkowy. Stara, wiejska tradycja – wyjaśniła pani Marianna. – Wieszalo się je po dożynkach w centralnym miejscu sieni. Ten będzie wisiał tu aż do sierpnia i kolejnego święta Matki Boskiej Zielnej, na którym...

Jej monolog przerwał dźwięk telefonu.

– Boże, na śmierć zapomniałam... – wymamrotała i zaczęła grzebać w swojej torebce. – Mam dziś wywiad dla radia. Taki szybki, przez telefon, wyobraża to sobie pani? Czego to ludzie nie wymyślą. No ale zgodziłam się i nie wypada teraz odmawiać. Przepraszam, ale muszę odebrać. Proszę się rozgościć. Tam na wprost jest kuchnia, powinna tam być Gabriela. Ona we wszystkim pomoże.

– Gabriela?

– Wspominałam o niej, pamięta pani? Gotuje mi od lat. I sprząta. Złota kobieta, mam do niej pełne zaufanie. No i dzięki niej nie jestem tu taka samotna, bo Tomasz jest ciągle zapracowany.

Chciałam zapytać, kim jest Tomasz, ale staruszka zdążyła już zniknąć za drzwiami jednego z pokoi.

Stałam chwilę sama i wsłuchiwałam się w tykanie zabytkowego zegara. Spojrzałam na ściany. Pomalowane na kolor leśnej zieleni sprawiały, że hol wydawał się ciemny i robił trochę niepokojące wrażenie. Witrazowe szybki w drzwiach wpuszczały niewiele światła. Zwróciłam uwagę na piękny, dębowy parkiet, który prawdopodobnie miał już swoje lata. Ktoś musiał pieczołowicie o niego dbać, skoro tak dobrze się prezentował.

Kiedy ponownie spojrzałam na ścianę, zauważyłam czarno-białe zdjęcie oprawione w grubą drewnianą ramę. Elegancko ubrana para patrzyła ze srogimi minami przed siebie. Powaga na twarzach fotografowanych stanowiła kiedyś normę, bo robienie zdjęć było wielkim wydarzeniem, a ówczesna technika wymagała bardzo długiego trwania bez ruchu. Kobieta miała białą suknię, a mężczyzna garnitur, więc to musiało być zdjęcie ślubne. Nie miałam pojęcia, czy byli to rodzice, czy dziadkowie pani Marianny, ale wyglądali bardzo dostojnie.

Pokręciłam zdumiona głową. Wciąż nie mogłam uwierzyć, że tu jestem. Sam hol miał wielkość salonu w moim mieszkaniu. Dwór musiał być naprawdę duży. Kto wie, ile sypialni miał na piętrze.

Nagle usłyszałam czyjeś niosące się echem kroki. Gdy podniosłam głowę, zobaczyłam mężczyznę, a właściwie dół jego nóg: eleganckie spodnie i buty, reszta była ukryta w cieniu dużej, stojącej w holu donicy z filodendronem.

To musiał być służący Tomasz, o którym wspominała pani Marianna. Szczerze mówiąc, wciąż mnie dziwiło, że ktoś zatrudnia służbę w dwudziestym pierwszym wieku, ale przecież nigdy nie należałam do świata bogaczy. Jak widać dla nich to było coś normalnego. Dawniej na dworach, wbrew temu, co powszechnie się sądziło, niewielu mogło pozwolić sobie na liczną służbę.

– Miło mi cię poznać, Tomasz – odezwałam się nieśmiało. – Pani Marianna o tobie wspominała. Czy mógłbyś pokazać mi pokój i pomóc z walizką? – Ruszyłam powoli w jego kierunku. – Długo tutaj pracujesz? Muszę przyznać, że to miejsce robi ogromne wrażenie – gadałam bez opamiętania, jak zwykle, kiedy się denerwowałam.

Nagle mężczyzna wyłonił się z cienia, a ja zamarłam. Nie tak wyobrażałam sobie służącego Tomasza. Myślałam, że będzie po pięćdziesiątce i... dużo mniej przystojny. Wprawdzie wyglądał na starszego ode mnie, ale najwyżej o dziesięć, piętnaście lat.

Kiedy obrzucił mnie chłodnym spojrzeniem i zacisnął usta, przeszył mnie nieprzyjemny dreszcz. Nie miałam pojęcia, co zrobiłam nie tak. Może powinnam najpierw się przedstawić?

– Czy ty naprawdę wzięłaś mnie za służącego? – Jego ton był bardziej lodowaty niż mróz panujący na zewnątrz.

– Yyy... a nim nie jesteś? – zapytałam głupio, kompletnie zbita z tropu.

Przecież doskonale pamiętałam słowa pani Marianny, że musi poprosić Tomasza, by przygotował dla mnie pokój. A dziś wspominała, że nie mógł jej przywieźć na dworzec i że nie ma z niego pożytku. Byłam pewna, że jest kimś w rodzaju służącego albo lokaja.

– Nikomu nie usługuję, a już na pewno nie taszczyć cudzych walizek. – Nieznajomy epatował wyższością. – Za to ciebie można wziąć za ogrodniczkę. – Spojrzał na mnie i się skrzywił.

Miałam na sobie dżinsowe spodnie na szelkach – mój ulubiony i najwygodniejszy strój do pracy,

i trochę znoszoną, za dużą parkę. Wahałam się, czy nie powinnam w obecności pani Marianny wyglądać bardziej elegancko, ale w końcu przyjechałam tutaj do pracy, więc postawiłam na wygodę. Nieznajomy nie uraził mnie swoją uwagą. Byłam świadoma, że chciał mi po prostu dopiec.

– Przepraszam, nie miałam pojęcia – wybąkałam. – Pani Marianna nie wspominała mi o innych mieszkańcach domu. – Tłumaczyłam się jak idiotka.

– Nieważne, nie mam czasu na rozmowy. Szukam tylko swojej teczki. Zostawiłem ją gdzieś tutaj.

Elegancko ubrany gbur minął mnie jak powietrze, przemierzając szybkim krokiem hol. Rozglądał się nerwowo, aż w końcu znalazł swój neseser na stojącej pod ścianą etażerce.

– Co tak patrzysz? – Nagle zatrzymał się naprzeciwko mnie. – Nie masz nic do roboty? Idź w końcu do swojego pokoju.

– Bardzo chętnie, ale nie wiem, gdzie jest, dopiero przyjechałam – odpowiedziałam opryskliwie, bo dość miałam takiego traktowania. – Ale spokojnie, nie potrzebuję pomocy, nie musisz marnować na mnie swojego jakże cennego czasu, który pewnie pożytkujesz na bycie zarozumiałym bufonem rozstawiającym wszystkich po kątach.

Kiedy wypowiedziałam te słowa, momentalnie ich pożałowałam. Nie wiedziałam, kim jest ten człowiek, ale skoro bywał tutaj często, musiał być ważny dla pani Marianny. A ja właśnie z nim zadarłam.

– Co za brak kultury. Mówiłem ciotce, żeby nie sprowadzała tu byle kogo, no i proszę. Teraz będziesz pałętać się pod nogami, węszyć i wyciągać rodzinne brudy. Ten pomysł z biografią to kompletne nieporozumienie. – Mężczyzna ostentacyjnie odwrócił się do mnie plecami, doprowadzając mnie do jeszcze większej furii.

– Na szczęście pani Marianna jest w pełni władz umysłowych i dopóki żyje i tu mieszka, to ona decyduje, kto będzie się tutaj pałętał. Bo to jej dom – odpowiedziałam i tym razem miałam gdzieś, jak bardzo niegrzecznie to zabrzmiało.

– Dosyć. Marnujesz mój czas. – Nieznajomy ruszył do wyjścia, rzuciwszy mi przez ramię rozwścieczone spojrzenie. – I lepiej nie wchodź mi w drogę. Może i ciotka Marianna decyduje, kogo tu zaprasza... – dodał i sięgnął po wiszący na wieszaku płaszcz – ...ale ja mam na nią bardzo duży wpływ. Jeśli chcesz napisać tę książkę, bądź grzeczna.

Chciałam odpowiedzieć coś, co pójdzie mu w piętę, jednak nim zdążyłam to zrobić, usłyszałam trzask zamykanych drzwi. Co za bezczelny typ! Wypuściłam głośno powietrze przez usta. Ledwo przekroczyłam próg tego domu, a już podniósł mi ciśnienie. Kimkolwiek był, miałam nadzieję, że nie będę widywać go zbyt często. Nie potrzebowałam pełnych wyższości spojrzeń i obrażonych min, a jedynie spokoju, by móc się skupić na zbieraniu materiałów do książki.

Nie miałam ochoty psuć sobie humoru jedną niefortunną rozmową, więc szybko chwyciłam walizkę i ruszyłam przed siebie w poszukiwaniu kuchni, tak jak radziła pani Marianna. Kiedy poczułam apetyczny zapach rosołu, wiedziałam, że idę w dobrym kierunku.

Gdy weszłam do dużego pomieszczenia, z ulgą westchnęłam i oparłam się o lodówkę. Dopiero tutaj poczułam się bezpiecznie. Nie w ciemnym, nieprzyjemnym holu, gdzie spotkałam tego gburowatego furiata.

– A pani co? Zobaczyła ducha? – Stojąca przy kuchence kobieta się roześmiała. – Gabrysia jestem. A pani to pewnie ta pisarka.

Przyjrzałam się jej. Nie mogła być ode mnie starsza o więcej niż dziesięć lat. Miała piękne, czarne jak smoła włosy, jasną cerę i usta w kolorze wiśni. Wyglądała jak trochę starsza wersja Królowy Śnieżki.

– Kalina. – Uścisnęłam jej dłoń. – Żadna tam pisarka. Mam na koncie dopiero jedną książkę.

– Ale pani Marianna mówiła o tobie w samych superlatywach. Tyle że nie wyglądasz na zbyt szczęśliwą, że tu przyjechałaś. Jesteś blada jak ściana.

– To nie wina pani Marianny ani tego miejsca, tylko kogoś, kogo spotkałam przed chwilą.

– Niech zgadnę... wysoki, przystojny i cholernie wkurzający? – Gabrysia podała mi szklankę wody.

Przyjęłam ją z wdzięcznością i opróżniłam jednym haustem.

– O, opisałaś go idealnie. – Westchnęłam.

– Tomasz. Bratanek pani Marianny i jej jedyna rodzina. Pomieszkuje tutaj, bo obiecał ojcu, że będzie zajmował się ciotką aż do jej śmierci. Ale to bardzo zajęty człowiek. Biznesmen. Nieruchomości, doradztwo inwestycyjne... czymkolwiek to jest, nie znam się. Stara się tu bywać często, ale kiedy ma dużo pracy, nocuje w swoim mieszkaniu w centrum Szczytna. Szczerze mówiąc, nie wiem, co go tutaj trzyma. Przecież on taki

młody, światowy... Albo jest bardzo honorowym człowiekiem i chce dotrzymać słowa danego ojcu, albo liczy, że pani Zakrzewska przepisze mu w spadku ten dworek. Sęk w tym, że nikt nie wie, co chodzi pani Mariannie po głowie. Znając jej przekorą naturę, równie dobrze może przepisać cały swój majątek na cele charytatywne.

Pokiwałam głową. Gabrysia chyba lubiła plotkować, bo ledwo mnie poznała a już opowiadała takie rewelacje.

– Zazwyczaj traktuje ludzi chłodno, ale nie robi problemów. No chyba że ma zły dzień. – Zamieszała zupę i znów na mnie spojrzała. – Najlepiej nie wchodzić mu w drogę, wtedy ma się spokój. Bo to taki typ, któremu się wydaje, że pozjadał wszystkie rozумы. A teraz chodź, pokażę ci twój pokój.

Podreptałam za nią, kiedy wyszła z kuchni. Ruszyliśmy po drewnianych schodach, a ja z zaciekawieniem przyglądałam się wystrojowi dworku, podziwiałam wysokie sufity i duże okna.

– Dobrze, że opiekuje się panią Marianną, bo gdyby nie on, byłaby tutaj sama jak palec. Ja pracuję od siódmej do szesnastej, więc nie miałyby opieki, gdyby nie jej bratanek. – Gabrysia kontynuowała swój monolog. – Ale przecież prędzej czy później to się skończy. Taki przystojny, wykształcony człowiek na pewno wkrótce sobie kogoś znajdzie i wybuduje gdzieś dom. Będzie mieć żonę, dzieci, a pani Zakrzewska?

– Trudno mi sobie wyobrazić, że ktoś tak gburowaty potrafi nawiązać jakąkolwiek nić porozumienia ze starszym człowiekiem. Zresztą chyba dopisał mnie do swojej długiej listy nielubianych osób, bo wzięłam go za lokaja.

– Słucham?! – Gabrysia parsknęła śmiechem i otworzyła drzwi do jednego z pokoi na piętrze.

– No tak, chyba źle zrozumiałam panią Mariannę, gdy mówiła, że Tomasz musi przygotować mój pokój. Byłam pewna, że jest służącym, i właśnie tak przed chwilą go nazwałam.

– Musiał nieźle się wściec. Kto jak kto, ale on ma o sobie wysokie mniemanie. Ale nie przejmuj się. Tomasz dużo pracuje, więc rzadko będziesz na niego wpadać.

– Przeprosiłam go, ale miałam wrażenie, że to tylko jeszcze bardziej go rozwścieczyło. Zresztą chyba nie jest zadowolony z mojego pobytu tutaj. – Sapnęłam i wciągnęłam ciężką walizkę do pokoju.

– Jeśli myśli, że będzie decydował, kogo może zapraszać pani Marianna, to jest w błędzie. Może będziesz pierwszą, która w tym domu odważy mu się utrzcć nosa, bo póki co jedynie jego ciotka jest w stanie ustawić go do pionu. – Gabrysia położyła klucz do pokoju na nocnej szafce i wygładziła swój fartuch. – Ale ja tu gadam i gadam, a na śmierć zapomniałam o rosole. Muszę go zamieszać, bo inaczej nie będzie jutro obiadu. Gdybyś czegoś potrzebowała, jestem w kuchni.

Podziękowałam jej, a kiedy tylko zostałam sama, z przyjemnością wskoczyłam na miękkie łóżko i opadłam na poduszki. Pachniały lawendowym płynem do płukania i przypominały mi o domu rodziców. Nie minął nawet dzień od mojego wyjazdu, a już tęskniłam.

Pracę nad książką zamierzałam zacząć od jutra, więc dziś miałam czas, by poznać to miejsce. A jednak czułam się onieśmielona i nie miałam ochoty wychodzić, dopóki nikt nie zaprosi mnie na dół. Zamiast tego podeszłam do okna i podziwiałam okolicę, która wyglądała jak z bajki. Wszystko było pokryte śniegiem, który nadal prószył z nisko wiszących na niebie chmur. Dwór stał samotny, otoczony jedynie polami i niewielkim lasem. Z okna mojego pokoju było widać drewnię i ogród. Tak jak się spodziewałam, był duży i pełen wysokich, starych drzew. Wyobraziłam sobie, jak niesamowicie musi wyglądać latem, obsadzony kwiatami, z bujną trawą i latającymi owadami.

Zastanawiałam się, jak bym się czuła, mieszkając w takim domu. Nie miałabym wrażenia bycia odizolowaną i zdaną tylko na siebie? W okolicy nie było żadnych domów, a więc i sąsiadów. Jedynie w oddali, tam, gdzie kończył się las, majaczyły jakieś zabudowania. Na samą myśl o tym, że jestem tutaj z garstką ledwo znanych mi ludzi, z dala od wielkomiejskiego gwaru, sklepów i ruchliwych uliczek, czułam się nieswojo. Mieszkańcy dworu pewnie już dawno do tego przywykli.

Nie miałam czasu dłużej o tym myśleć, bo Gabrysia poprosiła mnie na posiłek. Kiedy zasiadłam do stołu w jadalni, dokładnie naprzeciw pani Marianny, znów trzęsły mi się dłonie. Bałam się, że gospodyni przestrzega zasad dobrego wychowania przy stole i tego samego wymaga od innych. Na szczęście podczas posiłku zaczęła wypytywać o moją książkę, Nikifora i inne sprawy, które mnie pasjonowały. Zapomniałam o etykietce, tym, co wypada, a co nie, i szczerze mówiąc, całkiem przyjemnie spędziłam czas.

Kiedy zjadłyśmy, podziękowałam i wróciłam do pokoju. Wciąż czułam się tu nieswojo, dlatego szybko pomknęłam do łazienki, wzięłam prysznic i wróciłam do siebie. Zajęłam się rozpakowywaniem rzeczy i czytaniem, zamiastkę spokoju poczułam jednak dopiero, kiedy zanurzyłam się w pachnącej pościeli. W domu

panowała kojąca cisza.

I nagle to usłyszałam. Jakieś nieśmiałe tony, ledwo słyszalny dźwięk. Znałam tę melodię, ale nie potrafiłam przypisać jej tytułu. Miałam wrażenie, że dobiega z parteru. Zastanawiałam się, czy to pani Marianna słucha muzyki. Dochodziła dwudziesta druga, a biorąc pod uwagę jej zamiłowanie do przestrzegania dobrych manier, byłoby dziwne, gdyby zakłócała spokój o tej porze.

Melodia była piękna, choć miała w sobie coś niepokojącego. Zupełnie jak w tych starych dziecięcych kołysankach, które choć miały uspokajać i kołysać do snu, kryły jakąś tajemnicę, zapowiedź tego, że w nocy, kiedy jawa miesza się ze snem, może wydarzyć się wszystko.

Gdy muzyka stała się głośniejsza, nie wytrzymałam i podeszłam do drzwi. Bałam się wyrzeć na zewnątrz, więc tylko nasłuchiwałam. Wydawało mi się, że słyszę odgłos kroków. Obcasy jednostajnie stukały po posadzce, zupełnie jakby ktoś przechadzał się korytarzem tuż za drzwiami mojego pokoju. Czy to była pani Marianna? A może Gabrysia? Choć jak mi wspominała, kończyła pracę o szesnastej i wracała do domu leżącego dwa kilometry stąd.

Kiedy kroki ucichły, a melodia stała się ledwo słyszalna, odpuściłam. Być może nasłuchiwałam dalej, gdyby nie fakt, że emocje dzisiejszego dnia kompletnie wyprały mnie z energii. Wróciłam do łóżka. Powieki zaczęły mi ciążyć i wkrótce zasnęłam, wtulona w pachnącą lawendą pościel i kołysana dźwiękami z *Dziadka do orzechów*. Tak, dopiero na granicy jawy i snu, sobie przypomniałam: melodia, która rozbrzmiewała na korytarzach, była *Tańcem Cukrowej Wróżki* ze słynnego baletu Czajkowskiego.

Rozdział 4

- To wygląda jak Narnia, daję słowo.
- Czyli sztos.
- Wiesz, że nie lubię tych młodzieżowych określeń.
- Daj spokój, trzy lata temu skończyłaś studia, jesteś jeszcze młoda.

Nie musiałam patrzeć na Gabi, by wiedzieć, że przed chwilą przewróciła oczami.

Był pierwszy grudnia, a ja postanowiłam zadzwonić do niej i zdać jej relację ze swojego jak dotąd krótkiego pobytu. Moja przyjaciółka, poza tym, że była wulkanem energii, uwielbiała używać młodzieżowego slangu, bo jak mówiła, skoro jest nauczycielką, w dodatku języka polskiego, chce być na bieżąco z tym, jak ewoluje język nastolatków. Cóż, ja przestałam nadążać za tą ewolucją dobre kilka lat temu.

- Jest pięknie! Nie żałuję, że tutaj przyjechałam.
- A Kuba?
- Co Kuba?
- Nie stroił fochów, że znikasz na trzy tygodnie, i to przed samymi świętami?
- Coś ty. Miałam nawet wrażenie, że się ucieszył.
- Ha! Pewnie pod twoją nieobecność zrobi grubą imprezę.
- Przestań, to nie w jego stylu.
- Nic nie poradzę na to, że lubię go dissować.
- Gabi...
- No dobra, nic nie poradzę na to, że za nim nie przepadam. Tak brzmi lepiej? Jestem pewna, że odwali jakiś gruby przypał.
- Przypał?! Gabi, nie zaczynaj znowu...
- Odpieprzy niezłą manianę.
- Dobra, wystarczy. Ufam mu, okej? I chciałabym, żeby mój chłopak i moja najlepsza przyjaciółka się lubili. Albo chociaż tolerowali.
- Pff, nie ma szans. Przecież on uważa, że babki uczące w szkole, nawet młode i na czasie, jak my, to boomerki.
- Bu... co?
- Kobiety o mentalności starych bab z kijem w tyłku. Kraciasta spódnica do kolan, a na tych kolanach kot. Albo krzyżówki. Albo jedno i drugie. Tak nas widzi. Swoją drogą niezły pocisk, nie?
- Daj spokój, co to za obrzydliwe stereotypy. Mój Kuba nie myśli w ten sposób.
- Sam mi to powiedział. Kiedyś na imprezie u was. Wprawdzie oboje wtedy sporo wypiliśmy, ale...
- Dobra, wiem, że za sobą nie przepadacie. Nie zmienię tego, trudno. I chyba będzie lepiej, jeśli zmienimy temat. Nie chcę psuć sobie humoru. A ten wyjazd tak mnie jara!
- O, ktoś tu użył młodzieżowego słowa. – Dotarł do mnie złowieszczy chichot Gabi. – Chociaż mówienie „coś mnie jara” to już trochę przypał i lekko boomerskie.
- Zanotuję to sobie w moim uroczym kajeciku.
- W czym, do cholery?!
- W kajeciku. To taka starodawna nazwa notesu, której używają wszystkie nauczycielki z kijem w tyłku.

Usłyszałam w telefonie śmiech i od razu zatęskniłam za nią, Poznaniem i naszymi plotkami, które zagryzałyśmy rogalikami w ulubionej kawiarni niedaleko szkoły.

- Jeszcze raz dzięki za to, że mnie zastąpisz.
- Daj spokój, w grudniu przed świętami nie ma zbyt wiele do roboty.
- Ej, przecież niedługo koniec semestru.
- O to będziemy się martwić po Nowym Roku, teraz wrzucam na luz, zresztą nie tylko ja. Dzieciaki już myślami są przy świętach. A co do świąt... jesteś pewna, że zdążysz wrócić?
- Muszę. A raczej chcę. Nie wyobrażam sobie świąt bez Kuby i rodziców. Trzy tygodnie to masa czasu. Jeśli porządnie wezmę się do roboty, uda mi się zebrać materiały do książki.
- Będę trzymać kciuki. Ech, ale ci zazdroszczę tego wyjazdu... cisza, spokój, elegancki dworek...

– A do tego ekscentryczna staruszka, o której ciętym języku mówi cała Polska. – Westchnęłam, bo na samą myśl o tym, czego się podjęłam, poczułam nieprzyjemne ciarki.

– Po prostu bądź sobą. Nie udawaj przebojowej i nie bądź na siłę skromna. Takie silne babki jak ona, z charakterem i zasadami, doceniają autentyczność, za to nie znoszą, gdy ktoś im się podlizuje. A to przecież prawdziwa gwiazda. Jestem pewna, że ma już za sobą wiele podszytych fałszem znajomości.

– Dzięki za rady, teraz jeszcze bardziej się stresuję. – Wybuchłam nerwowym śmiechem.

– Wyluzuj i ciesz się tym czasem. Taka szansa zdarza się raz w życiu. A teraz sorry, bejbe, ale kończę. Właśnie jestem przy bankomacie, muszę zorganizować trochę floty.

– Co musisz?! – krzyknęłam do telefonu, ale Gabi się już rozłączyła.

Westchnęłam. Musiałam odłożyć na bok sentymenty i rozmyślanie o świętach. Grudzień zapowiadała się bardzo pracowicie. A Kuba i Gabi chociaż raz w czymś się zgadzali, bo powiedzieli mi dokładnie to samo: taka szansa trafia się raz w życiu.



Apetyczny zapach ciepłego chleba sprawił, że szybko ogarnęłam się w łazience i zesłam na dół. Moje stopy uderzały cicho o drewniane stopnie i miałam wrażenie, że dom wciąż śpi. Jedynie tykanie zegara mąciło poranną ciszę.

Kiedy przelotnie zerknęłam przez okno, znów rozpląnąłam się w zachwycie, bo na zewnątrz było biało. Miałam wrażenie, że przez noc spadła kolejna porcja śniegu.

Zapach pieczywa wypełniał hol i oznaczał, że przynajmniej Gabrysia jest już na nogach i szykuje śniadanie. Przymknęłam powieki i wciągnęłam go do nosa, wyobrażając sobie chrupiącą skórkę chleba dopiero co wyjętego z pieca. Przypomniało mi się dzieciństwo, kiedy jeździłam na wakacje na wieś do babci, która zawsze w sobotę rano częstowała mnie domowym pieczywem...

Nagle wpadłam na coś twardego i przyjemnie pachnącego. Zdecydowanie przyjemniej niż świeży chleb. Gdy otwarłam oczy i podniosłam wzrok, cofnęłam się niezdarnie, bo przede mną stał Tomasz. Mierzył mnie surowym spojrzeniem, a to, z czym przed chwilą miałam bliskie spotkanie, musiało być jego torsem w idealnie wyprasowanej błękitnej koszuli.

Rozkojarzona pokręciłam głową. Wybąkałam szybko przeprosiny i zamierałam go wyminąć, ale chwycił mnie za łokieć i przytrzymał. Spojrzałam na niego zmieszana i zdenerwowana jednocześnie. Nie podobało mi się, że mnie dotyka i patrzy na mnie z tą swoją wyższością. Dlaczego nie mógł po prostu mnie przepuścić?!

– Idziesz odgarniać śnieg? – Uśmiechnął się złośliwie.

– Nie, idę coś zjeść – wymamrotałam.

– Bo w tych ciuchach wyglądasz, jakbyś szła do jakiejś pracy w polu.

Spojrzałam na swoje legginsy i szarą dresową bluzę. Na nogach miałam rozczłapane kapcie, które nosiłam zimą w mieszkaniu, bo szybko marzły mi stopy, a tutaj, w wysokich, ciemnych korytarzach dworku było jeszcze chłodniej.

– Tak ubierają się ludzie, którzy spędzają dzień w domu. – Sama nie wiem, dlaczego tłumaczyłam się z czegoś tak oczywistego.

– Cóż, w tym domu śniadania jadamy ubrani elegancko i schludnie. – Tomasz się skrzywił. – Celebруем posiłek przy wspólnym stole i nie pochwalamy tego, co współcześnie wyprawiają inne rodziny. Jedzenie przed telewizorem albo, co gorsza, z telefonem w dłoni.

– Rozumiem, że mam włożyć dziewiętnastowieczną suknię, a kromkę chleba nabijać na mały złoty widelczyk? – Parsknęłam śmiechem. – Wybacz, ale nie mam ochoty na jedzenie śniadania z kijem w tyłku, chcę tylko chleb z żółtym serem. Normalni ludzie mają rano obowiązki, spieszą się i raczej nie bawią w celebrowanie przestarzałych zwyczajów.

– Przestarzałych zwyczajów?! Ciotka będzie zawiedziona, jeśli nie zjesz z nią śniadania.

– Zjem, jeśli będzie tego chciała. Ale ja jestem głodna już teraz, więc lecę do kuchni. Z czym jeszcze masz problem? – Chciałam go wyminąć, ale wciąż stał mi na drodze. Na szczęście już mnie nie trzymał.

– Z tym, że w domu panują zasady, a ty... Zresztą nieważne. Mam wrażenie, że jesteś niereformowalna. – Westchnął.

– To nie ja zatrzymałam się mentalnie w dziewiętnastym wieku. Używasz chociaż smartfona? Wiesz,

co to telewizor?

– Oczywiście, że tak – odparł oburzony. – Prowadzę biznes, mam biuro w centrum miasta. Jest wyposażone we wszystkie techniczne nowinki. Tak samo jak moje mieszkanie.

– Boże, nie pytałam akurat o to, ale musiałeś się pochwalić, prawda?

– Słucham?!

– A nie, nic, kontynuuj. – Machnęłam na niego ręką. Z naszej dwójki zdecydowanie to nie ja byłam niereformowalna.

– Po prostu uważam, że niektóre tradycje warto kultywować. – Tomasz nie dawał za wygraną.

– Zgadzam się, ale pozwól, że każdy sam będzie decydował o tym, które tradycje są dla niego ważne.

Na przykład ja nie mam nic przeciwko tak zniechęconemu przez ciebie śniadaniom przed telewizorem. Wpieprzam płatki śniadaniowe na kanapie, oglądając *Przyjaciół* z nogami na stole.

Pewnie sprzeczałibyśmy się tak daleko, gdyby nie Gabrysia, która pojawiła się w holu. Oparła dłonie na biodrach i spojrzała na nas jak na parę rozwrzeszczanych dzieciaków.

– Rozmawiacie tak głośno, że zaraz obudzicie panią Mariannę.

– To on zaczął – palnęłam bez pardonowo i wskazałam na Tomasza, który właśnie po raz dziesiąty dzisiejszego ranka zabijał mnie wzrokiem. – Ja tylko szłam do kuchni po coś do jedzenia.

– Kompletny brak ogłady – wymamrotał, ale zarówno ja, jak i Gabrysia to zignorowaliśmy.

– Świetnie się składa, bo właśnie wyjęłam z pieca chleb. Chodź, spróbujesz. – Pociągnęła mnie za rękę. – Tobie też podać? – zapytała Tomasza, siląc się na uśmiech.

– Nie, dziękuję. W przeciwieństwie do niektórych potrafię powstrzymać swoje prymitywne potrzeby. Zjem razem z ciocią, kiedy wstanie.

– „Powstrzymać swoje prymitywne potrzeby”? On tak na serio? Zabrział, jakby urwał z powieści Jane Austen. Kto tak teraz mówi?! – rzuciłam, kiedy zostałyśmy same.

– Jak dla mnie to on brzmi jak gbur z przerośniętym ego. – Gabrysia zaczęła kroić kromki pachnącego chleba. – Cieszy go cokolwiek w życiu? Ma pieniądze, dobrą pracę i mieszkanie warte kupę kasy. A to taki typ, który zawsze narzeka. Założę się, że nawet na wakacjach na egzotycznej wyspie marudzi, że mu za gorąco, a kiedy umawia się z jakąś panną, obraża się, kiedy biedaczka nie odpowiada jego wygórowanym oczekiwaniom.

Roześmiałam się jeszcze głośniejsze. Nie spodziewałam się takich tekstów po Gabrysi, ale jak widać, nawet ona nie wytrzymała fochów pana i władcy.

– Mam tylko nadzieję, że pani Marianna nie zaprosi mnie na śniadanie. Nie mam ochoty siedzieć z tym człowiekiem przy jednym stole.

– Spokojnie, za jakąś godzinę jedzie do pracy, będziesz go miała z głowy na cały dzień. A teraz spróbuj. Nieskromnie powiem, że chleb z przepisu mojej babci zawsze mi wychodzi. – Uśmiechnęła się i podała mi grubą, jeszcze ciepłą kromkę.

– Matko, jak to pachnie! – Przymknęłam oczy i odgryzłam spory kęs. – I jak smakuje! Mogłabym żyć się tylko twoim chlebem podczas pobytu tutaj.

– Nie pozwolę na to. Moje menu zawsze jest urozmaicone. – Gabrysia pokręciła ze śmiechem głową.

– Opowiedz mi coś o tym miejscu. O dworku – poprosiłam, kiedy usiadłam na krześle, zerkając na śnieżny krajobraz za oknem.

Gabrysia przystanąła z czajnikiem w dłoni i spojrzała na mnie z nieodgadnionym wyrazem twarzy.

– Najwięcej wie o nim sama pani Zakrzewska. I z pewnością sporo ci o nim opowie.

– Ale ja jestem niecierpliwa. To miejsce mnie fascynuje. – Spojrzałam na nią błagalnie. Ciepły chleb, śnieg za oknem i ciekawe opowieści to było najlepsze możliwe połączenie.

– A mnie ten dom trochę przeraża, ale chyba już przywykłam. – Gabrysia odstawiła czajnik na stół i usiadła naprzeciw mnie.

– Masz na myśli ten słynny obraz? Słyszałam, że krąży o nim jakaś legenda.

– Bo krąży, ale pani Marianna nie chce o tym rozmawiać.

– Hmm... dziwne.

– Może dlatego, że ta historia dotyczy jej zmarłej siostry, a to temat tabu w tym domu.

– Teraz to jeszcze bardziej mnie zaciekawiłaś. – Wlepiłam w nią wzrok. – Czy to coś, o czym nie powinnam z nią rozmawiać? Będzie wtedy na mnie zła? To dla mnie ważne, skoro mam spisać jej

wspomnienia.

– Trudno powiedzieć. Może akurat przed tobą się otworzy. W każdym razie nie rozmawia na ten temat ani ze mną, ani z nikim, kto zjawia się w domu.

– Może Tomaszowi coś zdradziła? W końcu to jej jedyna rodzina. – Zastanawiałam się głośno.

– Wątpię. Pani Marianna zawsze bardzo się denerwuje, kiedy ktoś porusza ten temat. Pamiętam, jak niedawno gościliśmy tutaj jednego dziennikarza bardzo poczytnej gazety. Po długich namowach starsza pani zgodziła się na wywiad. Kiedy zapytał o historię obrazu, omal nie został wyrzucony za drzwi.

– Może to ma związek z jakąś traumą pani Marianny, smutnymi wydarzeniami z przeszłości i dlatego nie chce o tym rozmawiać? – dociekałam.

– Ja tam wiem jedno: jeśli chcesz żyć w zgodzie ze starszą panią i napisać o niej książkę, lepiej nie pytaj jej ani o obraz, ani o siostrę.

– Ale jak mogę napisać jej biografię, nie wspominając o siostrze? A obraz? Przecież jest ważną częścią domu. Muszę o niego zapytać.

– No to znajdź sposób, by pani Marianna ci zaufała. Mam wrażenie, że potrafisz zjednywać sobie ludzi.

– Taaa, sądząc po tym, jak idzie mi z Tomaszem, już mogę się pakować. – Przewróciłam oczami.

– Przestań, Tomasz z tobą dyskutował, a to już coś. Kiedy naprawdę ma kogoś dość, albo go ignoruje, albo po prostu wychodzi.

– Naprawdę? I ktoś taki będzie mi prawił morały o dobrym wychowaniu?! – Roześmiałam się.

– Wiem, jest dziwny, ale przywykniesz. Może będzie dużo pracować i rzadko tutaj bywać.

– Może... – odpowiedziałam, wpatrując się w śnieżycę za oknem, choć wcale nie byłam pewna, czy tego chcę.

Ten mężczyzna intrygował mnie niemal tak samo mocno jak tajemniczy obraz.

– Oho, zaczyna mocniej padać. Oby nas nie zasypało. – Gabrysia zerknęła przez okno.

– Zasypało?

– Taa, czasami drogi bywają tu nieprzejezdne, ale nie martw się, sprawdzałam prognozy. Opady śniegu mają być obfite, ale nie na tyle, by spowodowały jakieś poważne utrudnienia.

Pokiwałam głową i podążyłam za jej wzrokiem. Za oknem duże płatki śniegu wirowały w szaleńczym tempie i przysłaśniały niemal cały widok. Wyobraziłam sobie, jak by to było być w tym dziwnym domu, odciętą od świata, zdaną tylko na łaskę jego mieszkańców. Mimowolnie pomyślałam o Tomaszu i znów poczułam ten nieprzyjemny dreszcz. Nie, on i ja pod jednym dachem to zdecydowanie nie był dobry pomysł.

Rozdział 5

Moje obawy się sprawdziły. Właśnie jadłam śniadanie z panią Marianną i jej irytującym bratankiem. Siedziałam przy ogromnym dębowym stole, przykrytym śnieżnobiałym obrusem, i modliłam się, by niczego nie rozlać. Docieklive pytania pani domu na temat mojego pisarskiego doświadczenia wcale nie pomagały. Pełne pogardy i wyższości spojrzenie Tomasza także. Jezu, byłam w piekle. Pełnym przepychu i obłudnie pachnącego jedzenia, ale jednak w piekle.

– Wydałaś książkę sama. To chyba nie jest tani interes – zagadnął Tomasz, a w jego głosie usłyszałam fałszywe tony.

Wyglądał niemal arystokratycznie w eleganckiej błękitnej koszuli i jasnych spodniach, które pewnie kosztowały fortunę. Do tego te idealnie ułożone ciemne włosy. Jedynie lekki zarost na policzkach nadawał mu odrobiny swojskości, chociaż pewnie i to było starannie zaplanowanym elementem jego image'u bogatego biznesmena.

– Pewnie nawet ci się to nie zwróciło. Domyślałam się, że tak specjalistyczna pozycja, przeznaczona dla wąskiego grona odbiorców, nie sprzedała się w oszałamiającej liczbie egzemplarzy. – Nie przestawał mnie dręczyć.

Zdenerwowana ścisnęłam w dłoni widelec.

– Tomasz, a cóż to za niedyskretne pytania? – Usta pani Marianny zacisnęły się w wąską linię.

– Nic nie szkodzi, chętnie odpowiem. – Rzuciłam Tomaszowi wymuszony uśmiech. – Napisałam książkę z pasji, nie dla pieniędzy.

– Z pasji nie da się wyżyć.

Przełknęłam ślinę. Podobne słowa słyszałam od mojego chłopaka.

– Nie, ale z pracy w szkole się da. Choć nie jest łatwo – odpowiedziałam, pozornie spokojna.

– Na Boga, przestańmy rozmawiać o pieniądzach. Wystarczająco już mieszają na tym świecie. – Pani Marianna, wyraźnie zniecierpliwiona, sięgnęła po imbryk z herbatą. – Lepiej opowiadaj, jak tam twoje spotkanie biznesowe w Wiedniu – zwróciła się do Tomasza.

Westchnęłam i zacisnęłam dłonie na kolanach. Tak jak przewidywałam, Tomasz zaczął rozplęwać się nad tym, jaki jest światowy i z jakimi znanymi osobistościami współpracował.

Cóż, pozostało mi tylko doczekać końca śniadania, wpatrując się w swoją niemal nietkniętą porcję jedzenia. Puszenie się siedzącego naprzeciw mnie osobnika do reszty odebrało mi apetyt.



Po śniadaniu Tomasz pojechał do biura, a pani Marianna zaszyła się w swoim pokoju. W końcu miałam upragniony spokój. Próbowалам dodzwonić się do Kuby, ale nie odbierał, pewnie miał w firmie niezły młyn. Poszłam więc do biblioteki, do której pani Zakrzewska dała mi nieograniczony dostęp.

Gdy weszłam do środka, poczułam się jak dziecko w sklepie z cukierkami. Niemal opadła mi szczęka, kiedy zobaczyłam to niewielkie, ale za to bogato wyposażone pomieszczenie. Drewniane regały pięły się wysoko aż po sam sufit. Każdy wypełniony był książkami, i to nie były jakimiś. Dominowała klasyka literatury w starych, twardych oprawkach. Podejrzywałam, że wiele z nich to białe kruki, za które kolekcjonerzy zapłaciliby fortunę. Były tu dzieła filozofów, książki historyczne, cała kolekcja książek podróżniczych Arkadego Fiedlera, a nawet bajki dla dzieci. Oczy mi załśniły, kiedy wzięłam w dłonie wydanie *Basni* Andersena z tysiąc dziewięćset pięćdziesiątego piątego roku.

Mogłabym spędzić w tym miejscu cały dzień albo nawet i tydzień i zupełnie nie zwracać uwagi na mijające godziny. Wiedziałam jednak, że przyjechałam do pracy. Przeszukałam wszystkie regały, aż w końcu natrafiłam na coś, co mogło mi się przydać. Książka opisująca dzieje dwudziestowiecznego Szczytna, bogata w zdjęcia i bibliografię. Postanowiłam zabrać ją do swojego pokoju i wieczorami robić z niej notatki. Znalazłam też kilka teczek pełnych wycinków ze starych gazet dotyczących życia mieszkańców miasta i okolicznych wsi. Było tam wiele wzmianek o rodzinie Zakrzewskich. Między innymi opisano pożar dworku, który miał miejsce w tysiąc dziewięćset sześćdziesiątym pierwszym roku. Autor artykułu wspominał, że obraz Karminowej Damy cudem ocalał.

Jednak dopiero na samym dnie zakurzonego pudła, znajdującego się na najniższej półce jednego

z regałów, znalazłam prawdziwy skarb. Album z rodzinnymi fotografiami. Nie byłam pewna, czy mogę go obejrzeć, ale skoro pani Marianna dała mi dostęp do biblioteki, to pozbyłam się oporów. Zafascynowana przerzucałam sztywne, pożółkłe strony. Czarno-białe zdjęcia przedstawiały elegancko ubranych ludzi – od kilkumiesięcznych dzieci po starców. Sądząc po strojach, większość fotografii została wykonana na przełomie dziewiętnastego i dwudziestego wieku, a rodzina była dobrze sytuowana. Sam dworek na przestrzeni tych wszystkich lat naprawdę niewiele się zmienił.

Dopiero ostatnie strony albumu zawierały fotografie datowane na lata trzydzieste i czterdzieste dwudziestego wieku. Pani Marianna w dniu pierwszej komunii, potem jako nastolatka pozująca w ogrodzie przy kwitnących jabłoniach. Była piękna i taka uśmiechnięta. Przewracając kolejne karty, zauważyłam puste miejsca w albumie, jakby ktoś poodklejał niektóre zdjęcia. Czy to właśnie na nich była druga z sióstr Zakrzewskich? Wzięłam telefon i sfotografowałam zdjęcia, które zrobiły na mnie największe wrażenie, a potem zabrałam się do robienia notatek.

Kiedy podniosłam głowę znad zeszytu, było już późne popołudnie. Niewiarygodne, w bibliotece spędziłam ponad sześć godzin. Spojrzałam w roztargnieniu na telefon. Nie miałam żadnego nieodebranego połączenia od Kuby, żadnej wiadomości. Pewnie wciąż siedział w pracy. Tęskniłam za nim, choć przecież nie chciałam wracać. Przyciągał mnie świat, w którym teraz byłam. Czułam się tak, jakbym została wrzucona w minione stulecie. Czas w dworku płynął inaczej niż w Poznaniu, inni byli ludzie i panujące tu zwyczaje. Nie pasowałam do tego miejsca, ale wiedziałam, że jeśli przetrwam trzy tygodnie, czeka mnie nagroda w postaci rodzinnych świąt. No i miałam szansę zebrać naprawdę imponujące materiały do książki.

Kiedy wyszłam z biblioteki, byłam już naprawdę głodna. Weszłam do salonu, pocierając skronie, i spojrzałam w jedno z wysokich okien. Na zewnątrz już dawno zapadł zmrok. Śnieg przestał sypać, ale gruba, biała kołderka rozpościerała się dookoła domu. Znów pomyślałam o rodzicach, o Kubie.

– Zasnęłaś w tej bibliotece? Nie było cię całe wieki. – Usłyszałam za swoimi plecami głos Gabrysi. Miałam wrażenie, że kolejny raz pojawiła się znikąd.

– To praca mnie tak pochłonięła. – Odwróciłam się w jej stronę. – Biblioteka jest wspaniała. Nigdy nie widziałam tylu starych i tak pięknie wydanych książek w jednym miejscu.

– Eee, ja tam od książek wolę seriale. A ty pewnie umierasz z głodu, co? Przecież od śniadania nic nie jadłaś. – Obrzuciła mnie zatroskanym spojrzeniem. – Pani Marianna nie kazała wołać cię na obiad. Powiedziała, że to byłoby niegrzeczne odrywać cię od pracy. Ale teraz to już ci nie odpuszczę. Chodź do kuchni, coś ci odgrzeję.

– Daj spokój, nie musisz mnie wyręczać. Sama mogę sobie coś przygotować – rzuciłam skrępowana, bo wciąż nie mogłam przywyknąć, że ta dziewczyna gotuje dla mnie i po mnie sprząta.

– To moja praca i dostaję za nią wynagrodzenie. No, nie marudź już, tylko chodź.

Niechętnie kiwnęłam głową i poszłam za nią do kuchni. Burczenie w brzuchu zagłuszyło wyrzuty sumienia.

– A jak tam w domu? Był spokój, kiedy pracowałam?

– Spokój? Prawie umarłam z nudów. Latem przynajmniej jest trochę roboty w ogrodzie, ale zimą bywają takie dni jak ten, że mam naprawdę mało obowiązków. Pani Marianna ucięła sobie drzemkę, bo bolała ją głowa. A Tomasz? Chyba jeszcze nie przyjechał, w każdym razie go nie widziałam. A teraz jedz. – Gabrysia postawiła przede mną talerz z parującą zupą. – To taka próba generalna przed wigilijną kolacją.

– Barszcz? – Spojrzałam na nią zaskoczona.

– A co? Nie masz ochoty?

– Pytasz mnie w grudniu, czy nie mam ochoty na barszcz?! – Roześmiałam się. Tak już miałam, zresztą pewnie nie tylko ja, że kiedy nadchodził grudzień, chciałam próbować tych wszystkich świątecznych potraw na długo przed wigilijną kolacją. – Boże, to kolejna pyszna rzecz, którą mi dajesz – wymamrotałam, kiedy przełknęłam zupę.

– Cieszę się, że ci smakuje. Gotowanie jest o wiele przyjemniejsze niż sprzątanie. – Gabrysia się skrzywiła.

– Myślałam, że lubisz swoją pracę.

– Bo lubię. I sprzątanie też, nie licząc odkurzania obrazu. To wywołuje we mnie jakiś dziwny niepokój.

– Masz na myśli ten konkretny obraz? – Spojrzałam na nią znacząco.

W odpowiedzi pokiwała głową.

– Opowiedz mi w końcu o nim, proszę. Jestem pewna, że coś o nim wiesz.

– Nie powinnam o tym mówić, większość mojej wiedzy na ten temat pochodzi z opowiadań ludzi z wioski. Jestem pewna, że to głównie plotki, a akurat one mogą narobić więcej szkody niż pożytku.

– To zostanie między nami, słowo.

– No dobra, ale pamiętaj, że jeśli się wygadasz, mogę stracić pracę. – Gabrysia obrzuciła mnie surowym spojrzeniem, ale na szczęście zaczęła mówić. – A więc starsza pani miała siostrę, to już wiesz. Nie mam pojęcia, czy były bliźniaczkami, czy urodziły się rok po roku, ale podobno były tak bardzo podobne do siebie, że nawet znajomi rodziny mieli problem, by je odróżnić. Plotki głoszą, że siostra pani Marianny umarła młodo, na pewno przed dwudziestym rokiem życia. Podobno to była tragiczna śmierć, dlatego, jeśli wierzyć legendzie, Karminowa Dama co noc wychodzi z obrazu i przemierza korytarze tego dworku.

– Karminowa Dama? Nazwa wzięła się od koloru sukni tej dziewczyny? – zapytałam, przypominając sobie obraz, który wisiał na parterze w holu, tuż przy wejściu do salonu. Od razu zwróciłam na niego uwagę. Różnił się od pozostałych wielkością i miał w sobie coś takiego, że trudno było o nim zapomnieć.

– Tak, suknia jest piękna i podobno malarz odwzorował ją z najdrobniejszymi szczegółami. Niektórzy uważają, że to właśnie o nią pokłóciły się siostry. Każda chciała w niej pozować, ale to nie pani Mariannie przypadł ten zaszczyt. Inna plotka mówi, że posprzeczały się o mężczyznę, ale nic więcej nie wiem.

– Skoro siostra pani Marianny zmarła tak młodo i tragicznie, musiało być o tym głośno w okolicy. Nawet bez internetu i telewizji ludzie przekazywali sobie szybko takie wieści.

– Wiesz, jak to kiedyś było. – Gabrysia przewróciła oczami. – Wyższe sfery, które zamieszkiwały piękne posiadłości jak ta, trzymały się z dala od prostych, pracujących w polu ludzi. I na pewno o wiele łatwiej było ukryć jakieś tragiczne czy skandaliczne wydarzenia niż teraz. Nikt nie wie, jak umarła ta dziewczyna. Wiadomo tylko, że śmierć nie nastąpiła w wyniku choroby czy nieszczęśliwego wypadku.

Przeszły mnie nieprzyjemne ciarki, kiedy uświadomiłam sobie, jakie pozostały możliwości.

– Takie wydarzenia w tamtych czasach mogły zrujnować reputację szanowanej rodziny. Pewnie dlatego Zakrzewscy trzymali to w tajemnicy.

– Ciekawe, jak zniosła to pani Marianna – zastanawiałam się głośno. – Jeśli miała siostrę bliźniaczkę albo w zbliżonym do niej wieku, musiały być ze sobą żyte.

– Kto wie... Ludzie gadają, że coś je poróżniło. Podobno pani Marianna po śmierci siostry bardzo się zmieniła. Wcześniej była miła i otwarta. Chętnie rozmawiała z ludźmi ze wsi, ze służbą. Po tych tragicznych wydarzeniach zamknęła się w sobie. Miesiąc później wyjechała do szkoły z internatem. A kiedy wróciła, już jako dorosła kobieta, zachowywała się zupełnie inaczej niż dawniej. Zupełnie jakby odgradziła się murem od całego świata. O swojej siostrze nigdy więcej nie wspominała.

– W takim razie musi się za tym kryć jakaś smutna historia.

– Tylko pamiętaj, ode mnie nic nie wiesz. Jak starsza pani się dowie, że to ja rozpuszczam te plotki, jeszcze mnie stąd wywali.

– Spokojnie, umiem dochować sekretu. Poza tym nie mogłabym zawrzeć w biografii czegoś, na co nie wyrazi zgody. Cały tekst musi przejść autoryzację. Ale ta historia z obrazem jest intrygująca, nawet jeśli nie wierzysz w duchy. Skądś musiała się wziąć ta legenda, prawda?

– Podobno portret tej dziewczyny został namalowany dosłownie kilka tygodni przed jej śmiercią. Taka piękna i młoda... – Gabrysia westchnęła i zabrała ze stołu pusty talerz.

– I to jej przeszywające spojrzenie. – Przełknęłam ślinę, kiedy przypominałam sobie obraz Karminowej Damy.

– Tak, nigdy nie mam odwagi spojrzeć jej w oczy. Zawsze tylko szybko odkurzam ramę obrazu. Jest w nim jakaś zła energia. Wiem, że to głupie, bo sama nie wierzę w duchy, ale ta legenda działa na wyobraźnię. Podobno kiedy Karminowa Dama wychodzi z obrazu i przechadza się po korytarzach, słychać muzykę z jej ulubionego baletu.

– A ty? Słyszałaś albo widziałaś coś podejrzanego? Przecież pracujesz tu od... sama nie wiem... Pani Marianna mówiła, że ci ufa, więc zakładam, że od ładnych paru lat.

– Za kilka miesięcy stuknie dziewięć. I nie, na szczęście nigdy nic dziwnego mnie tu nie spotkało. Ale może dlatego, że zazwyczaj kończę pracę o siedemnastej i wracam do domu. W dworku spędziłam zaledwie kilka nocy, kiedy Tomasz nie mógł przyjechać, a ja musiałam zająć się starszą panią, bo akurat była chora. Nic niepokojącego się wtedy nie działo.

– Myślę, że nie ma się czego bać. To piękna legenda, dopisana do tragicznej historii. Sprawia, że to miejsce i jego właścicielka są jeszcze bardziej tajemnicze. A ludzie są ciekawscy z natury i interesują ich takie opowieści.

– Racja, niepotrzebnie się nakręcam. – Gabrysia się roześmiała. – A teraz dość gadania, mam jeszcze sporo do roboty, a za pół godziny powinnam kończyć pracę.

To oznaczało, że na mnie już pora. Wstałam od stołu, podziękowałam jej za barszcz i postanowiłam iść do siebie. Po tym, jak większość dnia przesiedziałam w bibliotece pochylona nad książkami, bolały mnie plecy i czułam się zmęczona.

Kiedy wyszłam z kuchni, pogrążona w myślach, zauważyłam to znajome chłodne spojrzenie. Nasze oczy spotkały się na ułamek sekundy, potem Tomasz mruknął coś, co miało być chyba powitaniem. Miałam nadzieję, że mnie wyminie i pójdzie do kuchni, ale kiedy zacisnął usta, a potem otworzył je, by coś powiedzieć, wiedziałam już, że jestem stracona.

– Myślałem, że przyjechałaś tu pracować, a nie plotkować z gosposią.

Uniosłam zdziwiona brwi. No tak, nie byłby sobą, gdyby nie powiedział mi czegoś uszczypliwego.

– Rozmawialiśmy chwilę przy jedzeniu, to żadna zbrodnia. Poza tym pracowałam długo w bibliotece, byłam głodna i... Zresztą sama nie wiem, dlaczego ci się tłumaczę – prychnęłam sfrustrowana.

– Co nie zmienia faktu, że słuchałaś bzdur, których ta dziewczyna ci naopowiadała. Mam nadzieję, że nie wierzysz w te wyssane z palca historie?

– Chodzi ci o te na temat obrazu? – Zbladłam, kiedy dotarło do mnie, że Tomasz wszystko słyszał.

– Taa, ludzie we wsi uwielbiają gadać, od zawsze tak było. A szczególnie jeśli plotki dotyczą kogoś bogatszego, kto ma lepsze życie i komu zazdroszczą. Sama rozumiesz, że wtedy są bardzo krzywdzące.

– Nie zamierzam traktować tej historii poważnie, raczej jako ciekawostkę.

– I nie wspomnisz o niej w biografii. – Tomasz zagroził mi drogę, a ja poczułam męskie perfumy.

– Za kogo ty mnie masz? Podchodzę do swojej pracy poważnie. Poza tym zanim książka pójdzie do druku, pani Marianna dostanie do przeczytania tekst i będzie mogła zgłosić ewentualne zastrzeżenia.

Tomasz kiwnął głową i niechętnie odsunął się, by zrobić mi przejście.

Poczułam suchość w ustach, serce waliło mi jak oszalałe. Bliskość tego człowieka działała na mnie destrukcyjne. Spokój, który czułam podczas wielu godzin pracy w bibliotece, minął jak ręką odjął. Teraz byłam kłębkim nerwów i chciałam jak najszybciej znaleźć się na górze, w swoim pokoju. To było niedorzeczne, ale bałam się tego mężczyzny, jego oceniającego spojrzenia. A jednocześnie moje ciało wpadało w jakiś dziwny stan wzburzenia, kiedy był blisko. Denerwowało mnie, że traktuje mnie jak intruza. Pewnie sądził, że jestem nawiną pisareczką, którą jego ciotka wybrała z przypadku. Cóż, miałam plan, by ciężko pracować, stworzyć dobrą książkę i udowodnić mu, w jak wielkim jest błędzie.

Rozdział 6

Rozłączyłam się i z trudem powstrzymałam łzy.

Nie maż się, kretyńko, przed świętami zdążysz wrócić do domu – mój wewnętrzny krytyk jak zwykle dawał mi popalić.

Nic nie mogłam poradzić, że długa rozmowa telefoniczna tak na mnie podziałała. Byłam tutaj zaledwie od kilku dni, a już zaczynałam tęsknić. Słuchałam podekscytowanego głosu mamy, kiedy opowiadała mi o prezencie gwiazdkowym dla taty i o tym, jak udekorowała dom. Mówiła, że ojciec jak zwykle odwiedził przynajmniej pięć różnych sklepów, zanim znalazł idealne suszone grzyby i najlepszą kiszoną kapustę do bigosu – swojego popisowego świątecznego dania.

Przymknęłam oczy, kiedy jej słuchałam, i wyobraziłam sobie to wszystko. Tata stojący w kuchni i nucący pod nosem *Last Christmas*, choć przecież zawsze twierdził, że ten kawałek jest żenujący. Mama myjąca okna i jej coroczna śpiewka: „Robię to ostatni raz, w święta nie przychodzi do nas ani Jezus, ani sanepid”.

Tęskniłam za nimi, choć przecież wiedziałam, że spędzimy razem święta, jak tylko uporam się z pracą nad książką.

Wciąż trzymając telefon, spojrzałam przez okno. Śnieg przestał padać, za to osiadł gęsto na dachach widocznych w oddali domów i gałęziach drzew. Okolica wyglądała jak z kart książki dla dzieci z pięknymi ilustracjami i poetyckimi opisami białych świąt. Powinnam to docenić. Powinnam się cieszyć, że dostałam szansę tu być. Tym bardziej że pani Marianna niechętnie wpuszczała obcych do domu. Dziennikarzy, którzy przekroczyli próg dworku, by przeprowadzić z nią wywiad, można było policzyć na palcach jednej ręki.

Tymczasem ja mogłam tu mieszkać w tym wyjątkowym, grudniowym czasie i miałam dostęp nie tylko do biblioteki i książek, ale także do wspomnień pani domu, która obiecała, że jutro spędzi ze mną cały dzień i opowie mi o czasach swojej młodości. Na samą myśl o tym czułam ekscytację pomieszana ze strachem, bo ta kobieta wciąż budziła we mnie respekt. Miałam nadzieję, że z każdym spędzonym tutaj dniem będę zyskiwać jej zaufanie.

Znów zerknęłam na telefon. Postanowiłam zadzwonić do Kuby. Próbowалаm kilka razy w ciągu dnia, ale nigdy nie mogłam go złapać. Miałam nadzieję, że teraz, wieczorem, mi się uda, ale po kilku sygnałach już wiedziałam, że nic z tego.

– Przecież mówiłam ci, że masz tyle nie pracować – jęknęłam pod nosem, choć przecież nie mógł mnie usłyszeć.

Odłożyłam telefon na nocną szafkę, a sama położyłam się do łóżka i z przyjemnością przykryłam pachnącą pościelą. Zadrzałam, bo satynowy komplet do spania to zdecydowanie nie było coś, w czym mogło być mi tu ciepło. Nie spakowałam żadnej grubej piżamy, bo nigdy nie nocowałam w dworku i nie wiedziałam, jak chłodne bywają tutaj noce.

Zresztą wszystko tu było dla mnie inne i nowe. Miałam obawy, że szybko nie zasnę. Ten dom wywoływał we mnie zbyt wiele emocji, a ja byłam osobą, która z trudem aklimatyzuje się w nowych miejscach.

Leżąc tak, przewracałam się z boku na bok i co chwilę zerkałam na telefon w nadziei, że Kuba prześle mi chociaż esemesa, i nagle to usłyszałam. Do północy brakowało niespełna trzydziestu minut, gdy dotarł do mnie odgłos kroków. Na moment przestałam oddychać, kiedy klamka drzwi do mojego pokoju powoli poruszyła się z cichym jękiem. Widziałam to dokładnie, bo leżałam z otwartymi oczami, a pokój oświetlała mała nocna lampka. Zamarłam, a moje serce wręcz przeciwnie, zaczęło szybko bić. Ktoś chciał tu wejść. Gorączkowo pomyślałam, co stałoby się, gdybym zostawiła drzwi otwarte. W mojej głowie pojawiło się tysiąc przerażających scenariuszy, z wizytą seryjnego mordercy na czele.

Kiedy klamka przestała się poruszać, a kroki na korytarzu stawały się coraz cichsze, aż w końcu ustały, poczułam się pewniej. Wstałam z łóżka, wmawiając sobie, że to zmęczenie i moja wyobraźnia. Nic przed chwilą się nie wydarzyło. Po cichu podeszłam do drzwi i nasłuchiwałam.

Cisza. Jeśli ktoś tutaj był, już sobie poszedł.

Drgnęłam, gdy nagle do moich uszu dotarła subtelna melodia. Tak delikatna, jakby wygrywała ją dziecięca pozytywka. Znałam ją, choć nie mogłam sobie przypomnieć skąd. Może to była jakaś znana

kołysanka? Nie miałam pojęcia. Pokręciłam głową i wróciłam do łóżka. Nie wiedziałam, czy to zmęczenie i tylko mi się wydawało, czy po prostu pani Marianna nie może spać i słucha muzyki. A te kroki? Może to ona chodziła po korytarzu i nacisnęła na klamkę, bo czegoś ode mnie chciała? Ale przecież dochodziła północ. A może coś jej się stało? W mojej głowie pojawiały się coraz bardziej niepokojące myśli. W końcu kobieta miała już swoje lata, Gabrysi nie było, a Tomasz? Nie miałam pojęcia, czy został na noc, czy wrócił do miasta.

Wiedziałam, że nie zasnę, dopóki nie sprawdzę, czy nic się nie dzieje. Wstałam, podeszłam do drzwi i ostrożnie przekręciłam klucz w zamku. Rozejrzałam się po korytarzu, który tonął w półmroku i na szczęście był pusty. Włoski na moich rękach stanęły dęba, kiedy zimne, wilgotne powietrze z holu owiało mi ciało.

Poczułam się jak kretynka. Jak bohaterka horroru, która na własne życzenie pakuje się w szpony zła. Nie wiedziałam nawet, gdzie jest sypialnia pani Marianny. Pewnie smacznie spała, a ja niepotrzebnie panikowałam. Postanowiłam przejść się do końca korytarza, a jeśli nie usłyszę ani nie zauważę niczego niepokojącego, wrócić do swojego pokoju i w końcu wyluzować.

W holu panował półmrok, a jednak wiedziałam, że jeśli cofnę się do sypialni po telefon, którym mogłabym oświetlić sobie drogę, spanikuję i już tu nie wrócę. W końcu wzięłam głęboki wdech i ruszyłam przed siebie. Udało mi się jednak zrobić zaledwie kilka kroków, gdy poczułam silną męską dłoń na nadgarstku. Wrzasnęłam jak opętana.

– Ciiicho! – warknął ktoś blisko mojego ucha, a potem przyciągnął mnie do siebie. – Obudzisz ciotkę. Co ty tu robisz?! Powinnas spać.

Zamrugalam zaskoczona. W półmroku widziałam surową męską twarz bardzo blisko mnie. Ale było coś jeszcze. Kiedy Tomasz pociągnął mnie w swoją stronę, moje ciało otarło się o niego. Wpadłam z impetem na twarde tors, a moje piersi rozpląszczyły się na nim. Poczułam coś w dole brzucha. Coś twardego napierało na mnie i nie chciałam nawet myśleć, co to, choć przecież dobrze wiedziałam. Patrzyłam spanikowana na mężczyznę, wciąż czując na nadgarstku palącą siłę jego palców.

Nagle spuścił wzrok, a ja dopiero po chwili zrozumiałam, gdzie patrzy. Miałam na sobie cienki satynowy top, a moje sutki pod wpływem zimna, bo przecież nie pod wpływem bliskości tego mężczyzny, zrobiły się twarde. Materiał doskonale uwidaczniał ich zarys. Poczułam gorąco wypływające na policzki i miałam ochotę się zakryć. Na szczęście nasze ciała były blisko tylko kilkanaście sekund. Po chwili Tomasz mnie puścił, a ja odskoczyłam od niego jak opatrzona. Było mi gorąco i szybko oddychałam, zupełnie jakbym przed chwilą zderzyła się z władcą piekieł, a nie gburowatym bratankiem pani Zakrzewskiej.

– A ty? Co tutaj robisz? – wydusiłam. Musiałam zrobić cokolwiek, byleby tylko nie zauważył, jak moje ciało zareagowało na jego bliskość.

– Mieszkam, i to od dawna, w przeciwieństwie do ciebie. To trochę dziwne, że włóczysz się po korytarzach o północy. Szukasz czegoś? – Oczy Tomasza zwięziły się w szparki.

– Usłyszałam hałas i postanowiłam to sprawdzić. Myślałam, że może pani Marianna potrzebuje pomocy – odpowiedziałam, nerwowo poprawiając ramiączko topu, które jak na złość ciągle się zsuwało.

– Ciocia ma się dobrze, śpi w swoim pokoju. Twoja fałszywa troska mnie nie rusza.

Pokręciłam zdumiona głową, widząc złośliwy uśmiech. Niewiarygodne, ten facet sądził, że mam złe zamiary. Że wyszłam w nocy z pokoju, bo chciałam powęszyć, okraść ich czy Bóg wie, co jeszcze. Postanowiłam jednak trzymać nerwy na wodzy, nie chciałam wdawać się w awantury.

– To nie może być przypadek, że spotkałam cię niedaleko mojego pokoju – szepnęłam oskarżycielsko.

– Myśl sobie, co chcesz. Czytałem w salonie, ale usłyszałem, że ktoś otwiera na górze drzwi, i chciałem to sprawdzić.

– Słyszałeś melodię?

– Melodię? – Spojrzał na mnie jak na wariatkę.

– Nieważne. Lepiej wróć już do siebie – wymamrotałam onieśmielona.

Tomasz ostatni raz obrzucił mnie chłodnym spojrzeniem, a potem ruszył w stronę schodów. Z ulgą wypuściłam wstrzymywane powietrze i szybkim krokiem wróciłam do sypialni. Drżącą dłonią przekręciłam klucz, a potem rzuciłam się na łóżko. Mój oddech zwolnił tylko odrobinę. Wciąż wciąż wciągałam łapczywie powietrze przez usta, nadal miałam rozgrzane policzki. Moje sutki były naprężone, jakby stęsknione czekały na dotyk męskich palców. A miejsce między udami... Jezu. Zacisnęłam powieki i przełknęłam ślinę. Co się ze mną dzieje?! To pewnie rozłaka z Kubą. Tak bardzo za nim tęskniłam.

Bez zastanowienia sięgnęłam, po telefon i wybrałam jego numer. Coś zawirowało wewnątrz mnie, gdy

po kilku sygnałach usłyszałam jego zaspany głos.

– Hej, skarbie, przepraszam, że cię budzę, ale cały dzień nie mogłam się do ciebie dodzwonić, a tak bardzo tęsknię...

– Jezu, Kalina, daj mi żyć. Jest środek nocy – wymamrotał, przerywając mi i studząc mój entuzjazm.

– Widziałeś, że dzwoniłam. Mogłeś chociaż wysłać wiadomość.

– Przepraszam, skarbie, naprawdę. Mamy teraz w firmie taki zapierdół, że szkoda gadać. Jestem padnięty, odezwę się jutro, obiecuję.

– Ale skoro już cię obudziłam, to może chociaż pogadamy, dosłownie pięć minut. Pamiętasz, co czasami robiliśmy przez telefon, kiedy się poznaliśmy? – zapytałam uwodzicielskim tonem.

– Co ty znowu wymyśliłaś?

– Opowiadaliśmy sobie, co robilibyśmy, gdybyśmy byli razem w łóżku, pamiętasz? – Przygryzłam wargę, gdy przypomniałam sobie nasze namiętne rozmowy. – Jestem teraz taka podniecona. Leżę sama w pokoju i bardzo za tobą tęsknię. Chcesz wiedzieć, co mam na sobie?

– Jasne, że chcę, skarbie, ale czy możemy to przełożyć na jutro?

Westchnęłam głośno do telefonu. Rozumiałam to, że jest wykończony, ale naprawdę mi go brakowało.

– Zadzwoń do ciebie jutro i będziemy rozmawiać nawet godzinę. Co ty na to?

– Okej, masz rację, tak będzie lepiej – powiedziałam, starając się ukryć rozczarowanie w głosie.

– Wyśpij się i do usłyszenia.

Uśmiechnęłam się do telefonu. Głos Kuby zawsze działał na mnie kojąco.

– Dobrej nocy – szepnęłam. – Kocham cię – dodałam, ale on już się rozłączył.

Z westchnieniem opadłam na poduszki. Nie chciałam czuć rozczarowania, ale nic nie mogłam na to poradzić. Nie pamiętałam nawet, kiedy ostatnio uprawialiśmy seks, ciągle się mijaliśmy. Chciałam spędzić z nim upojną noc tuż przed moim wyjazdem, ale wrócił wtedy późno z pracy, a mnie samą zżerały nerwy przed podróżą i nic z tego nie wyszło.

Tęskniłam za nim, moje ciało go pragnęło. Dotknęłam naprężonych sutków przez materiał topu, wyobrażając sobie, że to dłonie Kuby.

– Do cholery, dlaczego jesteś tak daleko? Tak bardzo cię teraz potrzebuję – wyszeptałam w ciemność.

A potem moje dłonie zrobiły się jeszcze śmielsze. Ścisnęły sutki, gładziły krągłości piersi. W końcu jedna z nich powędrowała niżej, sunąc powoli po gładkiej skórze brzucha. Kiedy zatrzymała się między udami, byłam już wilgotna. Zacisnęłam powieki i zadrżałam, gdy palce musnęły moją kobiecość. Pocierałam ją coraz szybciej i coraz bardziej intensywnie, myśląc o moim chłopaku. Przypominałam sobie jego silne, naprężone ramiona, kiedy wchodził we mnie, a ja wiałam się pod nim z rozkoszy. Wyobrażałam sobie jego roześmiane błękitne oczy, duże dłonie, które ścisnęły mój tyłek, kiedy brał mnie przy ścianie. Jego twarz, gdy dochodził w moich ramionach. Poczułam dziwny ścisk w gardle, kiedy uświadomiłam sobie, od jak dawna się nie kochaliśmy.

Palce przyspieszyły. Wygrywały grzeszną melodię na najczulszych strunach mojego ciała. Wygięłam plecy w łuk i rozłożyłam nogi. Wilgotna lechtaczka zrobiła się nabrzmiąta, spragniona stanowczych męskich dłoni, ale tego tej nocy nie mogłam jej dać. Dotykałam się, myśląc o moim chłopaku, który był setki kilometrów stąd. Jęknęłam głośno, choć upominałam się w myślach, że powinnam być cicho. Dom spał, słychać było tylko tykanie zegara w holu i ciche trzeszczenie desek. A teraz jeszcze moje jęki i przyspieszony oddech. Naparłam na swoją dłoń, otarłam się o nią zuchwale. Musiałam dojść, potrzebowałam tego, tęskniłam za Kubą, pragnęłam go...

„To trochę dziwne, że włączysz się po korytarzach o północy. Szukasz czegoś?”

Nagle w mojej głowie rozbrzmiały słowa Tomasza. Ten niski, złowrogo brzmiący męski głos. Zacisnęłam uda na dłoni, ale nie przestawałam nią poruszać. Widziałam go w wyobraźni. Przyciągnął mnie do siebie, a moje sutki znów otarły się o jego twarde tors tak jak niedawno. Poczułam jego zapach, choć przecież nie było go obok. Zadrżałam. Moje palce wsunęły się w wilgotne wnętrze, a ja zaczęłam rytmicznie poruszać biodrami.

„Myślałem, że przyjechałaś tu pracować, a nie plotkować...”

Jezu, dlaczego właśnie teraz myślałam o Tomaszu?! Dlaczego w wyobraźni widziałam jego rozwścieczone ciemne oczy zamiast roześmianego spojrzenia Kuby? Głos mężczyzny, którego ledwo znałam, wciąż rozbrzmiewał wewnątrz mnie, wibrował w najwrażliwszych zakamarkach mojego ciała, sprawiał, że

wariowałam z podniecenia.

Naparłam na swoje palce i głośno jęknęłam.

– Tak, jestem już tak blisko – wyszeptałam, wijąc się pod kołdrą.

Wyobraziłam sobie Tomasza, który przypiera mnie do ściany ciemnego, wilgotnego holu i zrywa ze mnie satynowe szory. Na wprost nas wisi obraz Karminowej Damy. Wpatruję się w jej zimne, przeszywające oczy i jęczę głośno z rozkoszy, wijąc się w ramionach mężczyzny, który mnie nie znosi.

Zagryzłam wargę, bo w wyobraźni Tomasz uniósł mnie, a ja posłusznie oplotłam go nogami. A potem potarłam kciukiem łechtaczkę, zakołysałam się na swoich palcach i głośno doszłam, wyobrażając sobie, jak wchodzi we mnie ostro i do samego końca, a potem robimy to do utraty tchu w jednym z pokoi tej tajemniczej posiadłości.

Rozdział 7

Śniadanie z widokiem na zaśnieżone pola i lasy to luksus, którego będzie mi brakować, gdy wrócę do Poznania. Siedziałam tak przy stole, wpatrzona w ten niesamowity pejzaż, który dla mieszkańców dworku nie był niczym niezwykłym. W kuchni pachniało suszonymi grzybami i śliwkami, bo Gabryś robiła pierwsze przymiarki do bigosu. Skubałam kromkę chleba i nie mogłam się na niczym skupić. Na szczęście Tomasz pojechał do pracy, jeszcze zanim zeszłam na dół. Kiedy wstałam z łóżka i podeszłam do okna, zobaczyłam, jak jego ford raptor sunie po podjeździe i znika za bramą. Dobrze, bardzo dobrze. Czułabym się dziwnie w jego obecności, biorąc pod uwagę, co robiliśmy w moich fantazjach. Starłam się tego nie roztrząsać, ale wyrzuty sumienia wciąż wracały, w końcu nie byłam singielką.

Na szczęście moje myśli skutecznie zajęła pani Marianna, która od razu po śniadaniu zaprosiła mnie do biblioteki. Dziś być ten dzień, kiedy miała zacząć opowiadać mi o swojej młodości. Wcześniej, gdy tu przyjechałam, po prostu chodziłam do biblioteki, przeglądałam znalezione tam materiały i robiłam notatki. Ale ponieważ biografia miała składać się nie tylko z opisów, ale i z wywiadu rzeki, rozmowa z panią Zakrzewską była kluczowa. Powtarzałam sobie w myślach, żeby się nie denerwować i po prostu pozwolić jej mówić. Potrafiłam słuchać, a to była połowa sukcesu.

– Jak ci się tutaj mieszka, moja droga? – zapytała i zajęła miejsce w obitym zielonym pluszem fotelu.

Podczas wczorajszego obiadu poprosiła, byśmy przeszły na ty, ale ja wciąż nie potrafiłam zdobyć się na odwagę i mówić jej po imieniu. To jej „moja droga” uznałam za dobry znak, jakąś zapowiedź zaufania, którym, przynajmniej na to liczyłam, wkrótce miała mnie obdarzyć.

– Dom jest niesamowity – odpowiedziałam i usiadłam naprzeciwko niej.

Cieszyłam się, że będziemy rozmawiać w bibliotece. To jedyne miejsce w całym dworze, nie licząc sypialni, gdzie czułam się naprawdę swobodnie.

– Chociaż niełatwo mi się tutaj zaaklimatyzować – dodałam, obserwując, jak nalewa herbaty. – Wszystko to tak bardzo różni się od mojego mieszkania.

Z trudem powstrzymałam się, by nie wspomnieć o przerażającym obrazie Karminowej Damy.

– Jestem pewna, że za kilka dni poczujesz się niemal jak w domu. A teraz mów, o czym chcesz posłuchać? Sama nie wiem, od czego by tu zacząć.

O pani siostrze, miałam ochotę powiedzieć, ale zdawałam sobie sprawę, że nie mogę palnąć takiej głupoty. Musiałam poczekać, aż sama się przede mną otworzy.

– Zacznijmy od samego początku. Pierwsze wspomnienia związane z domem, no i z rodzicami. Jacy byli? Może mieli jakieś charakterystyczne cechy, które utkwiły pani w pamięci? Jak było w pani rodzinnym domu? A może ma pani jakieś wyjątkowe pierwsze wspomnienie, które chciałaby pani zamieścić w biografii?

Staruszka poprawiła się w fotelu i spojrzała gdzieś nade mną. Wiedziałam, że właśnie wraca do najwcześniejszych wspomnień. Swoją opowieścią zabrała mnie do lat trzydziestych minionego wieku. Opowiadała w sposób tak zajmujący, że kompletnie straciłam poczucie czasu. Słuchałam jej jak zaczarowana, kiwając raz po raz głową i robiąc notatki. Mijały kolejne godziny, a ona kontynuowała opowieść, robiąc jedynie krótkie przerwy na łyk herbaty. Zadziwiająca. Ja już dawno straciłabym głos.

Pani Marianna krótko wspomniała o najwcześniejszych latach swojego życia, które były szczęśliwe, choć przypadły na początek wojny. Głos zaczął jej drżeć, gdy przeszła do czasów nastoletnich. Wtedy nie było już tak łatwo ani jej, ani pozostałym członkom rodziny. O nic nie pytałam, chciałam, by powiedziała jedynie tyle, na ile starczy jej sił. Dowiedziałam się, że choć dwór cudem ocalał dzięki kontaktom z miejscowym księdzem, który miał układy z Niemcami, rodzina Zakrzewskich żyła w strachu i biedzie. Po wojnie, choć szczęśliwie wrócili do domu, czekała na nich trudna rzeczywistość. To nie było łatwe dla kogoś przyzwyczajonego do przepychu, komu nigdy niczego nie brakowało. Pani Marianna wspominała, że czasami chodziła głodna, a rodzice dwoili się i troili, by zapewnić dzieciom to, co najlepsze.

– Ludzie pomagali sobie nawzajem, nieważne, czy ktoś był ze wsi, czy z miasta. To nas uratowało – zakończyła. Te kilka godzin spędzonych w bibliotece zmęczyło ją nie tylko fizycznie, ale i psychicznie.

Nie oceniałam ani jej, ani jej rodziny. Wybory i decyzje podczas zawieruchy wojennej były czymś, co wielu ludzi wsadzało w sztywne ramy etyki i moralności zbyt pochopnie, zapominając, że robią to z pozycji bezpiecznego domu i wygodnej kanapy. Sama nie wiem, jak zachowałabym się w tamtych czasach. Przecież

ta kobieta przeżyła coś, co trudno było sobie nawet wyobrazić. Tamte czasy ukształtowały jej charakter, sprawiły, że była silna i wierna swoim zasadom. I bezkompromisowa, na co zresztą kilka razy w wywiadach narzekał reżyser, z którym pracowała podczas kręcenia filmu.

– Przepraszam, to wciąż dla mnie trudne – powiedziała, kiedy zrobiła sobie przerwę, by napić się herbaty.

– Rozumiem, myślę, że na dziś wystarczy. Powinna pani oszczędzać głos. I przepraszam, że tak długo panią tu przetrzymałam, ale ta opowieść jest szalenie ciekawa. Jestem pewna, że spodoba się czytelnikom.

– Chętnie opowiem ci coś jeszcze, moja droga. Lata pięćdziesiąte i sześćdziesiąte były zdecydowanie lepsze niż te zaraz po wojnie. No i poznałam wtedy moją pierwszą prawdziwą miłość. Pisaliśmy listy. Kto wie, może pójdę na całość i zdecyduję się je opublikować w książce. Bo musisz wiedzieć, że jak na tamte czasy były bardzo pikantne. – Pani Marianna figlarnie się uśmiechnęła.

– To może opowie mi pani jeszcze krótko o pozostałych członkach rodziny? O rodzicach już trochę wiem. A rodzeństwo, kuzynostwo? – zapytałam, udając, że to zwykłe pytanie, choć dobrze wiedziałam, że wkraczam na grząski grunt.

– Może faktycznie na dziś już skończymy. Nie chciałabym nadwyrężyć gardła. – Staruszka zacisnęła usta, a jej spojrzenie stało się chłodne.

Wiedziałam, że przekroczyłam granicę i że dziś już nie porozmawiamy. Musiałam uszanować jej decyzję. Gabrysia miała rację – temat siostry był dla pani Marianny nienaruszalnym tabu.

– Oczywiście możesz zostać w bibliotece, jak długo zechcesz. Tam, w pudle u góry, są rodzinne fotografie, których nie wkleiłam do albumu. A gdybyś potrzebowała dokumentów na temat tutejszej okolicy, mogę porozmawiać z proboszczem z naszej parafii. Ma w księgozbiorze prawdziwe perełki. To historyk z zamiłowania.

– Dziękuję, jeśli tylko starczy mi czasu, chętnie skorzystam. Póki co mam sporo książek do przejrzania tutaj.

– Tylko nie zapominaj o jedzeniu. Ostatnim razem tak się tu zasiedziałaś, że przegapiłaś obiad. Nie chcę, żebyś nam tu zmarniała przed samymi świętami. – Pani Zakrzewskiej wrócił dobry humor.

– Będę pamiętać. I bardzo dziękuję za rozmowę. – Uśmiechnęłam się w odpowiedzi.

Kiedy zostałam sama, wróciłam do przeglądania notatek. Cieszyłam się, że rozmowa była tak owocna. Pracowałam nad książką dopiero kilka dni, a miałam już całkiem sporo materiału. Oczywiście nie mogłam spocząć na laurach. Same wspomnienia pani Marianny to za mało, by jej biografia była dobra i rzetelna. Czekало mnie zrobienie porządnego researchu, a wypad do tutejszej biblioteki miejskiej czy nawet na plebanię był bardzo dobrym pomysłem.

Mimo to czułam lekki zawód. Liczyłam, że pani Zakrzewska choć jednym zdaniem wspomni o swojej siostrze. To było naiwne, bo niby dlaczego miałyby o tym mówić akurat mnie, niemal obcej osobie, skoro nie chciała o tym rozmawiać nawet ze stałymi bywalcami dworku.

Musiałam uzbroić się w cierpliwość. Ta kobieta była jak jej dom – trzeba było odkrywać ją powoli. Każdy zbyt pospieszny ruch i niecierpliwość mogły sprowadzić na mnie kłopoty.

W bibliotece spędziłam jeszcze dwie godziny, potem ból pleców i burczenie brzucha stały się nieznosne.

Kiedy weszłam do holu, Gabrysia akurat wieszła bożonarodzeniowy wieniec na drzwiach wejściowych.

– Starsza pani lubi, kiedy dekoracje wiszą już na początku grudnia, ale w tym roku trochę się z tym spóźniłam – wyjaśniła. – Poza tym zaraz zacznę myśleć, że masz w bibliotece jakieś tajne przejście do innego świata. Spędziłaś tam pół dnia.

– To moja praca i wbrew temu, co myślisz, jest bardzo przyjemna. – Roześmiałam się i podeszłam bliżej.

– Serio? Wybacz, ale dla mnie ślęczenie nad książkami to nuda. Ja muszę się ruszać, ciągle coś robić. Jak nie gotuję, to sprzątam albo chociaż lecę podlać kwiaty.

– A więc pani Marianna zatrudniła właściwą osobę. Dla mnie sprzątanie brzmi jak kara – stwierdziłam, dotykając świerkowych gałązek, czerwonych kulek głogu i szyszek. Wieniec nie był plastikowy ani kiczowaty, był skromny, zrobiony z naturalnych materiałów i przez to tak piękny. Przywodził na myśl ten niepowtarzalny bożonarodzeniowy klimat.

– No, wisi jak należy. – Gabrysia z dumą spojrzała na swoje dzieło. – To teraz chodź do kuchni coś zjeść – wypowiedziała kwestię, którą powtarzała regularnie, odkąd tu przyjechałam.

– Pani Marianna wlała we mnie chyba litr herbaty.

– Na samej herbacie nie przeżyjesz. No dalej, dalej. – Gabrysia ruszyła szybkim krokiem do kuchni, a ja poszłam za nią. – A właśnie, do tego mojego gulaszu idealne będą ogórki. Musisz spróbować, wyszły doskonale! Masz tu klucz, przyniesz słoik z piwnicy, a ja biegnę odgrzać ci sos.

– Do piwnicy?! Ale ja nawet nie wiem, gdzie to jest – rzuciłam niepewnie, bo wyobraziłam sobie ciemne, wilgotne i mroczne pomieszczenie rodem z horroru.

– Wejście jest pod schodami. A słoiki zauważysz od razu, latem zrobiłam rekordową ilość i nie da się ich przeoczyć.

Nie zdążyłam zaprotestować, bo Gabrysia wcisnęła mi w dłoń klucz i niemal biegiem ruszyła do kuchni.

Przynajmniej mogłam na coś się przydać. Przecież ta kobieta ciągle gotowała i podawała mi jedzenie, więc wypadało ją w czymś wyręczyć.

Z westchnieniem ruszyłam w stronę schodów i końcu stanęłam przed drewnianymi drzwiami, z których odchodziła zielona farba. Przekręciłam klucz w zamku, drzwi otworzyły się z cichym jękiem. Przelknęłam ślinę. Miałam nadzieję, że jest tam jakaś lampa.

Na szczęście kiedy nadusiłam na znajdujący się na ścianie włącznik, wewnątrz rozbłysło słabe, ciepło światło. Zauważyłam smętnie dyndającą pod sufitem żarówkę. Rozejrzałam się zaciekawiona. Piwnica była duża i niska, zastawiona po sam sufit regałami pełnymi słoików z przetworami, butelkami z bliżej nieokreśloną zawartością i zakurzonymi kartonami. Ostrożnie zeszałam po kamiennych schodach, trzymając się zimnej ściany.

W kącie pomieszczenia zauważyłam karton z napisem „Dekoracje” i uśmiechnęłam się pod nosem. Miałam nadzieję, że Gabrysia pozwoli mi zerknąć do tego tajemniczego pudła. Jako dziecko uwielbiałam wyprawy z mamą na strych po bombki i świąteczne bibeloty. Nie mieliśmy tego wiele, bo to nie były czasy, kiedy sklepy zalewała bożonarodzeniowa chińszczyzna. Za to każda świąteczna ozdoba była wyjątkowa i ręcznie wykonana. Szkoda, że zostało ich już tak niewiele, większość nie przetrwała próby moich dziecięcych rączek.

Ruszyłam dalej, powoli i ostrożnie, by nie stracić żadnego słoika. Do mojego nosa dotarł specyficzny piwniczny zapach, ziemisty i mocno wilgotny. Stanęłam przy pierwszym regale i zdumiona pokręciłam głową. Gabrysia miała rację, mogłaby otworzyć linię produkcyjną, bo jeśli chodzi o przetwory, miała niezły rozmach.

– Nawet tutaj przyszedł węszyć?

Usłyszałam znajomy głos, ale powstrzymałam się, by tym razem nie podskoczyć i nie wrzasnąć jak kretynka.

Jezu, ktoś tam na górze musiał mnie nienawidzić, skoro kolejny raz nasyłał na mnie tego gbura. Odwróciłam się i spojrzałam na niego z przyklejonym do twarzy uprzejmym uśmiechem. Jeśli myśli, że mnie zawstydzi albo sprowadzi do parteru, to jest w błędzie.

– A ty już zawsze będziesz w ten sposób komentował każdy mój krok? Przyszedłam tylko po ogórki, ale pewnie w twojej głowie już narodziła się jakaś teoria spiskowa, prawda? Co tym razem? Że mam zamiar ukraść te warte setki tysięcy złotych przetwory, a potem nielegalnie przekroczyć granicę i zrobić na nich interes życia gdzieś w Meksyku?!

Tomasz zareagował nie tak, jak się spodziewałam. Zamiast jak zwykle rzucić mi rozwścieczone spojrzenie, po prostu parsknął śmiechem. Patrzyłam oniemiała i z przerażeniem stwierdziłam, że kiedy się uśmiecha, jest o wiele bardziej przystojny niż wtedy, gdy ma surową minę. Dookoła jego oczu pojawiły się urocze kurze łapki, a usta odsłoniły rząd białych zębów. Cholera, gapiłam się na niego zdecydowanie zbyt długo.

– To nie jest zabawne – wymamrotałam, czując, że się czerwienię.

– Jest. I dobrze, że chociaż masz poczucie humoru. Może przebywanie z tobą w tym domu będzie całkiem znośne – powiedział, siłąc się na odrobinę powagi.

– A ty? Co tutaj robisz? – Odważyłam się spojrzeć mu w oczy.

– Szukam wina, które pasowałoby do jutrzejszego obiadu. Mamy naprawdę niezłą kolekcję. Zresztą jeśli chcesz, możesz sobie jakieś wybrać.

– Lepiej nie. Jestem pewna, że po dwóch kieliszkach poszłabym spać. No i kompletnie nie znam się na alkoholach.

– Tam, na regale obok okna, masz najlepsze roczniki. Zostawiamy je na specjalne okazje. Pewnie do kolacji wigilijnej wybiorę właśnie którąś z tamtych butelek. Takie wieczory trzeba odpowiednio celebrować.

– Czy to znaczy, że lubisz święta? – wypaliłam niespodziewanie, bo nie wiedzieć czemu byłam ciekawa. Nie wyglądał na kogoś, kto jest szczególnie sentymentalny i rodzinny.

– Może „lubie” to za duże słowo, ale mam związane ze świętami dobre wspomnienia. Kiedy byłem dzieckiem, to zawsze był wyjątkowy czas. A gdy człowiek dorasta, święta tracą tę całą magię, ale nadal jest miło. No i można odpocząć, zjeść dobre rzeczy. Tym bardziej że Gabrysia doskonale gotuje, a jej smażony karp to prawdziwa poezja.

Zdziwiona uniosłam brwi. Dlaczego Tomasz stał się nagle taki rozmowny? Może uderzył głową o niski piwniczny strop? Nie wiedziałam, ale postanowiłam wykorzystać okazję i po prostu porozmawiać z nim bez złośliwości.

– A ja myślę, że magia świąt wcale nie znika, przynajmniej nie na zawsze. Kiedy jesteś dzieckiem, pojawia się samoistnie, ale gdy stajesz się dorosły, trzeba włożyć trochę wysiłku, aby znów ją poczuć – stwierdziłam i sięgnęłam po słoik z ogórkami, które właśnie zauważyłam.

– Mówisz językiem bajek Disneya i Coelho, którego jakoś nie trawię. – Roześmiał się.

Zdziwiłam się, bo jeszcze nigdy nie widziałam go w tak dobrym humorze. Po raz pierwszy, odkąd się poznaliśmy, rozmawialiśmy jak normalni ludzie. Bez kłótni, bez słownych przepychanek.

– Jestem ciekawa, jak spędzacie święta tutaj, w dworku. Czy pani Marianna nie czuje się samotna? W końcu mieszka na takim odludziu. – Spojrzałam zaciekawiona na Tomasza, po czym zdmuchnęłam kurz ze słoika.

– Spędzam z nią tu każdą Wigilię. Nie darowałbym sobie, gdyby ciocia miała być sama w tym wyjątkowym czasie. A co robimy? Jemy różne pyszności, rozmawiamy, słuchamy kolęd, choć szczerze mówiąc, za tym ostatnim nie przepadam. Jeszcze kilka lat temu wozilem ją na pasterkę, ale to już nie na jej zdrowie. Zazwyczaj przed północą idzie do swojego pokoju, słucha muzyki i popija wino, bo musisz wiedzieć, że choć ma swoje lata, to głowę nadal ma cholernie mocną. I mam nadzieję, że nie wspomnisz o tym w biografii.

– Jeśli pani Marianna będzie nalegać, wspomnę. A ty? Nie nudzi cię taka samotna Wigilia, kiedy ciocia już idzie spać? – zapytałam, obracając słoik w dłoni. W obecności tego mężczyzny byłam zestresowana i dziwnie oneśmielona.

– Już przywykłem. Lubię wtedy posiedzieć w ciszy i porozmyślać. Nie wyobrażam sobie inaczej. Zresztą ciocia Marianna jest moją najbliższą rodziną.

– A ona ma tylko ciebie, prawda? – drążyłam dalej, choć bałam się, że uzna mnie za zbyt ciekawską.

W odpowiedzi kiwnął głową.

– Wcześniej zajmował się nią mój ojciec, a jej brat. Zanim zmarł, obiecałem mu, że będę się nią opiekował, i dotrzymuję słowa. Ludzie we wsi gadają różne rzeczy, plotkują na ten temat. To nie tak, że jest dla mnie ciężarem, po prostu jestem młody, mam też swoje życie i nie zawsze mogę spędzać z nią tyle czasu, ile by chciała. No i ciocia bywa trudna, ma charakterek.

Pokiwałam głową. Straciłam ochotę, by wyjść z piwnicy, która nagle zaczęła fascynować mnie niemal tak samo mocno jak biblioteka. A Tomasz? Był jak książki o fizyce kwantowej, które dostojnie patrzyły na mnie z półek, a ja nie miałam odwagi po nie sięgnąć, bo wydawały się zbyt trudne i niezrozumiałe. Teraz miałam ochotę przewrócić jedną stronę, potem kolejną, by sprawdzić, co kryje się za oschłą i wyniosłą maską tego człowieka.

Wiedziałałam, że w kuchni czeka na mnie Gabrysia, a jednak chciałam kontynuować tę rozmowę, bo miałam wrażenie, że dziś jest między nami jakoś inaczej.

– Zresztą każde święta w dworku są wyjątkowe. Może trochę idealizuję to miejsce, bo spędzałem tu każde Boże Narodzenie, będąc dzieckiem. Do dziś pamiętam to oczekiwanie. W pośpiechu jadłem barszcz, prawie się dławiąc uszkami, byleby tylko jak najszybciej móc rozpakować prezenty.

– U mnie było dokładnie to samo. – Roześmiałam się. – Ale i tak najbardziej utkwiły mi w pamięci te święta, podczas których odwiedzał nas święty mikołaj – zazwyczaj wujek w przebraniu, ale ja i tak byłam przerażona. Nie chciałam wyjść ze swojego pokoju, kiedy przychodził, i nawet prezenty nie były w stanie mnie

przekonać.

– Taaa, znam to. Jeśli kiedykolwiek będę mieć dzieci, nigdy im tego nie zrobię. To znaczy wizyta mikołaja jest spoko, o ile dzieci same tego chcą.

Nagle oboje zamilkliśmy i zmieszani popatrzyliśmy na siebie. Chyba dotarło do nas, że rozmawiamy i żartujemy jak para dobrych znajomych, a nie ludzie, który ledwo tolerują swoje towarzystwo.

– No nic, pójdę już, mam jeszcze trochę papierkowej roboty. – Tomasz podrapał się po głowie i popatrzył gdzieś w bok. Miałam wrażenie, że jest zakłopotany.

– Ja też już pójdę. Gabrysia miała odgrzać mi obiad, pewnie jest już zimny – wymamrotałam i ruszyłam pospiesznie po schodach.

– Poczekaj. – Dobiegł mnie głos Tomasza, więc zatrzymałam się w pół kroku. – Dasz je Gabrysi? Będzie wiedziała, co z tym zrobić. – Podał mi słoik z czymś, co wyglądało jak papryka. Nasze palce zetknęły się na moment i poczułam się nieswojo. – Gdybyś chciała wybrać dobre wino, to często możesz mnie tutaj znaleźć – dodał enigmatycznie. Jego twarz nic nie wyrażała.

Kiwnęłam głową, szybko się odwróciłam i ruszyłam po schodach do wyjścia. Kiedy stanęłam w holu, uśmiechnęłam się pod nosem. To brzmiało jak zaproszenie. Nie miałam pojęcia, dlaczego jestem aż tak podekscytowana.



Miałam rację, sądząc, że Gabrysia się wścieknie. Kiedy weszłam do kuchni, stanęła przede mną ze splecionymi na piersi rękami. Wyglądała, jakby w myślach już kroїła mnie na kawałki swoim ulubionym kuchennym nożem.

– Produkowałeś te ogórki czy jak?! Przecież obiad jest już zimny.

– Przepraszam po prostu spotkałam... yyy... to znaczy nie mogłam ich znaleźć – jękałam się. – A potem okazało się, że były na wprost mnie. Nie gniewaj się, przecież mogę zjeść zimne.

– Oszalałaś?! Siadaj, zaraz odgrzeję jeszcze raz. Jezu, ludzie z miasta naprawdę nie dają sobie tutaj rady – gderała pod nosem. – Jak można szukać tyle czasu ogórków? Skoro gubisz się w piwnicy, to co byłoby, gdybyś trafiła do ukrytego korytarza.

– Ukrytego korytarza? – Momentalnie się ożywiłam.

– E, to kolejne głupie gadanie ludzi. A ja jak zwykle plotę trzy po trzy, nie ma sensu o tym rozmawiać. – Gabrysia najwyraźniej próbowała uciąć rozmowę.

– Zaczęłaś, to teraz musisz mi powiedzieć.

– No dobra. – Westchnęła i zaczęła nerwowo gnieść w dłoniach kuchenną ścierkę. – Ale pamiętaj, to tylko plotki. A więc poza tym dziwnym obrazem jest jeszcze coś. Ludzie gadają, że w dworku jest tajny korytarz. Że gdzieś tutaj, w którejś ze ścian jest ukryte wejście, a korytarz prowadzi do sekretnego pokoju. No sama powiedz, brzmi jak bajka dla dzieci, prawda?

– Bajka czy nie bajka, mów dalej. – Patrzyłam na nią podekscytowana.

– No więc podobno prapradziadek pani Marianny, Alojzy Zakrzewski, który wybudował ten dworek, nie służył z wierności. Wiesława Zakrzewska, jego żona, albo miała nerwy ze stali, albo nic nie wiedziała o skokach w bok swojego małżonka. A może po prostu nie miała czasu się tym zajmować, w końcu urodziła mu szóstkę dzieci. W każdym razie plotki głoszą, że Alojzy, budując dwór, zaplanował w nim korytarz, który prowadził pod ziemię do pomieszczenia wielkości tutejszej piwnicy. Podobno miał tam sekretny pokój, do którego sprowadzał kochanki.

– Boże, brzmi jak rewelacje z magazynów plotkarskich.

– A nie mówiłam? Chociaż czasami, kiedy sprzątam w holu, zastanawiam się, co by było, gdyby nagle jakaś ściana się przesunęła. Albo gdybym przypadkiem czegoś dotknęła i otworzyła te ukryte drzwi. No ale plotki plotkami, a jeść trzeba. – Postawiła przede mną talerz z gulaszem i ogórkami. – A ten drugi słoik?

– Drugi? – Spojrzałam na nią wyrwana z rozmyślań. – A, to. Tomasz mi go dał. Powiedział, że będziesz wiedziała, co z nim zrobić.

– Tomasz? Też myszkował w piwnicy? Zresztą nieważne. Pan i władca i jego szlachetne podniebienie – prychnęła. – Ale skoro chce mięso nadziewane papryką, to będzie je miał. Zresztą co by nie powiedzieć, ostatnio jest dla mnie całkiem miły. Może to te nadchodzące święta tak na niego działają? – Spojrzała na mnie z uśmiechem. – Skoro potrafiły zmiękczyć serce Scrooge'a, to dlaczego nie miałyby im się

udać z Tomaszem.

Nie odpowiedziałam, tylko zabrałam się do jedzenia. Zdecydowanie buszowanie w piwnicy nie było warte tego, by takie pyszności musiały stygnąć i czekać. Nie wiedziałam, jak ta kobieta to robi, ale wszystko, co przygotowywała, zamieniało się w kulinarną ucztę.

– A właśnie, przypomniałam sobie, potrzebuję kilku rzeczy ze sklepu i apteki. Jeździecie w jakies konkretne dni na zakupy? Bo chyba tu w okolicy jest tylko jeden mały sklepik, prawda? – zapytałam, odkładając widelec po skończonym posiłku.

– Zazwyczaj to Tomasz robi zakupy, ja daję mu po prostu listę potrzebnych rzeczy. I masz rację, w naszym wiejskim sklepiku wybór jest niewielki. Napisz mi na kartce, czego potrzebujesz, a ja przekażę ją Tomaszowi.

– O nie, nie będę mu robić kłopotu – powiedziałam zbyt gwałtownie. Na końcu języka miałam „Prędeży umrę, niż poproszę go o przysługę”. – Mogę przecież wziąć taksówkę albo...

– Szkoda pieniędzy na taksówkę.

Omal nie padłam trupem, kiedy w progu kuchni zobaczyłam Tomasza.

– Miejscowi taksówkarze zdzierają z ludzi, ile wlezie. Szczególnie jeśli wiedzą, że komuś się powodzi. Możemy pojechać do miasta teraz.

– Nieee, to naprawdę nic pilnego. – Rozpaczliwie szukałam sposobu, by jakoś się wycofać. – Mogę poczekać do jutra.

– Słyszałam, że potrzebujesz czegoś z apteki. A ja i tak miałem dziś skoczyć do miasta.

„Słyszałam”?! Jak to „słyszałam”?! Dlaczego ten człowiek zawsze pojawia się znikąd i jakim cudem już drugi raz słyszał, o czym rozmawiam z gosposią?

Przełknęłam nerwowo ślinę i w końcu kiwnęłam głową. Przecież nie powiem mu, że potrzebuję pigułek antykoncepcyjnych, które zażywam codziennie. Jutro musiałam wziąć tabletkę z nowego opakowania, a tak się złożyło, że przez ten cały stres związany z wyjazdem zapomniałam wykupić receptę, kiedy byłam jeszcze w Poznaniu.

– To jak? – Tomasz przestąpił z nogi na nogę. – Skończyłaś już jeść? Jeśli tak, możemy jechać.

Spojrzałam na Gabrysię. Miałam nadzieję, że zauważy mój przerażony wyraz twarzy i rzuci mi jakieś koło ratunkowe, powie cokolwiek, bym nie musiała pakować się w paszczę lwa. Może jakiś naprędce wymyślony obowiązek? „Pomożesz mi piec ciasto?” „Podlejesz kwiatki?” Niestety Gabrysia albo nie była zbyt kreatywna, albo uważała, że wyjazd z Tomaszem to doskonały pomysł.

– Przy okazji kupcie mi kilka rzeczy, upiekę sernik. Pani Marianna od tygodnia o nim mówi. Ten jej ulubiony, nowojorski – powiedziała jak gdyby nigdy nic, a moja nadzieja legła w gruzach.

Sama się w to wpakowałam. Teraz będziesz musiała spędzić upiorną godzinę albo i dwie w towarzystwie człowieka, który był dla ciebie miły tylko raz, i to pewnie tylko dlatego, że stałaś na tle jego ulubionego wina. Przynajmniej kupisz te przekłete tabletki, pocieszałam się w myślach. Choć tak właściwie nie wiedziałam, po co je biorę, skoro z Kubą kochaliśmy się najwyżej kilka razy w miesiącu.

Poszłam za Tomaszem ze zwieszoną głową, a kiedy zapięłam pas w jego samochodzie, poczułam się jak w pułapce. Powiedzieć, że było między nami niezręcznie, to jak nic nie powiedzieć. Droga do miasta dłużyła mi się w nieskończoność. Tomasz nawet nie próbował zagaić rozmowy, zniknął ten wyluzowany i uśmiechnięty mężczyzna, którego niedawno spotkałam w piwnicy. Gapiłam się w szybę, licząc mijane drzewa i próbując ignorować pobudzający zapach męskich perfum, który wdzierał się do mojego nosa.

Tylko raz odważyłam się zerknąć na Tomasza, szybko i ukradkiem. Jego twarz była jak wykuta z kamienia. Patrzył skupiony na drodze i zaciskał duże dłonie na kierownicy. Boże, te dłonie... Zamknęłam oczy i przypomniałam sobie moją grzeszną, samotną noc, kiedy to zamiast wyobrażać sobie Kubę, miałam przed oczami właśnie Tomasza. Jego dłonie ścisnęły mój tyłek tak pewnie i władczo, zupełnie jak teraz trzymały kierownicę.

Gdy w końcu dotarliśmy na miejsce, wysiadłam z impetem, czując rozgrzane policzki i galopujące serce. Jeśli tak wygląda przejażdżka z tym mężczyzną, nawet gdy ze mną nie rozmawia i nie robi nic szczególnego, to jak musi być z nim w łóżku?

Nie, zdecydowanie nie powinnam o tym myśleć. Moim jedynym ratunkiem było skupienie się na czymś ważnym, tak więc wbiłam wzrok w swoją listę zakupów. Poza tabletkami chciałam kupić jeszcze kilka kosmetyków i przekąsek.

Oszołomiona rozejrzałam się po okolicy, kiedy Tomasz wysiadał z auta. Przy okazji zapięłam kurtkę pod szyję, bo dzień był wyjątkowo mroźny. I piękny jednocześnie. Śnieg skrzył się w świetle lamp, a bożonarodzeniowe dekoracje błyszczały tak, że było je widać nawet z daleka. Podobał mi się stary rynek, obok którego zaparkowaliśmy. Było tu dużo uroczych małych kamienic i ten subtelny urok, typowy dla miast, które jeszcze nie przesiąkły nowoczesnym budownictwem i dużymi, krzykliwymi bilbordami.

– To tu co roku przyjeżdżamy na świąteczny jarmark. – Tomasz w końcu się odezwał.

– Nie słyszę w twoim głosie entuzjazmu – stwierdziłam, ale nie spojrzałam w jego kierunku. Udawałam bardzo zajęta otrzepywaniem śniegu z butów.

– Bo nie lubię chodzić w zimnie i oglądać świątecznych bibelotów. Jedyne, co mnie ratuje, to doskonały grzaniec, który można tutaj kupić, chociaż zazwyczaj jestem kierowcą, więc pozostaje mi tylko gorąca czekolada. Ale ciocia lubi tu przyjeżdżać, to taka jej przedświąteczna tradycja.

– Pewnie nudzi jej się samej w dworku, a taki jarmark to dla niej atrakcja.

– Jeśli czuje się samotna, to jest zbyt dumna, by się do tego przyznać. A przez te durne plotki na temat jej siostry jeszcze bardziej dystansuje się od świata. Nie chce o tym rozmawiać, bo boi się, że to ją zrani, że zablizniona rana ponownie zostanie otwarta.

Spuściłam głowę. Zrobiło mi się głupio, bo przecież z zapartym tchem słuchałam opowieści Gabrysi, choć wcale nie musiały mieć wiele wspólnego z prawdą.

– Jarmark jest w ostatni weekend przed świętami, jeśli tu nadal będziesz, może się załapiesz. – Tomasz wyrwał mnie z rozmyślań.

– Pewnie zdążę już wrócić do Poznania. Chciałabym skończyć tydzień przed świętami, ale w bibliotece jest mnóstwo materiałów, więc nie wiem, czy zdążę. W każdym razie w Wigilię z pewnością będziecie mogli już ode mnie odetchnąć. – Zaśmiałam się nerwowo, ale on był poważny. Pokiwał głową i spojrzał gdzieś w dal, jakby intensywnie o czymś myślał.

– Skoczę do piekarni i supermarketu. Kupić ci coś? – zmienił temat.

– Dziękuję, wystarczy mi to, co gotuje Gabrysia – powiedziałam, choć przecież na listę zakupów wpisałam przekąski. Tylko jakoś nie potrafiłam o tym powiedzieć głośno.

– Poważnie? Nie masz ochoty na nic niezdrowego i słodkiego? – Tomasz zmarszczył brwi. – Nie wiem jak ty, ale ja jem takie rzeczy, szczególnie kiedy dopada mnie zmęczenie po pracy.

– No dobra, ja też. Po prostu nie chciałam się do tego przyznawać. Pomyślałam, że uznasz to za niezdrowy nawyk i...

– Mówisz to człowiekowi uzależnionemu od pizzy – odparł z powagą w głosie. – Wezmę ci kilka batonów – dodał, a w jego oczach tańczyły iskierki rozbawienia.

Spojrzałam na niego spode łba. Znów był tym miłym facetem, z którym rozmawiałam w piwnicy. A gdzie podział się ten gburowaty? Czyżby miał dwie osobowości? Albo brata bliźniaka? Cholera, nie miałam czasu się nad tym zastanawiać, ale to było dziwne.

– Apteka jest na starym rynku. Widzimy się za pół godziny tutaj?

– Jasne – wydusiłam przez ściśnięte gardło. Nie wiedziałam, czy kiedykolwiek w jego obecności przestanę czuć się nieswojo.

Na szczęście bez problemu kupiłam potrzebne mi tabletki, wstąpiłam jeszcze do drogerii po kilka kosmetyków, a potem, ponieważ miałam jeszcze trochę czasu, poszłam na spacer po rynku. Wystawy kuśiły bożonarodzeniowymi światełkami i prezentami. Na środku stała duża, rozłożysta choinka, a okoliczne lampy udekorowane były girlandami w kształcie śnieżynek i lśniących sopli lodu. Po zmroku, kiedy włączano iluminacje, rynek wyglądał magicznie.

– Widzę cię taką dopiero drugi raz.

Podskoczyłam, czując ciepłą dłoń na ramieniu. Gdy się odwróciłam, zobaczyłam przed sobą Tomasza.

– Taką? To znaczy...?

– Jakby cały świat przestał istnieć, bo toniesz w zachwycie. Widać to po twoich oczach i wyrazie twarzy.

– Bo rynek jest piękny. I właśnie wyobrażam sobie, jak musi wyglądać podczas jarmarku – odpowiedziałam zawstydzona. – A kiedy jeszcze mnie taką widziałeś?

– W bibliotece. Przeglądałaś album ze starymi zdjęciami.

– Byłeś w bibliotece, kiedy pracowałam?!

Musiałam mieć dziwną minę, bo Tomasz się roześmiał.

– Nawet gdybym wparował tam nago, i tak byś nie zauważyła, taka byłaś zachwycona tym, co znalazłaś.

Przełknęłam ślinę, bo właśnie to sobie wyobraziłam. Nie siebie w bibliotece. Tomasza. Nago.

– To jak, kupiłaś wszystko? Możemy wracać?

– Tak, chciałabym jeszcze trochę popracować.

Tomasz nie odpowiedział, tylko dziwnie na mnie spojrział, kiedy szliśmy do samochodu. Kto wie, może miał mnie za wariatkę, która całe dni ślęczy z nosem w książkach? Nie przejmowałam się tym.

Kiedy zajęłam miejsce na siedzeniu pasażera, zauważyłam, że z nieba zaczyna prószyć śnieg.

– Jej, rynek musi wyglądać magicznie pokryty śniegiem – wymamrotałam, próbując zapiąć pas.

– Oby popadało akurat przed jarmarkiem. Jest wtedy niesamowity klimat – mruknął Tomasz i spojrział na mnie spod zmarszczony w brwi. – Coś nie tak?

– Nie wiem. Zaciął się. Może coś zepsułam – sapnęłam i znów pociągnęłam za pas, ale bez efektu.

– Naprawiałem to jakieś dwa tygodnie temu. – Westchnął sfrustrowany. – A trzy tygodnie temu radio i jeszcze kilka innych drobiazgów. Ten samochód zaczyna działać mi na nerwy. Daj, zobaczę – powiedział i pochylił się nade mną.

Poczułam na sobie jego twarde ciało, bo musiał niemal się na mnie położyć, by sięgnąć do regulatora pasa. Moje piersi otarły się o jego ramię i choć były ukryte pod grubą kurtką, i tak poczułam się nieswojo. Do nosa dotarł jego zapach, te drzewne, męskie perfumy, które zdążyłam już poznać i kojarzyły mi się tylko z nim. Momentalnie zaschło mi w ustach, a serce zaczęło bić szybciej. Ciało znów zareagowało nie tak, jak powinno.

– Pieprzone badziewie – warknął Tomasz. Pochylił się i napał jeszcze mocniej.

Zrobiło mi się gorąco, zaczęłam szybciej oddychać. Miałam tylko nadzieję, że tego nie zauważył.

– No, w końcu. Teraz dobrze?

Podniósł się i jego twarz znalazła się kilka centymetrów od mojej.

Kiedy spojrział mi w oczy, nie potrafiłam odpowiedzieć. Miałam pustkę w głowie. Gdzieś, jakby przez mgłę, usłyszałam kliknięcie pasa. Kłębuszek pary wydobywający się z jego ust osiadł na moich wargach, wywołując przyjemne mrowienie. Miałam ochotę je oblizać.

Wzrok Tomasza przesunął się niżej, odniosłam wrażenie, że patrzy na moje usta. Rozchyliłam je w oczekiwaniu.

– Tak, teraz jest dobrze – odpowiedziałam w końcu, choć nie miałam pewności, czy dotyczyło to pasów.

Sytuacja mnie onieśmiałała, a jednocześnie moje ciało szalało z podniecenia, kiedy czułam zapach tego mężczyzny. Nie chciałam tego, to wszystko wymykało mi się spod kontroli.

– Jak tylko wrócimy, coś z tym zrobię. Wiecznie się zacinają. – Tomasz szybko odsunął się ode mnie, wyprostował się i przekręcił kluczyk w stacyjce. – Wracajmy – dodał. – Gabriela potrafi się wściec, kiedy się spóźniam z zakupami.

Nie odpowiedziałam. Gapiłam się w szybę i próbowałam uspokoić oddech. Myślałam gorączkowo o Kubie. Tak, to o nim powinnam myśleć, nie o mężczyźnie, który siedział obok mnie. Musiałam coś z tym zrobić, inaczej istniało spore ryzyko, że zwariuję na punkcie faceta, którego nie lubię i którego powinnam trzymać na dystans. Praca. Tak, to zdecydowanie było coś, co mogło skierować moje myśli na bezpieczne tory.

Rozdział 8

Kolejne dni miały spokojnie. Miałam wrażenie, że wraz ze spadającym z nieba śniegiem mój pobyt tutaj stawał się coraz bardziej przewidywalny i zrutyinizowany. Rano, tuż po śniadaniu, szłam do biblioteki i siedziałam tam aż do obiadu. Po posiłku dołączała do mnie pani Marianna i dwie albo, jeśli była w formie, trzy godziny opowiadała mi swoją historię. Słuchałam o życiu na wsi, o rodzicach, a nawet bracie, ale wciąż ani słowem nie wspominała o siostrze. Później pani Marianna jadła wczesną kolację, po której szła do siebie na górę. Ja jadłam dużo później. Zazwyczaj brałam do sypialni to, co w kuchni zostawiła dla mnie Gabrysia. Potem miałam siłę jedynie na szybki prysznic. Gdy dochodziła dwudziesta druga, marzyłam już tylko o miękkiej poduszce.

– Wykończysz się. Kto to widział tyle pracować, i to jeszcze przed świętami – mówiła pani Marianna, ale jej nie słuchałam.

Czas uciekał. Wiedziałam, że jeśli nie wezmę się ostro do pracy, będę musiała zostać tu do ostatniej chwili i wrócę do Poznania dzień przed Wigilią. A przecież było coś, co mnie do tego motywowało. Tęskniłam za rodzicami, za domem, za zapachem ciasta, które mama zawsze piekła w sobotni wieczór i podawała w niedzielę, kiedy wpadałam do rodziców na kawę.

Ale nie chodziło tylko o chęć pobycia z rodzicami i całą tę przedświąteczną krzątanicę. Był jeszcze Kuba. Rozmawialiśmy często, ale krótko, bo zawsze mówił, że jest zmęczony. Nie było w jego głosie czułości, raczej zniecierpliwienie. A ja? Ja chciałam to wszystko naprawić, ratować coś, choć sama nie wiedziałam co, bo przecież na pierwszy rzut oka było między nami dobrze. Podczas rozmów przez telefon Kuba był uprzejmy, miły i odpowiadał na moje pytania, ale... no właśnie. Czy tak powinien zachowywać się ktoś, kto tęskni za ukochaną dziewczyną? Miałam wrażenie, jakbym rozmawiała z dawno niewidzianym znajomym, a nie ze swoim chłopakiem. Tłumaczyłam to sobie tym, że na pewno jest zapracowany i nie ma głowy do gadania. A jednak przez skórę czułam, że coś musi być nie tak, że oddaliśmy się od siebie.

Obiecałam sobie, że gdy tylko wrócę z Mazur, wszystko nadrobimy. Do świąt pozostanie jeszcze kilka dni, więc będziemy mogli skoczyć na lodowisko albo chociaż na przedświąteczne zakupy i szybką kawę. Może w końcu uda nam się spędzić kilka leniwych wieczorów przed telewizorem albo jeszcze lepiej w łóżku.

Wiedziałam, że muszę zacząć coś robić, zanim nasz związek zacznie się opierać na przyzwyczajeniu i rozmowach o niczym. Zależało mi na Kubie i chciałam z nim być. A moja dziwna fascynacja Tomaszem? Pojawiła się pewnie dlatego, że przechodziliśmy z moim chłopakiem kryzys, nie było innego wytłumaczenia. To stanowiło dla mnie kolejny sygnał alarmowy. Musiałam trzymać się od Tomasza z daleka i znów zbliżyć do Kubę. Przecież doskonale pamiętam, jak było między nami na początku naszej znajomości. Potrafiliśmy przegadać całą noc i nie mogliśmy oderwać od siebie rąk. Wiedziałam, że związek z czasem ewoluuje i namiętność przygasa, ale, cholera, byliśmy razem niecałe dwa lata. Czułam, że coś jest nie tak.

A może chodziło o wyrzuty sumienia? To dziwne uczucie, które przygniatało moją klatkę piersiową niewidzialnym ciężarem, ilekroć wieczorem zamiast myśleć o Kubie miałam pod powiekami ciemne, surowe oczy Tomasza.

Na szczęście tego ostatniego nie widywałam zbyt często. Czasami jadł z nami śniadanie albo obiad, w zależności od tego, jak wcześnie zaczynał pracę. Nie zagadywał mnie, nie wchodził mi w drogę. Bardzo starałam się tego nie czuć, a jednak gdzieś w środku tliło się rozczarowanie. Pragnęłam ekscytacji, która zawsze dopadała mnie, gdy był blisko. Chciałam rozmowy, nawet jeśli mielibyśmy się posprzeczać. Chciałam coś czuć, choć przecież nie powinnam, bo dostawałam to wszystko od Kubę. Te emocje, uniesienia, szybsze bicie serca. A może jednak nie dostawałam?

Gubiłam się w przemyśleniach. Poza tym nie ułatwiały mi pracy, sprawiały, że byłam rozbita i nie mogłam się skupić. Starałam się więc wykurzyć Tomasza z zakamarków mojego umysłu tak samo skutecznie, jak Gabrysia co rano odkurzała stare drewniane schody.

Temat Karminowej Damy i siostry pani Marianny również umarł, bo staruszka ani słowem o tym nie wspominała, a ja nie miałam odwagi pytać. Nocami także nie działało się nic, co mogłoby wskazywać na to, że legenda dotycząca rodu Zakrzewskich jest prawdziwa. Żadnych kroków, żadnej niepokojącej melodii. Życie w dworku toczyło się zwyczajnym, powolnym rytmem.

Szkoda, że nie wiedziałam jeszcze, że to tylko cisza przed burzą. A może raczej przed śnieżycą, która

wkrótce miała nadejść i wywrócić moje życie do góry nogami.



Kiedy nadeszła sobota, nie mogłam uwierzyć, że jestem tu już tak długo. Cały ten czas intensywnie pracowałam, spędziłam wiele godzin w bibliotece, przejrzałam mnóstwo periodyków, starych książek i archiwalnych numerów lokalnej gazety. Robiłam notatki. No i najważniejsze, wysłuchałam wielu wspomnień pani Marianny, tych bardziej i mniej bolesnych. Wciąż jednak nurtowała mnie jedna kwestia: sprawa jej tragicznie zmarłej siostry. Postanawiam jednak nie zawracać sobie tym głowy i skupić się na informacjach, które już miałam, a było ich naprawdę sporo. Zanosilo się na to, że wrócę do domu już za tydzień, może dziesięć dni, gotowa, by napisać prawdziwy bestseller.

Tymczasem wciąż byłam tutaj, oddalona od Poznania o setki kilometrów, daleko od swojego chłopaka. Postanowiłam wziąć sprawy w swoje ręce i kolejny raz do niego zadzwonić. Denerwowało mnie, że znów to ja inicjuję kontakt, ale przecież był zapracowany. A ponieważ mieliśmy piątkowy wieczór, podejrzewałam, że zdążył już wrócić z biura do domu. Soboty zazwyczaj miał wolne. Zamierzałam więc namówić go na dłuższą pogawędkę. Tym razem nie będzie mógł wymigiwać się tym, że rano wcześniej wstaje.

Wybrałam numer i ucieszyłam się, kiedy odebrał już po drugim sygnale.

– Hej, mamy piątkowy wieczór, może porozmawiamy dłużej? – zagadałam, nie kryjąc podekscytowania w głosie.

– Hej, skarbie. Jasne. Opowiadaj, jak ci idzie praca. – Usłyszałam w słuchawce jego wesoły głos.

– Pracy jest mnóstwo, ale idzie mi świetnie. Mam już sporo notatek, do tego piękne, stare zdjęcia. I listy. O, listy to będzie sztos, jak to mówi Gabi. Jestem pewna, że spodobają się czytelnikom. Może wybiorę się jeszcze do miejskiej biblioteki. Tak czy siak, jestem niemal pewna, że wrócę wcześniej, niż sądziłam, kilka dni przed Wigilią.

– Wcześniej?! Na pewno nie chcesz wykorzystać czasu na maksa? Drugi raz już pewnie tam nie pojedziesz.

– A co, nie chcesz, żebym wróciła? – Roześmiałam się, choć poczułam nieprzyjemne ukłucie zawodu. – Moglibyśmy w końcu spędzić więcej czasu razem. Sama nie wiem... wybrać się na lodowisko albo po prezenty.

– Kochanie, przecież tłumaczyłem ci, że przed świętami w firmie mamy młyn aż do ostatniego dnia. Mam nadzieję, że chociaż Wigilię będę miał wolną, ale to nic pewnego. W weekend przed świętami będę siedział nad robotą w domu, więc jeśli chcesz iść na przedświąteczne zakupy, to przykro mi, ale będziesz musiała zrobić to sama.

– Okej, nieważne. – Westchnęłam zrezygnowana. – Lepiej powiedz, co u ciebie. Pewnie odpoczywasz po pracy.

– Taa, jestem padnięty. Zaraz włączę sobie jakiś film i...

– Hej, stary, długo jeszcze mamy czekać?

Nagle usłyszałam znajomy męski głos.

– Paweł jest u ciebie? – zapytałam i poczułam, że opuszcza mnie cały dobry humor.

– No tak... zaprosiłem go. Takie męskie spotkanie przy piwie po ciężkim tygodniu pracy. – Głos Kuby brzmiał dziwnie.

– Mówiłeś, że włączysz sobie film.

– Będziemy oglądać go razem, a co?

Dotarły do mnie kolejne głosy. Wiedziałam już, że poza Pawłem jest tam jeszcze przynajmniej kilka osób.

– Hej, chyba nie masz mi za złe, że zapraszam znajomych. – Ton Kuby z miłego stał się oskarżycielski.

– Jasne, że nie. Tylko dlaczego mówisz mi, że jesteś padnięty, i co wieczór zbywasz mnie po krótkiej rozmowie, podczas gdy dziś masz siły, by bawić się ze znajomymi?

– Jestem dorosły, skarbie, nie muszę ci się tłumaczyć z tego, że zapraszam kolegów. Przecież wiesz, że kiedy pijemy, zachowujemy się kulturalnie.

– Tak, jasne.

Przytaknęłam dla świętego spokoju. Kuba znów odwrócił kota ogonem. Problemem nie było to, że pije z kolegami, raczej fakt, że dla mnie wieczorami jakoś nigdy nie miał czasu i zawsze tłumaczył się zmęczeniem.

– Baw się dobrze. Myślałam, że pogadamy dłużej, ale...

– Pogadamy jutro – wszedł mi w słowo. – Możesz do mnie zadzwonić do południa, będę w pełni sił, bez kaca, zobaczysz. – Zaczął się śmiać i rozłączył się, nim zdążyłam coś odpowiedzieć.

Kolejny raz poczułam to znajome rozczarowanie. Dlaczego to ja miałam dzwonić?! Cieszyłam się, że ma przyjaciół i że miło spędza czas, ale coś mi w tym wszystkim nie grało. A może zaczynałam svirować? Zachowywałam się jak księżniczka na ziarnku grochu, która myśli, że wszyscy będą skakać dookoła niej. Byliśmy z Kubą w związku, ale każde z nas miało swoje życie, swoich znajomych i swoje sprawy. To naturalne, że kiedy ja byłam daleko, on organizował sobie czas po swojemu. Powinnam wyluzować.

Znudzona usiadłam na łóżku i zaczęłam scrollować social media. Nie był to ani dobry, ani produktywny sposób na spędzanie wolnego czasu, ale nie potrafiłam inaczej odreagować nerwów, a nie ukrywajmy, byłam wkurzona po rozmowie z Kubą.

Nagle dostrzegłam zdjęcie na Instagramie, wrzucił je Paweł. Tak, dokładnie ten sam, który właśnie odwiedzał mojego chłopaka. Problem w tym, że nie byli tylko w męskim, małym gronie. Zobaczyłam nasze mieszkanie, a w nim, poza Pawłem, Kubą i dwoma innymi chłopakami, także trzy dziewczyny. Znałam je i nawet je lubiłam. Fakty jednak były takie, że zanosilo się na grubszą imprezę. Nie wiedzieć czemu byłam zła, a nawet zazdrosna. Kuba dobrze się bawił, a ja tkwiłam tutaj i umierałam z nudów.

To było straszne, ale zachowywałam się jak pies ogrodnika. Kiedy byłam w Poznaniu, jeszcze przed wyjazdem kręciłam nosem, gdy mój chłopak zaprosił znajomych, by opić mój sukces. Mówiłam, że nie mam ochoty na imprezy. A teraz nagle miałam, tylko dlatego, że on był daleko, a ja nie mogłam w tym uczestniczyć.

Postanowiłam coś ze sobą zrobić, by dalej się nie dołować.

Jest sobotni wieczór, do cholery, twój chłopak miło spędza czas, ty też możesz. Nawet jeśli jesteś w jakimś starym dworku na odludziu.

Nagle przypomniałam sobie o piwnicy.

Pójdźcie tam po coś do picia chyba nie jest zabronione – jakiś diabelski głos w głowie podsunął mi nowy pomysł. A ja postanowiłam go posłuchać.

Rozdział 9

Spojrzałam na zegar. Dochodziła dwudziesta druga. Gabrysia poszła do domu tuż po siedemnastej, a pani Marianna udała się do swojego pokoju jakieś dwie godziny później, pewnie już dawno spała. Tomasz? Nie widziałam go od rana, kiedy to pędził do pracy. Miałam nadzieję, że został na noc w swoim mieszkaniu.

Włożyłam ciepłą dresową bluzę i przystąpiłam do akcji. Czułam to znajome podekscytowanie jak w dzieciństwie, kiedy robiłam coś zakazanego. Kto powiedział, że wieczory tu, w dworku, muszą być nudne? Uśmiechnęłam się pod nosem i ostrożnie wyjrzałam na korytarz. Wyglądał jak zwykle późnym wieczorem – ciemny, przesiąknięty chłodem i opustoszały. Cicho zamknęłam za sobą drzwi i ruszyłam przed siebie.

Kiedy dotarłam do schodów, nagle przystanąłam, bo usłyszałam jakiś dźwięk za plecami. Kroki. Obejrzałam się przez ramię, ale nikogo nie było. Okej, teraz tym bardziej nie miałam ochoty tam wracać. Parter i piwnica wydawały się o wiele bardziej komfortową alternatywą.

Zeszłam na dół, mamrocząc pod nosem, że wyobraźnia jak zwykle płata mi figle. Odwróciłam głowę, kiedy mijałam obraz Karminowej Damy. Może to głupie, ale bałam się, że zamiast dziewczyny zobaczę puste miejsce. Po kilku metrach przystanąłam i zawróciłam.

Spojrzałam na płótno oprawione w dużą, zdobioną ramę. Młoda dziewczyna o kasztanowych włosach patrzyła na mnie przesywającymi, intensywnie zielonymi oczami. Jej bogato zdobiona suknia w głębokim kolorze kontrastowała z bladą cerą.

Czy już wtedy była skłócona ze swoją siostrą? A może była nieszczęśliwie zakochana? Co sprawiło, że zginęłaś tragicznie? – ostatnie pytanie skierowałam w myślach bezpośrednio do niej, ale, na szczęście, nie dostałam odpowiedzi.

Rozkojarzona pokręciłam głową. Było mi zimno, a stałam tu bez sensu i myślałam o głupotach. Szybkim krokiem, pocierając ramiona, ruszyłam w stronę piwnicy. Na szczęście klucz wisiał w kuchni, tam gdzie zawsze, więc zgarnęłam go po drodze.

Wysokie okna salonu rzucały światło na hol. Zazwyczaj tonął w półmroku, ale dziś było tu wyjątkowo jasno. To śnieg odbijał blask księżyca. Noc musiała być piękna i jednocześnie bardzo mroźna.

Kiedy przekręciłam klucz w zamku piwnicznych drzwi, czułam się, jakbym wchodziła do jakiejś zakazanej krainy. Nacisnęłam na włącznik, nic się jednak nie wydarzyło. Cholera, czyżby przepaliła się żarówka? Pomacałam kieszenie spodni i cicho przeklełam. Zapomniałam telefonu, świetnie. Nie mogłam teraz odpuścić. Miałam ochotę na dobre wino pite w łóżku i pierwszy sezon *Przyjaciół*. Na zestaw, który może sprawić, że choć przez chwilę nie będę myśleć o tym, że między mną i Kubą nie wszystko jest tak, jak powinno.

Podparłam się o ścianę i po omacku, ostrożnie zaczęłam schodzić. Wysuwałam stopę, by odnaleźć kolejny kamienny stopień. A gdy już znalazłam się na dole, próbowałam sobie przypomnieć, gdzie znajduje się regał z winami. Na szczęście w piwnicy było niewielkie okno, przez które wpadał blask księżyca, oświetlając część pomieszczenia. Musiałam tylko uważać, by nie wpaść na regały z przetworami. Narobiłabym niezłego hałasu, a Gabrysia chyba wystrzeliłaby mnie za to w kosmos.

Szłam ostrożnie i już widziałam upragnione butelki z, jak to określił Tomasz, najlepszym winem, gdy nagle ktoś oplótł mnie silnymi ramionami w pasie i przyciągnął do siebie.

Pisnęłam, ale zamilkłam, kiedy poczułam znajomy zapach. Przyjemność wyparła strach, rozlała się po moim ciele powoli, jak najlepsza whisky, paląc przyjemnym ogniem. Gdy otarłam się plecami o twarde tors, a silne męskie ramiona ścisnęły moje ręce i sprawiły, że nie mogłam się poruszać, nawet nie walczyłam. Poddałam się temu, bo wiedziałam, że to Tomasz. Przyciskał mnie do siebie, a jego gorący oddech muskał mój kark.

– Znowu cię przyłapałem – mruknął bardzo blisko mojego ucha. – Jakie tym razem będziesz miała wytłumaczenie?

– A ty? – Odbiłam piłeczkę, ale wciąż pozwalałam mu się trzymać.

Nie puszczał mnie, choć było to co najmniej dwuznaczne. Obejmował mnie mocno, podczas gdy moje pośladki napierały na jego podbrzusze. Szybki oddech pieścił mi uszy. Mijały sekundy, a on ani nie odpowiadał na moje pytanie, ani nie wypuszczał mnie z objęć. Roztapiałam się w jego władczych i zachłannych ramionach, chciałam, by to trwało.

Spojrzałam w niewielkie okno. Księżyc, który oświetlał tę część piwnicy, właśnie przysłoniły chmury.

W pomieszczeniu zrobiło się tak ciemno, że niemal nic nie widziałam.

Byłam przekonana, że jeśli zacznę protestować, wierząc nogami, od razu mnie uwolni. Nie znałam go dobrze, ale miał swoje zasady. A jednak nic nie robiłam. Czułam wyrzuty sumienia z powodu grzesznych myśli i tego, jak właśnie reagowało moje ciało. Półmrok był moją tarczą, czymś w rodzaju usprawiedliwienia. To okropne, ale zawsze mogłam sobie wmówić, że to on wszystko zainicjował, złapał mnie i trzyma. Ja jestem tylko aktorką w jego teatrze. Pod osłoną nocy łatwiej było nie myśleć o Kubie, o tym, że powinnam być wobec niego uczciwa i zrobić to, co właściwe: wyrwać się z objęć Tomasza i wrócić na górę.

Ale nikt nie musiał wiedzieć, prawda?

Mrok mnie tłumaczył, chronił, sprawiał, że to, co właśnie działo się między mną a tym mężczyzną, było tak nierealne, że właściwie chyba wcale się nie wydarzyło. Wygodne wytłumaczenie, które mogłoby zatłuc moje wyrzuty sumienia na śmierć albo przynajmniej zakneblować im usta, żeby nie krzyczały w mojej głowie.

Przełknęłam ślinę i wstrzymałam oddech, kiedy męska dłoń przesunęła się w dół mojego brzucha i zahaczyła o krawędź spodni. Wiedziałam, że to nie jest przypadkowy dotyk. Westchnęłam, kiedy palce wślizgnęły się pod moją bluzę, a potem pod koszulkę. Zatańczyły na moim nagim brzuchu, zupełnie jakby chciały oznaczyć swoją własność. Boże, czułam tam prawdziwy ogień. To było złe, zakazane, takie niewłaściwe.

Miałam wrażenie, że usta Tomasza musnęły mój kark, ale może tylko mi się wydawało. Tak przecież dzieje się w ciemności, kiedy wszystkie zmysły się wyostają, a wyobraźnia podsuwa nierealne obrazy. Przyłgnęłam do Tomasza zachłannie. Zrobiłam to tak automatycznie, jakby to była jedyna słuszna i wiele razy przećwiczona reakcja mojego ciała. Było mi wstyd, tak cholernie wstyd, bo przecież powinnam nad tym panować. Czego od niego chciałam? Czego potrzebowałam? Wszystko to miałam przecież w Poznaniu, w mieszkaniu, w łóżku, w którym czekał na mnie Kuba. Jeśli naprawdę czekał.

Kiedy moje pośladki znów napały na twarde męskie ciało, usłyszałam przy uchu cichy jęk. Podniecałam go. Dotyk jego palców na brzuchu był jak najśłodsza tortura. Szorstka, duża dłoń przesunęła się wyżej i musnęła dolną krawędź mojej piersi. Nie miałam stanika, jedynie cienki top i narzuconą na niego bluzę. Przeszedł mnie przyjemny dreszcz, który skumulował się w podbrzuszu.

Westchnęłam głośno, kiedy Tomasz ugryzł mnie w kark, a potem pocałował w bolące miejsce. Boże, on naprawdę to robił... Pragnęłam więcej. Chciałam, by przycisnął mnie do jednego z regałów, a potem zsunął mi spodnie i wszedł we mnie bez ostrzeżenia. Byłam już gotowa, wilgotna, po zaledwie kilku muśnięciach jego dłoni.

Moglibyśmy posunąć się jeszcze dalej, tutaj, w ciemnej piwnicy. Nikt nie widziałby naszych rąk, które zachłannie badałyby nawzajem nasze ciała. Nikt nie słyszałby szelestu zrzuconych ubrań ani dźwięku wilgotnych pocałunków. Piwniczne ściany pochłonęłyby jęki i westchnienia, kiedy pieściłby moje piersi, a potem zjechał jeszcze niżej. Jego gardłowy krzyk rozpierzchnęłby się między regałami, podczas gdy ja klęczałabym przed nim i zajmowała się nim tak, jak właśnie robiłam to w swojej wyobraźni.

A jednak Tomasz nie posunął się dalej. Gdy zwolnił uścisk, szybko wyswobodziłam się z jego objęć. Rozsądek przebijał się przez mgłę pożądania, ratował mnie przed popełnieniem największego błędu w życiu. Wiedziałam, że nie potrafiłabym utrzymać tego w tajemnicy przed Kubą, że czekałaby nas poważna rozmowa. Wszystko by się zmieniło. Zresztą i tak musieliśmy pogadać. Nie powinnam chcieć tego, czego chciałam od Tomasza. Gdzieś musiała być przyczyna.

Chwilowa przyjemność niosłaby za sobą poważne konsekwencje i nie dałaby mi tego, co dawał trwały związek. Zresztą nie chodziło nawet o bilans zysków i strat, tylko o zwyczajną ludzką przyzwoitość.

Co takiego miał w sobie Tomasz, że nie potrafiłam przy nim nad sobą zapanować?

Kiedy się od niego odsunęłam, momentalnie poczułam przeszywający chłód. Nie znałam Tomasza dobrze, nie mogłam mu ufać, a jednak w jego ramionach było mi błogo i ciepło.

– To jak? Powiesz mi w końcu, co tu robisz? – Niski głos sprawił, że znów poczułam to przyjemne trzepotanie w podbrzuszu.

– Światło nie działa – powiedziałam pierwsze, co przyszło mi do głowy. I nie żałowałam, nawet jeśli zabrzmiało to głupio.

– To nie jest odpowiedź na moje pytanie. – W półmroku zauważyłam zawadiacki uśmiech.

– Szukam... szukam pikli.

Boże, byłam beznadziejną aktorką. I dlaczego wyjechałam akurat z piklami?! Miałam nadzieję, że Tomasz nie widzi mojego rozbieganego spojrzenia. Nie chciałam mówić mu prawdy.

– Pikle? Nie przypominam sobie, żeby Gabriela kiedykolwiek robiła pikle. Zawsze produkuje zatrważające ilości kiszonych ogórków i papryki konserwowej, no i dużo przecieru pomidorowego i kompotów, ale pikle?

– Może coś mi się pomyliło... W każdym razie mówiła, że jeśli będę miała ochotę, mogę otworzyć kilka słoików.

Szłam w zaparte. Miałam nadzieję, że ta rozmowa skończy się równie szybko, jak się zaczęła.

– Też szukam czegoś do jedzenia. Tylko nie mów nic Gabrysi. Gdyby wiedziała, że opróżnię jej zapasy zamiast zjeść to, co przygotowała na kolację, nie odzywałaby się do mnie przez tydzień.

– Nic jej nie powiem, ale dam jej znać, że nie działa światło.

– Jutro je naprawię.

Zapadła między nami ta słynna niezręczna cisza. Naprawdę przed chwilą dotykał mnie w taki sposób, jakbym była jedyną kobietą na tej planecie?! I naprawdę roztopiałam się pod jego palcami jak masło na patelni?! Miałam wrażenie, że to był tylko sen, bo teraz staliśmy tutaj i panował między nami chłód typowy dla osób, które za sobą nie przepadają.

– To... pójde do siebie. Już późno – powiedziałam przez ściśnięte gardło.

– A pikle? – Znów w półmroku zobaczyłam ten jego szeroki uśmiech.

– Yyy... i tak po ciemku ich nie znajdę. Zjem coś w kuchni. No to... Na razie – wymamrotałam i pospiesznie ruszyłam w stronę schodów.

Oczywiście po drodze wpadłam na jakiś karton i zrobiłam z siebie idiotkę, ale ważne, że wydostawałam się z jaskini lwa, który, przynajmniej takie miałam wrażenie, jeszcze niedawno chciał mnie pożreć.

– Dobrej nocy. – Usłyszałam głos, od którego zawsze przechodziły mnie ciarki.

Na początku, kiedy tu przyjechałam, to były niemiłe dreszcze, ale od pewnego czasu zamieniły się w przyjemny prąd, który kumulował się między moimi udami.

Ratunku! To nie oznaczało niczego dobrego. Tak właściwie to oznaczało tylko jedno: powinnam trzymać się od Tomasza Zakrzewskiego z daleka i nigdy więcej nie przebywać z nim sam na sam w ciemnej piwnicy.

– Dobrej nocy – odpowiedziałam głosem miłszym, niż planowałam, a potem szybko czmychnęłam na górę.

Rozdział 10

Czekałam cierpliwie w swoim pokoju, a kiedy usłyszałam dźwięk kół na podjeździe, wiedziałam, że w końcu mogę zacząć działać. Kota nie ma, myszy harczą, czy jakoś tak.

Czułam dziecięcą ekscytację na myśl o tym, że w dworku jestem tylko ja i śpiąca pani Marianna. Mogłam robić teraz wszystko. No, prawie. Pobiec w piżamie do biblioteki i spędzić tam całą noc, przeglądając książki. Ale to były zbyt niewinne plany jak na piątkowy wieczór. Potrzebowałam wina. Tak, wino i książki to bardzo dobre połączenie.

Teraz nie było już Tomasza, który mógł mnie powstrzymać. Szybko zbiegłam na dół. Tym razem wzięłam telefon, więc w piwnicy oświetlałam sobie drogę i bez trudu znalazłam regał z tym, czego potrzebowałam. Nie mogłam dokładnie odczytać zawilego pisma na etykietach, poza tym i tak nie znałam się na winach. Wzięłam pierwsze z brzegu, o ile dobrze rozumiałam portugalski, było półwytrawne. Jak dla mnie idealnie, miałam małe wymagania. Szczególnie teraz, kiedy zastanawiałam się nad swoim związkiem sfrustrowana i skołowana sytuacją z Tomaszem.

Wróciłam do siebie, a ponieważ nie wzięłam kieliszka, nie pozostało mi nic innego, jak tylko pić prosto z butelki. Wino było lekko cierpkie, ale miało przyjemny owocowy smak i rozgrzewało. Cała reszta nie miała znaczenia. Chciałam nie myśleć, nie martwić się, poczuć ten przyjemny szum w głowie. Leżałam na łóżku, delektowałam się każdym kolejnym łykiem i kartkowałam jedną z pozycji, którą wzięłam dzień wcześniej z biblioteki. *Dzieje Szczytna na przelomie wieków* – to nie była dobra lektura do wina. Znudzona szybko zamknęłam książkę.

Włączyłam na Netfixie jakąś komedię romantyczną. Kiedy dotarłam do pierwszego pocałunku głównych bohaterów, alkohol już nieźle szumiał mi w głowie, gdy spojrzałam w sufit, ten lekko zawirował. A kiedy bohaterowie poszli na całość, ze zdziwieniem odkryłam, że zniknęło trzy czwarte butelki. Z wypiekami na twarzy patrzyłam, jak mężczyzna przygwaźdża kobietę do ściany, a ona oplata go nogami.

Przymknęłam powieki. Nie, nie widziałam tej sceny oczyma wyobraźni ze mną i z Kubą w roli głównej. Na jego miejscu był ktoś inny i wcale mi się to nie podobało.

Dotknęłam rozgrzanych policzków. Musiałam ochłonać. Poza tym nigdy nie wychodziłam na zewnątrz nocą. Śnieg leżał dookoła dworku i pewnie wyglądał niesamowicie, kiedy skrzył się w blasku księżyca.

Bez zastanowienia ruszyłam na dół, trzymając się poręczy, bo wciąż kręciło mi się w głowie. Zapomniałam bluzy, byłam tylko w cienkiej piżamie, ale nie miałam ani sił, ani ochoty wracać do pokoju. Poza tym było mi ciepło. Wino krążyło w moich żyłach i wprawiało mnie w stan euforii. Miałam ochotę tańczyć pod gwiazdami. Kto wie, może nawet zrobić anioła na śniegu.

W końcu otwierałam ciężkie dębowe drzwi i stanęłam na zewnątrz. Mroźne powietrze szczypało mnie w policzki, ale kompletnie mi to nie przeszkadzało. Kiedy zeszałam po betonowych stopniach, moje nogi ugrzęzły po kostki w śniegu. Nie miałam pojęcia, kto tu odśnieża, ale zdecydowanie nie wywiązał się ze swojego zadania. Ale to też była drobnostka. Zaskakujące, po alkoholu stawałam się naprawdę bezproblemowym człowiekiem. A nawet więcej: ten świeży, nieudeptany puch sprawiał mi dziecięcą radość. Z przyjemnością porobiłam na nim ślady, śmiejąc się pod nosem. Dobrze, że chociaż założyłam buty.

Ruszyłam szybkim krokiem z zamiarem okrążenia dworku. A później mnie olśniło – mogłam przecież biec. Biegłam więc, patrząc w niebo na gwiazdy, które wirowały nad głową w szaleńczym tempie. Wiatr plątał mi włosy i sprawiał, że moje ramiona pokrywała gęsia skórka, ale miałam to gdzieś. Brnęłam w śniegu, potykałam się i chichotałam przy tym za każdym razem. Bo mogłam. Nie było nikogo, kto mógł mnie powstrzymać. Nie było zasad dobrego zachowania, które tak uwielbiała pani Zakrzewska. Nie było pełnego dezaprobaty spojrzenia Gabrysi. I najważniejsze, nie było Tomasza. Chociaż raz w tę krótką, szaloną noc mogłam poczuć się jak właścicielka tego dworku. No dobra, może nie dworku, ale chociaż tego, co było na zewnątrz.

Ponownie spojrzałam w niebo. Śnieg zaczął powoli prószyć, zupełnie jakby postanowił spełnić wypowiedziane w myślach życzenie. Wyciągnęłam język i złapałam jeden płatek. Roześmiałam się, gdy kolejny wylądował mi na nosie, a następne na powiekach i policzkach. Byłam jak dziecko nieprzygniecione jeszcze ciężarami szarej, dorosłej codzienności. Nie było Kubę, Tomasza, problemów, rutyny. Tylko ja, księżyc i gwiazdy. Miałam ochotę zaplanować z nimi podbój świata.

I może bym to zrobiła, gdybym nagle w oddali nie zauważyła sylwetki ukrytej w cieniu domu. Tomasz stał z rękami w kieszeniach swojego płaszcza i choć nie widziałam jego twarzy, mogłam się założyć, że jest poważna i zacięta.

Nie miałam pojęcia, co tu robi. Powinien być w mieście na jakimś ważnym spotkaniu, które miało trwać do nocy. Byłam pewna, że po wszystkim będzie spać w swoim mieszkaniu. Przełknęłam ślinę. Dziecięca beztroska na moment mnie opuściła, ale byłam zbyt pijana, żeby pozwolić, by trzeźwa i rozsądna Kalina powróciła.

O nie. Tym razem nie będę tańczyć, jak mi zagrasz, pomyślałam, kiedy Tomasz ruszył w moim kierunku. Patrzyłam, jak brnie przez śnieg, jak się zbliża. Miałam wrażenie, że moje oczy robią się coraz większe, a mózg gorączkowo szuka jakiegoś rozwiązania. Byłam jak wystraszona sarenka, do której zbliża się drapieżnik. Na szczęście sarenki są szybkie i jeśli bardzo im zależy, potrafią uciekać. Nawet jeśli są odrobinę pijane.

Tak więc gdy Tomasz znalazł się dosłownie kilka metrów ode mnie i otworzył usta, zapewne, by wygłosić mi kazanie, jaka to jestem nieodpowiedzialna, uśmiechnęłam się łobuzersko, a potem odwróciłam i ruszyłam przed siebie. Właściwie nie miałam planu. Nie wiedziałam, czy powinnam uciekać do dworku i zamknąć się w swoim pokoju, czy może do ogrodu, by ukryć się za jedną z ogromnych sosen. Wiedziałam tylko, że muszę biec. Byłam jak Forrest Gump. I było mi z tym cholernie dobrze.

Miałam nadzieję, że Tomasz po prostu pokręci zdegustowany głową i wróci do domu. A jednak kiedy usłyszałam za sobą głośne przekleństwo, wiedziałam, że jestem stracona. Przyspieszyłam, ale mroźne powietrze kłuło mnie w płuca i ciężko było mi złapać oddech. Przez moje poprzednie szaleństwa i dzikie pijackie harce na śniegu teraz byłam po prostu zmęczona. A on? Był naprawdę szybki. Kiedy się obejrzałam, właśnie mnie doganiał. Wzięłam głęboki oddech i postanowiłam dać z siebie wszystko. Przed oczami majaczył mi ogród. Przyspieszyłam, a przynajmniej tak mi się wydawało. Nie miałam pojęcia, gdzie się schowam i jakim cudem nie zamarznię tam na śmierć, ale pal licha logikę, w końcu w moich żyłach wciąż krążyło wino i gonił mnie diabeł w ludzkiej skórze. Bardzo przystojny, ale spuśćmy na moje myśli zasłonę milczenia.

Tak więc biegłam. Biegłam i wciąż miałam ochotę chichotać, choć wcale nie powinno być mi do śmiechu. A kiedy usłyszałam za sobą głośny, szybki oddech i znów poczułam się jak zwierzyna łowna, potknęłam się o ukryty w śniegu konar i pewnie poleciałabym jak długa, gdyby nie to, że rozpaczliwie zaczęłam machać rękami, a moja dłoń natrafiła na kołnierz płaszcza Tomasza. Chwyciłam się go desperacko, a potem z piskiem runęłam w zaspę, pociągając diabła, to znaczy Tomasza, za sobą.

Leżeliśmy tak przez moment, wsłuchując się w niemal całkowitą ciszę. Było słyhać tylko śnieg, który padał dookoła nas z cichym szelestem. Spojrzałam szeroko otwartymi ze zdumienia oczami na Tomasza, który na mnie leżał. Jego czekoladowe oczy wwierały się w moje. Ciężar jego ciała wcale nie był dla mnie problemem, przeciwnie – było mi pod nim ciepło i przyjemnie. Czułam dokładnie jego napięte uda, twarde tors, silne ramiona i... tak, również to coś twardego, o czym zdecydowanie nie powinnam myśleć.

– Jest jakieś milion stopni na minusie, a ja mam wzwód. Co ty ze mną robisz, dziewczyno? – Tomasz zsunął się ze mnie i padł jak długi na śnieg.

Cóż, w przeciwieństwie do mnie on był trzeźwy, więc jego rozbrajająca szczerłość mnie zaskoczyła. Postanowiłam jednak nie dawać za wygraną, wciąż miałam w sobie tego pijanego ducha walki. A skoro aktualnie Tomasz leżał, to mogłam uciekać.

– Hej, chwila! – krzyknął, kiedy zerwałam się na równe nogi. – Jesteś niemożliwa!

Roześmiałam się, zawróciłam i pognałam w stronę dworku. Ale jeśli myślałam, że Tomasz mnie nie dorwie, to byłam w błędzie. Ledwo otwarłam ciężkie drzwi i wparowałam do holu, dogonił mnie. Zaczęłam uciekać ciemnym korytarzem, z trudem omijając duże doniczkowe kwiaty i dekoracyjne wazony. Mój przyspieszony oddech odbijał się od ścian i myślałam tylko o tym, by dotrzeć do schodów, wbiec po nich i zabarykadować się w swoim pokoju.

Nie było mi to jednak dane, bo jeszcze na parterze silne ręce Tomasza oplotły mnie w talii i unieruchomiły. To znaczy próbowały, bo zaczęłam wic się w jego uścisku i wierzcąc nogami.

– Cicho, wariatko – wyszeptał tuż przy moim uchu, a mnie przeszedł przyjemny dreszcz.

Wykorzystałam sytuację, kiedy położył mi palec na ustach. Kiedy syknął z bólu, uśmiechnęłam się z satysfakcją i znów zaczęłam się wyrwać.

– Czy ty mnie właśnie ugryzłaś?! Jesteś nienormalna. Ile wypijaś?

Roześmiałam się, ale on szybko odwrócił mnie do siebie i przyszpilił do ściany. Był poważny, więc uśmiech szybko spęłzył mi z twarzy.

– Nie szukałaś w piwnicy żadnych cholernych pikli, prawda?

Pokręciłam głową i przygryzłam wargę. Czułam się jak dzieciak przyłapany na gorącym uczynku przez surowego nauczyciela.

– Mam nadzieję, że chociaż wybrałaś dobry rocznik.

– Nie mam pojęcia, ale bardzo mi smakowało.

– Taa, właśnie widzę. – Przewrócił oczami.

– Nie mów nikomu, błagam. Nie miałam pojęcia, że to takie mocne. – Zrobiłam minę niewiniątka. – Nie planowałam tego, ale wpadłam w podły nastrój, bo...

– Bo? – Tomasz spojrział na mnie wyczekująco.

– Bo zadzwoniłam do mojego chłopaka, a on mnie zbył. Okazało się, że robi imprezę i nagle... Boże, to takie głupie, będziesz się śmiał. – Westchnęłam. – I nagle zapragnęłam jakoś odreagować, bo czułam się tu samotna. A potem przypomniało mi się, że w piwnicy jest wino. Uznałam, że też mam prawo się rozerwać i...

– I tak jakoś wyszło, że wypijaś prawie całą? – Lewy kącik ust Tomasza powędrował do góry.

– No... tak. – Spuściłam wzrok. – Ale to wszystko twoja wina. To ty pokazałeś mi, gdzie trzymasz alkohol.

Usłyszałam ten niski, seksowny śmiech i odważyłam się podnieść głowę.

– A tak właściwie co tu robisz? Miałaś być w pracy.

– Mała zmiana planów, spotkanie przełożone. Ale to dobrze. Nawet nie chcę myśleć, co mogłoby ci się stać, gdybym nie wrócił.

– Nic by mi się nie stało...

– Daj spokój. – Przerwał mi ostro. – Biegałaś w cienkiej piżamie nocą po śniegu. Mogłaś się przeziębic.

Zadrzałam, kiedy to powiedział. Dopiero teraz uświadomiłam sobie, że jest mi naprawdę zimno. Miałam zmarznięte palce i uszy, do tego pociągałam nosem. Ta cała euforia i alkohol sprawiły, że wcześniej kompletnie tego nie czułam.

Nie odpowiedziałam, po prostu przylgnęłam do Tomasza, rozkoszując się ciepłem jego ciała. Nie planowałam tego, to była kolejna rzecz, którą moje ciało zrobiło automatycznie w jego obecności. Chyba się tego nie spodziewał, bo nic nie powiedział, po prostu objął mnie ramionami, pocierał powoli plecy i próbował ogrzać. Było mi tak dobrze. Mogłabym tkwić tak tutaj z nim w tym ciemnym korytarzu i pozwolić się sobą zaopiekować.

Po chwili otwarłam półprzymknięte oczy, wciąż wtulając policzek w ramię Tomasza. I nagle to zobaczyłam. Zimne, przeszywające spojrzenie dziewczyny z obrazu. Karminowa Dama patrzyła na mnie surowo. W jej oczach była nagana, jakby nie pochwałała tego, co właśnie robiłam. Zupełnie jak w mojej fantazji.

Kiedy leżałam samotnie w łóżku, właśnie to sobie wyobrażałam. Tomasz obejmował mnie dokładnie naprzeciw ściany, na której wisiał słynny obraz. To tu dochodziłam w jego ramionach. Czy właśnie to zaraz miało się wydarzyć? Czy moje fantazje miały się urzeczywistnić? Ten mężczyzna tulił mnie, by mnie ogrzać, czy może chciał wykorzystać pijaną dziewczynę i posunąć się dalej? Nie mogłam na to pozwolić. Wyrzuty sumienia i myśli o Kubie powróciły.

Odsunęłam się od niego gwałtownie, popatrzyłam zdezorientowana.

– Robisz ze mną te wszystkie rzeczy – wybuchłam niespodziewanie, ale wciąż plątał mi się język. – Na przykład dzisiaj, w piwnicy. Robisz to... to wszystko, a potem zachowujesz się jak gdyby nigdy nic. Mącisz mi w głowie. Jesteś starszy, bardziej doświadczony, ale jeśli myślisz, że uda ci się mnie przekabacić i wykorzystać, to się mylisz.

Jeżu, po alkoholu robiłam się naprawdę szczerą i zdecydowanie zbyt gadatliwą.

Tomasz nic nie mówił, po prostu słuchał mnie z rosnącym na twarzy zdziwieniem.

– Przyjechałam tu pracować. I mam chłopaka. A ty... a ty... zresztą nieważne.

– Do niczego między nami nie doszło – odpowiedział ze stoickim spokojem.

– N-nie? – wyjąkałam jak idiotka. Widocznie należałam do tych ludzi, którym alkohol wypalał zwoje w mózgu. – A piwnica?

– Wpadłaś na mnie, chwyciłem cię, żebyś nie straciła równowagi.

- A to, co działo się tam później?
- To tylko twoja bujna wyobraźnia.
- A to przed chwilą, kiedy mnie złapałeś?

– Chciałem uchronić cię przed zrobieniem kolejnej głupoty i musiałem użyć siły. Jest zimno, a ty masz na sobie tylko piżamę. Kto wie, czy nie wpadłabyś na pomysł, by znów nie pobiegać na zewnątrz. – Jego wzrok spoczął na moich piersiach.

– Okeeej – powiedziałam przeciągle i zachichotałam. – Pasuje mi ta wersja. Trzymajmy się jej. Do niczego nie doszło. Tak, to wygodne. I bezpieczne. I niech tak zostanie, jasne?

Tomasz kiwnął głową. Był dziś wyjątkowo małomówny, w przeciwieństwie do mnie.

– Umówimy się, że od teraz nic między nami nie ma. Zresztą nigdy nie było, po prostu... tak... to była moja wyobraźnia, muszę w to uwierzyć – paplałam dalej. – To jak? Umowa stoi? Od jutra traktuj mnie tak, jak tego dnia, kiedy mnie poznałeś. Nawet jeśli to będzie bardzo chujowe traktowanie.

Wiedziałam, że jutro będę żałować wypitego wina. Już trochę żałowałam. Po alkoholu stawałam się głośna, rozgadana i wulgarna. Jeśli kiedykolwiek podobałam się Tomaszowi, teraz pewnie się zastanawiał, jakim cudem coś we mnie widział.

– Umowa stoi – odpowiedział. Uścisnął moją dłoń, a potem mrocznie się uśmiechnął. – Ale skoro między nami ma nic nie być dopiero od jutra, to... dziś chcę cię posmakować. Pierwszy i ostatni raz.

Nim mój pijany mózg zdążył przyswoić sens tych słów, Tomasz pociągnął mnie za rękę. Znów wpadłam na jego ciepły tors. Moje piersi otarły się o jego ciało. Miałam wrażenie, że czuję szaleńcze bicie jego serca. A kiedy oszołomiona zadarłam głowę, spojrzałam w ciemne, poważne oczy i otwarałam usta, by coś powiedzieć, on pochylił się i zamknął je pocałunkiem. Dzikim, namiętym i bez zahamowań. Jęknęłam między jego wargi i dotknęłam ich koniuszkiem języka. Wiedziałam, że nie powinnam tego robić, a jednak tak bardzo tego chciałam.

Tomasz warknął i przyszpilił mnie do ściany, dokładnie jak w mojej fantazji. Myśli galopowały jak stado dzikich koni. W wyobraźni widziałam, jak dziewczyna na obrazie wykrzywia twarz w grymasie. Tomasz pożerał moje usta, kąsał wargi, ssał język. Wypchnęłam ku niemu biodra i poczułam, że wciąż mnie pragnie. Jezu, kręciło mi się w głowie. Tym razem nie byłam jednak pijana winem, upijałam się nim. Jego szybkim oddechem, zachłannymi dłońmi, gorącym językiem. Powiedzieć, że ten pocałunek był namiętny i wyuzdany, to jak nic nie powiedzieć. Język Tomasza robił w moich ustach takie rzeczy, że nie potrafiłam sobie nawet wyobrazić, co działałby, gdyby znalazł się między moimi udami.

W tym momencie w głowie znów włączył mi się alarm. Nie mogłam na to pozwalać, nie powinnam tego chcieć. To było złe. Ja byłam zła.

Z trudem oderwałam się od Tomasza. Puścił mnie, nie zmuszał do niczego. Oddychałam szybko i patrzyłam na niego szeroko otwartymi z przerażenia oczami. Był piękny. Z potarganymi włosami, lekkim zarostem i rozchylonymi ustami. Z ogniem w oczach, który mnie spalał. Widziałam, jak bardzo mnie chce. Wiedziałam, że wystarczy jedno słowo, a zabierze mnie do swojej sypialni i nie wypuści z niej aż do rana. I wiedziałam jeszcze coś: że po tym wszystkim nie potrafiłabym spojrzeć Kubie w oczy ani na swoje odbicie w lustrze.

Pokręciłam bez słowa głową, patrząc na Tomasza po raz ostatni, a potem ruszyłam szybkim krokiem w stronę schodów. Na obraz Karminowej Damy nie patrzyłam. Bałam się, że jej usta bezgłośnie wymówią słowo: dziwka.

Rozdział 11

Rano obudziłam się z dwoma rodzajami kaca: alkoholowym i moralnym. Czułam się winna. Nie wiedziałam, jak zachowywać się w obecności Tomasza po tym, co zaszło wczoraj. Było mi wstyd. Miałam nadzieję, że dotrzyma słowa i od dziś będzie traktować mnie tak, jakby nic się wydarzyło.

Nie wiedziałam też, jak rozmawiać z Kubą i jak skupić się na pracy. Wszystko zaczynało się komplikować. Jednak ja, osoba, która lubiła, kiedy jej świat był uporządkowany, postanowiłam utrzymać ten cały chaos w ryzach.

Zaczęłam działać, ledwo wstałam w łóżka. Najpierw zadzwoniłam do mojego chłopaka. Chciałam z nim porozmawiać, ratować nasz związek a tym samym zagłuszyć wyrzuty sumienia. Byłam okropna. Ale byłam też gotowa jechać do Poznania nawet dziś, byleby tylko pogadać o nas.

– Kalina, dlaczego dzwonisz w niedzielę z samego rana? Naprawdę aż tak lubisz się nade mną pastwić?! Muszę się wyspać.

– Hej, nie zrobiłam tego specjalnie. Jest dziesiąta. Byłam pewna, że...

– To już nie pierwszy raz. W zeszły weekend też mnie obudziłaś. Rozumiem, że tęsknisz, ale...

– A ty nie tęsknisz? – przerwałam mu ostro. W telefonie nastąpiła cisza. – Poza tym chciałam z tobą pogadać. O nas. Bo może powinniśmy popracować nad naszą relacją, nad tym...

– Skarbie, zrozum – przerwał mi – niektórzy przed świętami ciężko pracują. Moja robota to nie przewracanie stron w starych książkach i wdychanie do dawnych czasów, tylko ostry zapierdół.

– Serio?! Nazywasz pracę nad książką wdychaniem do dawnych czasów i przewracaniem stron?! Myślałam, że bardziej cenisz to, co robię.

– Taa, ty w przeciwieństwie do mnie nie musisz wstawać rano i lecieć do biura. Może dlatego nie rozumiesz, że w weekend chcę odespać.

– Zapomniałaś, że poza pisaniem książek pracuję w szkole?

– I masz dwa miesiące wakacji i wolne w ferie – rzucił sarkastycznie.

– Wiesz co? Jeśli tak mamy rozmawiać, to masz rację, szkoda mojego i twojego czasu.

Rozłączyłam się, nim Kuba zdążył zarzucić mnie kolejnymi pretensjami.

Świetnie. Po prostu wspaniale. Czy mi się zdawało, czy w ten grudniowy czas wszystko się waliło? No, może z wyjątkiem mojej pracy. I jej powinnam się trzymać. Nie wiedziałam, czy zabarykadować się w bibliotece na długie godziny, by uniknąć przebywania blisko Tomasza i ryzykownych sytuacji, takich, jak ta wczoraj, ale jeśli to miało mi pomóc trzymać się od tego mężczyzny z daleka, to byłam gotowa to zrobić.

Mogłabym w dzień pracować w bibliotece, wychodzić tylko coś zjeść, a potem brać książki do sypialni i zamykać drzwi na klucz. I nie szlajać się nocami ani po korytarzach, ani po piwnicy – w mojej głowie powstawał plan doskonały. Byłam zdeterminowana zrobić wszystko, by znów nie ulec grzesznej pokusie. Bo choć moje ciało rwało się do Tomasza, rozsądek mówił, że to złe.

Około jedenastej, pełna obaw, w końcu zeszłam na dół, bo musiałam coś zjeść. Była niedziela, a w te dni w dworku panował wyjątkowy spokój. Gabrysia miała wolne, więc każdy sam przygotowywał sobie coś do jedzenia, a dokładniej rzecz ujmując, odgrzewał to, co gospościa przygotowała poprzedniego dnia. Oczywiście do obiadu wszyscy siadali przy jednym stole. Problem w tym, że ja wcale nie miałam ochoty jeść pieczeni, czując na sobie ciemne, czekoladowe oczy Tomasza. I przypominając sobie, co zaszło wczoraj. Zresztą kogo ja próbowałam oszukać, wciąż o tym myślałam.

Nie mogłam się jednak wymigać. Nie kiedy na obiad zaprosiła mnie pani Marianna. Siedziałam przy stole wyprostowana jak struna, kiedy uwijała się dookoła mnie i Tomasza i stawiała na stole potrawy. Kilka razy proponowałam, że ją wyręcę albo chociaż pomogę, ale unosiła się dumą.

– Jest niedziela, jedyny dzień, kiedy nie ma Gabrieli i mogę poczuć się jak prawdziwa gospodyni – powiedziała, stawiając na środku półmisek z pachnącym mięsem. – Poza tym, na Boga, nie jestem jeszcze aż tak niedołązna.

Nie patrzyłam przed siebie. Wiedziałam, że jak tylko podniosę wzrok, Tomasz pochwyci moje spojrzenie i zacznie mnie torturować, to znaczy sprawi, że moje serce zacznie walić, a oddech przyspieszy. Nie potrzebowałam tego. Po wczorajszym dość miałam intensywnych wrażeń.

– Nie bierze cię choroba? Mizernie wyglądasz. – Pani Marianna spojrzała na mnie z troską, kiedy

w końcu usiadła przy stole.

– Mało spałam. Dziś to nadrobię i będę jak nowo narodzona – powiedziałam słabym głosem. Oczywiście Tomasz zareagował na moje kłamstwo wymownym chrząknięciem.

– Za dużo pracujesz. Przecież po Nowym Roku znów możesz tu przyjechać, mogę nawet odwiedzić cię w Poznaniu i tam będziemy pracować na książkę. Mamy jeszcze sporo czasu.

– To byłby dla pani kłopot. Dlatego zależy mi, żeby zdążyć na kilka dni przed Wigilią.

– Jaki tam kłopot! Siedzę tutaj sama jak palec, a Poznań jest piękny. Gdybyś chociaż ty miał dla mnie więcej czasu...

– Cioociu... – Tomasz przewrócił oczami, a ja zorientowałam się, że nie pierwszy raz słyszy tego typu zarzuty. – Mam wymagającą pracę. Ciężko mi wszystko pogodzić. A przecież wiesz, że uwielbiam tu przyjeżdżać, tym bardziej teraz. – Zaakcentował ostatnie słowa.

„Tym bardziej teraz?!” Co to miało znaczyć?!

Popełniłam błąd, bo w tym momencie na niego spojrzałam. Jego oczy były utkwione we mnie.

– Och, wiem, wiem. To i tak cud, że jesteś tu niemal codziennie. Jesteś taki zapracowany. Po prostu lubię sobie czasami ponarzekać. – Pani Marianna z westchnieniem chwyciła sztucce. – No nic, moi drodzy, jedzcie, bo wystygnie. Daję słowo, wyglądacie jak z krzyża zdjęci, oboje. Gdybym była wariatką, pewnie pomyślałabym, że w nocy zamiast spać buszowaliście po dworku.

Tomasz z wrażenia zakrztusił się wodą, ja poczułam, że robię się czerwona. Oczywiście pani Marianna niczego nie podejrzewała, nie miała pojęcia, co działo się w nocy, ale niefortunny dobór słów sprawił, że na moment stanęło mi serce.

– Oboje za dużo pracujecie, za mało odpoczywacie. Za moich czasów odpoczynek to była rzecz święta. Zimą, ledwo zaszło słońce, siadaliśmy wszyscy w salonie, przy kominku. Ojciec wyciągał jedną ze swoich starych książek. I nieważne, czy były to wojenne opowieści, które ani trochę nie interesowały takiej młodej panienki jak ja. Ponieważ ojca darzyło się ogromnym szacunkiem, siedziało się cicho i słuchało. Zresztą czytał tak zajmująco, tak modulował głos, że nawet trudna i niezrozumiała opowieść była szalenie ciekawa.

Uśmiechnęłam się. Już wiem, po kim pani Marianna odziedziczyła talent do snucia ciekawych opowieści.

Po obiedzie każdy zajął się swoimi sprawami. Tomasz zaszył się w gabinecie, który kiedyś należał do męża pani Marianny. A raczej byłego męża. Na razie niewiele wspominała o nim podczas naszych rozmów, ale obiecała, że już wkrótce zdradzi mi więcej szczegółów na temat ich małżeństwa. Wiedziałam tylko, że zaraz po rozwodzie wróciła do swojego rodzowego nazwiska.

Kiedy poszłam do biblioteki, ona zniknęła w swoim pokoju, mówiła, że chce posłuchać ulubionego słuchowiska. W domu panowała cisza, więc doskonale mi się pracowało. Znów przeglądałam archiwalne wydania gazet, notowałam każdą ciekawszą wzmiankę o rodzinie Zakrzewskich. Tak zleciał mi czas do wieczora. W końcu zamknęłam notes z poczuciem dobrze wykonanej pracy. Zbieranie materiałów do biografii, choć wydawało się monotonne, pozwalało nie myśleć. O zniecierpliwieniu, które słyszałam w głosie Kuby, kiedy ostatnio rozmawialiśmy, o pełnym ognia spojrzeniu Tomasza... Tu, pośród książek, które pamiętały dawne czasy, czułam się bezpieczna i odgradzona od problemów. Wszystko musiało poczekać, kiedy zanurzałam się w historię rodu Zakrzewskich.

Gdy wyszłam z biblioteki, dochodziła dziewiętnasta. Wiedziałam, że pani Marianna już dawno jest u siebie, bo, jak to mówiła, lubi chodzić spać z kurami. Zawsze uśmiechałam się, gdy słyszałam te słowa. Moja pochodząca ze wsi babcia używała identycznego sformułowania.

Postanowiłam posprzątać kuchnię, żeby rano Gabrysia nie miała niepotrzebnej roboty. Lubiałam wyręczać ją w takich drobiazgach.

Pani Marianna nie miała siły ogarnąć po obiedzie, a Tomasz chyba się do tego nie kwapił, bo w zlewie piętrzył się stos brudnych naczyń. Na szczęście była tu duża zmywarka, więc wystarczyło wszystko tam wpakować i wybrać odpowiedni program.

Kiedy już to zrobiłam, usiadłam przy oknie i zabrałam się do naleśników, które zostawiła dla mnie Gabrysia. Patrzyłam przez okno na pola pokryte śniegiem i rozgwieżdżone niebo. Myślałam o rodzicach. Pewnie mieli już w domu choinkę. Mama czekała do mikołajek i ani dnia dłużej, a potem ustawiała w salonie drzewko i z radością ją dekorowała. Przymknęłam oczy i niemal poczułam apetyczne aromaty, które unosiły się w tym czasie w naszym domu. Pierniczki mamy, bigos taty... Jak ja za tym tęskniłam. Nawet najlepsze

dania Gabrysi nie mogły mi tego zastąpić.

Ocknęłam się, gdy dotarł do mnie jakiś dźwięk. To brzmiało, jakby coś ciężkiego upadło na ziemię. Po cichu wyszłam z kuchni, wciąż nasłuchując. Usłyszałam kroki.

Przełknęłam ślinę. Pal licho strach, byłam zbyt ciekawa, by tak po prostu iść do swojego pokoju. Minęłam salon i ruszyłam korytarzem w kierunku drzwi znajdujących się na tyłach domu, które prowadziły do ogrodu. Gdy mijałam obraz Karminowej Damy, przyspieszyłam, tak na wszelki wypadek.

Zatrzymałam się gwałtownie, kiedy zobaczyłam Tomasza. Stał przy ścianie i patrzył na wiszące na niej trzy fotografie, przedstawiające przodków rodziny Zakrzewskich. Jego wzrok był rozbiegany, wyglądał, jakby czegoś szukał. Dziwne. Ukryłam się za rogiem i ostrożnie wychyliłam głowę. Serce biło mi jak szalone i coś mi mówiło, że nie powinnam tego robić, że to nie moja sprawa.

Podskoczyłam, gdy nagle mój telefon zaczął wibrować. Przekląłam w myślach, szybko wyciągnęłam go z kieszeni i wyciszyłam. To alarm, który włączał się co wieczór o dwudziestej, by przypomnieć mi o wzięciu tabletki. Gdy podniosłam głowę, zamarłam zszokowana, bo Tomasza już nie było.

Rozejrzałam się na boki, a potem spojrzałam znów na ścianę w korytarzu. Nie, to niemożliwe. Skołowana pokręciłam głowę. Spuściłam z niego wzrok dosłownie na trzy sekundy. Nie mógł odejść tak szybko, dzieliło nas dobre kilkanaście metrów.

W miejscu, w którym stał, nie było żadnych drzwi. Korytarz kończył się ślepą wnęką. W kącie stała niewielka doniczka z kwiatem, to wszystko. Więc albo Tomasz zawrócił i mnie minął, jakimś cudem nie zauważając, co raczej nie było możliwe, albo rozplynał się w powietrzu.

Potałam skronie i zrzuciłam to wszystko na karb zmęczenia. W końcu poszłam na górę, wzięłam prysznic i wśliznęłam się do łóżka w swoim pokoju. Mimo późnej pory nie mogłam zasnąć. Myślałam o tym, co zobaczyłam albo raczej co wydawało mi się, że zobaczyłam. Była jeszcze trzecia możliwość. Tomasz wszedł przez ukryte przejście do tego tajnego pokoju, o którym wspominała mi kiedyś Gabrysia.

Zachciało mi się śmiać. Urok tego miejsca, aura tajemnicy, opowieści pani Marianny... to wszystko sprawiało, że wyobraźnia podsuwała mi coraz bardziej nierealne scenariusze.

Widocznie mnie minął i na moje szczęście nie zauważył, powiedziałam sobie w myślach z uporem i w końcu zasnęłam.

Nie miałam pojęcia, w jak wielkim jestem błędzie. Nie wiedziałam też, że śnieg, wbrew prognozą, znów zaczął sypać.

Rozdział 12

Nadszedł poniedziałek. Zostały niecałe dwa tygodnie do świąt, więc wiedziałam, że teraz muszę ostro cisnąć i porządnie pracować. Tylko jak to robić, kiedy nie można się skupić, bo myśli wciąż zbaczają w zakazane rejony?

Tuż po śniadaniu przepadłam, przeglądając zeszyt Gabrysi pełen przepisów na pyszności.

– Powinnam od pół godziny siedzieć w bibliotece – spojrzałam na nią z wyrzutem – ale ten przepis na cynamonowe ciasteczka muszę sobie spisać.

– Nie samą pracą człowiek żyje. Dopijesz herbatę i pójdziesz – rzuciła i usiadła naprzeciw mnie.

Niestety na jednej herbacie się nie skończyło. Spędziłam w kuchni jeszcze godzinę i dopiero potem poszłam popracować. Kiedy wybiła pierwsza, dołączyła do mnie pani Marianna. Razem przeglądałyśmy album z fotografiami, a ona opowiadała mi o każdej z nich.

– O, tu jest Witold, mój były mąż. Nie lubił zdjęć, więc mam tylko kilka jego fotografii.

– A te puste miejsca? Są ślady kleju. Ktoś zabrał zdjęcia?

– To stary album. Przechodził z rąk do rąk. Pewnie niektóre po prostu wypadły. – Pani Marianna odwróciła wzrok. Robiła tak zawsze, kiedy nie była ze mną szczerą.

Nie chciałam, by zamykała się w sobie, postawiłam więc skierować rozmowę na inne tory.

– To może dziś porozmawiamy o pani mężu, o małżeństwie. Tylko tyle, ile pani chce. Nie musimy dawać czytelnikowi wszystkiego.

Na szczęście pani Marianna mówiła o Witoldzie bardzo chętnie. I choć z jej opowieści wynikało, że był inteligentnym, przystojnym i co najważniejsze, dobrym mężczyzną, nie widziałam w niej tej bijącej od wewnątrz radości, tego błysku w oku, jak podczas jej wcześniejszych opowiadań. Cóż, może była po prostu zmęczona.

Tak minął nam czas do siedemnastej. Podziękowałam jej za ciekawą rozmowę i wróciłam do swojego pokoju. Zazwyczaj wieczorami przeglądałam zrobione w dzień notatki, podkreślałam najważniejsze rzeczy, usuwałam zbędne. Często brałam do łóżka kanapki, które zostawiała mi w kuchni Gabrysia, zanim poszła do swojego domu. Bo oczywiście nie przyjmowała do wiadomości, że mogę sama przygotować sobie kolację.

Właśnie miałam odnieść pusty talerz na dół i przy okazji wziąć sobie coś do picia, gdy kolejny raz usłyszałam kroki. Poczulałam dziwne podekscytowanie, kiedy pomyślałam, że to pewnie znowu Tomasz. Czego szukał wieczorami na korytarzach dworku? Mieszkał tu, miał prawo chodzić, gdzie chce, i nie powinno mnie to dziwić. A jednak byłam podejrzliwa. Ten mężczyzna był dla mnie jak układanka, w której wciąż brakowało kilku elementów.

Oczywiście nie byłabym sobą, gdybym nie wstała z łóżka, nie podeszła do drzwi, a potem nie wyszła na zewnątrz. Rozejrzałam się po pustym korytarzu. Słyszałam kroki niedaleko drzwi, na piętrze, więc Tomasz musiał być gdzieś tutaj, nie na dole.

I nagle zobaczyłam jakiś ruch. Coś cicho szeleściło i subtelnie połyskiwało w długim korytarzu ciągnącym się na prawo od drzwi mojej sypialni, gdzie znajdowały się pozostałe pokoje gościnne i wejście do łazienki.

Dopiero gdy zmrużyłam oczy, zobaczyłam, że to suknia. Zrobiłam kilka kroków w tamtym kierunku, wiedziona dziwną ciekawością.

– Pani Marianno, pani jeszcze nie śpi?

Staruszka spojrzała na mnie przez ramię, a miejsce zaskoczenia na jej twarzy szybko zajął ciepły uśmiech.

– Noce są po to, by odkrywać to, co niewidoczne za dnia – powiedziała.

Zdziwiłam się nie tylko jej słowami. Wyglądała trochę inaczej niż niedawno, kiedy rozmawiałyśmy w bibliotece. Teraz była jakby bardziej wypoczęta. Sińce pod oczami i widoczne na twarzy zmęczenie zniknęły. Może Gabrysia przyrządzała jej jakieś odżywcze koktajle albo popołudniowa drzemka miała na nią zbawienny wpływ. Albo po prostu światło w holu było dla niej łaskawe.

– Noce są po to, by odkrywać to, co niewidoczne za dnia – powtórzyła i uśmiechnęła się jeszcze szerzej.

Pokręciłam zdziwiona głową. Nie wiedziałam, co znaczą jej słowa, ale głupio było mi o to zapytać. Nie chciałam też mówić jej, że powinna iść do łóżka, w końcu była dorosła, a to był jej dom. Jednak najbardziej

zdziwiło mnie, że miała na sobie długą suknię w dawnym stylu, sięgającą ziemi i rozkloszowaną, której dół zapewne opierał się na krynolinie. Była piękna. Lekko połyskująca, w odcieniu głębokiej zieleni.

Pomyślałam, że to po prostu jedno z dziwactw pani Zakrzewskiej. Czasopisma rozpisywały się o jej ekscentrycznym sposobie bycia i specyficznym ubiorze. Podobno nawet na zakupy potrafiła ubrać się, jakby szła na dziewiętnastowieczny bal. Nie powinno więc mnie dziwić, że we własnym domu chodzi w wytwornej sukni.

Chciałam powiedzieć coś jeszcze, ale odwróciła się do mnie plecami, otworzyła jedno z drzwi i zniknęła w pokoju.

Nie wiedziałam, czy powinnam za nią iść, ale uznałam, że to byłoby niegrzeczne. Pokręciłam zdumiona głową. A jeśli dopadała ją demencja? Zbliżała się do dziewięćdziesiątki, to było bardzo możliwe. A może po prostu uciekała do świata wspomnień – czasów, kiedy była młoda, szczęśliwa i nie tak samotna jak teraz.

Postanowiłam jutro delikatnie wybać temat, kiedy znów będziemy rozmawiać w bibliotece. Zeszłam szybko po wodę do kuchni. Wypiłam ją duszkiem i od razu nalałam sobie kolejną szklankę. Po tym spotkaniu na górze czułam się nieswojo, jakbym miała gorączkę.

Szklanka omal nie wypadła mi z dłoni, kiedy usłyszałam kolejne kroki. Tym razem szybkie, jakby ktoś gdzieś bardzo się spieszył. Spojrzałam w stronę otwartych drzwi i przed oczami mignęły mi plecy Tomasza. Ha! A więc i on wieczorem myszkował po korytarzach dworku. Co też dziś się działo z tymi ludźmi?

Wychyliłam ostrożnie głowę zza drzwi. Zupełnie jakbym miała *déjà vu*. Tomasz szedł dokładnie tym samym korytarzem, w którym widziałam go ostatnio. Znów zatrzymał się przy tej samej ścianie, co wtedy. Tym razem postanowiłam nie spuszczać go z oczu. Cierpliwie czekałam, choć zmęczenie dawało o sobie znać.

Minęło kilka sekund, a on rozejrzał się na boki, jakby chciał się upewnić, że nikt go nie obserwuje. Na szczęście w porę zdążyłam ukryć głowę za skrzydłem kuchennych drzwi, więc mnie nie zauważył. Kiedy znów odwrócił się plecami, zobaczyłam, że podszedł do jednej z wiszących na ścianie fotografii i lekko ją odsunął. Zaczął majstrować pod ramą. A potem zrobił coś, co sprawiło, że miałam ochotę przetrzeć oczy i upewnić się, że to nie sen. Popchnął ścianę, szarpnął za coś, czego z tej odległości nie widziałam, a potem, kiedy w ścianie pojawiła się mniej więcej metrowa wyrwa, wszedł przez nią i zniknął w ciemnościach. Po chwili ukryte za murem drzwi, czy cokolwiek to było, zasunęły się, wyrwa zniknęła i ściana wyglądała jak dawniej.

Cholera, o co chodzi?! Stałam tak i patrzyłam. A więc ta nieprawdopodobnie brzmiąca historia, w którą Gabrysia nie wierzyła, okazała się prawdziwa. Ukryte drzwi istniały i Tomasz o nich wiedział. A skoro istniały ukryte drzwi, to musiał być też ukryty korytarz i sekretny pokój.

Zrobiło mi się gorąco z podekscytowania. Uwielbiałam takie historie, tego typu sekrety i znaleziska. Uwielbiałam, gdy coś nieprawdopodobnego okazywało się rzeczywistością. A teraz? Teraz miałam to na wyciągnięcie ręki. Miejsce, o którym być może nie wiedział nikt poza Tomaszem. Byłam go tak bardzo ciekawa, że nie mogłam ustać w miejscu. Chciałam iść tam natychmiast, zobaczyć, co kryje się za ścianą. Czy wciąż były tam rzeczy należące do prapradziadka pani Marianny?

Musiałam to zrobić. Jeszcze nie wiedziałam jak, ale postanowiłam, że wejdę do tego pokoju, choćbym miała sprzedać duszę diabłu albo Tomaszowi. W sumie na jedno wychodziło.

Chociaż nie, zdecydowanie nie chciałam mieć z tym mężczyzną nic wspólnego. Byłam w związku, a on sprawiał, że robiłam złe rzeczy. Rzeczy, których wciąż nie mogłam sobie wybaczyć.

Mogłam poczekać, aż Tomasz pojedzie na cały dzień do biura albo zniknie któregoś wieczora na spotkaniu z kontrahentami. Wtedy mogłabym iść tam i pomyszkować w spokoju. Ale byłam zbyt niecierpliwa, by tyle czekać.

Myślałam tak intensywnie, że zrobiło mi się gorąco. Wejście przez ukryte drzwi, kiedy Tomasz był w domu, wydawało się zbyt ryzykowne. Aż nagle mnie olśniło. Mogłam przecież zrobić to dzisiaj, zaraz po tym, kiedy on wyjdzie. Szansa, że wróci tam drugi raz w środku nocy, była niewielka. Tym bardziej że rano miał jechać do biura. A przecież musiał spać.

Postanowiłam czekać. I chociaż zmęczenie dawało mi się we znaki, a powieki ciążyły, byłam zdeterminowana. Usiadłam w kącie kuchni, gdzie nie mógłby mnie zobaczyć, idąc korytarzem. Minęło pół godziny, a potem kolejne. Zaczęłam ziewać i z trudem trzymałam oczy otwarte, ale się nie poddawałam. Kiedy było trzydzieści minut po północy, marzyłam już tylko o tym, by zwinąć się w kulkę na podłodze w kuchni i zasnąć. Na szczęście właśnie w tym momencie rozległy się kroki. Przykleiłam się do ściany, by Tomasz na pewno mnie nie zauważył. A kiedy już minął kuchnię, ostrożnie wyjrzałam na korytarz i zobaczyłam, że idzie

w kierunku schodów. Dobrze, to znaczy, że szedł do swojej sypialni.

– Tak, wiem.

Na moment serce mi stanęło, bo byłam pewna, że mówi do mnie. Dopiero po chwili zorientowałam się, że rozmawia z kimś przez telefon. Dziwne, o tej porze? Na szczęście mówił na tyle głośno, że usłyszałam strzępy rozmowy.

– Wiem, że jest mało czasu, do cholery. Ale dostaniesz to. I będzie dobre. Siedzę nad tym noc w noc. Zobaczysz, sprzeda się na pniu.

Tomasz zniknął na schodach, zostawiając w mojej głowie mnóstwo pytań.

„Sprzeda się”? „Dostaniesz”? „Siedzę nad tym noc w noc”?

A jeśli on prowadzi jakieś nielegalne interesy?

Nie miałam czasu o tym myśleć, musiałam działać. Popędziłam korytarzem, który przed chwilą przemierzała, a potem stanęłam przez z pozoru zwyczajną ścianę. Ostrożnie odsunęłam ramę jednej z fotografii, a potem spojrzałam za siebie. Nikogo nie było. Nawet nie chciałam myśleć, co mogłoby się stać, gdyby Tomasz mnie przyłapał.

Okazało się, że za ramą znajduje się niewielka dźwignia. Przesunęłam ją w dół. Nie miałam pojęcia, jak to dokładnie działa. Pewnie zwalniała jakąś blokadę, która zabezpieczała drzwi, by nikt przypadkiem ich nie otworzył. Prapradziadek pani Marianny, jeśli to naprawdę on stworzył ukryty korytarz, musiał być geniuszem techniki.

Poprawiłam ramę, by wisiała tak, jak wcześniej, a potem z całej siły pchnęłam ścianę, tak jak robił to Tomasz. Niestety ani drgnęła. Cóż, był silniejszy ode mnie, może po prostu byłam za słaba. Dopiero po chwili zobaczyłam dwie ledwo rzucające się w oczy szczeliny. Wetknęłam tam palce, chwyciłam, zapałam się i pociągnęłam ukryte drzwi tak, jak pociąga się drzwi przesuwne. Moim oczom ukazała się niewielka wyrwa. Wciąż nie mogłam uwierzyć, że mi się udało. Zawahałam się, kiedy zajrzałam w ciemność. Dotarł do mnie chłód i piwniczny zapach wilgoci. Wzięłam głęboki oddech i zrobiłam pierwszy krok. Nie mogłam się teraz wycofać.

Kiedy zasunęłam za sobą drzwi, poczułam się jak w pułapce. Upewniłam się, że da się je bez trudu otworzyć od wewnątrz, i w końcu ruszyłam przed siebie ciemnym korytarzem. O dziwo był wysoki i całkiem wygodny. Nie wyglądał na prowizorkę, nie miał też rozmiarów wyjścia ewakuacyjnego. Ktoś musiał się przy nim napracować. A ktoś inny, zapewne Tomasz, dbać o to miejsce.

Szłam krok za krokiem, oświetlając sobie drogę telefonem. Ku mojemu zdziwieniu korytarz wcale nie był długi. Przeszłam kilka metrów, gdy zobaczyłam drewniane drzwi. Nie miałam zbyt dobrej orientacji przestrzennej, ale domyślałam się, że ukryty pokój znajdował się mniej więcej na tym samym poziomie co piwnica.

Kiedy stanęłam przed masywnymi drzwiami, bałam się nacisnąć na klamkę. Obawiałam się nie tylko, co tam zastanę. A może to po prostu męska jaskinia z PlayStation i stołem bilardowym? Nie znałam dobrze Tomasza, mogłam się spodziewać wszystkiego. Bałam się też z innego powodu. Prapradziadek pani Marianny chciał, by to miejsce zostało tajemnicą. Wchodząc tam, czułam się, jakbym wkroczyła na zakazany teren, jakbym nie okazywała szacunku człowiekowi, który je stworzył.

Poczucie przyzwoitości ostatecznie przegrało z wrodzoną ciekawością. Nacisnęłam na klamkę i poczułam się trochę rozczarowana, bo moim oczom ukazał się zwyczajny pokój. Pięknie urządzone, ale zwyczajny. Cóż, wszystko lepsze niż sala tortur czy miejsce z zabawkami sado-maso.

Rozczarowanie mijało z każdą minutą, z każdą wziętą do ręki książką. Bo ukryty pokój okazał się niczym innym jak gabinetem z zapierającą dech w piersi biblioteką. Byłam pewna, że większość mebli to antyki. Stare, wykonane z ciemnego drewna biurko, regały na zdobionych nogach, fotel obity czerwonym pluszem. Czy to w nim przesiadywał prapradziadek pani Marianny? Spojrzałam na biurko. Czy to tutaj zabawiał się ze swoimi kochankami? Poczułam się niezręcznie. Pomieszczenie pachniało starymi książkami, tytoniem i czymś, od czego zakręciło mi się w głowie. Pachniało Tomaszem.

Wszystko tu było stylowe i utrzymane w ciemnych barwach. Ten pokój musiał należeć do mężczyzny. Zauważyłam też takie drobiazgi jak popielniczka, a na niewielkim stoliku w rogu dostrzegłam starą maszynę do pisania, która wzbudziła mój zachwyty.

Podeszłam i ostrożnie dotknęłam zdobionych przycisków, które wydały głośny, charakterystyczny stukot. To było jak muzyka dla moich uszu, bo od dawna marzyłam o maszynie z prawdziwego zdarzenia.

Kuba twierdził, że to droga fanaberia.

Czułam się jak bohaterka jakiejś baśni, która w bożonarodzeniowy poranek, kiedy wszyscy domownicy jeszcze śpią, robi coś zakazanego. Schodzi na dół, do salonu, i rozpakowuje prezenty bez zgody rodziców.

Patrzyłam jak zaczarowana na rzędy książek na ciemnych mahoniowych regałach. Przejeżdżałam palcami po zakurzonych grzbietach i byłam jak w transie. Dłonie mi drżały, kiedy brałam do ręki kolejne woluminy. Podobnie jak w bibliotece na górze, była tu klasyka literatury, książki historyczne i podróżnicze. Moje oczy rozszerzyły się ze zdziwienia, gdy sięgnęłam po *Traktat o rozkoszy*. Cóż, tego na pewno nie było w bibliotece pani Marianny. Zresztą wszystkie trzy najwyższe półki regału wypełnione były książkami o tej właśnie tematyce. Powieści o erotycznym zabarwieniu pisane na początku dwudziestego wieku, poezja, która wywoływała rumieńce na twarzy, opatrzona bardzo sugestywnymi ilustracjami, kilka wydań *Kamasutry*. Książki wyglądały na stare, były pięknie oprawione. Prawdziwe białe kruki. Zastanawiałam się, czy to prapradziadek pani Marianny gustował w erotykach, a jeśli tak, to czy faktycznie historie o jego bujnym życiu erotycznym i wielu kochankach były prawdziwe.

Im dłużej tu przebywałam, tym stawałam się coraz śmielsza i bardziej zuchwała. Straciłam poczucie czasu, przeglądając stare książki. Potem odważyłam się usiąść w fotelu za biurkiem. Na blacie leżało pióro i elegancki notes. Wszystko równo, w idealnym porządku. Spojrzałam w górę i zauważyłam szyb wentylacyjny. No tak, przecież nie było tu okien. Kolejne sprytne rozwiązanie. A kiedy ponownie zerknęłam na biurko, zobaczyłam, że z notesu wystaje kilka luźnych zapisanych kartek. Zawahałam się, ale w końcu po nie sięgnęłam i zaczęłam czytać.

Afrodyta biegła przed siebie. Jej perlisty śmiech odbijał się od nagich, pokrytym szronem drzew i uciekał wysoko w niebo pomiędzy gwiazdy. Ares biegł za nią, tonąc po kostki w białym puchu. Wcześniej taka drobnostka jak śnieg nie stanowiłaby dla niego problemu, ale odkąd został zdegradowany i stracił wszystkie boskie cechy, przeżywał to, co większość ludzi w takiej sytuacji – było mu przeraźliwie zimno.

– Poczekaj! Przeziębisz się! Jesteś pijana!

Jego krzyki nie zatrzymały Afrodyty, przeciwnie. Spojrzała na niego figlarnie przez ramię, uśmiechnęła się i pobiegła dalej. Mroźny wiatr targał jej jasne loki, zaróżowił koniuszek nosa i policzki. Jej też było zimno, w końcu od niedawna, tak jak i Ares, była tylko człowiekiem.

– Ziemskie wino nie jest dla ciebie! – Spróbował kolejny raz, ale i to nie podziałało.

Zdaniem Afrodyty brzmiał jak nudny nauczyciel, który próbuje strofować krnąbrną uczennicę. Bezskutecznie. Przecież nektar, który pijała jeszcze na Olimpie, dawał jej to, czego potrzebowała. Dlaczego ziemskie wino miałoby być gorsze? Mogło sprawić, że nie będzie myślała o tych wszystkich ludzkich problemach, które od niedawna zaczęły jej dotyczyć.

Czy tęskniła za Olimpem? Trochę. Ale podobała jej się ludzka postać. I podobało jej się ludzkie ciało Aresa. Ciepłe, twarde, doskonałe w swej niedoskonałości.

Nagle poczuła, że szarpie ją za rękę. Silna dłoń wywołała w jej ciele przyjemne dreszcze. Straciła równowagę, chwyciła się jego szyi i po chwili upadli razem na śnieg. Jej pisk spłoszył śpiące między gałęziami drzew ptaki.

– Bogowie z Olimpu patrzą na ciebie i widzą, co wyprawiasz. – Ares spojrzał jej z powagą w oczy.

– Mam to gdzieś – wypaliła z kpiarskim uśmiechem. – Poza tym na ciebie też patrzą. Widzą, co ze mną robisz. Jestem pewna, że wcale im się to nie podoba, szczególnie Hefajstosowi.

Ares przymknął powieki i westchnął. Znów to robiła. Uwodziła go, kokietowała, zupełnie nieświadomie. Taka właśnie była. Nie straciła swoich umiejętności, nawet kiedy zrzuciono ją z Olimpu i pozbawiono boskich cech. Wariował przy niej. Czuł krągłości jej piersi, gdy leżeli na śniegu, a on przyciskał ją do siebie. Muskał dłońmi szerokie biodra. Miał tak blisko pełne, różowe usta, rozchylone i gotowe na pocałunek. Zamglone, pijane oczy patrzyły na niego w oczekiwaniu.

– Na co czekasz? – rzuciła zaczepnie i przywarła do niego całym ciałem. – Pocałuj mnie, zrób ze mną wszystko, co chcesz. Bogowie i tak nas skreślili. A ja chcę, by zobaczyli, jak świetnie radzimy sobie bez nich. Boskie przyjemności i uniesienia wcale nie ustępują tym ziemskim. A oni? Nie są nam potrzebni. Potrzebujemy tylko siebie.

Nie musiała dwa razy powtarzać. Ares zmiażdżył jej usta namiętym pocałunkiem. Kolanem rozsunał jej nogi. Oddychała płytko i szybko, gdy włożył dłoń między jej wilgotne uda i wziął sobie to, czego tak dawno pragnął.

Przestałam czytać. Serce mi waliło i trzęsły się ręce. Znałam tę scenę. Przypomniałam sobie, jak uciekałam pijana przez śnieg, a Tomasz mnie gonił. Jak upadliśmy.

Tymczasem ktoś właśnie to opisał. Afrodyta? Ares? Wiedziałam, że nie chodzi tylko o grecką mitologię. Kojarzyłam pisarza, który wydał serię książek erotycznych opisujących perypetie tych właśnie postaci. Pisarza znanego w całym kraju, króla literatury erotycznej.

Roztrzęsiona podeszłam do kolejnego regału, miałam przeczucie, że prędzej czy później znajdę odpowiedź na kotłujące się w mojej głowie pytania, które wciąż wydawały mi się zbyt nieprawdopodobne, bym mogła zadać je kiedyś na głos Tomaszowi.

I w końcu, w pudełku stojącym na najniższej półce, znalazłam. Kilka egzemplarzy *Greckiego pożądania* autorstwa Hadesa. Te książki czytało pół Polski, a drugie pół też czytało, ale wstydziło się do tego przyznać.

Wiedziałam, kim był Hades. Autor poczytnych erotyków ukrywający się pod pseudonimem. Zadebiutował jakieś trzy lata temu i od tego czasu jego książki nie schodziły z list bestsellerów. Tak właściwie nikt nie miał pewności, czy jest kobietą, czy mężczyzną, ale ponieważ wydawca, podając kilka zdawkowych informacji na jego temat, używał formy męskiej, wszyscy założyli, że to właśnie mężczyzna jest autorem książek, dla których traci głowę tak wiele czytelniczek.

Nie czytywałam tego typu literatury, ale trudno było nie słyszeć o Hadesie. Zazdrościłam mu sukcesu wydawniczego, choć do literatury erotycznej zawsze podchodziłam z lekką pogardą. To były książki rozrywkowe, niewymagające takiego ogromu pracy jak popularnonaukowe, historyczne, reportaże czy biografie. A jednak to autorzy właśnie takich pozycji zgarniali najwięcej pieniędzy i nagród od największych księgarń za rekordowo wysoką sprzedaż. Cóż, była moda na tego typu literaturę, musiałam się z tym pogodzić i robić swoje.

A teraz trzymałam w dłoniach pachnącą nowością książkę Hadesa. *Greckie pożądanie*, jak głosił napis na okładce, to drugi tom serii Upadli bogowie. Ta bardzo popularna seria erotyków przedstawiała historię greckich bogów, którzy za karę zostali pozbawieni przez Zeusa boskich cech i zesłani na ziemię. Cały cykl był wariacją na temat greckiej mitologii, całkowicie przeinaczonej przez autora, co kompletnie nie przeszkadzało jego czytelniczkom. Jak słyszałam od znajomych i czytałam w recenzjach, historie autorstwa tajemniczego Hadesa były wciągające, pełne akcji i najważniejsze – miały doskonale napisane, mocne sceny erotyczne. Kimkolwiek był autor tych książek, podobno nie bawił się w poetyckie metafory. Seks opisywał dosadnie, ostro i po męsku. Tym właśnie zdobył rzesze fanów.

Pamiętam, że nawet Kuba namawiał mnie na przeczytanie książek Hadesa. Mówił, że może sama pójde w tym kierunku, napiszę coś chodliwego i w końcu zacznę zarabiać na książkach pieniądze. Tak, sugerował, bym napisała coś, czego kompletnie nie czuję, tylko po to, by się wzbogacić. Pamiętam, że byłam o to na niego zła, ale w końcu rozeszło się po kościach.

Rozejrzałam się oszołomiona po pokoju. Miałam złe przeczucia, coś mówiło mi, że powinnam stąd wyjść, ale znaleźisko nie dawało mi spokoju. Nagle zauważyłam coś jeszcze. Na podłodze, pod stolikiem, na którym stała maszyna do pisania, znajdował się kolejny karton. W nim również znalazłam książki Hadesa. Leżały ułożone w równe stosy. Przekartkowałam pospiesznie jedną z nich, ale szybko odłożyłam ją na miejsce. Dalej natrafiłam na kilka egzemplarzy *Upadłych aniołów z Olimpu*, najnowszego tomu słynnej serii. Tak przynajmniej twierdziło Google. Ale było jeszcze coś. Planowana data wydania tej części przypadała na połowę stycznia nadchodzącego roku. Książka nie trafiła jeszcze do sprzedaży, a jednak była tutaj – pachnąca drukiem, w kilkunastu egzemplarzach. A skoro tak, to wytłumaczenie mogło być tylko jedno. Nie mogłam w to uwierzyć, ale wszystko wskazywało na to, że Tomasz jest...

– Co tu robisz, do cholery?!

Książka wypadła mi z rąk, gdy usłyszałam rozwścieczony głos.

Podniosłam się, nie wiedząc, jak się zachować. Tomasz stał przede mną i wyglądał jak tajfun – groźny i nieobliczalny.

– Jakim cudem tutaj weszłaś?! Skąd wiedziałaś?!

– Widziałam cię – odpowiedziałam, przełykając ślinę.

– Widziałaś?! Co robisz w środku nocy na parterze?! Powinnaś spać! – Ruszył w moim kierunku, a ja zaczęłam się wycofywać, aż plecami natrafiłam na regał z książkami.

– A ty? Też powinieneś spać. Z samego rana jedziesz do biura. Tymczasem...

– Mieszkam tu. Mogę robić, co chcę – odpowiedział, zbliżając się do mnie.

– Twoja ciotka wie o tym pokoju? – Zadarłam wysoko głowę i wyzywająco spojrzałam mu w oczy. Nie chciałam, by widział, że się go boję.

– Nikt nie wie. – Tomasz stanął naprzeciw mnie i oparł dłoń o regał na wysokości mojej głowy.

– A czy to... to twoje? – zapytałam drżącym z emocji głosem i wymownie spojrzałam na karton z książkami, a potem ponownie na Tomasza.

– Wszystkie książki w tym pokoju należą do mnie – odpowiedział ze stoickim spokojem.

– Nie pytam o wszystkie. Pytam o te napisane przez Hadesa.

– Tak, one też są moje.

– Nie udawaj, że nie wiesz, o co mi chodzi. To ty je napisałeś?

Między nami zawisła cisza. Twardo znosiłam jego chłodne spojrzenie. Nie odpowiedział, jednak wiedziałam, że trafiłam w sedno. Nie mogłam w to uwierzyć. To on był tym tajemniczym autorem książek, który zdobywał listy bestsellerów. Chłodny biznesmen, ścisły umysł, przynajmniej tak mi się wcześniej wydawało.

– Nikt nie może się o tym dowiedzieć, rozumiesz? Mam umowę z wydawnictwem, jeśli moja tożsamość wyjdzie na jaw, będę miał kłopoty. I nie chodzi nawet o to, co pomyślą sobie o mnie ludzie, z którymi robię interesy, albo ciotka. Chociaż akurat ona chyba padłaby trupem, gdyby usłyszała, jakiego rodzaju książki piszę. A jeśli komuś powiesz, to...

– To co? – wypaliłam i czułam, że robi mi się gorąco. Musiałam zgrywać twardą, tym bardziej tutaj, na jego terenie.

– Widziałem, jak ostatnio oglądałaś biżuterię ciotki w salonie. Przywiozłem ją od jubilera, gdzie była czyszczona, i nieroztropnie tam zostawiłem. Obracałaś ją w dłoniach, podobała ci się.

– Tak, i zaraz potem odłożyłam ją na miejsce.

– Ale jeśli zginie... biżuteria, która ma dużą wartość nie tylko materialną, ale i sentymentalną, moja ciotka się załamie. Jak myślisz, kogo obwini o kradzież? Ukochanego bratanka, który ma wystarczająco pieniędzy, by dobrze żyć? Gosposię, która pracuje tu od niemal dziesięciu lat i jest godna zaufania? Czy może dziewczynę, która przyjechała tu niedawno i której z pensji nauczycielki ciężko się utrzymać?

– Jesteś obrzydliwy, jeśli chcesz zrobić coś takiego! Jeśli wrobisz mnie w...

Tomasz unieruchomił moją dłoń, którą zaczęłam żywo gestykulować, i przyspilił do regału, trzymając za nadgarstek.

– Ja tylko pokazuję ci, że przez swój niewyparzony język możesz stracić nie tylko reputację, ale i szansę na napisanie biografii mojej ciotki. Zastanów się, czy warto. Chcę tylko, byś dochowała tajemnicy. Nikt nie może dowiedzieć się o tym pokoju. To dla mnie ważne.

– To wytłumacz mi dlaczego – powiedziałam nieco spokojniej, ale dłoń wciąż paliła w miejscu, w którym ją trzymał.

– Bo tylko tu jestem w stanie pracować i się skupić. Nie pytaj, dlaczego tak jest. Sam tego nie rozumiem.

– Przecież masz swoje biuro w mieście.

– Nie udawaj, że nie wiesz, o co chodzi. Znając twoją ciekawską naturę, pewnie zajrzałaś już do pudła na dole albo moich notatek, prawda? – Tomasz świdrował mnie tymi swoimi czekoladowymi oczami.

Zaczerwieniłam się, co było wystarczającą odpowiedzią.

– Nikt nie wie, rozumiesz? Nie licząc mojego wydawcy. I nikt nie może się dowiedzieć – wyszeptał, zaciskając szczęki.

– Ty naprawdę nim jesteś. Kolesiem, który pisze pod pseudonimem książki znane w całym kraju!

Pokręciłam z niedowierzaniem głową, a Tomasz zuchwale się uśmiechnął. Szybko jednak spoważniał, przysunął bliżej twarz, a mnie, choć wcale tego nie chciałam, przeszedł dreszcz podniecenia.

– Tylko tu mogę napisać dobry tekst. Dlatego nikt nie może się dowiedzieć o tym miejscu.

– Jak... jakim cudem znalazłeś ten pokój? Przejście jest dobrze ukryte.

Nie wiedząc czemu również mówiłam szeptem, choć przecież nikt nie mógł nas usłyszeć. Świadomość, że jesteśmy w tym pokoju bez okien, w pewien sposób oddzieleni od zewnętrznego świata, podniecała mnie i przerażała jednocześnie.

– To był czysty przypadek. Znalazłem go kilka lat temu podczas remontu. Nie mogłem uwierzyć, że

rodzinna legenda o sekretnym pokoju prapradziadka jest prawdziwa. To miejsce stało się moim azylem. To tu odpoczywałem po ciężkim dniu, bo moje mieszkanie nie daje mi takiej ciszy ani możliwości skupienia. Ciężko to wytłumaczyć, ale jest tu jakiś niepowtarzalny klimat i tylko tu czuję wenę.

– Nie wyglądasz na kogoś, kto pisze erotyki. – Spojrzałam na niego spod zmarszczonych brwi.

– A jak wygląda ktoś taki? To ubrany w krzykliwe ciuszki amant, który podrywa kobiety, czy może dziewczyna z mocnym makijażem, która wciąż myśli o seksie? To wszystko stereotypy. Autorzy erotyków to normalni ludzie.

– No tak, ale ty jesteś... no wiesz... niezbyt emocjonalny. Zawsze poukładany, logiczny, zdystansowany. A nawet jeśli lubisz literaturę, w życiu nie pomyślałbym, że...

– Że piszę szmiry? Spokojnie, przywykłem już, że inni pisarze mają lekceważący stosunek do tego typu literatury. Większość z nich czuje się lepsza, bo ich zdaniem tworzą coś „poważniejszego”. Jeszcze inni po prostu nie mogą znieść, że te, ich zdaniem, szmiry tak dobrze się sprzedają a ich autorzy zarabiają nieźle pieniądze. Nie zamierzam ich wszystkich przekonywać do swoich racji, po prostu robię swoje. Pisząc, odpoczywam, relaksuje mnie to. A przy okazji nieźle na tym zarabiam.

– Przepraszam, nic mi do tego – wybąkałam, bo zrobiło mi się głupio. – Przyjechałam tu pracować nad swoją książką, więc będę milczeć na temat tego miejsca, i to wcale nie dlatego, że chciałeś mnie szantażować. Mam dodatkowy warunek. Musisz odpuścić.

– Odpuścić?

Tomasz w końcu odsunął się ode mnie, więc poczułam się nieco pewniej. O ile można się czuć pewnie w jaskini lwa.

– Dasz mi spokój. Przestrzeń. Nie będziesz robił... tego wszystkiego. – Zaczerwieniłam się.

– Doprecyzuj, Kalino. – Uśmiechnął się i chyba po raz pierwszy zwrócił się do mnie tak bezpośrednio, po imieniu.

– Nie jestem singielką, mam kogoś. A przez ciebie...

– Przeze mnie? A może przez nas oboje? – Tomasz posłał mi krzywy uśmiech. – Czy to nie tak, że kiedy ja coś inicjowałem, ty chętnie brałaś w tym udział? Wiem, kiedy kobieta mnie pragnie. Nazywaj to, jak chcesz, ale byliśmy w tym razem, więc nie zrzucaj odpowiedzialności tylko na mnie.

– Tak, racja, i jest mi wstyd z tego powodu. – Moje spojrzenie uciekło w bok i nagle nabrałam ochoty, by stąd iść. – W moim związku nie dzieje się najlepiej... Oczywiście to nie jest wytłumaczenie dla mojego zachowania. Jak tylko wrócę do Poznania, chcę szczerze pogadać z Kubą, wszystko naprawić.

Tomasz w zamyśleniu pokiwał głową i nic nie odpowiedział.

– Czy... mogę jeszcze kiedyś tu przyjść, by przejrzeć biblioteczkę? – zapytałam niespodziewanie, dotykając skórzanej oprawy jednej z książek za moimi plecami.

– Pytasz poważnie?! Weszłaś nieproszona i wyprowadziłaś mnie z równowagi. Kiedy cię tu zobaczyłem, miałem ochotę... – Tomasz znów się przysunął. Tym razem był tak blisko, że wstrzymałam powietrze. – Zresztą to już nieważne. – Zrobił kilka kroków w tył. – Ale nie, nie możesz tu przychodzić. Zapomnij o tym miejscu. Tak będzie najlepiej dla ciebie i dla mnie.

Poczułam frustrację. Najpierw chciał mnie szantażować, a teraz jeszcze zabraniał tu przychodzić.

– Poza tym większość księgozbioru to erotyki, a ty przecież nie czytasz takich książek, prawda?

– Dla starych dzieł, napisanych przez cenionych wieszczów, mogłabym zrobić wyjątek.

– W czym ich teksty są lepsze od moich? – Twarz Tomasza nagle zrobiła się jeszcze bardziej poważna niż zazwyczaj.

– Nie wiem, nie czytałam żadnej twojej książki.

– No to masz. – Schylił się i wyjął z pudła jeden z egzemplarzy. – Nie namawiam, ale jestem ciekaw twojej opinii, jeśli faktycznie przeczytasz.

Wzięłam od niego *Kuszenie Afrodyty* i nerwowo przełknęłam ślinę. Rozmawialiśmy niemal normalnie, a jednak wciąż czułam się jak w pułapce. W mojej głowie mnożyło się tak wiele pytań. Jakim cudem zaczął pisać? Jak godzi pracę i pisanie? Ile zarabia na książkach? Tak, wiem, to niedyskretne pytanie, ale jako osoba z branży byłam ciekawa.

Teraz, kiedy odkryłam drugie oblicze tego mężczyzny, intrygował mnie jeszcze bardziej. Zimny, wyniosły, do bólu twardo stąpający po ziemi okazał się człowiekiem kreatywnym. Szczerze mówiąc, Tomasz Zakrzewski był ostatnią osobą na tej planecie, którą mogłabym o to podejrzewać. A teraz, kiedy się

dowiedziałam? Okazało się, że jest coś, co nas łączy. Pasja do pisania. Miałam ochotę wypytać go o pracę z redaktorami, o pisarskie sztuczki. Dowiedzieć się, co pomaga mu się skupić i czy negocjuje umowy wydawnicze. Byłam jak w amoku, chciałam wiedzieć wszystko. A jednak zdawałam sobie sprawę, że stąпам po bardzo cienkiej linii. Byłam z Kubą, a fascynacja innym mężczyzną, nawet jeśli tylko na gruncie zawodowym, była niebezpieczna. A umówmy się, akurat Tomasz fascynował mnie również na wielu innych płaszczyznach. Poza tym czy odpowiedziałby na wszystkie moje pytania? Wątpię. Był tajemniczy i bardzo niezadowolony z faktu, że odkryłam jego sekret.

– No co tak stoisz, idź już i pamiętaj, nie było cię tu.

Powiedział to tak ostrym tonem, że aż drgnęłam. Wyminęłam go szybko, rzucając mu rozwścieczone spojrzenie. Nie chciałam, żeby mną rządził i mówił tym swoim protekcyjnym tonem. Nie chciałam robić tego, co mi kazał, ale jakie miałam wyjście? Byłam tu intruzem.

– I nie przychodź tu więcej – powiedział w taki sposób, że zatrzymałam się, odwróciłam i na niego spojrzałam. – A jeśli jednak ciekawość wygra, to pamiętaj, robisz to na własną odpowiedzialność. Tutaj, w tym pokoju, obowiązują moje zasady i to według nich będziemy grać. Nie wyjdiesz stąd, dopóki nie zdecyduję, że chcę cię wypuścić. Chociaż podejrzewam, że i tak będziesz chciała tutaj zostać. – Miałam wrażenie, że jego wzrok na moment spoczął na moim dekolcie.

Nie uśmiechał się. Jego słowa brzmiały jak jakieś zakłęcie, którym mamił mnie, przyciągał do siebie.

Ostatkiem sił zaczęłam się wycofywać, przyciskając książkę do piersi. Kiedy zrobiłam kolejny krok do tyłu, wciąż wpatrzona w Tomasza, potknęłam się o leżący na podłodze gruby dywan. Odwróciłam się szybko i nie oglądając się za siebie, wyszłam. Nie musiałam patrzeć na Tomasza, byłam pewna, że właśnie z satysfakcją się uśmiecha.

Gdy dotarłam do ukrytych drzwi, byłam spocona i oddychałam płytko. Ostrożnie wyszłam na zewnątrz, upewniłam się, że nikogo nie ma w holu, a potem zasunęłam ukryte drzwi. Ostatni raz spojrzałam na wejście, które było dla mnie zakazane. Zupełnie jak Tomasz. Właśnie zostawiłam za sobą inny świat, ale może dobrze się działo. Ten, w którym byłam teraz, był o wiele lepszy. Bez tajemnic, gier, bez rozmów z erotycznym podtekstem i balansowania na krawędzi tego, co dobre i co złe. W tym świecie byłam autorką książki, która profesjonalnie podchodzi do powierzonego jej zadania, dobrą córką i przykładową partnerką. I lepiej, żeby tak już pozostało.

Rozdział 13

Tego ranka mój mózg nie pozwalał mi pracować. Nic dziwnego, skoro w głowie wciąż wyświetlał się neon z napisem: „Tomasz jest Hadesem!”. I to dużymi literami. Miałam ochotę komuś o tym powiedzieć, zadzwonić do Gabi i podzielić się z nią tym odkryciem, tym bardziej że lubiła jego książki i miała kilka egzemplarzy w domu. Korciło mnie, ale przecież nie mogłam tego zrobić. Tomasz prosił mnie o dyskrecję i wiedziałam, że swoim długim językiem sprowadziłabym na niego kłopoty. To między mną a nim było skomplikowane, ale odkąd dowiedziałam się, że tak jak ja pisze, połączyła nas jakaś dodatkowa więź. Choć tworzyliśmy zupełnie inne książki, oboje kochaliśmy ten sam proces: od wykiełkowania pomysłu w głowie, przez żmudne ubieranie go w słowa i przelewanie na papier, aż do końcowego procesu wydawniczego.

Wiedziałam jednak, że dziś muszę skupić się maksymalnie, bo pani Marianna obiecała mi wspólne przeglądanie listów miłosnych. Tak, dokładnie tak to nazwała. Nie wiedziałam, czy chodzi o korespondencję z jej mężem, czy może innym adoratorem, ale sam fakt, że miałam mieć dostęp do czegoś tak osobistego, budził moją ekscytację.

W końcu po śniadaniu zasiadłyśmy w bibliotece. Oczywiście Gabrysia nie byłaby sobą, gdyby nie przyniosła nam herbaty i cynamonowych ciasteczek, dzięki którym poza rozkoszą na języku czułam też smak nadchodzących świąt.

Pani Mariannie błyszczały oczy, kiedy wygrzebała z zakamarków jednego z regałów niewielkie bordowe pudełko.

– Nasze listy były naprawdę piękne – powiedziała i usiadła w fotelu naprzeciwko mnie. – Kazimierz, w przeciwieństwie do mojego byłego męża, nie miał problemów z wyrażaniem uczuć.

– Kazimierz? Był pani jedynym adoratorem?

– Och, nie. Nieskromnie powiem, że było ich wielu. Ale Kazik... tak, on był wyjątkowy. I pisał wyjątkowe listy. Zresztą sama zaraz się przekonasz.

– Jak go pani poznała? To musi być niesamowita historia.

– Byłam latem w odwiedzinach u ciotki w Gdańsku. A on mieszkał niedaleko. Od razu wpadliśmy sobie w oko. To często da się wyczuć, zauważyć. Te ukradkowe spojrzenia, uśmiechy, niby przypadkowe dotknięcia. To nie były czasy, kiedy uczucia wyrażało się szybko i wprost, ale ktoś patrzący na nas z boku, od razu domyśliłby się, że coś jest na rzeczy.

Pokiwałam ze zrozumieniem głową i nie wiedzieć czemu, oczyma wyobraźni znów zobaczyłam Tomasza. Ten moment, kiedy pociągam go za płaszcz i razem upadamy w zaspę.

– Wtedy nie było telefonów, internetu. Więc gdy wróciłam tutaj, na Mazury, pisaliśmy do siebie listy. On mieszkał na stałe nad morzem. Wylewałam na pięknej papeterii wszystkie swoje tęsknoty, opisywałam problemy. On robił to samo. Czułam z nim jakąś wyjątkową więź, choć przecież był tak daleko. A potem został marynarzem. Był zapracowany, listy przychodziły coraz rzadziej. Pogodziłam się z tym, a raczej tak sobie wmawiałam. Mijały miesiące, minął rok, potem kolejny.... I wtedy poznałam Witolda.

– Czy kochała go pani tak samo jak Kazika? – wypaliłam, ale szybko się zreflektowałam. – Przepraszam za niedyskretne pytanie, to nie moja sprawa.

– Ale ja chętnie na nie odpowiem. Kochałam mojego męża, ale był kompletnie inny niż Kazik. I moja miłość do niego była inna. Witold był zasadniczy, poważny, zdystansowany, ale dbał o to, by niczego mi nie brakowało. Kochał mnie, jestem tego pewna, choć nie potrafił okazywać uczuć. Jego ojciec był wojskowym, bił go. Takie były czasy... Niekiedy sobie myślę, że z Kazimierzem byłabym szczęśliwsza. Mieliśmy podobne dusze. Dowiedziałam się później, że osiadł na stałe w Stanach. Nasz kontakt się urwał. Staralam się o nim nie myśleć, nie roztrząsać tego. Bagatelizowałam naszą znajomość, bo tak było łatwiej. No i miałam męża. Kazika traktowałam jak przygodę, miłe wspomnienie, tę pierwszą młodzieńczą miłość. Jednak czasami, szczególnie gdy moje małżeństwo z Witoldem chyliło się ku upadkowi, wyciągałam z ukrytego na dnie szafy pudła nasze listy. Czytałam je i płakałam.

– Piękna, a jednocześnie smutna historia. Nie musimy o niej wspominać w biografii, jeśli to dla pani trudny temat – powiedziałam niepewnie, bo bałam się, że będzie zła albo zniecierpliwiona, jak wtedy, gdy chciałam porozmawiać o jej siostrze.

Szybko jednak rozwiała moje obawy.

– Och, koniecznie o tym napisz, moja droga! Kazik to jedno z najpiękniejszych wspomnień mojej młodości. A takie wspomnienia trzeba pielęgnować, prawda? – W oczach pani Marianny zobaczyłam łzy. Sama byłam na skraju wzruszenia. W głowie zaświtał mi pewien szalony pomysł, ale na razie odłożyłam go na bok.

– A pani były mąż? Ledwie mi pani o nim wspomniała, a to przecież jedna z najważniejszych osób w pani życiu.

– Teraz tak sobie myślę, że nie był miłością mojego życia, inaczej pewnie opowiedziałabym ci o nim już na pierwszym naszym spotkaniu. Kochałam go, ale nasza miłość się skończyła.

– Czyli nie było zakończenia jak w bajce?

– Zakończenia jak w bajce są równie częste jak czterolistna koniczyna. Tak przecież bywa, że pewnego dnia miłość się kończy. To znaczy nie kończy się z dnia na dzień, zazwyczaj umiera powoli, niemal niezauważalnie, ginie gdzieś w codziennej rutynie, ustępuje miejsca obojętności. A obojętność jest bardziej zabójcza dla miłości niż zazdrość i gniew. Bo zazdrość i gniew to emocje, a kiedy ich zabraknie... wtedy najczęściej jest już za późno. Tak było ze mną i Witoldem. Nie mieliśmy dzieci, choć bardzo chcieliśmy, więc to pewnie też miało wpływ na nasz związek. W pewnym momencie zrozumiałam, że nic już nas nie łączy, na szczęście on też to widział. Bo najgorzej, kiedy rozumie to tylko jedna strona. No i rozstaliśmy się w zgodzie, choć długo walczyłam ze sobą, czy w tym nie trwać. Kiedyś rozwody nie były tak popularne. Były skandalem i hańbą dla rodziny. By odejść od mężczyzny, kobieta musiała mieć w sobie dużo odwagi. I niezależności, bo przecież wiele z nich nie pracowało i utrzymywali je mężowie. Ja taką odwagę w sobie znalazłam, dzięki Bogu. Nasza miłość była piękna, choć krótka.

– Czuje pani jakiś żal z tego powodu? Ma pani poczucie zmarnowanego czasu? – zapytałam i zanotowałam jej ostatnie słowa.

– Och, ale skąd! Tak to już jest. Życie to nie romans, w większości przypadków naprawdę nie ma tego słynnego „długo i szczęśliwie”, choć ludzie bardzo lubią udawać, że tak jest, bo przecież człowiek nie znosi przyznawać się do porażki.

– Nieudane małżeństwo to porażka?

– Nie nazwałabym go nieudanym. Było udane właśnie dlatego, że rozstaliśmy się w odpowiednim momencie. A rozstać się w zgodzie, kiedy obie osoby się duszą, to dla mnie zwycięstwo, nie porażka. Ale to niepopularna opinia. Dla ludzi jeśli coś, co budowali wiele lat, czemu poświęcali czas i energię, się kończy, to jest to na ogół ich osobista klęska i powód do wstydu. A przecież z rozstania można wyciągnąć tak wiele lekcji i wyjść z niego silniejszym.

Pokiwałam głową. Pani Marianna właśnie stała się moim autorytetem. Silna, bezkompromisowa, nie zapominała o sobie, tak jak robiło to wiele kobiet, które wpadały w wir codziennych obowiązków.

Zadziwiająco, ale rozmowy z tą kobietą dawały mi nie tylko materiał do książki, ale i życiowe lekcje. Czy byłam pilną uczennicą i chciałam wprowadzić je w życie? Może i nie miałam tyle odwagi, co ona, ale chciałam spróbować. Bo dlaczego by nie, jeśli dzięki temu miałabym być szczęśliwsza?

– Wiesz, ja nie jestem z tego dumna, ale podczas mojego związku z Witoldem miałam jedną czy dwie przelotne fascynacje innym mężczyzną. To było platoniczne, ale... – Pani Marianna zawahała się przez moment. – Czy gdyby między nami było dobrze, gdybyśmy wciąż mocno się kochali, zwróciłabym uwagę na innego? Mam wątpliwości. Myślę sobie, że niektórzy ludzie nie są nam pisani, nie na zawsze, choć bardzo byśmy chcieli, żeby tak było. Nasze ciało już to wie, ale umysł wciąż walczy. Tak chyba było ze mną i moim mężem.

Jakiś cichy głos w środku podpowiadał mi, że to, co przed chwilą usłyszałam, dotyczy także mnie i Kuby. A jednak się bałam. Nie miałam tej odwagi co pani Marianna. Wiedziałam, że kiedy wrócę do domu, wpadnę w ramiona swojego chłopaka i spędzimy miło czas. Może w końcu porozmawiamy o nas, taki miałam plan. Ale rozstanie? Nie, to nie wchodziło w grę. Przecież było okej. Bez fajerwerków, ale całkiem dobrze. Kochaliśmy się... Kochaliśmy się, prawda? Nie dopuszczałam do siebie myśli, że może być inaczej.

Zrobiłam kolejne notatki, aż w końcu pani Marianna wręczyła mi listy. Po ich przeczytaniu odjęło mi mowę. Kazik nie tylko był romantykiem. Opisywał swoje intymne fantazje, a dokładnie to, co chciałby robić z ukochaną, gdyby zostali sam na sam. I to w taki sposób, że robiło mi się gorąco. Nie był wulgarny, za to treść listów była sensualna, wręcz poetycka, ale nie trąciła kiczem. Wiedziałam, że czytelnicy będą zachwyceni, kiedy przeczytają tak płomienną korespondencję. Jednocześnie czułam jakiś żal, że taka silna i wyjątkowa

miłość nie przetrwała. Że drogi tej dwójki się rozeszły.

Kiedy pani Marianna poszła do swojego pokoju, zostałam w bibliotece sama i tak minął mi czas aż do szesnastej. Tomasza nie widziałam ani razu, i dzięki Bogu, bo po naszym wczorajszym spotkaniu nie wiedziałabym, jak się zachować. Wystarczająco mieszał mi w głowie i był przyczyną bezsennych nocy. Wczoraj, zanim w końcu zasnęłam, długo wierciłam się w łóżku i rozmyślałam o tym, co odkryłam.

Tomasz Zakrzewski – ukrywający się pod pseudonimem pisarz. To wciąż brzmiało niewiarygodne. A wizja ukrytego pokoju? Kusiła bardziej niż zakazany owoc. Oczywiście, że chciałam tam wrócić.

Gdy minęła szesnasta, rozprostowałam się i poszłam na górę, zgarniając po drodze z kuchni zostawione przez Gabrysię kanapki. Postanowiłam zadzwonić do Kuby. Widziałam, że od kilkunastu minut przy jego zdjęciu na Messengerze widnieje zielona kropka, co oznaczało, że jest online. A skoro tak, to musiał już skończyć pracę. Chciałam go zobaczyć, więc wybrałam wideorozmowę i cierpliwie czekałam. Uśmiechnęłam się szeroko, kiedy odebrał po kilku sygnałach a w telefonie pokazała się jego przystojna twarz.

– Hej, tak dawno cię nie widziałam. Tęsknię – wyznałam z gardłem ściśniętym ze wzruszenia.

Wciąż wyrzucałam sobie to, do czego doszło między mną a Tomaszem. Wiedziałam, że postąpiłam słusznie, nie pozwalając na więcej, a jednocześnie czułam się winna, bo pozwoliłam na cokolwiek. Chciałam powiedzieć o tym Kubie, wierzyłam, że udany związek musi opierać się na szczerości. Postanowiłam być wobec niego fair, nawet jeśli to miało oznaczać kłótnię, ciche dni albo nawet rozstanie. Byłam gotowa zaryzykować, byleby tylko nie czuć się podle i go nie oszukiwać. Jednak musiała to być rozmowa w cztery oczy, kiedy już wrócę do Poznania. Tego typu wyznanie przez Messengera nie było dobrym pomysłem.

– Ja też tęsknię. I szczerze mówiąc, mam już dość roboty. Marzę o odpoczynku. – Kuba westchnął i przecesał dłonią jasne włosy.

Nagle zapragnęłam zanurzyć w nich palce i poczuć ten kojący, znajomy zapach.

– Opowiedz, jak ci minął dzień. – Uśmiechnęłam się do niego. – I może zaplanujemy Wigilię i kolejne dni? Wiem, że nie obchodzisz świąt, ale pomyślałam, że miło byłoby...

– Przepraszam, kochanie, ale za kilka minut mam ważne spotkanie. – Kuba nerwowo zerknął za siebie. Siedział oparty o kanapę w naszym salonie.

– Spotkanie? Przecież jesteś już po pracy.

– Tak, ale zrobiłem wyjątek dla jednego ważnego klienta. Obiecałem mu projekt jeszcze przed świętami i nie chcę go zawieść. Współpracujemy od lat.

– Miałeś tyle nie pracować. Ale rozumiem i...

– Skarbie, jestem wcześniej! Nie mogłam się doczekać i pomyślałam, że wpadnę pół godziny przed czasem.

Zesztywniałam, kiedy usłyszałam kobiecy głos. Co gorsza, znałam go i wcale nie kojarzył mi się miło.

– Kuba? – zapytałam, ale nawet na mnie nie spojrział. Patrzył gdzieś w bok, a na jego twarzy malowało się przerażenie.

Moje obawy się potwierdziły, kiedy w drzwiach salonu stanęła Marzena. Z wrażenia oparłam się plecami o łóżko.

Znałam ją, niestety. Była z Kubą jakieś trzy lata temu i podobno związek nie trwał dłużej niż pół roku. Rozstali się pokojowo i każde znalazło sobie kogoś nowego, więc nie miałam nic przeciwko, kiedy spotkaliśmy ją na kilku imprezach u znajomych. Później mój chłopak zaprosił ją do nas na domówkę, co podobało mi się nieco mniej, ale tłumaczył, że przecież między nimi już dawno nic nie ma, a Marzena z kimś się spotyka. Przymykałam więc oko na naszą wspólną koleżankę do czasu, aż na jednej z imprez sporo wypila i zaczęła kleić się do Kuby na moich oczach. Zrobiłam wtedy awanturę, a on obiecał, że zerwie z nią kontakty. Nigdy więcej jej później nie widziałam.

– Kuba, do cholery, co to ma znaczyć? – powtórzyłam drżącym głosem.

– Kalina, ja...

– Czy to jest ten klient biznesowy, o którym mi wspominałeś? Serio?! – Podniosłam głos.

– Po prostu...

– Powiedziała do ciebie „skarbie”, słyszałam wyraźnie! – przerwałam mu roztrzęsiona.

Marzena stała w progu i wyglądała na równie zaskoczona jak ja.

– Pomyślałem, że zrobię imprezę. – Kuba wciąż się tłumaczył, ignorując moją wcześniejszą uwagę. – Zaraz ma przyjść reszta gości i...

– We wtorek o siedemnastej? – Zacisnęłam usta w wąską linię. Rozbolały mnie szczęki, tak bardzo były napięte.

– No tak. To ma być spokojne spotkanie w małym gronie.

– Jezu, nie okłamuj mnie i się nie kompromituj. – Przymknęłam powieki, bo nie mogłam znieść tego upokorzenia.

Kiedy otwierałam oczy, zobaczyłam, że Marzena się uśmiecha. Nienawidziłam tego. Tak samo uśmiechała się za każdym razem, kiedy podczas spotkań u znajomych rozmawiała z Kubą, wiedząc, że ich obserwuję. Zupełnie jakby chciała powiedzieć: idiotko, on wciąż jest mój.

– Kuba, do cholery, wyjaśnij to, błagam... – wyszeptalam, a z moich oczu zaczęły lecieć łzy.

– Kalina, przepraszam. Chciałem o tym z tobą pogadać, naprawdę. – Zwiesił głowę, jakby nie miał odwagi spojrzeć mi w oczy. – Ostatnio między nami nie było dobrze. Miałem z tobą o tym porozmawiać, ale tak cieszyłaś się z tego wyjazdu. Pomyślałem, że jak powiem ci prawdę, nie pojedziesz i z twojej książki nici.

– No proszę, aleś ty szlachetny! Okłamywałeś mnie i zdradzałeś, żeby nie popsuć mi humoru! – wykrzyczałam, a potem tak po prostu zamknęłam laptopa.

Nie chciałam, by dłużej robiono ze mnie idiotkę. Wprawdzie nie wiem, jak brzmiałyby wyjaśnienia Kuby, ale byłam pewna jednego: jego eks nazywała go skarbem i odwiedziła go, kiedy ja byłam daleko. Dla mnie sprawa była jasna.



Leżałam kolejne pół godziny skulona na łóżku, na przemian zalewając się łzami i rozmyślając. Ja też nie byłam wobec niego fair. Wprawdzie go nie zdradziłam, ale przecież podobało mi się, gdy Tomasz był blisko. Może oboje zblądziliśmy? Może powinniśmy pogadać szczerze? Może istniała minimalna szansa...

Zerwałam się pod wpływem nagłego olśnienia i niesiona adrenaliną pogałam do pokoju pani Marianny. Wyjaśniłam jej krótko, że muszę pilnie jechać do Poznania, choćby na jeden dzień, bo mam pewne niespodziewane zawirowania w życiu prywatnym. Obiecałam, że wrócę w piątek i dokończę pracę. Zaskoczona staruszka zgodziła się i poprosiła, żebym była ostrożna. Zaproponowała nawet, że jej bratanek zawiezie mnie na dworzec, ale zapewniłam ją, że nie ma sensu robić mu kłopotu, bo już zamówiłam taksówkę. Na szczęście wczoraj przestało padać i wiejska droga była przejezdna.

Kiedy wyszłam z jej pokoju, wpadłam na Tomasza, jakbym nie miała dość komplikacji jak na jeden dzień. Wyminęłam go bez słowa, pociągając nosem. A kiedy obejrzałam się przez ramię, a nasze oczy się spotkały, zobaczyłam zaskoczenie na jego twarzy. Nic dziwnego. Prawdopodobnie byłam czerwona, opuchnięta od płaczu i wyglądałam jak kupka nieszczęścia. Na szczęście o nic nie pytał i nie próbował mnie zatrzymać.

Kilka minut później jak w amoku pakowałam się do małej podręcznej torby, trzymając telefon przy uchu, bo zamawiałam taksówkę. Ostatni pociąg do Poznania odjeżdżał już niedługo, musiałam się spieszyć. Podróż miała potrwać wiele godzin i do mieszkania mogłam dotrzeć dopiero nad ranem. Nawet jeśli padałabym ze zmęczenia i narażała się na to, że zastanę Kubę w łóżku z tą wywłoką, miałam to gdzieś. Musieliśmy pogadać, to była jedyna szansa, by ratować ten związek.

Taksówkarz wziął mnie chyba za niezrównoważoną socjopatkę z morderczymi zapędami, bo całą drogę nie odezwałam się do niego ani słowem. Patrzyłam z zaciętym wyrazem twarzy przed siebie i ścisnęłam mocno torbę. Nie wiedziałam jeszcze, że złość i chęć naprawienia czegoś za wszelką cenę to nie są dobrzy doradcy. A jednak napędzało mnie to uczucie, ta chora ambicja udowodnienia wszystkim i sobie, że związek mój i Kuby jeszcze ma szansę przetrwać.

Kiedy dotarłam na dworzec, wcisnęłam osłupiałemu kierowcy pieniądze w dłoń i ruszyłam pędem na peron. Miałam jeszcze jakieś dziesięć minut do odjazdu pociągu i to była jedyna dobra wiadomość dzisiejszego dnia. Zapadł już wieczór, czułam się zmęczona i zmarznięta, ale czego się nie robi dla miłości.

Szłam szybkim krokiem na peron drugi, nie zwracając uwagi na śnieg, który wpadał mi do oczu. Ignorowałam też świąteczne dekoracje, które zdobiły dworzec, a także apetyczny zapach pierniczków unoszący się nawet tutaj, choć były sprzedawane na stoisku niedaleko kas. Ignorowałam ten ukochany przeze mnie klimat zbliżającego się Bożego Narodzenia, bo nic się teraz nie liczyło, tylko ta cholerna potrzeba obwieszczenia światu i sobie: między mną a Kubą będzie dobrze.

– Nie jedź do niego.

Byłam jak w amoku. Szybkim krokiem podążałam dalej, bo byłam pewna, że to zdanie nie jest skierowane do mnie.

– Kalina, do cholery, nie rób takiej głupoty, nie warto!

Dopiero gdy usłyszałam swoje imię, spojrzałam przez ramię. Zatrzymałam się osłupiała, kiedy zobaczyłam Tomasza. Stał kilka metrów ode mnie, oddychał tak szybko, jakby wcześniej biegł.

Nie miałam pojęcia, dlaczego tu przyjechał i jakim prawem próbuje mnie zatrzymać.

– Skąd wiesz, gdzie jadę? – zapytałam, unikając jego spojrzenia.

– Płakałaś, kiedy się mijaliśmy, a teraz wyglądasz, jakby ktoś wyciągnął ci serce i je zdeptał. Dam sobie rękę uciąć, że chodzi o faceta.

– To, co o mnie powiedziałaś, nie brzmiało jak komplement. – Zaśmiałam się ponuro. – Nie musiałeś się fatygować. Wrócę w piątek. A teraz przepraszam, ale pociąg zaraz odjeżdża, więc muszę...

– Ale jesteś uparta! – Chwycił mnie za nadgarstek, gdy ruszyłam w stronę wagonów.

Spojrzałam na niego rozjuszona. Trafiał na mój zły dzień. Nie potrzebowałam pocieszenia, głaskania po plecach czy ustawiania do pionu. Chciałam tylko usłyszeć, że warto ratować ten związek.

– Kalina, czy on naprawdę jest tego wart? – Tomasz spojrzał mi w oczy, a ja zamarłam. – Tego, żebyś rzuciła wszystko i do niego jechała? Długiej, męczącej podróży? Jest wart ciebie?

– Nic o nas nie wiesz – powiedziałam przez ściśnięte gardło.

– Nie jedź, jeśli to ma cię jeszcze bardziej zranić. Czy jest taka szansa?

– Jest. – Przelknęłam ślinę. – Nawet bardzo duża – dodałam.

Wyobraziłam sobie Marzenę w ramionach Kuby. Wiedziałam, że rozpadnę się na kawałki, kiedy stanę w drzwiach mieszkania i to zobaczę. Cholera, dlaczego chciałam się tak torturować?!

– Co się stało, że nagle jesteś taki troskliwy? A może boisz się, że ptaszek ucieknie ci z klatki? Nie będziesz miał się kim zabawić? – rzuciłam sarkastycznie, choć może powinienam docenić, że się o mnie martwi.

– Przestań, tu nie chodzi o mnie, tylko o ciebie. Twój chłopak. Zrobił ci coś? Nie rzucałybyś wszystkiego i nie wracała bez powodu.

– Już chyba nie jest moim chłopakiem – wybąkałam. W tym samym momencie zbłąkany płatek śniegu osiadł na czubku mojego nosa.

Tomasz zgarnął go kciukiem, nim ja zdążyłam to zrobić. Zresztą niepotrzebnie. Jestem pewna, że roztopiłby go samym swoim spojrzeniem.

– Nie będę udawał, że mnie to nie cieszy. Tym bardziej nie jedź.

W jego głosie usłyszałam błagalny ton. To było coś nowego.

– To znaczy... sama już nie wiem, co jest teraz między mną a nim. To wszystko jest takie trudne. – Przymknęłam powieki i westchnęłam.

Tomasz wciąż trzymał moją rękę.

– Gdybyś była pewna, że to między wami można uratować, nie tkwiłabyś tu ze mną teraz i się nie wahała. Siedziałabyś w pociągu, który właśnie odjeżdża.

– Cholera! – Otwarłam oczy i spojrzałam przed siebie. Ostatni wagon właśnie zniknął mi z pola widzenia. – To wszystko twoja wina! – krzyknęłam. – Następny pociąg dopiero jutro i...

– I nie pojedziesz, bo emocje są złym doradcą. – Głos Tomasza był spokojny. – A ty wyglądasz jak chodzący tajfun. Aż sam się sobie dziwię, że postanowiłem tu przyjechać i ci się narazić.

– Raczej pogrywać sobie ze mną i traktować mnie jak zabawkę. – Westchnęłam i poczułam się pokonana. Cały mój plan diabli wzięli. – To po to tu przyjechałeś? Ciocia cię o to prosiła?

– Pytasz poważnie?! – Tomasz westchnął i zabrał mi z rąk torbę. – Przyjechałem, bo przeczuwałem, że ta podróż jest bez sensu. Skoro tak bardzo chcesz z nim pogadać, zrobisz to, gdy już wrócisz na dobre do Poznania i emocje opadną. Jeśli mu na tobie zależy, poczeka. A poza tym jesteś potrzebna mojej ciotce, tak właściwie to główny powód, dla którego tu jestem, chociaż jest późno, zimno, a ja jestem wykończony.

– Taaa, na pewno. – Spojrzałam na niego z ukosa i chyba po raz pierwszy od czasu rozmowy z Kubą szczerze się uśmiechnęłam.

– Wracajmy. Znow zaczyna sypać. Za kilka godzin droga będzie wyglądała tragicznie. – Tomasz ruszył w stronę parkingu.

Nie miałam wyjścia – poszłam za nim. Nie myślałam o Kubie, Marzenie i tym, co czeka mnie po powrocie do Poznania. A przynajmniej nie bez przerwy. Moją głowę coraz bardziej zaprzętał mężczyzna, który

przyjechał tu, by ratować mnie przed zrobieniem głupstwa, choć wcale nie chciał się do tego przyznać.



Kiedy wróciliśmy, dochodziła dziewiętnasta. Na szczęście Tomasz uszanował mój stan i jechaliśmy w niemal całkowitym milczeniu. Nie zadawał pytań, nie próbował mnie pocieszać czy przekonywać do swoich racji. Prowadził w skupieniu, a ja próbowałam powstrzymać łzy, kiedy znów naszły mnie wspomnienia tego, co robiliśmy z Kubą, kiedy byliśmy szczęśliwi.

Gdy dotarliśmy na miejsce, szybko pomknęłam w stronę dworku, o mało nie łamiąc sobie przy tym nóg. Zgodnie z przewidywaniami Tomasza napadało sporo śniegu. On sam wymamrotał, że rano odśnieży podjazd, i na tym skończyła się nasza rozmowa. Nie wiedziałam jeszcze, jak wytłumaczę pani Mariannie moją nagłą zmianę planów, ale nie miałam sił na nic więcej poza leżeniem w łóżku i użalaniem się nas sobą. No, może w grę wchodził jeszcze telefon do mamy. Chciałam usłyszeć jej kojący głos. Do Gabi postanowiłam zadzwonić później. Nie przepadała za Kubą i nie chciałam usłyszeć od niej słynnego „A nie mówiłam?”.

Wiedziałam, że rozmowa z mamą też nie będzie należeć do łatwych. Byliśmy z Kubą razem od niemal dwóch lat, byłam pewna, że to poważny związek, ona chyba też. Choć nie mówiła tego głośno, liczyła, że zaproszę go na wigilię. To nie mnie powinno być głupio, nie ja powinnam się wstydzić, a jednak długo zbierałam się w sobie, by zadzwonić. Czułam się tak, jakbym sprawiła mojej mamie zawód.

– Kochanie, przecież to nie twoja wina. Boże, dziecko, kiedy sobie pomyślę, jak on cię potraktował... – Głos mamy się załamał. – Lepiej, żeby nie spotkał ojca na swojej drodze. Wiesz, jaki jest impulsywny, a kiedy się dowie...

Wiedziałam. Tata nigdy nie przepadał za Kubą, choć przez wzgląd na mnie robił dobrą minę do złej gry.

– Jak się trzymasz? Może powinnaś rzucić tę robotę w cholerę i wrócić do domu. Nad książką możesz pracować po świętach, ale teraz... teraz, kiedy jesteś w takim stanie...

– Teraz właśnie tym bardziej potrzebuje pracy, mamó – weszłam jej w słowo. – Siedzenie w bibliotece pani Marianny pozwala mi nie myśleć. A wierz mi, im dłużej zastanawiam się nad tym, co dziś się wydarzyło, tym bliżej jestem tego, by zwariować.

– Nie będę mogła spokojnie spać, kiedy pomyślę sobie, że siedzisz sama, daleko od nas, i musisz przez to przechodzić.

– Mam tu Gabrysię. Kto jak kto, ale ona potrafi wesprzeć. – Westchnęłam. – Wiem, że się martwisz, ale jestem już duża, poradzę sobie. – Próbowałam zdobyć się na optymistyczny ton.

– To chociaż obiecaj, że jutro zadzwonisz.

– Jasne, zadzwonię jakoś pod wieczór, jak już skończę pracować.

– A, Kalinko – powiedziała jeszcze mama, gdy już miałam się rozłączać – może nie powinnam ci tego mówić... Boże, nie chcę, żebyś cierpiała jeszcze bardziej, ale chyba powinnaś wiedzieć.

– O co chodzi? Mamó, błagam, chociaż ty bądź ze mną szczerą.

– Bo widzisz... to było chyba we wrześniu, teraz to sobie przypomniałam. Widziałam Kubę z jakąś dziewczyną na mieście. Oboje byli ubrani elegancko, więc pomyślałam, że to jego współpracownica, że pewnie spotykają się z klientem. Szli do kawiarni, rozmawiali, śmiali się... ja naprawdę nie sądziłam, że... sama wiesz. I dlatego ci o tym nie wspominałam, bo uznałam, że to błażostka.

– Hej, mamó, przecież nie mam ci tego za złe. A czy ta dziewczyna... czy ona miała rude włosy? – zapytałam, czując że zbiera mi się na płacz.

– Tak, kręcone. Była niska i trochę krągłejsza od ciebie.

– Dziękuję, że mi powiedziałaś. Byłam pewna... – Musiałam przerwać, bo teraz to mnie załamał się głos. – Byłam pewna, że między nimi to świeża sprawa. To znaczy byli kiedyś razem, ale wiesz, o co mi chodzi. Że ta zdrada Kuby... Boże, jak to okropnie brzmi. – Wzięłam głęboki oddech. – Ale skoro spotykali się już we wrześniu, to wszystko jest jasne.

– Niepotrzebnie ci o tym powiedziałam. – Mama się przejęła.

– Nie, to dobrze, że wiem. Teraz będzie mi łatwiej o nim zapomnieć. Tak długo mnie okłamywał.

Rozmawiałam z nią jeszcze chwilę, ale kiedy poczułam, że rozklejam się na dobre, pożegnałam się pod byle pretekstem. Oczywiście przedtem zapewniłam ją jakieś pięć razy, że dam sobie radę. A jednak kiedy odłożyłam telefon, całkiem się rozpadłam. To, że Kuba był wiecznie zapracowany, że prawie nigdy nie

inicjował zbliżeń i wciąż był zmęczony, to wszystko miało swoją przyczynę. A ja jak idiotka szukałam winy w sobie i wciąż go usprawiedliwiałam.

Czułam, że powinnam pogadać jeszcze z Gabi, wyrzucić to z siebie, ale uznałam, że to zbyt wiele jak na jeden ciężki dzień. Nie miałam siły na kolejną łzawą rozmowę, na rozdrapywanie świeżej rany i wyjaśnianie, w jaki sposób dowiedziałam się o zdradzie. Potrzebowałam spokoju i musiałam zebrać siły, bo świat kręcił się dalej, niezależnie od tego, jak bardzo byłam sfrustrowana i zrozpaczona. Musiałam pracować. To jedyne, co mnie teraz napędzało.

Rozdział 14

Tego ranka postanowiłam sobie, że będę twarda i dam radę. Wiedziałam, że powinnam się wypłakać, dać ujście emocjom. To byłoby dla mnie lepsze niż duszenie cierpienia wewnątrz. Jednocześnie zdawałam sobie sprawę, że jeśli się rozkleję, zmarnuję cały dzień, a musiałam pracować, czas uciekał. I nawet zranione serce nie mogło mi w tym przeszkodzić.

No dobra, zrobiłam jedną głupotę. Napisałam esemesa do Kuby i zaproponowałam, że rzucę wszystko i przyjadę na jeden dzień, żebyśmy przegadali sprawę – czyli dokładnie to, co prawie zrobiłam wczoraj, zanim powstrzymał mnie Tomasz. Chciałam go wybadać, sprawdzić jego reakcję. Jego odpowiedź była druzgocząca i pozbawiła mnie resztek nadziei.

Potrzebuję oddechu, muszę ułożyć sobie te wszystkie emocje. Nie ma sensu, żebyś przyjeżdżała. Przepraszam.

Emocje?! On czuje emocje?! To ja miałam prawo czuć się zraniona i oszukana. Zdradzał mnie od miesięcy, po prostu teraz się wydało. To nawet spore ułatwienie dla niego. Przypadek zdjął mu z pleców ciężar powiedzenia mi o tym. O ile w ogóle kiedykolwiek odważyłby się to zrobić.

Nie rozplakałam się, kiedy to przeczytałam. Czas na łzy miałam wczoraj, dziś po prostu roześmiałam się gorzko, gdy zobaczyłam to rzucone jakby od niechcienia „przepraszam”. A potem schowałam telefon do kieszeni i wpadłam w wir pracy.

Pani Marianna złapała przeziębienie, więc plan dotyczący naszych codziennych rozmów kompletnie się posypał. Musiały wystarczyć mi książki, stare listy i artykuły z gazet. Byłam podenerwowana. Święta zbliżały się wielkimi krokami, a ja czułam, że nie zdążę zebrać materiałów na czas.

W przerwie między przeglądaniem książek w bibliotece i robieniem notatek zadzwoniłam do mamy. Obiecałam jej to wczoraj, wiedziałam, że się o mnie martwi. Nie chciałam przekazywać jej kolejnej niemiłej wiadomości, ale nie miałam wyjścia.

– Pewnie nie przyjadę tak, jak planowałam, kilka dni przed świętami. – Westchnęłam do telefonu. – Wrócę na ostatnią chwilę, dzień przed Wigilią, a jeśli będzie naprawdę ciężko, to w Wigilię rano. Ale nie martw się, zdążę pomóc ci w przygotowaniach do kolacji.

– Ech, a ja liczyłam, że tak jak co roku pojedziemy razem po ostatnie prezenty. Brakuje mi jeszcze kilku drobiazgów dla dzieci cioci Eli. No i wypłybyśmy kawę w tej naszej ulubionej cukierni w centrum handlowym.

– Przykro mi, mam. Też wolałabym, żeby to wyglądało inaczej, ale tu w bibliotece jest mnóstwo ciekawych materiałów. Nie chciałabym być nierzetelna i czegoś przegapić.

– Jasne, córcia, ja to doskonale rozumiem. A ty... jak się czujesz?

– Średnio. Ale nie chcę o tym rozmawiać.

– Pamiętaj, że zawsze możesz zadzwonić. Źle mi, jak sobie pomyślę, że przechodzisz przez coś takiego sama, z dala od domu, wśród obcych ludzi.

– Daję sobie radę, mam, naprawdę. Czy możemy zmienić temat?

– To opowiedz mi o tej Zakrzewskiej. Jest taka, jak mówią? Wyniosła i ekscentryczna?

– Tak, ale media to wszystko wyolbrzymiły. Kiedy pani Marianna opowiada mi o swojej młodości, bije z niej taka radość... Uwielbiam jej słuchać. To mądra kobieta, która wiele przeszła. Ma swoje zasady i tym mi imponuje. Ale nie powiedziała mi jeszcze wszystkiego. Jest kilka trudnych tematów, bolesnych, których chyba nie chce poruszać.

– Uszanuj to. Czytelnicy biografii nie muszą wiedzieć wszystkiego.

– Nie, oczywiście, że nie muszą. Ale mam wrażenie, że rozmowa o tym, co dręczy tę kobietę, w pewien sposób by jej pomogła. Oczywiście nie będę na nią naciskać. Chcę przez te ostatnie dni skupić się na tym, co już mam. A mam naprawdę dużo. Jest jeszcze cały karton archiwalnych numerów lokalnej gazety, którego nawet nie tknęłam. I zdjęcia z czasów...

– Kalinka, czy to aby nie jest twój sposób na ucieczkę?

– Ucieczkę?

– No wiesz... po tym, co stało się między tobą a Kubą. Uciekasz w wir pracy, żeby tak bardzo nie

bolało.

Przełknęłam ślinę. Mama to jednak była mama. Znała mnie bardzo dobrze.

– Zależy mi na tej książce. A teraz... teraz, kiedy nie mam wsparcia Kubę, zależy mi jeszcze bardziej. Chcę udowodnić wszystkim, że dam radę. To musi być sukces, rozumiesz?

– Mnie i ojcu nic nie musisz udowadniać. A tym bardziej mężczyźnie, który na ciebie nie zasłużył. Jeśli już musisz komuś coś udowadniać, to tylko sobie. Pamiętaj o tym podczas pisania, inaczej ta książka przestanie być twoja. Stanie się jedynie atrakcyjną papką dla mas, która ma się dobrze sprzedawać. Czy naprawdę chcesz, by na tym polegał ten słynny sukces?

– Mamo... masz rację – wybąkałam, bo wciąż trawiłam w głowie jej słowa. – Dzięki.

– Nie chcę się wtrącać, po prostu...

– Dziękuję – powtórzyłam. – Właśnie coś sobie uświadomiłam. I muszę kończyć. Zadzwoń wieczorem, okej?

Rozłączyłam się i spojrzałam przed siebie. Mama była genialna. I dzięki niej właśnie coś zrozumiałam. Kuba i ja zupełnie odmiennie rozumieliśmy definicję pisarskiego sukcesu, dlatego tak często sprzeczałyśmy się na ten temat. Dla niego sukces książki to rozpoznawalność autora i dziesiątki tysięcy sprzedanych egzemplarzy. Dla mnie? To raczej pozytywny odbiór czytelników, satysfakcja z wykonanej pracy, widok własnej książki na półkach księgarni.

Nagle dotarło do mnie coś jeszcze. My nie tylko nie zgadzaliśmy się w temacie wydawania książek. Mieliśmy skrajnie różne poglądy na temat polityki, spędzania weekendów czy wychowywania dzieci. Jak mogłam tego nie widzieć?! Byliśmy ze sobą tyle czasu, a nie zgadzaliśmy się w tak ważnych, podstawowych kwestiach. Jak więc chciałam budować z nim swoją przyszłość?

To nie znaczy, że kiedy dotarło do mnie to wszystko, nagle przestałam cierpieć po jego zdradzie. Wciąż pamiętałam nasze wspólne, szczęśliwe chwile, wciąż w jakiś sposób był mi bliski. Ale poczułam, że spadł mi z ramion ogromny ciężar obawy, że rozstanie mogło być również moją winą, choć Kuba pewnie próbowałby mi to wmówić. Czasami rozpad związku nie jest winą żadnej ze stron. Po prostu ludzie odkrywają, że do siebie nie pasują, że nie rozmawiają ze sobą na inne tematy niż tylko płacenie rachunków i codzienne zakupy. Bywa też tak, że ludzie zmieniają się z czasem tak bardzo, że ich drogi rozchodzą się w naturalny sposób. Tak chyba było z nami. Każde chciało od życia czegoś innego.

Nic nie usprawiedliwia zdrady, nawet rozbieżność planów, potrzeb i charakterów, ale nasz związek i tak prawdopodobnie by nie przetrwał. Jeszcze wczoraj chciałam się pakować, wracać do Poznania, rozmawiać z Kubą i ratować to, co jest między nami, ale teraz zrozumiałam, że to nie miało sensu. Czasami zmiany, choć bolesne i budzące strach, są potrzebne. A po pewnym czasie okazuje się, że wyszły wszystkim na dobre. Miałam nadzieję, że i w moim przypadku tak właśnie będzie.



Moja mama powiedziałaaby, że zapijanie smutku po rozstaniu jest nieodpowiedzialne i nie rozwiązuje problemów. Moja przyjaciółka natomiast stwierdziłaby: droga wolna, idź na całość, pij i sobie ulżyj, dziewczyno!

A ponieważ nie miałam pojęcia, która z nich miałaby rację, postanowiłam pomyszkować w piwnicy i poszukać czegoś, co zajmie mój mózg na tyle, by przestał mi wyświetlać depresyjne obrazy. Najlepiej gdyby to coś było smaczne i sycące. W kuchni już byłam, ale w lodówce nie znalazłam nic, co mogłoby zaspokoić moją hedonistyczną żądzę. Gabrysia zawsze dbała, by jedzenie było zdrowe i zbilansowane, tymczasem ja pragnęłam tłuszczu albo cukru, kalorii, które pozwolą mi być na jedzeniowym rauszu. Wiedziałam, że następnego dnia obudzę się z bólem brzucha i wyrzutami sumienia, ale to był mój jedyny sposób, by trochę odreagować. Upijać się już nie zamierzałam. Nie po tym, co wydarzyło się ostatnim razem.

Zeszłam więc po schodach do piwnicy, kiedy byłam pewna, że pani Marianna jest już u siebie. Był wieczór i jak zwykle w dworku panował spokój. Przemknęło mi przez myśl, że mogę spotkać tu Tomasza, jak już się zdarzało, ale aktualnie miałam to gdzieś. Historia z Kubą sprawiła, że po dniu wylewania łez, a potem złości, nastał czas dziwnego zobojętnienia. Zupełnie jakbym postanowiła odgradzić się od uczuć, by mniej bolało.

Postanowiłam podejść do tematu ambitnie. Metodycznie, słoik po słoiku, przeglądałam zawartość regałów. Myszkowałam po zakurzonych półkach, przesuwając przetwory, licząc, że gdzieś ukryty jest słodki

dżem albo coś, co równało się niemal z pójściem do raju, czyli słoik domowej roboty nutelli. Niestety znajdowałam same ogórki, papryki i przeciery pomidorowe.

Sfrustrowana minęłam regały z winem, zerknęłam do kartonów, w których znalazłam jakieś rupiecie, ale nadal nie było tam tego, czego chciałam. Zniechęcona spojrzałam na kąt, który właśnie oświetlał księżyc, zupełnie jakby chciał dać mi podpowiedź. I wtedy to zobaczyłam. Zamrażarka. Stara i przykurzona, ale mimo wszystko rzucała się w oczy na tle drewnianych regałów, więc nie wiem, jakim cudem nie zauważyłam jej wcześniej.

Bez zastanowienia ją otwierałam, choć wieko było od spodu skute lodem i z trudem się przesunęło. Potarłam zmarznięte dłonie, nie dając za wygraną. Przekopałam się przez warstwę mrożonek, zdeterminowana, by znaleźć coś na miarę jedzeniowego Świętego Graala. I w końcu, gdy odrzuciłam na bok ostatnią paczkę mrożonej włoszczyzny, zobaczyłam to, czego pragnęłam. Wyglądało jak niebo. Pizza, i to nie jedna, ale kilka ciasno ułożonych pudełek. Czekają tu na kogoś, kto ma na nie ochotę. A umówmy się, musiałabym być idiotką, gdybym nie lubiła pizzy.

– Capriciosa – wymamrotałam do siebie, wciąż oczarowana. Dziś ta nazwa brzmiała jak najpiękniejsze zaklęcie.

Pizzy nie jadłam całe wieki. Pal licho, że ta pochodziła ze sklepu, a nie z pizzerii. Byłam w takim stanie, że nie miałam dużych wymagań. Oczyma wyobraźni widziałam, jak biegnę z nią do kuchni, wstawiam do piekarnika i rozkoszuję się tym boskim zapachem, a potem ciągnącym serem, który rozpląwa się w ustach i...

– Hej, to moje. – Usłyszałam za sobą znajomy głos. – Masz wyjątkowy talent do myszkowania. Najpierw ukryty pokój, a teraz to.

Moje ciało zareagowało inaczej, niż powinno. Serce zaczęło szybko bić, a oddech zrobił się płytki. Niski, głęboki głos Tomasza przepłynął przeze mnie niczym prąd, drażniąc każdy włoszek i każde zakończenie nerwowe.

– Naprawdę trzymasz tutaj zapasy... pizzy? – Zgrywałam wyluzowaną, chociaż kolejny raz przyłapał mnie na gorącym uczynku.

– Trzymam. – Tomasz był śmiertelnie poważny. – Najlepszą mrożoną, jaką udało mi się znaleźć. Pieczeń Gabrieli, jej bigos i pierogi są nieziemskie, ale człowiek od czasu do czasu ma ochotę na pizzę, tak po prostu.

– Podziel się. – Spojrzałam na niego błagalnie.

Tak, ja, dziewczyna, która unosiła się dumą w towarzystwie tego mężczyzny, a przynajmniej się starała, teraz zrobiła się miła, potulna i patrzyła na niego prosząco. To właśnie robi z ludźmi pizza.

– A co będę z tego miał? – Wciąż był poważny.

– A co chciałbyś dostać?

– Coś, czego mi nie dasz. Przynajmniej jeszcze nie teraz.

Poczułam, że się czerwienię. Jeśli to jego zdaniem miał być flirt, to nie byłam na to gotowa, powinien wiedzieć. Przecież widział, w jakim wczoraj byłam stanie.

– Ale ponieważ mi tego nie dasz, przynajmniej na razie... – Tomasz zawiesił głos i zuchwale się uśmiechnął. – Powiedzmy, że dostaniesz pizzę, jeśli dziś o północy przyjdiesz do pokoju.

– Do tego pokoju?!

– Spokojnie, nie zapraszam cię do swojej sypialni. I nie jestem groźny.

– Taaa, o azbeście mówili to samo.

Roześmiał się, a ja momentalnie poczułam się lepiej. Głupio było mi przyznawać się do tego nawet przed samą sobą, ale uwielbiałam patrzeć, jak się śmieje.

– Ale... przecież poza tobą i mną nikt nie wie. Jeśli będziesz chciał coś mi zrobić, to...

– Jezu, ty naprawdę myślisz, że chcę się do ciebie dobrać przy pierwszej lepszej okazji? – Tomasz przewrócił oczami. – Gdyby tak było, zrobiłbym to już pierwszego dnia, kiedy się tu zjawiłaś. Nie leżysz w kręgu moich zainteresowań, więc możesz być spokojna.

– Poważnie?

Roześmiałam się, chciałam dodać: gdybym nie leżała, nie robiłbyś ze mną tego wszystkiego, co robiłeś do tej pory. Na szczęście miałam odrobinę taktu i postanowiłam nie psuć jego naprędce zbudowanej linii obrony.

– Potrzebuję cię... wyłącznie w celach zawodowych.

– Zawodowych? – Uniosłam jedną brew.

– Jesteś pisarką, a ja potrzebuję pomocy. – Tomasz wyglądał na zmieszanego. Podejrzywałam, że słowa „potrzebuję pomocy” komuś tak dumnemu jak on z trudem przechodziły przez gardło.

– Jakiej pomocy? – Torturowałam go, bo dlaczego by nie.

Westchnął zniecierpliwiony.

– Poprawka. Jesteś bardzo dociekliwą, a nawet wścibską pisarką. Dowiesz się wszystkiego o północy.

– O północy?! Dzisiaj?! A co, jeśli się nie zjawię? – Nagle wpadłam w panikę.

– Nici z pizzy. – Uśmiechnął się złowieszczo.

Przełknęłam ślinę i zerknęłam na zamrażarkę.

– Nie wiem, czy jedna mała pizza jest warta zachodu. O północy zazwyczaj już dawno śpię i...

– Dwie. Dam dwie. To moja ostateczna oferta – rzucił pośpiesznie.

Widziałam, że z trudem nad sobą panuje. Cóż, myślałam, że jest lepszy w negocjacjach.

– Trzy. Inaczej nie przyjdę. – Chytrze się uśmiechnęłam i poczułam krążącą w żyłach adrenalinę. Cholera, targowałam się o pizzę, a miałam wrażenie, że gram w kasynie o miliony. Przez głowę przemknęła mi myśl, czy kiedykolwiek czułam się tak przy Kubie, ale szybko ją odgoniłam.

– Za trzy to będziesz musiała przyjść nago.

– Podobno nie interesujesz się mną w ten sposób.

– Tym bardziej możesz przyjść nago, skoro to nie zrobi na mnie wrażenia.

Roześmiałam się. Było coś rozbijającego, szczerego i świeżego w tej rozmowie. Tomasz nie był już wyniosły i sztywny. Potrafił mnie rozbawić, nawet teraz, kiedy od wczoraj miałam podły nastrój. Więcej, potrafił wprowadzić mnie w stan dziwnego podniecenia. Przy nim zapominałam o problemach, chciałam przekraczać granice czegoś, czego nie potrafiłam zdefiniować.

– Trzy pizze, przychodzę w ubraniu, ale obiecuję pomóc ci przy książce i dać z siebie wszystko – powiedziałam tonem profesjonalistki. Przynajmniej taką miałam nadzieję.

– Dać z siebie wszystko. Podoba mi się. – W słowach Tomasza znów usłyszałam erotyczną dwuznaczność. – Umowa stoi. I nie próbuj oszukiwać. Pizze są policzone, a w ostateczności mogę zabezpieczyć zamrażarkę tak, żebyś się do niej nie dobrała. Wiem, do czego jest zdolna głodna kobieta.

– Nie musisz niczego zabezpieczać. Umieję powstrzymać swoje prymitywne potrzeby – powiedziałam, akcentując ostatnie słowa.

– Hej, czy to ja przypadkiem nie powiedziałem ci kiedyś czegoś podobnego?

Po kilku sekundach ciszy oboje niemal równocześnie wybuchliśmy śmiechem. Tak, użyłam jego słów celowo. Doskonale pamiętałam sytuację, kiedy je wypowiedział. Miałam go wtedy za wyniosłego gbura.

– Naprawdę nie wierzę, że oddaję ci aż trzy opakowania. – Tomasz obrzucił spojrzeniem zamrażarkę. – Obyś okazała się dobra w tym, co robisz... – Poruszył sugestywnie brwiami.

– Przestań. – Przygryzłam wargę zażenowana.

– Co przestań?

– To, co mówisz, ma seksualny podtekst. A swoją drogą... na początku taki nie byłeś. Kiedy się poznaliśmy, sprawiałeś wrażenie oziębłego i poważnego.

– Sprawiałem wrażenie. No właśnie. Ale skoro już wiesz, że jestem autorem erotyków, nie ma sensu udawać zimnego jak ryba w galarecie. Poza tym na początku nie chciałem cię tutaj. Pomysł z biografią wydawał mi się oznaką tego, że ciotce woda sodowa uderzyła do głowy.

– Czy to znaczy, że teraz już mnie chcesz? – palnęłam bez zastanowienia i teraz to moje słowa brzmiały dwuznacznie. – Yyy... chodzi mi o to, czy teraz nie traktujesz mnie jak intruza.

– Nie, bo jesteś mi potrzebna do pracy nad książką.

– Tylko dlatego?

– Drocąc się ze mną w ten sposób, stąpasz po bardzo cienkiej linii. Pamiętaj, że w sekretnym pokoju będziemy sami i jeśli cały wieczór chcesz zadawać mi tak prowokacyjne pytania, to...

– Zapomnij o tym. Będę wieczorem, jak obiecałam. – Ucięłam temat i szybko przywołałam się do porządku.

Flirtowałam z nim, takie były fakty. Nawet jeśli robiłam to nieświadomie, czułam, że to nie na miejscu, skoro dopiero zaczęłam leczyć złamane serce.

– A teraz biorę słoik ogórków... Albo nie, dwa słoiki, i idę do siebie. Muszę coś zjeść – dodałam chyba

tylko po to, by powiedzieć cokolwiek, i ruszyłam do wyjścia.

Kiedy go mijałam, pochwyciłam zdziwione spojrzenie. No co? Nigdy nie widział głodnej, zranionej kobiety?

– Przyjdź wypoczęta – rzucił, kiedy z dwoma słoikami w rękach zmierzałam do wyjścia. – O ile to w ogóle możliwe o północy – dodał. – Bo nie zamierzam wypuszczać cię aż do rana.

Tym razem to ja uniosłam wysoko brwi.

– Będziemy pracować. Tylko pracować – stwierdziłam nonszalancko. Byłam już daleko od niego, czułam się pewniej i bezpieczniej. Mogłam sobie na to pozwolić.

– Za to bardzo intensywnie. Przyjdź.

Uśmiechnęłam się i wyszłam. Niewiarygodne, co robił ze mną ten człowiek.



Dochodziła dwudziesta trzecia, a ja wciąż biłam się z myślami. I nie, nie chodziło wcale o to, że miałam straszną ochotę na pizzę. Chciałam iść do Tomasza z wielu innych powodów. Czułam paskudne wyrzuty sumienia, bo wciąż wydawało mi się, że to za szybko. Jaka kobieta dzień po rozstaniu wpada w ramiona innego mężczyzny? Chyba tylko ta, która ma ochotę odegrać się za zdradę. I choć wcale chciałam tego typu pocieszenia, to wiedziałam, że pakuję się w paszczę lwa. I że być może nie będę miała ochoty się bronić, kiedy ten lew przypuści na mnie atak.

A może to właśnie powinnaś zrobić po rozstaniu? – szeptał ten bardziej niegrzeczny głos w mojej głowie. Dać się ponieść emocjom, nie myśleć za dużo, po prostu iść tam i zobaczyć, co się wydarzy.

Zawsze byłam poukładana, lubiłam przewidywalność. A gdyby to zmienić? Chociaż przez te kilka dni tutaj, w mazurskim dworku, z dala od bliskich mi ludzi. Może tak właśnie powstają najpiękniejsze wspomnienia? Kiedy zamiast się hamować i martwić, po prostu robisz krok do przodu i z dziecięcą ciekawością czekasz, co przyniesie ci ta chwila?

Bałam się i ekscytowałam jednocześnie. I jeszcze coś. Chciałam pokazać Tomaszowi, że jeśli mamy razem pracować, jeśli mam mu w czymkolwiek pomóc, to nie będzie mi rozkazywał i rozstawiał mnie po kątach. Wprawdzie wciąż nie wiedziałam, czy praca nad jego książką to nie pretekst, by zwabić mnie do sekretnego pokoju w innym celu, ale zamierzałam postawić sprawę jasno.

Kiedy brakowało piętnastu minut do północy, opatuliłam się wełnianym swetrem i wyszłam po cichu ze swojej sypialni. Przejrzałam się w wiszącym na korytarzu dużym lustrze. Nie chciałam wyglądać, jakbym szła na jakieś potajemne miłosne spotkanie. Mieliśmy pracować i tego musiałam się trzymać. Uśmiechnęłam się niemrawo do swojej zaspanej, pozbawionej makijażu twarzy, a potem wzięłam głęboki oddech i ruszyłam po schodach w dół. Dwór spał, jedynie jakieś ciche trzaski i chroboty sprawiały wrażenie, że tylko drzemie, gotowy w każdej chwili zerwać się ze snu.

Weszłam do kuchni i napiłam się wody, bo na samą myśl o tym, że zaraz spędzę kilka godzin blisko Tomasza, robiło mi się gorąco. Spojrzałam przez okno. Księżyc zakryły grube warstwy chmur, z których padał śnieg. Spał tak intensywnie, że ledwo widziałam las, choć przecież znajdował się niedaleko.

Zadrzałam, czując dziwny niepokój. Szybko wyszłam z kuchni i ruszyłam w kierunku ściany, gdzie znajdowały się ukryte drzwi. Przystanąłam na moment i odważyłam się spojrzeć na obraz Karminowej Damy. Stała w wytwornej pozie, ubrana w oszałamiającą suknię. Jej spojrzenie było zimne i wyniosłe jak zwykle, jednak uśmiech... Jakby coś zmieniło się od ostatniego razu, kiedy na nią patrzyłam. Tym razem kąciki ust dziewczyny lekko unosiły się w górę. Wcześniej wcale się nie uśmiechała. Przedziwne. A może coś źle zapamiętałam? Nieczęsto patrzyłam na obraz, więc pewnie nie zwróciłam uwagi na ten szczegół.

Zawahałam się, gdy podeszłam do ściany, na której wisały rodzinne fotografie. W końcu przesunęłam ramę jednej z nich, pociągnęłam za dźwignię, włożyłam rękę w niewielkie otwory w ścianie i szarpnęłam za ukryte drzwi. Kiedy weszłam do korytarza i zamknęłam je za sobą, do mojego nosa dotarł znajomy piwniczny zapach. Serce biło mi jak oszalałe. Poszło sprawniej niż ostatnio, ale to nie oznaczało, że mniej się bałam.

Nic się nie dzieje, powtarzałam sobie. Przecież nie będziemy robić nic złego. To spotkanie nie będzie miało wpływu ani na mnie, ani na moją pracę. Zapewnienia brzmiały naiwnie i wcale mnie nie uspokoiły.

Przemierzałam ciemny, wąski korytarz szybkim krokiem. Mój żołądek skręcił się w supeł, kiedy zobaczyłam znajome drzwi. Usłyszałam jakiś hałas, a więc Tomasz musiał już być w pokoju.

Kiedy ostrożnie zajrzałam do środka, uśmiechnęłam się na mój widok. Siedział za biurkiem i przeglądał

jakieś kartki, prawdopodobnie własne notatki.

– Myślałem, że stchórzysz – odezwał się.

– Zostanę tu, ale chcę wprowadzić kilka zasad – rzuciłam, zgrywając twardą.

– Kobiety i ich zasady. Jakbym słyszał ciotkę.

– Po pierwsze – zaczęłam, ignorując jego seksistowską uwagę – nie rozmawiamy o moim chłopaku.

– Byłm chłopaku – uściślił, uśmiechając się złośliwie.

W odpowiedzi sapnęłam sfrustrowana.

– Po drugie nie dotykasz mnie, nie flirtujesz ze mną...

– To będzie trudne, bo ilekroć to robię, zawsze ci się podoba i odpowiadasz mi tym samym. Może nie za każdym razem, ale...

– Błagam, nie utrudniaj tego i daj mi skończyć. – Przymknęłam oczy i policzyłam w myślach do pięciu. – Po trzecie, jeśli pracujemy nad twoją książką, a ja mam ci pomóc, to dajemy z siebie sto procent. Jest późno i nie chcę siedzieć tu do rana.

– Zgoda. Mam już nawet zapłatę. – Tomasz wskazał na biurko, na którym leżała metalowa taca. Gdy podniósł jej wieko, do mojego nosa dotarł apetyczny zapach pizzy.

– Byłam pewna, że dasz mi mrożoną.

– Żartujesz?! Podchodzę bardzo poważnie do naszej współpracy. Ale pamiętam, że była mowa o trzech. Pozostałe dwie czekają w zamrażarce.

– Teraz to na pewno nie skupię się na tym, co mamy zrobić. – Przełknęłam ślinę, bo pizza wyglądała i pachniała obłędnie.

– Ech, żebyś na mnie patrzyła tak, jak na tę capriciosę. – Tomasz wydał z siebie westchnienie pełne zawodu.

– To nakarm mnie w końcu, inaczej nici z pracy – wypaliłam i momentalnie poczułam się niezręcznie. Absolutnie nie chciałam, żeby wkładał mi jedzenie do ust.

Szybko sięgnęłam po kawałek pizzy, nałożyłam go sobie na talerz i usiadłam w fotelu stojącym w kącie pokoju, byleby być jak najdalej od Tomasza. Przez chwilę jedliśmy w milczeniu, raz po raz na siebie spoglądając. Sytuacja robiła się coraz bardziej kuriozalna.

– O, właśnie coś sobie przypomniałam – odezwałam się nagle. – Kojarzysz te słowa? „W tym domu śniadania jadamy ubrani elegancko i schludnie”. I oczywiście miałeś na myśli jedzenie przy stole, nie na dywanie.

– Bardzo śmieszne, naprawdę. – Tomasz odłożył kawałek pizzy, zgrywał urażonego. – Po pierwsze powiedziałem to wtedy, bo chciałem ci dogryźć. A po drugie te zasady nie obowiązują w sekretnym pokoju. Właściwie tu nie obowiązują żadne zasady.

– Żadne? – Uniosłam jedną brew.

– Więc jeśli chcesz, możemy na przykład pracować nad moim tekstem nago – dodał z miną niewiniątka. – Chociaż wtedy pewnie nie oddałbym książki na czas do druku.

– Nad czym teraz pracujesz? – zapytałam szybko, bo poczułam, że się czerwienię. – W czym tak właściwie mam ci pomóc?

– To nowy cykl o Afrodycie i Aresie. Problem w tym, że po raz pierwszy w mojej książce narratorem jest kobieta. Chcę, by czytelnik się z nią zżył, by wiedział, jakie ma pragnienia, przymyslenia...

– Odważnie. Biorąc pod uwagę, że większość mężczyzn nie ma pojęcia, o czym myślą kobiety.

– Coś w tym jest. – Tomasz posłał mi krzywy uśmiech. – Boję się, że to zawałę. Pisanie idzie mi gładko, ale łapię się na tym, że myśli Afrodyty, sposób, w jaki wyraża je w słowach, są moimi myślami i moimi sposobami. A że jestem dość powściągliwy i logiczny, to mam obawy, że jej postać nie będzie wiarygodna. Sama rozumiesz, zwiewna, uwodzicielska dziewczyna, która myśli jak facet.

– Kobiety też mogą być powściągliwe i logiczne – zwróciłam mu uwagę.

– Jasne, ale Afrodyta właśnie przeżywa rozstanie, ma złamane serce i powinny nią targać sprzeczne uczucia, przynajmniej tak chyba zachowują się po rozstaniach kobiety. Oglądałem kilka dramatów i komedii romantycznych. A w *Przeminęło z wiatrem* bohaterka mówiła...

– Oglądałeś *Przeminęło z wiatrem*?!

– Tylko w ramach reasearchu pisarskiego. – Tomasz spojrzął na mnie urażony. – W każdym razie zamiast rozwodzić się nad swoimi uczuciami i mieć dylematy w stylu: czy chce odzyskać ukochanego, czy

nie, ona rzuca oschle: „jest idiotą”, zakasuje rękawy i idzie dalej przez życie. Czy tak to wygląda u kobiet?

Uśmiechnęłam się. Nie chciałam mówić mu, że przecież właśnie przechodzę to samo, co bohaterka jego książki. Zresztą powinien sam się domyślić.

– Postaraj się opisać, chociaż krótko, że Afrodyta bije się z myślami. Może płakać, może pytać kogoś o radę. Może chcieć pogadać ze swoim ukochanym, ale w ostatniej chwili się wycofać. Pokaż, że się zmienia. Na początku jest zawiedziona, potem zła, a jeszcze później tłumi w sobie ból i udaje, że nic się nie stało. Wbrew pozorom my, kobiety, nie różnimy się w przeżywaniu miłosnych rozterek tak bardzo od mężczyzn. Po prostu społeczne normy i oczekiwania sprawiły, że okazujemy emocje w nieco odmienny sposób. Na szczęście trochę się w tym temacie zmienia.

O dziwo Tomasz nie uniósł się dumą, nie nazwał moich pomysłów głupimi czy infantylnymi, a tego się obawiałam. Pokiwał głową i zapisał coś na kartce.

Kiedy skończyliśmy jeść, usiedliśmy do notatek i fragmentów jego najnowszej powieści. Poznawałam postać Afrodyty, pomagałam Tomaszowi wyłapać błędy w jej myśleniu i działaniu.

– Niekonsekwencja bohatera jest okej, ale tylko do pewnego momentu – wyjaśniłam, gdy siedzieliśmy po turecku naprzeciwko siebie, pośród porzucanych notatek i maszynopisu. – Przecież ludzie w prawdziwym życiu też zmieniają zdanie, podejmują pochopne decyzje, mylą się. W poniedziałek chcą tego, we wtorek czegoś innego. Ale... tak nie może dziać się bez przerwy. Ustaliłeś na początku, jaki charakter ma mieć bohaterka, prawda?

– Ma być silna, przebojowa, wygadana, świadoma własnej wartości, ale też kochliwa i gotowa do poświęceń w imię miłości – uściślił Tomasz.

– No więc postaraj się tego trzymać przez całą książkę, wtedy postać będzie spójna. Oczywiście pod wpływem czegoś niespodziewanego, jakiejś traumy albo przeciwnie, kiedy bohaterka się zakocha, jej zachowanie ma prawo się zmienić. Na przykład chłodny, niezbyt emocjonalny bohater, który do wszystkiego podchodzi z dystansem, pod wpływem nagłego przypływu uczuć może stać się romantykiem i działać bardzo impulsywnie.

– Skądś to znam. – Tomasz spojrzał mi przenikliwie w oczy.

Zarumieniłam się. Chciałam rozmawiać tylko o książkowych bohaterkach, nie o nas. Tak było łatwiej i bezpieczniej.

Nim się zorientowałam, po pizzy pozostały tylko okruszki, a my bez reszty daliśmy się wciągnąć w świat literatury. W końcu i dla mnie, i dla niego była czymś więcej niż tylko pracą. Analizowaliśmy fragmenty jego książki, udało mi się zredagować dwa rozdziały, znaleźć jeden błąd logiczny i kilka innych drobnostek.

Nie wiedzieć kiedy z rozmów o pracy przeszliśmy na luźniejsze tematy związane z literaturą. Rozmawialiśmy o ulubionych autorach, o ekranizacjach, a ja kompletnie straciłam poczucie czasu. Odmówiłam, kiedy Tomasz zaproponował mi wino, a jednak nawet nie będąc pod wpływem alkoholu, czułam się przy nim dziwnie swobodnie. I to tutaj, gdzie byłam z nim sam na sam, z dala od wszystkich.

Godziny mijały, a my wciąż śmialiśmy się i gadaliśmy. Nie czułam zmęczenia, zupełnie jak ktoś, kto jest na haju. Dopiero gdy zegar wybił trzecią nad ranem, zorientowałam się, że spędziłam tu dobre kilka godzin.

– Jutro będę nieprzytomna, a przecież muszę pracować nad swoją książką – wymamrotałam i szybko podniosłam się z kolan.

Odłożyłam notatki na biurko i z uśmiechem spojrzałam na dywan. Wyglądał jak pobożowisko albo raczej jak pisarski chaos. Podłoga była usłana papierami, zapiskami, otwartymi książkami i jedzeniem, bo Tomasz poza pizzą miał tu jeszcze kuferek z niezdrowymi przekąskami. Daję słowo, gdyby Gabrysia to zobaczyła, obraziłaby się na niego na śmierć.

Choć w pierwszej chwili pomyśliłam, bym pomogła Tomaszowi, wydał mi się kuriozalny, teraz to doceniłam. Dzięki temu chociaż przez kilka godzin nie myślałam o Kubie i problemach. Wciąż byłam rozbita, ale praca nad tekstem zawsze była dla mnie formą relaksu. Teraz stała się namiastką terapii. Wołałam ślezczyć w nocy nad przecinkami i dialogami niż wiercić się w łóżku i rozmyślać, co właśnie robi Kuba i czy robi to z Marzeną.

A Tomasz? Dotrzymał słowa. Nie flirtował ze mną, nie rzucał dwuznacznych tekstów. Był rozluźniony i żartował, ale wciąż zachowywał się profesjonalnie. A o pisaniu i wydawaniu książek mówił z taką pasją, że miałam ochotę słuchać go do rana. Zresztą ja też się rozgadałam. W tym małym pokoju, pośród książek,

mogłam być sobą. Opowiadałam o swojej miłości do pisania, choć przecież miałam o wiele mniejsze doświadczenie niż Tomasz. Wymieniliśmy się poglądami, opiniami i plotkami na temat pisarskiego światka. Oczywiście w przerwach między pracą. Oboje potrafilismy się skupić i współpracować. Tomasz słuchał moich rad, nie próbował się wyklócać, ale kiedy się ze mną nie zgadzał, bez trudu przedstawiał logiczne i solidne argumenty. Cieszyłam się, że autor tak poczytnych książek nie obrósł w piórka, umie przyjąć krytykę i propozycje zmian.

– Odprowadzić cię? – zapytał, kiedy stanęłam przed wyjściem.

– Nie, dzięki. Trafię. – Zaśmiałam się nerwowo. – A ty?

– Posprzątam ten bajzel, pomyślę jeszcze trochę nad fabułą i też pójdę do siebie.

– Nie jedziesz rano do pracy? – Przystanęłam w progu i spojrzałam na niego. Z potarganymi włosami i w rozmemlanej koszuli wyglądał pociągająco.

– Poranne spotkanie odbębni mój współpracownik. Nie wiem, co ja bym bez niego zrobił.

– Mimo wszystko nie siedź za długo. Powinieneś odpocząć – wybąkałam. – I dzięki za wszystko.

– To ja dziękuję.

Usłyszałam za sobą jego głos, ale nie miałam odwagi się obejrzeć.

Powinno mi się cieszyć, bo Tomasz wywiązał się z naszej niepisanej umowy i trzymał rękę przy sobie. Tego chciałam, prawda? Dlaczego więc kiedy opuszczałam sekretny pokój, czułam ukłucie rozczarowania?

Kiedy położyłam się do łóżka, rozum nakazywał mi zasnąć, ale inna część mnie, ta, która miała gdzieś fakt, że rano muszę być wypoczęta, kazała mi sięgnąć po leżącą pod poduszką książkę. Podeszłam do niej sceptycznie, bo tak przecież podchodziłam do wszystkich erotyków. Z góry wrzucałam je do jednego worka – najczęściej były schematyczne, z płytkimi postaciami, które niewiele się od siebie różniły, do tego fatalnie napisane. Ale to była książka Tomasza. Byłam tak bardzo ciekawa tego mężczyzny, że przeczytałabym nawet instrukcję obsługi pralki jego autorstwa.

Tak więc zaczęłam czytać i poza kilkoma razami, kiedy zniesmaczona pokręciłam głową, bo Tomasz nie patyczkował się i opisywane przez niego sceny walk między upadłymi bogami były pełne przemocy, przepadałam. Zbliżenia głównych bohaterów były przedstawione tak plastycznie i obrazowo, że miałam je przed oczami. Autor poświęcał wiele miejsca ich doznaniom zmysłowym, więc bez trudu wyobrażałam sobie zapach olejków, którymi Afrodyta smarowała Aresa, gorące pocałunki, aksamitną kobiecą skórę i szorstkie męskie palce. Ta książka rozbudzała nie tylko wyobraźnię. Byłam podniecona i już wiedziałam, że na okładkach powieści Hadesa powinno być ostrzeżenie: „Uwaga, uzależniam”.

Każda kolejna pikantna scena wywoływała rumieńce na mojej twarzy i przyspieszony oddech. Szczególnie spodobał mi się fragment, kiedy Ares porywa Afrodytę i więzi w swoim domu. Dziewczyna wykrada mu alkohol, a potem, lekko podchmielona, wodzi go na pokuszenie.

Ich seks był dziki, namiętny i dość brutalny, ale nawet to ostatnie nie sprawiło, że zamknęłam książkę. Przeciwnie. Przejechałam dłonią po ukrytych pod cienkim materiałem koszuli piersiach i zaczęłam drażnić sutki. Dokładnie to samo robił Ares Afrodycie, z tą różnicą, że był o wiele mniej delikatny.

Kiedy przyszpilił ją do kuchennego stołu i mocno w nią wszedł, nie wytrzymałam i wsunęłam dłoń między uda. Dotykałam się, najpierw powoli. Moje palce lekko muskały wrażliwe miejsce. Jednak szybko stałam się niecierpliwa, kiedy Ares obrócił Afrodytę na brzuch i wszedł w nią od tyłu, wymierzając jej przy tym klapsy. Jęknęłam i zaczęłam poruszać dłonią coraz szybciej, gdy czytałam obrazowy opis tego, co robili w kuchni. Miałam wrażenie, że odczuwam i słyszę wszystko razem z nimi. Smak pocałunków, dotyk we wszystkich wrażliwych miejscach, odgłosy westchnień i kobiece jęki.

Gdy doszłam pod swoimi palcami, wijąc się pod kołdrą niesioną kolejnymi falami rozkoszy, poczułam palące wyrzuty sumienia. I jeszcze coś. Hades miał nade mną władzę. Mogłam nie czytać tego typu literatury i uważać ją za słabą, ale jedno udało mu się ze mną zrobić: rozbudzić i sprawić, że zapragnęłam przeżywać to, co bohaterowie jego książek.

Skończyłam czytać dopiero o wpół do szóstej rano, kiedy litery zaczynały mi się rozmazywać. Potrzebowałam snu. Ale nawet we śnie historia opisana przez Tomasza nie dawała mi spokoju. Śniłam o greckich bogach, Aresie i o Afrodycie zesłanej za karę na ziemię. Śniłam te wszystkie gorące sceny ze szczegółami opisane w książce. Wszystko było poukładane i logiczne, z jednym małym szczegółem. W moim śnie to ja odgrywałam rolę głównej bohaterki. Nietrudno się domyślić, kogo grał w nim Tomasz.

Rozdział 15

Obudziłam się z wrażeniem, że dopiero co zamknęłam oczy. Usiadłam na łóżku, a *Kuszenie Afrodyty* spadło na podłogę. Musiałam zasnąć z książką. Potarłam oczy i już wiedziałam, że to będzie ciężki dzień. Ale wiedziałam jeszcze coś: za kilka dni wracałam do Poznania, czas uciekał, więc niezależnie od samopoczucia musiałam dać z siebie wszystko.

Po śniadaniu jak zwykle poszłam do biblioteki i czekałam na panią Mariannę. Kiedy w końcu usiadła w obitym zielonym pluszem fotelu, w przeciwieństwie do mnie wyglądała na wypoczętą i w dobrym humorze.

Kontynuowałyśmy rozmowę o jej mężu, ślubie i pierwszych małżeńskich latach. To były miłe wspomnienia, ona i Witold jeszcze się kochali i byli szczęśliwi.

– Czy można odkochać się z dnia na dzień? – zapytałam, opierając głowę na ramieniu, kiedy zrobiłyśmy sobie przerwę na kilka łyków korzennej herbaty.

Nie mogłam się dziś skupić, wciąż spoglądałam przez okno. Miałam nadzieję, że pani Marianna nie uzna tego za przejaw złego wychowania.

– Odkochać z dnia na dzień? – Staruszka odstawiła filiżankę i spojrzała na mnie z zainteresowaniem.

– Po tym, jak ten ktoś zranił. Przecież miłość powinna być bezwarunkowa, więc teoretycznie... powinno się kochać taką osobę, nawet jeśli nas skrzywdziła. Przynajmniej powinno się ją kochać jeszcze przez jakiś czas. Taka miłość chyba powinna wygasać stopniowo, wraz z upływającym czasem.

Zastanawiałam się nad tym głośno, wpatrując w wirujące za oknem płatki śniegu.

– Powinno, powinno. – Pani Marianna machnęła w powietrzu ręką. – Miłość powinna. Miłość to, miłość tamto. Miłość nic nie musi i nic nie powinna, ona wymyka się wszelkim zasadom. Czasami jest i nagle znika. Czasem jej nie ma i pojawia się, kiedy się jej kompletnie nie spodziewamy. A miłość bezwarunkowa? To bujda. Zawsze jest rachunek zysków i strat, nawet nieświadomiony. Zawsze gdzieś tam wewnątrz oczekujemy wzajemności, ciepłego słowa, uśmiechu. Wiem, to niepopularne stwierdzenie, bo ludzkość od wieków jest wychowywana w kulcie bezwarunkowej, romantycznej miłości. Moim zdaniem miłość jednostronna w końcu zwiędnie jak kwiat, który długo nie był podlewany. A kiedy jeszcze trwa, jest bardzo trudna, oczywiście dla tej kochającej strony.

– Ciekawe... nigdy nie myślałam o tym w ten sposób. – Wyprostowałam się i zanotowałam kilka jej słów.

– Miłości nie da się prosto zdefiniować i nie widzę potrzeby, by to robić. Po co nazywać coś, czego doświadczamy za pomocą emocji? A więc i bez sensu jest określać jej początek i koniec. – Pani Marianna spojrzała w okno, tam, gdzie przed chwilą patrzyłam. – Miłość jest jak żywy organizm, wciąż się zmienia, porusza się, nie ma w niej nic stałego. Zawsze każdego kolejnego dnia będzie odrobinę inna niż dnia poprzedniego, bo i my stajemy się inni. Ale ludzie lubią sobie wmawiać, że miłość powinna być jak skała. Niezmienna, trwająca aż po grób. Pewnie dlatego, że to, co stałe, daje nam poczucie bezpieczeństwa, często złudne i okupione wieloma zmarnowanymi latami, ale jednak. Nie lubimy zmian. Wolimy stałość i rutynę, a przecież zmiany, nawet bolesne, często są początkiem czegoś nowego i pięknego. Więc nie wyrzucaj sobie, jeśli twoje uczucia do kogoś się zmieniły. Nie zastanawiaj się, czy to się stało zbyt nagle. Nie próbuj ważyć swojej miłości, mierzyć jej, porównywać, określać. Skończyła się? Bywa i tak. Zastanów się, co dalej.

Pokiwałam ze zrozumieniem głową. Jej słowa były bolesne, ale miały w sobie jakąś mądrość.

– Próbuję sobie to wszystko poukładać, ale może lepiej za dużo o tym nie myśleć, nie analizować? Może tak miało być? – zapytałam, patrząc na nią z wyczekiwaniem.

Nie wiem, co miała w sobie ta kobieta, ale jej słowa, nawet jeśli gorzkie i odzierające ze złudzeń, działały na mnie kojąco i dawały jakieś dziwne poczucie, że będzie dobrze.

– Przyjdzie czas, kiedy wszystko samo wskoczy na swoje miejsce – odpowiedziała po chwili namysłu. – Nasz umysł to mądra machina. Radzi sobie z traumami dzięki upływowi czasu. Nie ma sensu go poganiać.

– Chyba ma pani rację. Ja... zresztą nieważne. – Nagle się speszyłam, bo zamiast pracować i zadawać jej pytania zaczynałam się przed nią otwierać. – Porozmawiajmy lepiej o teraźniejszości w pani życiu. Chciałabym poświęcić jej osobny, obszerny rozdział. Może opowie mi pani o pracy na planie filmowym. Jak to się wszystko zaczęło?

– Och, to, co zaraz ci opowiem, brzmi nieprawdopodobnie, a ja wciąż nie mogę uwierzyć w to zrządzenie losu. – Pani Marianna zachichotała jak nastolatka. – Byłam z Tomaszem w centrum handlowym. To było jakoś przed Bożym Narodzeniem trzy lata temu. Chciałam dokupić kilka dekoracji. Tomasz marudził, bo włożyłam jedną ze swoich sukni. Cóż, wiesz, że jeśli na coś się uprę, to tak musi być. Ludzie na ulicy pewnie nieczęsto widują staruszkę w wieczorowej kreacji, ale nie przejmowałam się tym. I wtedy zauważył mnie Artur Kwieciński. Słyszał, jak rozmawiam z ekspedientką na temat dekoracji. Akurat zachwycił się ogromnym drewnianym reniferem. Do dziś nie zapomnę, jak Tomasz go skomentował. „Prędzej umrę, niż postawię to bydlę w domu”, powiedział. Oczywiście się uniosłam, bo bardzo chciałam kupić tego renifera. Reżyser słyszał naszą wymianę zdań i spodobała mu się moja ekspresja. Akurat szukał kogoś do roli ekscentrycznej starszej pani. Zrządzenie losu, prawda? A ja nie zastanawiałam się długo. W końcu to nic trudnego zagrać siebie.

– A Tomasz? Jak zareagował na wieść, że zagra pani w filmie?

– Oczywiście kręcił nosem, jak to on. Jego zdaniem powinnam się oszczędzać, bo mam już swoje lata. Phi! Gdyby tylko wiedział, jakie rzeczy robiłam, będąc w jego wieku. – Mrugnęła do mnie porozumiewawczo. – Zacerwieniłby się po same uszy, a potem trzy razy przeżegnał, chociaż jest niewierzący.

Pokręciłam ze śmiechem głową, a potem słuchałam dalej. Pani Marianna promieniała, kiedy opowiadała o swojej roli, planie filmowym, nawet o kwestiach technicznych. Wszystko było bardzo ciekawe, więc notowałam tyle, ile dałam radę. Tak minął nam czas do południa. Później Gabrysia zawołała nas na obiad.

Kiedy zjadłam się jej genialnym kremem paprykowym, uświadomiłam sobie, że dokładnie za tydzień o tej porze będę już w domu. A dokładniej w domu rodziców, w pierwszy dzień świąt Bożego Narodzenia.

Poczułam dziwny smutek. Polubiłam to miejsce, zdążyłam przywyknąć do nowej rutyny, zaakceptować ten specyficzny, nieco przerażający klimat starego dworku. Chciałabym tu kiedyś wrócić. Porozmawiać z panią Marianną, tym razem latem. Może poszłybyśmy nad pobliski staw i mocząc nogi na pomoście, plotkowałybyśmy o mężczyznach naszego życia?

Ledwo zdążyłam schować naczynia do zmywarki, oczywiście mimo protestów Gabrysi, w kuchni zjawił się Tomasz.

– To jak? Która w tym roku jedzie ze mną po choinkę? – Uśmiechnął się zawadiacko i skrzyżował ręce na piersi. Chyba był dziś w wyjątkowo dobrym humorze.

– Czy nie możemy przełożyć tego na jutro? – Gabrysia westchnęła.

– Specjalnie urwałem się dwie godziny wcześniej z pracy, odwołałem jedno spotkanie.

Spojrzałam pytająco na Gabrysię i panią Mariannę.

– To już taka nasza tradycja. Co roku dostajemy choinkę od znajomego leśnika. Możemy wybrać sobie najpiękniejszą, ale zawsze z Tomaszem muszę jechać ja albo pani Marianna.

– A to dlaczego? – dopytywałam.

– Bo gdyby poszedł sam, wybrałby jakieś paskudztwo. – Gabrysia uśmiechnęła się złośliwie, a Tomasz zrobił minę naburmuszonego dziecka.

– Nieprawda. Po prostu wolę wziąć którąś z was, żebym potem nie musiał wysłuchiwać, że choinka jest nie taka, jak powinna – odburknął.

– Tomasz, ale Gabrysia ma rację. Raz pojechałeś sam i wróciłeś z jakimś suchym badylem – wtrąciła pani Marianna.

– Nie badylem, tylko... choinką po przejściach. – Tomasz wyglądał na zmieszanego. – Brakowało jej kilku gałązek, ale...

– Kilku?! Nie miałam gdzie zawiesić bombek. – Gabrysia rzuciła mu rozbawione spojrzenie.

– Oj, choinka to choinka, wielkie mi rzeczy. To jest właśnie to, o czym mówiłem. Czepiacie się szczegółów. To jak? Która jedzie ze mną?

– Mój drogi, wiesz, że dopiero co wyleczyłam gardło. I szczerze mówiąc, jakoś nie mam ochoty biegać po lesie w tych zaspach. – Pani Marianna zrobiła skruszoną minę.

– Na mnie nie patrz – rzuciła szybko Gabrysia. – Mam pieczeń w piekarniku. Muszę jej doglądać i podlewać wodą. Jeśli mam gdzieś jechać, to najwcześniej za dwie godziny.

– Za dwie godziny?! Nie zdążymy wrócić, zanim się ściemni.

– Tomasz, wystarczyło wcześniej poinformować nas o swoich planach.

– Ciociu, co roku od lat jeździmy po choinkę tego samego dnia.

– Och, nie denerwuj się, jestem pewna, że Kalina się zgodzi. – Nagle uwaga wszystkich znajdujących się w kuchni skupiła się na mnie. – Las jest niedaleko, pojedziecie samochodem, więc będzie ci całkiem wygodnie. Tylko ubierz się ciepło. Nie wiem jak ty, ale ja jestem wybredna i zanim znajdę idealną choinkę, mija sporo czasu.

– Właśnie o tym mówiłem. Dwie godziny to z wami minimum. – Tomasz kolejny raz głośno westchnął.

Wpadłam w panikę, kiedy usłyszałam, że mam z nim jechać. Ja i Tomasz? Znów sami? Okej, tylko spokojnie, przecież byłam z nim w sekretnym pokoju całą noc i nic się nie wydarzyło. A skoro ani Gabrysia, ani pani Marianna nie mogą, ja pojedę. Przynajmniej w ten sposób odwdzięczę się im za gościnę.

– Dobrze, ale nie obiecuję, że wybiorę najładniejszą choinkę ze wszystkich – odpowiedziałam po chwili namysłu.

– Jestem pewna, że cokolwiek wybierzesz, będzie lepsze niż to, co trzy lata temu przywiózł Tomasz. – Gabrysia spojrzała na niego pobłażliwie, a on odwdzięczył się jej skwaszoną miną.

Klamka zapadła, nie miałam wyjścia. Poszłam na górę, szybko włożyłam wełniany sweter i ocieplane legginsy. Postanowiłam zabrać też ze sobą dużo pewności siebie i podwójną dawkę odporności na urok osobisty Tomasza, chociaż obawiałam się, że jedno i drugie zniknie, jak tylko przemówi do mnie tym swoim głębokim głosem.

Kiedy zeszłam na dół, on czekał już na mnie przy drzwiach wyjściowych. Nie miał na sobie eleganckiego płaszcza, w którym najczęściej go widziałam, tylko puchową kurtkę, czapkę i rękawiczki.

– Wziąłem termos z gorącą kawą – rzucił, kiedy wkładałam buty.

– Aż tak długo tam będziemy?

– To zależy od tego, jak szybko znajdziesz ładne drzewko. Poza tym jest zimno, kawa przyda się tak czy siak. To jak? Gotowa?

Kiwnęłam głową i poszłam za nim do samochodu.

– Da sobie radę na leśnej zaśnieżonej drodze? – Spojrzałam na jego pick-upa.

– Mój znajomy mówił, że las jest przejezdny. Nie martwmy się na zapas.

Pokiwałam głową. Nie pozostało mi nic innego jak tylko mu zaufać.

Gdy wsiedliśmy do auta, a Tomasz odpalił silnik, znów poczułam tę dziwną, niezręczną atmosferę. Cholera, przecież tak dobrze nam szło w ukrytym pokoju. Czy teraz, w świetle dnia, nie umieliśmy przełamać lodów? Chciałam jakoś zagaić rozmowę, nawiązać do tego, o czym gadaliśmy ostatnio całą noc, ale każdy tekst, który układałam w głowie, wydawał mi się kiepski i infantylny. Jechaliśmy więc w milczeniu. Tomasz raz po raz przełączał stacje w radiu, ale za każdym razem trafiał na jakiś świąteczny hit. Kiedy z głośników zaczęła sączyć się melodyjny głos Mariah Carey, westchnął sfrustrowany.

– Nie jesteś fanem świątecznych piosenek – odezwałam się w końcu.

– Nie. W przeciwieństwie do Gabrysi, która włącza sobie to wycie, kiedy gotuje. I to nic, że radio jest w kuchni. Muzykę słycać w każdej części domu. Ale jeśli taka jest cena za te jej niesamowite wigilijne przysmaki, to jestem gotów jakoś to przetrwać.

– A twoja ciocia?

– Lubi tradycyjne polskie kolędy, których też nie jestem fanem.

– Zupełnie jak mój tata. – Pokręciłam ze śmiechem głową. – Przełknie kolędy, ale te wszystkie puszczone w radiu świąteczne kawałki nie przejdą. Nazywa je ogłupiającym badziewiem, które komercjalizuje i niszczy ducha świąt.

– O, już go lubię. – Tomasz wyszczerzył zęby w uśmiechu.

– A wiesz, co jest najlepsze? Że nuci te wszystkie hity, kiedy w kuchni robi swój słynny bigos, i myśli, że nikt nie słyszy. A gdy mu to wypomnisz, obraża się i mówi, że wcale nie nucił akurat tej piosenki, tylko kompletnie inną.

– Tęsknisz za nim. – To było bardziej stwierdzenie niż pytanie.

– Aż tak to widać? – Zaśmiałam się nerwowo.

– Błyszczysz, kiedy o nim mówisz.

– Poważnie? To zupełnie jak twoja ciocia, kiedy opowiada o dawnych czasach, szczególnie o Kaziku.

– O Kaziku? – Tomasz uniósł brwi.

– Nigdy ci o nim nie opowiadała?

– Wiem, że miała adoratora. Tak to się wtedy nazywało, prawda? Ale nie wiedziałem, że był dla niej

kimś aż tak ważnym.

– To piękna historia. – Uśmiechnęłam się rozmarzona i nagle zauważyłam, że dotarliśmy do celu. Moim oczom ukazała się drewniana tablica z napisem „Szkółka leśna”.

Ledwo wysiedliśmy z samochodu, przed bramę wyszedł wysoki i postawny mężczyzna o bujnych blond włosach. Domyśliłam się, że to wspomniany wcześniej przyjaciel rodziny.

– Widzę, że co roku przyjeżdżasz z inną panną do pomocy – zażartował, uściśnął mi dłoń i się przedstawił.

– Zazdrościsz mi, prawda? – Tomasz również się z nim przywitał. – Mam nadzieję, że Kalina będzie decydować szybciej niż Gabrysia.

– Oj, stary, doskonale pamiętam, jak to było w zeszłym roku. Aż mi było ciebie żal, jak na to patrzyłem.

– Spędziłem tu trzy godziny. Trzy godziny! Bo ona musiała wybrać najładniejszą.

Uśmiechałam się, słuchając tej rozmowy, i podziwiałam rzędy rozłożystych zielonych drzewek. Każde wydawało mi się piękne, ale postanowiłam poświęcić chociaż pół godziny, by nie wybrać zbyt pochopnie. W końcu wiedziałam, jakie to ważne dla Gabrysi i pani Marianny.

– Gdybyście chcieli się ogrzać, mam tu farelkę i gorącą herbatę! – krzyknął Marek, bo tak miał na imię znajomy Tomasza, kiedy ruszyliśmy przed siebie.

– Dzięki, ale mam nadzieję, że za piętnaście minut będziemy już wracali z choinką do domu.

Mężczyzna roześmiał się, jakby kompletnie nie wierzył w słowa Tomasza.

– Jesteś optymistą, skoro myślisz, że w kilkanaście minut wybiorę choinkę – mruknęłam i stanęłam przed jednym z drzewek.

– Sama powiedz, wyglądają identycznie. Nad czym tu się zastanawiać? – Tomasz rozłożył ręce.

– Jest ładne, ale ma mało gałęzi na dole. – Spojrzałam krytycznym wzrokiem na świerk. – Nie wyglądałoby dobrze w salonie. – Westchnęłam i ruszyłam dalej.

– Zaczyna się. Wszystkie jesteście takie same.

– Jeśli będziesz tak gderał, spędzimy tu znacznie więcej czasu niż to twoje piętnaście minut. A co myślisz o tym? – Stanęłam przed kolejnym drzewkiem.

– Nie musisz mnie pytać. Wygląda jak tamto poprzednie. I jak wszystkie dookoła. – Tomasz wzruszył ramionami.

– Nieprawda, to jest gęstsze. Ale tamto... – Zalśniły mi oczy, bo zobaczyłam naprawdę piękny okaz. – Ale tamto to jest dopiero coś! Zobacz, jakie rozłożyste i symetryczne!

– O niee, ekscytujesz się dokładnie jak Gabriela. – Tomasz zrezygnowany zwiesił głowę. – Obstawiam, że spędzimy tu przynajmniej godzinę.

Obrzuciłam go piorunującym spojrzeniem, więc już nic więcej nie powiedział.

Patrzyłam z zachwytem na wysoki świerk. Był gęsty i miał piękny kształt. Wyobraziłam sobie, jak wspaniale prezentowałby się w dworku, przystrojony z umiarem i ze smakiem. Plasterki suszonych pomarańczy, aniołki zrobione ze słomy, kilka klasycznych szklanych bombek. Nie trzeba było wiele, by roztaczał swój czar w święta.

– Nie patrzyłabyś na mnie z takim zachwytem jak na ten badył, nawet gdybym zatańczył przed tobą *Jeziro łabędzie*. I to nago.

Spojrzałam na niego i momentalnie się zaczerwieniłam. Stał niedaleko, z rękami splecionymi na piersi i rzucał mi rozbawione spojrzenie.

– No co? Staram się. Chcę, żeby Gabrysia i twoja ciocia były zadowolone.

– Jeśli zadecydujesz i w dziesięć minut wybierzesz choinkę, wieczorem zamiast pizzy dostaniesz wielopak snickersów i twixów. Nie pytaj, gdzie mam je ukryte. Najważniejsze, że Gabrysia nigdy się o nim nie dowie. – Uśmiechnął się chytrze.

– Wieczorem?! To my się spotykamy?! – Znów poczułam gorąco na policzkach, bo to, co powiedziałam, można było zrozumieć na dwa sposoby.

– Nie skończyliśmy jeszcze pracy nad moim tekstem – uściślił.

– Ale... byłam pewna... przecież korektę twojej książki mogę robić w swoim pokoju. – Z wrażenia zaczęłam się jąkać.

– Nie. Nie zaryzykuję, by mój tekst wyszedł poza mury sekretnego pokoju, przynajmniej jeszcze nie teraz. Nikt nie może się dowiedzieć. Poza tym... tam całkiem nieźle nam idzie. Spokój, cisza, pełne skupienie.

To jak? Batoniki i pizza? Przypominam ci o ciągnącym się podwójnym serze.

– Jesteś okrutny. – Przymknęłam na moment oczy i przypomniałam sobie smak wczorajszej capriciosy.

– Gram *va banque*. – Wzruszył ramionami.

– I tak dostałabym dwie pizze. I do tego te batoniki. Miałam zamiar jeszcze trochę się z tobą potargować – odpowiedziałam, unosząc dumnie głowę.

– I nic byś nie ugrała, jestem dobry w targowaniu się. Po prostu ostatnio dałem ci fory.

Prychnęłam i stanąwszy do niego plecami, wpatrywałam się w świerkowe gałązki. Po twarzy błąkał mi się uśmiech.

Zadrżałam, czując ciepło Tomasza na plecach i ten znajomy zapach. Duże dłonie zaczęły pocierać moje ramiona, a szept przy uchu sprawił, że mimo mroźnej aury zrobiło mi się gorąco.

– Wybierasz choinkę czy mam ci pomóc?

– Stojąc tak blisko, wcale nie pomagasz.

– Rozgrzewam cię. Może tego nie słyszysz, ale szczękasz zębami.

– Od rozgrzania mnie jest kawa, którą podobno zabrałeś w termosie.

– Ale ja jestem skuteczniejszy. – Miałam wrażenie, że ciepłe usta musnęły płatek mojego ucha, ale może tylko mi się wydawało. – To jak? Możemy tak stać i to kontynuować albo możesz wybrać choinkę i wracamy. – Aksamitny niczym gorąca czekolada głos Tomasza pieścił moje uszy.

– Ta! Tak, ta... ta... będzie idealna – wymamrotałam szybko, byleby tylko w końcu odsunął się ode mnie i przestał wodzić mnie na pokuszenie.

Usłyszałam jego głęboki śmiech.

– No to chyba znalazłem na ciebie sposób. Za każdym razem, kiedy jestem blisko, wpadasz w panikę i zrobisz wszystko, byleby tylko uniknąć...

– Nieprawda – weszłam mu w słowo i poczułam, że płonę ze wstydu. – Po prostu już wybrałam. Ta spodobała mi się, kiedy tylko ją zobaczyłam.

– Dobra, bierzemy ją. – Tomasz chyba z trudem opanowywał śmiech. – Wracajmy.

Ruszyłam w stronę stróżówki, wciąż nabuzowana emocjami, bo nie podobało mi się, co ze mną robi. A raczej co robi z moim ciałem. A skoro żartował sobie w ten sposób, to musiał dobrze widzieć, jak na mnie działa. To sprawiało, że byłam jeszcze bardziej sfrustrowana.

Przyspieszyłam, kiedy usłyszałam, że mnie dogania. Moje nogi grzęzły w zaspach, mróz sprawił, że zaczęłam pociągać nosem. Tomasz, czy tego chciałam, czy nie, wywoływał we mnie wybuchowy koktajl emocji, prawdziwą burzę. A najgorsze było to, że doskonale zdawałam sobie sprawę, co tę burzę potrafiłoby okiełznać. Jego pocałunki i dotyk. Chciałam tego. Musiałam w końcu przyznać się sama przed sobą. Chciałam, by Tomasz...

Nagle potknęłam się i z głośnym przekleństwem na ustach runęłam w zaspę. Na twarz. Jeśli myślałam, że kilka minut temu przeżyłam upokorzenie, to właśnie doświadczałam kolejnego, o wiele większego.

Silne ręce pomogły mi wygrzebać się spod warstwy śniegu i usiąść. Nim zdążyłam zazgrzytać zębami, wykrzyzczyć, że świat jest do dupy i się rozplakać, oczywiście wszystko jednocześnie, ciepłe palce zebrały mokry śnieg z moich oczu, nosa i policzków i sprawiły, że znów coś widziałam. Nagle przestało mnie obchodzić, że pewnie wyglądam jak zmarznięta i mokra kupka nieszczęścia. Nie miało to dla mnie znaczenia, kiedy zobaczyłam oczy wpatrujące się we mnie tak, jakbym była najpiękniejszą kobietą na tej planecie. Moje serce znów zaczęło wybijać szaleńczy rytm, a w głowie pojawiła się pustka, choć przecież przed chwilą chciałam coś powiedzieć. A potem, kiedy usta, których od dawna podświadomie pragnęłam, pojawiły się bardzo blisko, uświadomiłam sobie, że wstrzymuję oddech. Świat dookoła przestał istnieć. Duży kciuk potarł powoli moją dolną wargę. Przymknęłam oczy. To był najśłodszy, a jednocześnie najbardziej erotyczny gest, na jaki zdobył się Tomasz, odkąd się poznaliśmy. Palec przesunął się na mój zimny policzek, a po chwili poczułam dotyk całej dłoni. Wtuliłam się w ciepłą, szorstką skórę. Nie myślałam trzeźwo, chciałam tylko ukojenia w ramionach tego mężczyzny. Pragnęłam, by zaprowadził mnie do swojego samochodu i sprawił, że zaparują szyby. Nie myślałam o konsekwencjach.

Dopiero kiedy jego ciepłe wargi musnęły moje, odsunęłam się, choć tak bardzo chciałam wpuścić go do swoich ust.

– Ja... niezdara ze mnie... przepraszam... i... – jękałam się. Spanikowana podniosłam się na chwytających nogach.

– To dla ciebie za szybko? – Tomasz chwycił mnie za rękę, kiedy chciałam jeszcze bardziej się od niego odsunąć. Jego oczy wwiercały się w moje.

– Tak – powiedziałam po boleśnie długiej chwili milczenia.

– Nadal go kochasz?

– Ja... nie wiem. Chyba już nie. Ale to przecież za szybko, żeby...

– Przestań. Nie jesteś mu nic winna, jeśli zrobił ci jakieś świństwo. Nie musisz czuć do niego czegokolwiek tylko dlatego, że byliście razem. Nigdy nie rób niczego, nawet jeśli wszystko dookoła mówi ci, że powinnaś, jeśli czujesz, że to nie jest twoje.

– Masz rację, tylko... mam mętlik w głowie. Sama nie wiem, co czuję. Chyba potrzebuję czasu, żeby sobie to poukładać – wydusiłam i ze zdumieniem stwierdziłam, że użyłam mniej więcej takiego samego tłumaczenia, jakiego użył Kuba w wiadomości do mnie. Z tą różnicą, że ja byłam szczerą.

– Może nigdy go nie kochałaś? Ludzie często myślą miłość z przyzwyczajeniem i przywiązaniem.

– Kochałam go – powiedziałam stanowczo i w tym samym momencie Tomasz mnie puścił. – Po prostu ty... pobyt tutaj... to wszystko sprawiło, że sama już nie wiem, czego chcę. Poza tym przyjechałam tu do pracy i nie powinnam... nie powinniśmy...

Jezu, byłam na siebie wściekła. Czy naprawdę nie potrafiłam jasno i wyraźnie zakomunikować, o co mi chodzi?!

Chcę tego, ale się boję, pragnęłam wykrzyczeć Tomaszowi. Boję się, że to za wcześnie, że nie powinnam, bo dopiero co rozstałam się z chłopakiem. Boję się, co powiedziałyby moja mama, która była pewna, że przeżywam rozstanie, a nie wpadam w ramiona innego. Ale przede wszystkim boję się, że mnie zranisz, że zakocham się, a kiedy wyjadę, ty przestaniesz pisać. Przecież to wszystko dzieje się tak szybko. Jeszcze niedawno za mną nie przepadałeś i to z wzajemnością.

Zamiast tego milczałam. Udawałam, że jestem skupiona na otrzepywaniu śniegu z ubrania i włosów.

– Rozumiem, przepraszam. – Głos Tomasza był zimny. – Nie chcę, żebyś pomyślała, że wykorzystuję sytuację, by cię uwieść.

– Jaką sytuację?

– No wiesz... że wykorzystuję fakt, że rozstałaś się z chłopakiem, że zostałaś skrzywdzona. Zresztą gdyby ciotka dowiedziała się, że rozpraszam cię w taki sposób i utrudniam ci pracę, pewnie wywaliłaby mnie z dworku na zbity pysk. Zawołam Marka, pomoże mi włożyć choinkę na samochód. – Westchnął i ruszył, nie oglądając się za siebie.

Przełknęłam poczucie wstydu i poszłam za nim. Marek pomógł załadować świerk na pick-upa i zażartował, że wyjątkowo szybko dokonałam wyboru. Robiłam dobrą minę do złej gry. Czułam się głupio, czułam, że swoim zachowaniem zepsułam coś ważnego, coś, czego jeszcze nie umiałam nazwać.

Pożegnaliśmy się z Markiem i w końcu wsiedliśmy do samochodu. Poczułam przyjemne ciepło i apetyczny kawowy aromat, gdy Tomasz włączył ogrzewanie i otworzył termos. Bez słowa napełnił dwa kubki i podał mi jeden z nich.

– A wracając do naszej dzisiejszej rozmowy... przyjdiesz wieczorem? – Ściszył radio, które rozbrzmiewało Elvise. *Santa Bring My Baby Back (to Me)*.

Zastygłam z kubkiem przy ustach. Znów do tego wracał, zupełnie jakby nie zdawał sobie sprawy, jakie to dla mnie trudne.

– Nie skończyliśmy. I sądziłem, że skoro zdecydowałaś się mi pomóc, doprowadzisz sprawę do końca.

– Tak, ale...

– Zapłacę.

– Słucham?!

– Nie mówię o pizzy czy batonikach. Przecież nie będziesz pracować za darmo. Zapłacę, jeśli zajmiesz się redakcją mojej książki.

– To miłe, że wierzysz w moje umiejętności, ale znam bardzo dobrą redaktorkę. Mogę dać ci jej numer i...

– Zależy mi na tobie. To znaczy zależy mi, żebyś to była ty. – Tomasz szybko się poprawił. – Mam wrażenie, że rozumiesz bohaterkę mojej książki. Trafnie oceniasz, co powinna pomyśleć w danej sytuacji. Dzięki tobie stała się bardziej spójna i wiarygodna.

– Nie wiem, czy to dobry pomysł. – Wbiłam wzrok w kubek z kawą.

– Nie musisz zrobić tego w kilka dni. Mamy czas. Zależy mi, żebyś wyszukała błędy merytoryczne, usunęła dłużyzny, które mogłyby znudzić czytelników. Wierz mi lub nie, ale czasami przesadzam z opisami przyrody, a niestety nie jestem w tym tak świetny jak Eliza Orzeszkowa. Chciałbym, żebyś zwróciła uwagę na niekonsekwencje w zachowaniach bohaterów. A jeśli do tego dodasz trochę przecinków, bo nie jestem ich fanem, to będzie idealnie.

– Pamiętaj, że wciąż zbieram materiały do swojej książki. To pochłania mnóstwo czasu. – Spojrzałam na niego z powagą, a w myślach zaczęłam rozważać jego propozycję.

– Ale chyba już kończysz, prawda? Poza tym z redakcją mojego tekstu nie musisz się spieszyć, wystarczy, że zdążysz do połowy stycznia.

Poczułam dziwną ekscytację, kiedy to usłyszałam. To oznaczało, że nawet kiedy wrócę do Poznania, wciąż będziemy z Tomaszem utrzymywać kontakt. Służbowy, ale jednak.

– I tak jak wspominałem, zapłacę. Ustal stawkę.

– Nie chcę pieniędzy, ale jest coś, w czym mógłbyś mi pomóc. To dla mnie ważne. – Uśmiechnęłam się, bo właśnie pewna myśl zaświtała mi w głowie.

– A co to takiego?

– Opowiem ci w swoim czasie. Jestem pewna, że sobie z tym poradzisz – odpowiedziałam tajemniczo.

– A więc przyjdiesz dziś do pokoju. – Tomasz uśmiechnął się i upił kawy.

– Jeśli będziemy pracować. – Spojrzałam na niego wymownie.

– Oczywiście. A chciałaś robić coś jeszcze?

– To ty to powiedziałaś. Tylko pracować. Zależy mi, żeby było tak jak wczoraj.

– Znowu mam ci upiec pizzę? – zapytał z miną niewiniątka.

– Dobrze wiesz, że nie o tym mówię. Podobało mi się, że zachowałeś się profesjonalnie.

– Byłem profesjonalny, ale wierz mi, miałem bardzo nieprofesjonalne myśli. Szczególnie kiedy sięgałaś po kawałek pizzy, pochylałaś się, a twoja wydekoltowana bluzka odsłaniała...

– Stop! Wystarczy! – Zacisnęłam powieki i poczułam, że się czerwienię. – Właśnie o tym mówię. Bez takich tekstów dziś wieczorem, okej?

– Okej. – Tomasz westchnął tak, jakby poczuł się pokonany. – Umiem nad sobą zapanować – dodał.

– Poważnie? A to, co wydarzyło się przed chwilą?

– Chodzi ci o to, że pocałowałbym cię, gdybyś mi się nie wyrwała?

Speszona odwróciłam wzrok. Nie ma co, nie owijał w bawełnę.

– Powiedzmy, że to był wypadek przy pracy. Musiałem jakoś odreagować tak stresującą czynność, jaką jest wybieranie choinki.

– O takich wypadkach, jak to ładnie nazwałeś, mówię. Nasza praca nie może być pretekstem do...

– Daj spokój, udowodniłem ci już, że nie potrzebuję pretekstu. Jeśli czegoś chcę, to sobie to biorę. – Spojrzenie Tomasza było tak intensywne, że poczułam je w każdym zakamarku swojego ciała.

– A ja udowodniłam ci, że jeśli czegoś nie chcę, to głośno protestuję – odpowiedziałam, udając spokojną, choć cała kipiałam od nadmiaru endorfin.

– Problem w tym, że chcesz, tylko z tym walczysz. Masz wyrzuty sumienia, wydaje ci się to niewłaściwe... Nazwij to, jak chcesz. Ale oczywiście nie zrobię niczego bez twojej zgody. A teraz proszę, nie rozmawiajmy już o tym, bo nie będę mógł skupić się na drodze. – Tomasz uśmiechnął się łobuzersko.

– Zgoda, ale pod warunkiem, że włączę *Last Christmas* na cały regulator.

– Wtedy to już na pewno skończymy w rowie – stwierdził i odpalił silnik.

– Żartowałam. Wolę wracać w ciszy. – Uśmiechnęłam się, patrząc w boczną szybę.

– O, to właśnie lubię.

– Co?

– Jeździć z tobą w ciszy. To sprawia mi przyjemność.

Nie powiedziałam nic więcej, nie potrafiłam. Modliłam się tylko, by droga minęła szybko i bez żadnych niewygodnych pytań. Zamiast skupiać się na Tomaszu, jego przystojnym profilu i dłoniach, które z pewnością potrafiły robić z kobiecym ciałem fascynujące rzeczy, cieszyłam się zimową aurą. Kawa się skończyła i teraz w samochodzie pachniało świerkiem, bo Marek dał mi kilka gałązek, które można wstawić do wazonu.

Las tonął w śniegu i wyglądał jak kraina wyjęta wprost z baśni. Dziś po raz pierwszy w tegorocznym grudniu naprawdę mocno poczułam atmosferę zbliżających się świąt.

Na tym właśnie powinnam się skupić. Bo niezależnie od tego, co działo się między mną a Tomaszem, to wkrótce miało się skończyć. Nadszedł czas, by zebrać ostatnie materiały do książki, zadać jeszcze kilka pytań pani Mariannie i wyjechać z Goździków na dobre. I wrócić do domu na święta.

Rozdział 16

W chwili gdy zamknęłam za sobą ukryte drzwi, po raz dziesiąty tego wieczora powiedziałam sobie w myślach, że nie powinnam tego robić. Ale robiłam, to było silniejsze ode mnie. Tłumaczyłam to sobie tym, że obiecałam Tomaszowi pomoc, że lubię pracę z tekstem... Ale spójrzmy prawdzie w oczy, czy leciałabym jak na skrzydłach do sekretnego pokoju zmęczona, późnym wieczorem, gdyby chodziło tylko o pracę? Dobrze wiedziałam co, a raczej kto mnie tam ciągnął. Tomasz był jak narkotyk. Jak ostatni kawałek ciasta, który obiecałaś sobie zjeść dopiero następnego dnia. A jednak nie możesz się oprzeć. Idziesz do lodówki przed północą z wyrzutami sumienia, w myślach nazywając się słabą. Miałam tak właśnie teraz.

Kiedy weszłam do pokoju, Tomasz siedział przygarbiony przy biurku i patrzył w notatki. Gdy podniósł głowę, uśmiechnął się na mój widok. Zauważyłam, że ma cienie pod oczami.

– Wyglądasz na zmęczonego – powiedziałam i stanęłam za jego plecami.

– To wszystko przez tekst – mruknął wyraźnie rozzłoszczony i odłożył notatki. – Siedzę nad tym od godziny i to jest po prostu kiepskie. Dialogi są drewniane, a sam opis...

– A co to za scena?

– Scena seksu Afrodyty i Aresa. Pierwsza po długiej rozłące. Wciąż są skłócenia, jednak pożądanie wygrywa. Powinien być między nimi ogień, dzika namiętność. Ares powinien być ostry i dominować, bo przecież jest do niej wrogo nastawiony, tymczasem on zachowuje się, jakby się bał, że zrobi jej krzywdę. Jest jakiś taki powolny i delikatny.

– Może to dlatego, że ją kocha. – Uśmiechnęłam się, a Tomasz posłał mi zdziwione spojrzenie. – No co tak patrzysz? Może mieć do niej żal, być na nią wściekły, ale jeśli ją kocha, chce ją chronić mimo wszystko. I nie chce jej skrzywdzić. Wiesz to podświadomie, czujesz, że to właściwe, i dlatego tak właśnie opisałeś jego zachowanie.

Tomasz patrzył na mnie dłuższą chwilę, aż zrobiło mi się niezręcznie. W końcu pokiwał głową i zaczął pisać coś szybko na kartce.

– Wiesz co? Najlepiej będzie, jeśli przeczytasz ten fragment i po prostu dasz mi znać, co myślisz. Tylko bądź szczerą i nie owijaj w bawełnę, nawet jeśli uznasz, że to, co napisałem, jest do dupy.

– Okej – powiedziałam niepewnie, kiedy wstał z fotela i zrobił mi miejsce.

Usiadłam za biurkiem i wzięłam do ręki notatki. Pismo było niedbałe, ale bez trudu mogłam je odczytać. Przymknęłam na moment oczy. Trudno było mi się skupić, kiedy Tomasz stał za mną tak blisko. Czułam na sobie jego oddech i musnięcie dłoni, bo właśnie położył je na oparciu fotela, blisko moich ramion. Do tego znajomy zapach, który przypominał mi te wszystkie gorące chwile.

– Czytaj głośno. Będzie nam łatwiej wyłapać powtórzenia – powiedział.

Uświadomiłam sobie, że jestem zdenerwowana. To była ostra scena erotyczna, a ja miałam przeczytać mu ją na głos. Po prostu wspaniale. Ale przecież nie mogłam stchórzyć, nie kiedy sama mówiłam mu, że podczas wspólnej pracy mamy być profesjonalni i dawać z siebie wszystko. Wzięłam głęboki wdech i zaczęłam czytać.

Ares był wściekły. Wiedziałałam, że ma mi za złe to, co zrobiłam. Czuł się zdradzony, oszukany i miał do tego pełne prawo. Chciałam uciec, naprawdę, ale on był szybszy. Przyszpilił mnie do drzewa. Miałam ochotę skulić się, nie patrzeć w te ogarnięte żądzą zemsty oczy, ale nie mogłam. Zacisnął dłoń na mojej szyi tak mocno, że z trudem łąpałam oddech. Zmusił mnie, bym patrzyła prosto na niego. Nie wiedziałam, co zaraz ze mną zrobi. Mógł mnie zabić, byłby do tego zdolny, w końcu był Aresem – bogiem wojny, upadłym, ale wciąż miał we krwi miłość do nierównej, brutalnej walki i do zabijania.

– Nie próbuj się tłumaczyć. Nic to nie da – warknął i przysunął swoją twarz do mojej.

– Nie zamierzam – odpowiedziałam, patrząc mu twardo w oczy. Choć wewnątrz drżałam ze strachu, nie chciałam, by uznał mnie za słabą. – Zresztą ty i tak już wydałeś na mnie wyrok. Co mi zrobisz?

– Jeszcze nie wiem.

Lewy kącik jego ust lekko powędrował w górę i wywołał przyjemne mrowienie w dole mojego brzucha. Byłam na siebie wściekła. Wciąż go pragnęłam, nawet teraz, kiedy mnie przerażał.

Patrzyłam na te idealnie wykrojone usta, które właśnie gniewnie się zacisnęły. Po uśmiechu nie było już śladu. Przesunęłam wzrok na jabłko Adama, które drgało, na silne ramiona. Czułam, że jest między nami

ogromne napięcie. Powietrze dookoła było naładowane nienawiścią i pożądaniem w niemal równych proporcjach. Musiał coś zrobić, wyzwolić tę skumulowaną energię. Czekałam więc cierpliwie.

Zacisnął szczęki. Wyglądało na to, że się waha. Zastanawiał się nad tym, czy zabić mnie, czy oszczędzić? Być może byłoby dla mnie lepiej, gdyby jednak ze mną skończył. Słyszałam legendy, że tortury z jego rąk są sto razy gorsze niż śmierć.

Wciąż na mnie patrzył. Jego wzrok przesunął się leniwie z moich ust w dół i zatrzymał na dekolcie. Deszcz zmoczył moją białą koszulę, pod którą nic nie miałam. Wiedziałam, na co patrzy. Wiedziałam też, że tego chce. Może i był kiedyś bogiem wojny, ale chyba zapomniał, że ja byłam boginią miłości. Umiałam wykorzystać atuty, które dali mi bogowie w chwili moich narodzin.

Moje sutki zrobiły się twarde pod wpływem jego gorącego spojrzenia. Oblizawałam usta powoli i lubieżnie, dokładnie w momencie, kiedy podniósł wzrok i zajrzał mi w oczy. A potem, nim zdążyłam wziąć kolejny oddech, wszystko potoczyło się zbyt szybko, bym zdążyła pożałować. Ares, wciąż trzymając mnie mocno za szyję, wyciągnął drugą dłoń i rozerwał mi koszulę. Wyswobodził z niej sterzące piersi i pochylił się do nich. Jęknęłam, gdy mocno mnie ugryzł, a potem zassał sutek. Dłoń, która mnie trzymała, nagle zniknęła. Powędrowała tam, gdzie była znacznie milej widziana. Rozchyliłam nogi, by ułatwić jej dostęp. Brutalne palce Aresa wdarły się we mnie bez ostrzeżenia, wywołując ból, ale i nikłą, dopiero co kielkującą rozkosz.

– Powinnaś tego nie chcieć, ale tobie się to podoba, prawda? – warknął mi do ucha, a potem zaczął pocierać kciukiem nabrzmiałą łechtaczkę.

Jęknęłam i napałam na jego dłoń biodrami.

Przestałam czytać i przełknęłam ślinę. Zrobiło mi się gorąco i zorientowałam się, że płytko oddycham. Miałam nadzieję, że Tomasz nie zauważył, jaka jestem pobudzona.

– To... to całkiem niezły fragment – wyjąkałam, jednocześnie gorączkowo myśląc, jak zmienić temat. Chciałam zrobić cokolwiek, byleby tylko nie musieć czytać tego dalej. I nie chodziło wcale o to, że tekst mi się nie podobał. Przeciwnie. Aż za bardzo podzialał na moją wyobraźnię.

– Mówisz serio? – Tomasz pochylił się i, nie wiem, czy przypadkiem, czy celowo, musnął policzkiem moje ucho. – A tam dalej? Kiedy rzuca ją na ziemię i ostro się z nią pieprzy. Nie uważasz, że to scena na granicy gwałtu? Moje czytelniczki lubią mocne akcje, ale nie chciałbym przekroczyć pewnych granic.

– Czytałam twoją książkę, tę, którą mi dałeś. Umówmy się, już wiele razy przekroczyłeś tę granicę. – Odwróciłam lekko głowę i spojrzałam na Tomasza. Nasze usta dzieliły centymetry.

– I jak ci się podobała tamta część?

– Jest... cóż... działa na wyobraźnię.

– Dotykałaś się po przeczytaniu jakiejś gorącej sceny?

– Słucham?! – Spojrzałam na niego szeroko otwartymi ze zdumienia oczami. Czulałam, że płoną mi policzki.

– Jesteśmy dorośli i cokolwiek powiesz, nie wyjdzie poza ściany tego pokoju. To jak? Czytelniczki często piszą mi, że masturbują się podczas czytania, to nic złego.

– Mówisz poważnie?!

Musiałam mieć dziwną minę, bo się roześmiał.

– Bardzo poważnie.

– Tak. Była pewna scena, która sprawiła, że miałam ochotę się dotykać – powiedziałam w końcu i szybko odwróciłam wzrok.

– Miałaś ochotę czy to zrobiłaś?

– Przestań, czy to ma aż tak wielkie znaczenie?! – Zdenerwowana przewracałam kolejne kartki jego notatek. – Pozwól, że resztę przeczytam po cichu.

– Kalina, do cholery, chcę wiedzieć! – Nagle chwycił mnie za nadgarstek i zmusił, bym znów na niego spojrzała.

– Tak, dotykałam się.

– Dziękuję, że mi powiedziałaś. To najlepsza rekomendacja mojej książki. I nie martw się, nikt się nie dowie.

Przełknęłam ślinę, bo usta Tomasza były coraz bliżej. Spanikowałam. Gwałtownie wstałam i chciałam wyjść z biurka, ale zagroził mi drogę.

– Czego się boisz? – Spojrzał mi w oczy. – Naprawdę chcesz teraz uciec? Przecież oboje wiemy, że nie spotykamy się tu tylko dla mojego tekstu. Chodzi o coś więcej. Ty to wiesz i ja to wiem. Może pora przestać udawać i zacząć dobrze się bawić?

– Ja...

– Jeśli naprawdę tego nie chcesz, to wyjdź. Masz pięć sekund, potem zamykam drzwi na klucz.

Przesunął dłonią od mojego obojczyka aż do karku. Mimowolnie przechyliłam głowę i przymknęłam oczy. Było mi tak przyjemnie.

– Nie chcesz iść. Chcesz tu zostać i pragniesz czegoś więcej, prawda?

Kiedy podniosłam powieki, zobaczyłam, że wpatruje się we mnie tak, jakbym już stała przed nim naga. Odsunął krzesło i zrobił krok do przodu. Cofnęłam się i natrafiłam pośladkami na krawędź biurka. Cholera, nie zrobił jeszcze nic specjalnego, a przez moje ciało przetaczały się coraz silniejsze fale pożądania. Potarłam wilgotne uda, by stłumić rosnące pragnienie, ale nic to nie dało. Poczułam strużkę potu spływającą mi po plecach, gdy stanął naprzeciw.

– Ostatnia szansa, by stąd wyjść, nie żartuję – powiedział tym swoim poważnym, pełnym wyższości tonem, którego tak bardzo na początku nie znosiłam.

Teraz? Robiłam się wilgotna, gdy mówił do mnie w ten sposób.

Oparłam się o biurko, kiedy zrobił kolejny krok. Czułam jego twarde ciało.

– Powiedz tylko słowo, a przestanę – szepnął wprost w moje usta.

– Jakim cudem chcesz przestać, skoro jeszcze niczego nie zaczęłeś? – odpowiedziałam, przygryzając wargę.

Uśmiechnął się.

Nie wytrzymałam. Przywarłam do niego w namiętym pocałunku. Spiłam ten łobuzerski uśmiech z jego twarzy, a potem wpuściłam gorący język do środka. Jego zachłanne dłonie dotykały moich piersi przez materiał bluzki, gładziły biodra, a w końcu dotarły do pośladków. Tomasz chwycił mnie i posadził na biurku, a potem, nie przestając całować, sprawił, że się na nim położyłam. Chłodny mahoń koił moje rozgrzane, niecierpliwe ciało.

– Chciałem zrobić to już wtedy, kiedy przyszedłaś tu po raz pierwszy, ale byłaś taka płochliwa – warknął i rozsunął mi nogi. – Cholera, chciałem zrobić to już pierwszego dnia, gdy cię zobaczyłem. Zedrzyć z ciebie te ogrodniczki, a potem zająć się tobą jeszcze tam, w holu. Byłaś taka wystraszona, a ja... – Spojrzał na mnie z ogniem w oczach, obliznął usta i nie powiedział nic więcej, tylko podniósł mi sukienkę, a potem szarpnął za majtki.

Usłyszałam trzask rozrywanego materiału. Oddychałam ciężko, a w mojej głowie kołatało się milion myśli. Pragnął mnie od samego początku? Już wtedy? Nie mogłam tego zrozumieć. Przecież był dla mnie taki oschły.

Tomasz sprawił, że moje myśli rozpieczęły się momentalnie, kiedy przywarł do mnie wilgotnymi ustami. Zassał wrażliwy pączek, a potem zaczął zataczać dookoła niego powolne kółka. Jęknęłam głośno i chwyciłam się krawędzi biurka. Odrzuciłam głowę do tyłu i przymknęłam oczy. Nie spieszył się. Lizał i ssał mnie na przemian, przestawał na moment, by wsłuchiwać się w moje pełne dezaprobaty jęki, kiedy to niemal błagałam go, by skończył to, co zaczął.

Kiedy dopadł do mnie ponownie, nie wytrzymałam, chwyciłam go za włosy i przyciągnęłam jeszcze bardziej do siebie. Poczułam, jak jego język zatapia się we mnie głęboko. Zaczęłam się na nim zaciskać, uda zaczęły mi drżeć. Tomasz przyspieszył. Pożerał mnie, spijał moją wilgoć, był zachłanny, jakby nie mógł się mną nasycić. Szeptaliśmy zapamiętałe jego imię, kołysaliśmy się na jego ustach, wciąż niezaspokojona.

Wtedy, nie przestając pieścić mnie językiem, wsunął we mnie palec. To było zbyt wiele. Doszłam głośno, czując, jak fale przyjemności wstrząsają moim ciałem. Wiłam się na biurku, nie czując wstydu, tylko rozkosz tak wielką, że gdybym stała, pewnie zwałiłaby mnie z nóg. Notatki sfrunęły na podłogę. Miałam wrażenie, że wisząca nade mną lampa zaczyna wirować.

Tomasz podniósł się, a potem pochylił, bym mogła opleść go ramionami i wtulić się w niego. Trwaliśmy tak, a ja powoli dochodziłam do siebie.

– Cała przyjemność po mojej stronie – wymruczał mi do ucha.

Zaczęłam się śmiać. Speszona ukryłam twarz w jego ramieniu.

– Czy tak właśnie się czułaś, kiedy dotykałaś się, czytając moją książkę?

– Nie. Wtedy nie było nawet w połowie tak intensywnie jak teraz – wyznałam.

Odsunął się ode mnie, uśmiechnął i pocałował mnie w czubek nosa. Byłam skołowana. Myślałam, że po tym, jak doprowadził mnie do orgazmu, będzie chciał się ze mną kochać albo przynajmniej poprosi o rewanż. Tymczasem on podniósł leżące na podłodze notatki i zaproponował, byśmy wrócili do pracy.

Bez słowa kiwnęłam głową, usiadłam za biurkiem i drżącym głosem zaczęłam tłumaczyć mu, co moim zdaniem warto poprawić we fragmencie, który niedawno przeczytałam.

Zachowywaliśmy się normalnie, jakby przed chwilą nic się nie wydarzyło, a jednak dało się wyczuć napięcie między nami. Dyskretnie poprawiłam sukienkę, kiedy po pewnym czasie przenieśliśmy się z notatkami na dywan. Wpatrywałam się w rozłożone na nim kartki, czułam, że wciąż jestem wilgotna. Postanowiłam stłamsić podniecenie, które ponownie się we mnie rodziło, ilekroć siedzący blisko Tomasz przypadkowo mnie dotykał. Uśmiechnęłam się pod nosem, kiedy zobaczyłam leżące w kącie pokoju porwane koronkowe majtki. Cóż, być może on umiał teraz skupić się na pracy, ale ja nie potrafiłam. A może był po prostu doskonałym aktorem.

Rozdział 17

Dziś rano dworek pachniał świerkiem. I to nie tylko za sprawą drzewka, które ostatnio przywieźliśmy. Kiedy zeszałam na dół, okazało się, że zarówno na piętrze, jak i na parterze w kilku zakamarkach domu stoją w wazonach zielone świerkowe gałązki. Gabrysia musiała wykorzystać te, które dostałam od Marka, a pozostałe zdobyć... sama nie wiem gdzie. Z pewnością miała swoje sposoby.

Większość gałązek nie była niczym udekorowana, jedynie na tych w kuchni wisiały drobne lampki. Gabrysia miała doskonały gust. Wiedziała, że siła tkwi w prostocie. Dla mnie świerk był wystarczająco piękny i nie potrzebował żadnych ozdób.

Czekał mnie kolejny pracowity dzień, ale wiedziałam, że ostatnie, na czym będę w stanie się skupić, to powojenne perypetie rodu Zakrzewskich. O wiele przyjemniej myślało mi się o głębokim męskim głosie, kwadratowej, pokrytej lekkim zarostem szczęce, świdrującym ciemnym spojrzeniu i dużych dłoniach. O tak, na samo wspomnienie tego, co te dłonie i język robiły ze mną wczoraj, kręciło mi się w głowie. Nie miałam pojęcia, co się ze mną dzieje. Zawsze byłam profesjonalna, praca nad książką stanowiła priorytet. Tymczasem Tomasz mącił mi w głowie. Wiedziałam, że to niebezpieczne.

Wczoraj było więcej niż miło. Czulałam coś, czego nie doświadczyłam od bardzo, bardzo dawna. Miałam ochotę to powtórzyć, ale przecież niedługo wyjeżdżałam. Nie chciałam być dla niego tylko barwnym erotycznym wspomnieniem. Nie mogłam pozwolić, by złamał mi serce, a z każdą kolejną rozmową, z każdym spotkaniem w sekretnym pokoju angażowałam się coraz bardziej. Nie potrafiłam dłużej udawać, że między nami nic się nie dzieje. I nie mogłam, a raczej nie chciałam zrezygnować z naszych potajemnych spotkań.

Cholera, dlaczego to było tak skomplikowane?! Miałam ochotę zapytać o radę panią Mariannę, ale pewnie doznałaby szoku, gdyby dowiedziała się, że ja i Tomasz robimy rzeczy, których raczej nie opisuje się w podręcznikach dobrego wychowania.

– Mam już prawie wszystko. Lada dzień kończę zbierać materiały do książki – szepnęłam podekscytowana do Gabrysi, kiedy jak co rano postawiła przede mną talerz ze śniadaniem. Ostatnio nie jadaliśmy śniadań przy stole w salonie, bo pani Marianna lubiła dłużej pospać, z kolei ja zrywałam się wcześniej rano, by zaraz po jedzeniu pędzić do biblioteki.

– Czy to znaczy, że starsza pani opowiedziała ci całą historię swoje życia? – Gabrysia podała mi kubek z kawą.

– Jasne, że nie. Powiedziałam jej, że czytelnicy nie muszą wiedzieć wszystkiego. Jestem pewna, że zachowała dla siebie kilka sekretów.

– A o jej siostrze? Mówiła ci coś na jej temat?

Pokręciłam głową.

– To jedyne, co nie daje mi spokoju i sprawia, że nie czuję satysfakcji z wykonanej pracy. Nie chodzi o to, że jestem wścibska i koniecznie chcę poznać tę historię. Po prostu dziwnie będzie mieć dziurę w książce. Pani Marianna ze szczegółami opisała dzieciństwo, rodziców, brata, nawet kuzynostwo. A przecież w dobie internetu każdy, kto się nią interesuje, bez trudu odkryje, że miała siostrę. Dziwnie będzie nie wspominać o tym w książce. A zamieszczenie jednego czy dwóch suchych zdań informujących, że ktoś taki istniał, może być niewystarczające. Jedno wiem na pewno: nie mogę na nią naciskać.

– Rozumiem. – Gabrysia pokiwała głową. – Tak czy siak, cieszę się, że dałaś radę. Widziałam, ile czasu temu poświęciłaś. Moje obiady stygły, a ty nie wyściubiałaś nosa z biblioteki. – Zaśmiała się.

– Taa, ale ta praca sprawiła mi dużo radości. Jeszcze nie wyjechałam, a już się zastanawiam, jak będę funkcjonować bez tych codziennych wizyt w bibliotece.

– Ech, smutno tu będzie bez ciebie. Z kim ja będę plotkować na temat Tomasza. – Gabrysia przystanęła i spojrzała na mnie z czułością.

– Nie przesadzaj, jestem pewna, że ktoś tu wpada od czasu do czasu. Pani Marianna na pewno ma znajomych, w końcu ostatnio bywa tu i tam, odkąd stała się znana.

– Sława nie jest lekarstwem na samotność i wcale nie przysparza przyjaciół, przynajmniej nie tych prawdziwych. A ona nie ma żadnej rodziny poza Tomaszem. Wprawdzie ma kilkoro znajomych jeszcze z dawnych lat, ale to już starsi, schorowani ludzie. Czasami ktoś nas odwiedzi, ale rzadko. To smutne, prawda? Jest znana, czasopisma bija się o wywiad z nią, a w gruncie rzeczy jest bardzo samotna.

– Tak, dzisiaj w cenie jest powierzchowność. Ludzi interesuje tylko to, że ma już swoje lata i jest ekscentryczna. Nikt nie ma czasu ani chęci, by sprawdzić, jaka jest naprawdę. Liczy się tylko kolorowe opakowanie. Mam nadzieję, że moja książka to zmieni. Chcę, by czytelnicy zobaczyli kobietę o wielkim sercu i bardzo wrażliwą, a nie tylko aktorkę znaną z wyszukanych kreacji i ciętego języka.

– Jeśli to ci się uda, to będzie wielki sukces.

Ledwie Gabrysia skończyła, jednocześnie nakładając mi jajecznicę, rozległ się dzwonek do drzwi.

– A kogo tu przyniosło o tak wczesnej porze? Może to listonosz – powiedziała i wybiegła z kuchni.

Pomyślałam, że faktycznie byłoby dziwne, gdyby ktoś teraz odwiedził dworek Zakrzewskich.

Stałam przy ścianie, nasłuchując, chociaż jedynym, co powinno mnie aktualnie interesować, była moja stygnąca jajecznica. Usłyszałam przejętą Gabrysię i jakieś dwa obce kobiece głosy. Nie byłam w stanie zrozumieć, o czym rozmawiają. Dopiero po kilku minutach, kiedy nieznajome weszły w głąb holu, dotarło do mnie więcej.

– Och, w końcu się spotkałyśmy, Kysiu! – Usłyszałam radosny głos pani Marianny. Musiała niedawno wstać, bo przecież nie zdążyła jeszcze zajrzeć do kuchni. – Wieki się nie widziałyśmy! Cieszę się, że mogę cię ugościć. Wyglądasz wspaniale. Odmłodziłaś!

– To ta nowa dieta. *Low carb* – wyjaśniła kobieta. Sądząc po głosie, była w wieku zbliżonym do pani Zakrzewskiej.

– *Low carb*, babciu.

Usłyszałam kogoś młodszego. Tym bardziej byłam zaskoczona.

– Tak czy siak, droga Marianno, liczę, że masz do jedzenia coś tłustego. Teraz tak się żywię. Żadnych węglowodanów!

– Na Boga, sama nie wiem... Gabrysia wczoraj napiekła mięsa. Znajdę ci najtłustsze kawałki. Ale nie stójcie tak, chodźcie do salonu i mówcie, co u was. Diano, kochanie, jak twoja kariera? Twoja babcia chwaliła mi się ostatnio, że myślisz o prywatnej praktyce.

– Tak, mam już nawet upatrzone lokal. Doskonale umiejscowiony. W tej klinice, gdzie teraz pracuję, nędznie płacą. Nie po to kończyłam prestiżową uczelnię, żeby zarabiać takie psie pieniądze.

Dotarło do mnie prychnięcie.

– Ale ty lepiej mów, złociutka, jak tam u ciebie? Przecież ty jesteś teraz sławna – odezwała się kobieta, którą pani Marianna nazwała Krystyną.

– Ech, chyba już jestem na to za stara. Wywiady, sesje zdjęciowe... Ale chodźcie, siadajcie, napijemy się herbaty i wszystko wam opowiem. A, i najważniejsze! Nie wiem, czy odpowiednio was ugoszczę, mam teraz sporo na głowie. Jest tu bardzo utalentowana pisarka, która zajmuje się pisaniem mojej biografii. Wprawdzie niedługo wraca do Poznania, ale jeszcze przez kilka dni będziemy intensywnie pracować nad książką. Nie miejcie mi więc za złe, jeśli nie będę mogła poświęcić wam wystarczająco dużo czasu.

– Marianko, ty się nami kompletnie nie przejmuj – zaszcebiotała pani Krysia. – Nie jestem tutaj pierwszy raz, poradzę sobie. Poza tym jest ze mną Diana, nie będziemy się nudzić. No i Tomasz. Liczę, że nie będzie miał w tym przedświątecznym tygodniu dużo pracy i spędzi nam nami trochę czasu. Diana tak lubi jego towarzystwo.

Zrobiło mi się niedobrze, kiedy usłyszałam ten przesiąknięty słodyczą głos. Miałam wrażenie, że właśnie cofnęłam się do dawnych czasów, kiedy to swatki przyjeżdżały z młodymi dziewczętami, by zapoznać je z majątymi kandydatami na męża.

– Babciu, jestem pewna, że jak tylko Tomasz się dowie, że przyjechałam, będzie chętnie tu przesiadywał.

Chichot tej młodej nieznajomej dziewczyny doprowadzał mnie do szału. Nie znałam jej jeszcze, ale już za nią nie przepadałam.

– Ale własna biografia... to niesamowite! – Pani Krysia była przejęta.

– Szkoda, że moim sympozjum nie byłaś tak podekscytowana – odezwała się jej wnuczka.

– Daj spokój, przecież wiesz, jaka jestem z ciebie dumna...

Nie miałam ochoty słuchać tego dłużej. Straciłam też apetyt na jajecznicę. Wyrzuciłam jedzenie do kosza i przykryłam papierowym ręcznikiem, by Gabrysia niczego nie zauważyła, a potem szybko wyszłam z kuchni i pomknęłam do swojego pokoju. Nie chciałam poznawać tajemniczej Krystyny i jej wnuczki, która skończyła jakąś prestiżową uczelnię. Z ich rozmowy biła jakaś wyższość, przez którą znów poczułam, że tu

nie pasuję. I choć burczało mi w brzuchu, bo nie zjadłam zbyt wiele, postanowiłam wstrzymać się z zejściem na dół.

Niestety minęła kolejna godzina, a ilekroć otwierałam drzwi, słyszałam dobiegające z salonu rozmowy. Potem przyjechał Tomasz. Byłam coraz bardziej głodna i sfrustrowana. W końcu nie wytrzymałam i zesłam na dół. Chciałam przemknąć niezauważona, ale pani Marianna akurat wychodziła z salonu i mnie zobaczyła.

– Czekaliśmy na ciebie, moja droga. Ale pomyślałam, że może całą noc pracowałeś i teraz odsypiasz.

Uśmiechnęłam się blado w odpowiedzi. Gdyby tylko wiedziała, co robiłam zeszłej nocy...

– Chodź do nas, do salonu, chcę ci kogoś przedstawić.

Wzięłam głęboki wdech i z przyklejonym do twarzy uśmiechem poszłam za panią domu.

– Kysiu, to młoda dama, o której tyle ci opowiadałam. Utalentowana i skromna. Nieprzypadkowo wybrałam ją na autorkę mojej biografii.

Zrobiło mi się miło, bo w głosie pani Marianny było słycać autentyczną dumę.

– Wiele o pani słyszałam. – Niska, ciemnowłosa kobieta w wieku pani Zakrzewskiej uściśnęła mi dłoń. – A to moja wnuczka, Diana. Jest dentystką. Otwiera prywatną praktykę, i to tak młodym wieku! – Pani Krystyna cała promieniała.

Niechętnie przywitałam się z wysoką brunetką, która obrzuciła mnie lodowatym spojrzeniem. Zwróciłam uwagę na jej idealnie skrojony kremowy garnitur. Stałam przed nią w rozciągniętym swetrze i legginsach.

– Chyba jesteście w podobnym wieku – zaszczebotała pani Krysia. – To się doskonale składa! Bałam się, że Diana będzie się nudzić podczas całego tygodnia tutaj.

– Całego tygodnia?!

– Podczas tygodnia?!

Powiedzieliśmy to równocześnie z Tomaszem. Kiedy weszłam do salonu, siedział na fotelu, a ja unikałam patrzenia na niego, jak tylko mogłam.

– No tak, ciocia nic ci nie wspominała? Do Olsztyna wracamy w wigilijny poranek. Oczywiście o ile nie będzie ci to przeszkadzać w pracy nad biografią. – Pani Krysia spojrzała przejęta na panią Mariannę, mnie kompletnie ignorując. Zupełnie jakby praca nad książką spoczywała wyłącznie na jej przyjaciółce.

– Wszystko da się pogodzić. Podczas gdy my będziemy rozmawiać w bibliotece – Pani Marianna posłała mi ciepłe spojrzenie – ty i Diana możecie korzystać z dworku do woli, pojechać na zakupy do Szczytna albo pozwiedzać.

– Jestem pewna, że Tomasz odpowiednio się nami zaopiekuje i zadba, byśmy się nie nudziły. – Diana zrobiła do niego maślane oczy i w tym samym momencie mój pusty żołądek skręcił się w supeł.

Właśnie dotarło do mnie, po co ta dziewczyna tutaj przyjechała. Bo na pewno nie po to, by towarzyszyć babci i spędzać nudne chwile w dworku.

Poczułam coś, czego nie powinnam czuć. Pałącą zazdrość.

– Mam sporo na głowie, ale zrobię wszystko, żebyście się nie nudziły. – Tomasz posłał jej ten swój uśmiech filmowego amanta. Mnie traktował jak powietrze.

– Pójdę do siebie, mam sporo pracy – wybąkałam i choć pani Marianna protestowała i proponowała mi coś do jedzenia, jakoś się wymigałam.

Popędziłam do kuchni, wzięłam z koszyka dwa banany i ruszyłam na górę. Gdy mijałam salon, zobaczyłam scenę, która jeszcze bardziej mnie rozsierdziła. Diana usiadła na oparciu fotela, który zajmował Tomasz, i kokieteryjnie założyła nogę na nogę. Pochylała się w jego kierunku, by miał doskonały widok na jej dekolt. Rozmawiali i z czegoś się śmiali.

Ścisnęłam banana tak mocno, że omal nie wyskoczył ze skórki. Pomaszerowałam wściekła na górę. Dlaczego byłam taka zła? Powinnam się cieszyć. Teraz Tomasz miał nowy obiekt, który mógł dręczyć. Albo raczej z którym mógł robić wiele innych... rzeczy. W końcu będę miała upragniony spokój. Będę mogła skupić się na pracy i jak najszybciej wrócić do domu. Zapomnieć o ciemnych oczach, dużych dłoniach, ustach... stop, stop. Po prostu zapomnieć o Tomaszu i tym, co mi robił.

Dlaczego więc miałam taki podły humor? To było popaprane, ale chciałam tylko jednego. By podłoga w salonie się rozstąpiła i pochłonięła tę dziewczynę o lodowatym spojrzeniu.



Jeśli myślałam, że popołudnie przyniesie poprawę pogody i lepszy humor, to byłam w podwójnym błędzie. Lubiłam śnieg, ale nie kiedy padał niemal bez przerwy. A miałam wrażenie, że w Goździkach obrał sobie za cel, by przykryć wieś tak bardzo, by nie trafił do niej nawet Święty Mikołaj. Natomiast jeśli chodzi o dobry humor, to skutecznie psuł mi go chichot Diany, który słyszałam nawet na piętrze. Jakby tego było mało, natrętne myśli nie dawały mi spokoju.

Rozmyślałam o Kubie, o czasie, który przeżyliśmy razem. W jednej chwili żałowałam, w kolejnej byłam wdzięczna, że jego zdrada wyszła na jaw teraz, a nie dopiero za kilka lat. Miałam w sobie pełno sprzecznych emocji, a to, co wydarzyło się między mną a Tomaszem, również nie pozwalało mi spokojnie spać, a w dzień być skupioną.

Do świąt został niespełna tydzień i nic nie szło tak, jak powinno. No, może z wyjątkiem pracy nad książką.

Ale w końcu i to zaczęło się sypać. Kiedy wreszcie odważyłam się zejść na dół i zastałam panią Mariannę z Gabrysią w kuchni, zaproponowałam jej rozmowę w bibliotece. Miałyśmy jeszcze trochę czasu, była dopiero trzynasta.

– Wybacz, ale obiecałam Krysi, że pojedziemy do miasta po świąteczne dekoracje. Urządza nowy dom i potrzebuje kilku drobiazgów. Jutro możemy porozmawiać, co ty na to?

Przygryzłam policzek i przytaknęłam, choć wcale nie miałam na to ochoty. Dlaczego pani Marianna nie chciała popracować nad książką choćby przez godzinę, kiedy wróci z miasta? Miałam wyjechać kilka dni przed świętami, najpóźniej w czwartek. Tymczasem coraz bardziej docierało do mnie, że chyba nie zdążę. Cóż, w najgorszym wypadku mogłam wrócić dopiero w wigilijny poranek. Przecież najważniejsze i tak było to, że spędzę ją z najbliższymi.

Po obiedzie, który zjadłam w kuchni, bo jakoś nie miałam ochoty siedzieć ze wszystkimi przy stole w salonie, zaszyłam się w bibliotece. Słyszałam, jak Tomasz wraz z dwiema starszymi paniami wychodzą. Pewnie zawoził je do miasta.

Próbowałam skupić się na pracy, robić notatki, ale wciąż odpływałam gdzieś myślami. Zerknęłam przez okno. Śnieg nadal padał. Przestał mnie cieszyć, teraz budził tylko niepokój. Zasał białą pierzynką widoczną w oddali drogę, choć przecież rano odsnieżał ją pług. Miałam tylko nadzieję, że Tomasz bezpiecznie odwiezie swoją ciocię i jej przyjaciółkę do dworku.

– Może gorącego kakao?

Usłyszałam pukanie i po chwili zobaczyłam uśmiechniętą twarz Gabrysi.

Daję słowo, ta kobieta była jak anioł, który przychodził do mnie zawsze, gdy tego potrzebowałam. A anioł z gorącym kakao to coś najlepszego na świecie.

– Spadasz mi z nieba. Dziś nie mam weny. – Potarłam skronie i z wdzięcznością wzięłam od niej kubek.

Przymknęłam oczy, kiedy ciepła, korzenna słodycz wypełniła moje usta, a potem powoli spłynęła do przetyku.

– Dodałaś cynamonu?

– I kardamonu.

– Dziękuję, jest pyszne. – Oblizawałam usta, wypijając zawartość kubka do końca, a potem wstałam z kolan i podeszłam do drzwi. – Wiesz co? Muszę zrobić sobie przerwę. Może potrzebujesz pomocy w kuchni?

– Nie, ale przydasz mi się do czegoś innego. O ile nie boisz się tej piwnicy, w której ostatnio tak długo szukałaś ogórków. No i o ile lubisz świąteczne dekoracje.

– Piwnica? Dekoracje? – Moje oczy musiały rozblysnąć, a być może nawet zaczęłam się ślinić, bo Gabrysia serdecznie się roześmiała. – Tylko mi nie mów, że będę mogła zajrzeć do tego dużego, zakurzonego pudła.

– A więc już je znalazłaś. To dlatego siedziałaś w tej piwnicy tak długo.

Gdyby tylko znała prawdę...

– Dekoracje są piękne i nietuzinkowe. Większość ma już swoje lata, ale to prawdziwe perełki, pieczołowicie kolekcjonowane przez starszą panią. Zresztą zaraz sama zobaczysz.

Cieszyłam się jak dziecko. Zeszliśmy z Gabrysią do piwnicy. Ona wzięła to duże pudło, o którym wspominała, ja drugie, nieco mniejsze, ukryte za tym pierwszym. Kiedy otwarłyśmy je w salonie, byłam podekscytowana. A gdy zobaczyłam dekoracje, powróciły wspomnienia z rodzinnego domu. Starannie

poukładane w pudełkach bombki i zawieszki musiały pamiętać czasy PRL-u, ale wciąż były w doskonałym stanie.

– Są niesamowite. – Westchnęłam i wzięłam w dłoń czerwonego ptaszka, którego przyczepiało się do choinki metalową klamerką. – Ale czy ty nie powinnaś już niedługo kończyć pracy?

– Raz mogę dłużej posiedzieć. Te dekoracje są tego warte. – Gabrysia mrugnęła do mnie. Widocznie nie tylko ja byłam fanką świątecznych bibelotów. – Mamy też to. – Wyciągnęła z pudła długi, biały, puchaty łańcuch, który mienił się i błyszczał. – Już dawno wyszły z mody, ale pani Marianna je uwielbia.

– No tak, to kobieta z klasą. Ktoś taki nie przejmuje się czymś tak przyziemnym i ulotnym jak moda – stwierdziłam i chwyciłam w dłoń bombkę. Była inna niż wszystkie, nowsza, bardziej współczesna, w kolorze głębokiego granatu ze złotym napisem „2019”.

– A to coś specjalnego. Tu mam tego więcej.

Gabrysia wyjęła mniejsze pudełko, w którym znajdowały się bombki w różnych kolorach, była nawet czarna. Na każdej widniała inna data. Rzuciły mi się w oczy 2017 i 2020.

– To taka tradycja, którą rozpoczął Tomasz. Co roku daje ciotce w prezencie bombkę z napisanym na niej rokiem. Za każdym razem jest w innym kolorze, robiona na specjalne zamówienie. Gdybyś tylko widziała, z jaką radością starsza pani wiesza je na choince.

– Kto by pomyślał... – Pokręciłam zdumiona głową.

– Prawda? Tomasz wydaje się taki chłodny i zdystansowany, często ma odmienne zdanie niż jego ciotka, a jednak musi mieć dobre serce, skoro daje jej coś tak wyjątkowego. A zaczął w roku, w którym zmarł jego ojciec, a on obiecał mu, że będzie dbał o panią Mariannę.

Nie odpowiedziałam, nie byłam w stanie. Trzymałam w dłoni bombkę i zastanawiałam się, kim tak naprawdę jest Tomasz. Tylko udawał wyniosłego i wrogo nastawionego? Przecież wobec mnie też był właśnie taki – oschły, zdystansowany. Miałam go za nadętego gbura, za snoba, który gardzi ludźmi gorzej sytuowanym niż on. A jednak kiedy zaczęliśmy rozmawiać, okazał się kimś zupełnie innym. A ta jego gburowatość, jego sposób na ludzi były swoistym testem. W końcu dużo zarabiał. Być może w ten sposób chciał oddzielić ziarno od plew, fałszywych przyjaciół, których kuszą jego pieniądze, od tych godnych zaufania. Nie wiedziałam tego. Za to zgadzałam się z Gabrysią. Ten mężczyzna nie mógł być bezduszny, skoro co roku zdobywał się na tak piękny gest wobec ciotki.

– Może i Tomasz kilka razy zalazł mi za skórę, ale prawda jest taka, że kiedy masz dobrą pracę, pieniądze i powodzenie w życiu, ludzie zaczynają cię nienawidzić, a przynajmniej niektórzy – kontynuowała Gabrysia. Widocznie rozmyślała o tym, co ja. – Ten człowiek jest tematem krzywdzących plotek. Ludzie gadają, że nie dba o ciotkę, że tylko czeka, aż ta umrze, bo wtedy odziedziczy dworek. Ale ja wiem swoje. Gdyby był taki, już dawno oddałby ją do domu spokojnej starości. Poza tym widzę, jak o nią dba. Jest zapracowany, a przyjeżdża do niej niemal codziennie, prawie zawsze tu nocuje. Nie obnosi się z tym, nie mówi, jaki to jest wspaniały, po prostu to robi. Czyny, nie słowa. Biedak prawie nie ma życia osobistego. Cały czas poświęca pracy i ciotce. Ale ludzie i tak wiedzą swoje. Będą gadać, że karierę zrobił dzięki ojcu i że jest leniwy, bo wszystko dostaje od bogatej ciotki. A to bzdura. Nigdy nie spotkałam bardziej pracowitego człowieka.

Pokiwałam głową. Sama na początku pochopnie go oceniłam. Po tym, jak mnie traktował, gdybym usłyszała te wszystkie krzywdzące plotki na jego temat, pewnie dałabym im wiarę.

Nie myślałam o tym dłużej, bo trafiłam na kolejną niesamowitą ozdobę. Dwa renifery z dużym porożem, w dostojnych pozach, były wystrugane z drewna z niebywałą precyzją.

– Co roku ustawiamy je na kominku. Piękne, prawda? – Gabrysia wzięła jednego w dłoń.

Kiwnęłam głową i przejechałam palcami po doskonale oszlifowanych krzywiznach.

– Lepiej nie pytaj, ile kosztowały. Pani Marianna nie oszczędza na dekoracjach, bo kocha święta Bożego Narodzenia. A te renifery kupiła na jarmarku w Szczytnie od lokalnego rzemieślnika.

– Mogłabym opisać przygotowania do świąt w dworku w biografii, co o tym myślisz? Książka ma mieć premierę jesienią, więc te klimaty byłyby idealne. Wyobrazasz to sobie? Zdjęcia tych dekoracji i ogromnego wieńca wiszącego na drzwiach. I oczywiście choinki. Do tego opis ulubionych potraw pani Marianny, rodzinnych tradycji – powiedziałam rozmarzona.

– Musiałabyś zostać z nami na święta, żeby udokumentować ten wyjątkowy klimat. – Gabrysia się roześmiała. – A wierz mi, kolacja wigilijna to tutaj naprawdę coś. Stół wygląda niesamowicie. Starsza pani

każe wyciągnąć specjalne sztuce i zastawę, których używa tylko raz w roku, właśnie podczas świąt.

– Brzmi wspaniale, ale na święta będę już w domu i szczerze mówiąc, nie mogę się już doczekać.

Uśmiechnęłam się, gdy zobaczyłam szklanego bałwanka, dokładnie takiego samego, jakiego wieszaliśmy na choince w rodzinnym domu, kiedy byłam dzieckiem.

– Jak miło, że gospośnia ma teraz pomoc. Każde dodatkowe ręce przydadzą się podczas tej przedświątecznej krzątania.

Usłyszałam damski głos i niestety wiedziałam, do kogo należy.

Kiedy podniosłam głowę, zobaczyłam Dianę. Patrzyła na nas z góry tym swoim zimnym wzrokiem i znów wyglądała perfekcyjnie. Zerknęłam na swoje szerokie jeansy z dziurami na kolanach i miałam ochotę iść do siebie na górę.

– Nie przechodzi jej przez gardło moje imię – szepnęła do mnie Gabrysia, kiedy dziewczyna na moment odwróciła głowę. – Dla niej jestem po prostu gospośnią.

– Masz rację, będzie nam miło, jeśli też pomożesz – powiedziałam nagle, czując przypływ odwagi.

Diana zaczęła mnie drażnić.

No dobra, kogo ja oszukuję, drażniła mnie od samego początku.

– Nie mogę. – Uśmiechnęła się fałszywie. – Zaraz jedziemy z Tomaszem do miasta. Odbierzemy moją babcię i panią Mariannę, a wcześniej wybierzemy się na krótki spacer. Wprawdzie to dziura zabita dechami, ale zimą jest bardzo urokliwa.

Przełknęłam ślinę, kiedy obok Diany pojawił się Tomasz. Wyglądał niesamowicie w dobrze skrojonym płaszczu i czarnym szaliku.

– Gotowa? – zapytał swoją towarzyszkę, a mnie obrzucił znudzonym spojrzeniem.

Szybko spuściłam głowę i wróciłam do wyjmowania dekoracji z pudełka. Wyobraziłam sobie, jak spacerują wieczorem z Dianą po urokliwych uliczkach Szczytna i podziwiają świąteczne iluminacje. Znów ogarnęła mnie zazdrość.

– Tak. Podaś mi płaszcz? – Głos Diany ociekał słodyczą.

Postanowiłam torturować się jeszcze bardziej i podniosłam głowę, akurat kiedy Tomasz pomagał jej się ubrać. Skrzywiłam się, bo byli naprawdę blisko. Skrzywiłam się jeszcze bardziej, kiedy dotarło do mnie, że futro przy kołnierzu płaszcza tej wiedzmy wygląda na prawdziwe.

Nie usłyszałam żadnego pożegnania, ale może to i lepiej.

– W końcu spokój. Ta dziewczyna roztacza wokół siebie toksyczną aurę. – Gabrysia westchnęła, kiedy zostaliśmy same. – To jak? Pomożesz mi zawiesić tę girlandę na schodach? Owiniemy nią poręcz.

– Wygląda jak prawdziwe świerkowe gałązki. – Wzięłam w ręce ciężki pas zieleni.

– Taa, i ona też sporo kosztowała. Ale efekt jest tego wart.

Przez kolejne dwie godziny razem z Gabrysią przystroiliśmy cały dom. Poręcz schodów była udekorowana zieloną girlandą imitującą gałązki świerku. Powplatałyśmy w nią choinkowe lampki, więc wieczorem schody miały rozbłysnąć subtelnym, ciepłym blaskiem.

Drewniane renifery dumnie stały na gzymsie kominka. Na komodzie w holu ustawiliśmy duży wazon z pachnącymi gałązkami sosny i głogu. W łazienkach pojawiły się cynamonowe świece, a przy schodach na piętrze zielone cyprysy udekorowane lampkami. Pomogłam też Gabrysi odkurzyć dom i ogarnąć kuchnię, chociaż ciągle zwracała mi uwagę, że to nie należy do moich obowiązków.

– Jak tak dalej pójdzie, będę musiała podzielić się z tobą wypłatą – zażartowała, kiedy skończyłyśmy.

– Wystarczy, że upieczesz znowu ten swój niesamowity chleb. – Roześmiałam się. – A hol na dole też jakoś dekorujemy? No wiesz, tam, gdzie wisi obraz.

– Nie. – Gabrysia odwróciła wzrok. – Obraz i tamtą część domu starsza pani zawsze każe zostawić w spokoju.

Pokiwałam głową. Wiedziałam, że jest w tym jakieś drugie dno.

Spojrzałam na zegar. Dochodziła dziewiętnasta, na zewnątrz było już ciemno, a ja dziś prawie wcale nie pracowałam.

– Może iść z tobą? Jest już późno – zagadałam do Gabrysi, kiedy ta zbierała się do wyjścia.

– Daj spokój. Mój Sebek po mnie przyjedzie.

– To dobrze. W takim razie lecę popracować. Spokojnego wieczoru. – Pożegnałam się z nią i poszłam do biblioteki.

Ledwo tam weszłam, usłyszałam, że drzwi wejściowe się otwierają. Dotarł do mnie gwar rozmów, w tym denerwujący śmiech Diany. Cóż, musiałam jakoś zacisnąć zęby i przetrwać jeszcze te kilka dni. Wizja powrotu do domu dodawała mi otuchy.

Po cichu zamknęłam drzwi biblioteki i pozwoliłam pochłonąć się dawnemu światu pachnącemu starą papeterią i fiołkowymi perfumami. Przeglądałam zapiski, które udostępniła mi pani Marianna, a które robiła jako młoda kobieta. Były tam stare przepisy jej babci wykaligrafowane starannym pismem na pożółkłym papierze. Nie mogłam uwierzyć, że jakikolwiek człowiek może pisać tak starannie i idealnie, ale przecież kiedyś nauka kaligrafii w wyższych sferach była powszechna. Pani Marianna wkładała między kartki swojego notesu wycinki z gazet, które były dla mnie bardzo cenne. Wpadłam w jej świat. We wspomnienia wakacyjnych dni spędzanych w kuchni, gdzie robiło się kompot z truskawek, a potem biegło pomóc nogi w niedalekim stawie. W pierwsze nie do końca niewinne spojrzenia, rzucone synowi sąsiadów, który dopiero co wrócił z wojska. Te z pozoru zwyczajne historie, opisy codziennych dni, były dla mnie bezpieczną przystanią, ucieczką od problemów. Kolejny raz straciłam poczucie czasu. Śnieg wciąż padał za oknem, a ja z kubkiem herbaty przeglądałam te wszystkie skarby.

Kiedy wyszłam z biblioteki późnym wieczorem, zmęczona i obolała, na dole nikogo nie było. Pani Marianna pewnie poszła do swojego pokoju, a goście? Cóż, miałam nadzieję, że wyjechali, ale dobrze wiedziałam, że skoro pani Krysia i jej wnuczka z piekła rodem mają tu zostać aż do Wigilii, to pewnie tak się nie stało. Tomasz? O nim wolałam nawet nie myśleć.

Poszłam po cichu do kuchni, zjadłam kolację, która zostawiła mi Gabrysia, i obiecałam sobie, że jutro jej za to podziękuję. A potem zawlokłam swoje zmęczone ciało pod prysznic i do sypialni. Spojrzałam ostatni raz na telefon. Tomasz nie zaprosił mnie do sekretnego pokoju, nie wysłał żadnej wiadomości. Może to i lepiej? Sprawy między nami zaszły za daleko, a ja musiałam nabrać do tego dystansu.

Kiedy padłam na łóżko, powieki momentalnie zrobiły się ciężkie. Śniłam o dworku, o sekretnym pokoju, w którym prapradziadek Zakrzewski gościł piękne i rozwiązłe kobiety. O młodej pani Mariannie siedzącej nad stawem i czytającej listy od Kazika. Śniłam o ciemnych oczach Tomasza, które dzisiejszego dnia były zimne i obojętne. Słyszałam delikatną muzykę. *Taniec Cukrowej Wróżki* rozbrzmiewał na korytarzu, tuż obok drzwi mojej sypialni. Ale przecież to tylko sen, prawda? Nocne godziny mijały, a śnieg za oknem wciąż sypał. Spałam spokojnie i nie wiedziałam jeszcze, że los szykuje dla mnie zaskakującą niespodziankę.

Rozdział 18

Rano udało mi się złapać panią Mariannę na godzinę, zanim zniknęła z Krysią na ploteczkach u siebie w pokoju. Lepsze to niż nic. Później pracowałam sama i kolejny raz straciłam poczucie czasu. Ani burczenie brzucha, ani zmęczenie nie mogły mi przeszkodzić. Była sobota, mój powrót do domu i święta zbliżały się wielkimi krokami.

Kiedy w końcu wyszłam z biblioteki, masując zdrętwiałe ramię, usłyszałam śmiechy w salonie. Zesztywniałam, kiedy dotarło do mnie, do kogo należą. Tomasz i Diana mieli prawo gruchać do siebie jak dwa gołąbki, nic mi do tego. Ścisnęłam mocno notatnik i ruszyłam w stronę schodów. Nagle przeszła mi ochota na jedzenie, choć wcześniej chciałam iść do kuchni.

– Kalina? Gdzie tak się ukrywasz cały dzień?

Usłyszałam roześmiany głos Diany i zapragnęłam, by pochłonęło mnie piekło. Wszystko było lepsze niż ona.

Zajrzałam do salonu i posłałam jej wymuszony uśmiech.

– Pracowałam w bibliotece, jak zwykle.

Tomasz siedział w fotelu i przyglądał mi się z powagą. Był jakiś obcy i zdystansowany, zupełnie jakby nic między nami się nie wydarzyło.

Przecież tego chciałaś, prawda? By traktował cię jak wtedy, kiedy się poznaliście. Dlaczego więc teraz czujesz zazdrość i frustrację? Głos w mojej głowie nie dawał mi spokoju.

Salon tonął w półmroku, bo było już po piętnastej. W kominku trzaskał ogień i sprawiał, że całe pomieszczenie wyglądało przytulnie. Lampa stojąca w kącie dawała słabe, przytłumione światło. Było pięknie, nastrojowo... I mogłoby być całkiem miło, gdybym była tu sama.

– Usiądź z nami, zasłużyłaś na odpoczynek. – Diana poklepała miejsce obok siebie.

Prędzej wytarzam się nago w śniegu, niż będę chciała z tobą siedzieć, odpowiedziałam jej w myślach, ale posłusznie weszłam do salonu. Nie wiem, dlaczego tak nie znosiłam tej dziewczyny. Może i zadzierała nosa, ale mi nic nie zrobiła. Przynajmniej na razie.

– Nie będę zawracać wam głowy. Poza tym chciałam jeszcze poczytać w sypialni i...

– Taka praca nad książką musi być niewdzięczna, prawda? – Diana spojrzała na mnie z troską, która prawdopodobnie nie była szczerą. – Nie dość, że zajmuje masę czasu, to jeszcze nie przynosi dużych pieniędzy. Straszne.

Chciałam zaprzeczyć. Powiedzieć, że praca sprawia mi radość, że to moja pasja, ale Diana już otworzyła pomalowane na bordowo usta.

– Co studiowałaś?

– Skończyłam pedagogikę.

– O, to bardzo popularny kierunek. – Uśmiechnęła się do mnie, a kiedy pomyślałam, że ma w sobie jakiś przebłysk dobroci, dodała: – Wszystkie moje koleżanki, które nie miały pomysłu na siebie, poszły na pedagogikę. Wybacz, musiałam to powiedzieć. – Zrobiła minę niewiniątka.

– Nie, nie musiałaś – odpowiedziałam, twardo patrząc jej w oczy. – Można mieć pieniądze i wykształcenie, ale klasa to coś, czego nie da się kupić.

Chyba ją zamurowało, bo zrobiła wielkie oczy, rozchyliła usta, ale, dzięki Bogu, nie wydobył się z nich żaden dźwięk.

– Poszłam na pedagogikę, bo tego właśnie chciałam – kontynuowałam. – A praca z dziećmi to moja pasja i jestem z tego dumna. Swoimi odzywkami nie sprawisz, że czuję się gorsza od ciebie. Chociaż rozumiem, że to twój sposób, by się dowartościować.

– Jak na nauczycielkę z podstawówki jesteś wyszczekana, i to aż za bardzo. Rozmawiasz z kimś, kto skończył stomatologię na zagranicznej uczelni i...

– Dosyć. – Rozwścieczony Tomasz wstał z fotela i przerwał paplaninę Diany. – Obraziłaś ją. I wierz mi lub nie, ale ona ma w dupie, jak bardzo prestiżową uczelnię skończyłaś, są ważniejsze sprawy na tym świecie.

Dianę znów zatkało, a ja wykorzystałam sytuację i wyszłam z salonu.

– Widzę, że przejmujesz zwyczaj po prostytutce. Gdzie twoje maniery, Tomaszu? Jestem twoim

gościem, powinieneś stać za mną murem.

Usłyszałam jej głos, kiedy byłam już przy schodach, i uśmiechnęłam się pod nosem.

– Stać za tobą murem?! Kiedy świetnie się bawisz, obrażając dziewczynę, która nic ci nie zrobiła?!

– Zrobiła. Przyjechała tutaj. Mieliśmy spędzić ten tydzień w rodzinnej atmosferze.

– Nie jesteśmy rodziną. – Ton Tomasza był chłodniejszy niż leżący za oknem śnieg.

– W każdym razie tylko ty, ja, twoja ciotka i moja babcia. Ewentualnie gospościa. Tymczasem ta dziewczyna mieszka w waszym domu, choć nic o niej nie wiecie. Myszkuje, nasłuchuje. A jeśli was okradnie?

– Bzdury. Nie działa na mnie twoja fałszywa troska. Zresztą ty też nie przyjechałaś tu bezinteresownie.

Nie słyszałam ich dalszej rozmowy, bo weszłam na górę. Byłam za to pewna jednego: muszę jak najszybciej stąd wyjechać. Atmosfera w dworku zaczęła robić się toksyczna, choć powinna być raczej święteczna. W końcu Boże Narodzenie już za kilka dni.

Tylko dwie drobnostki poprawiły mi dzisiejszego dnia humor. W całym domu unosił się zapach pierniczków, które Gabrysia rano pieczołowicie lukrowała. A druga sprawa? Tomasz stanął w mojej obronie. Nawet jeśli zrobiliby to w przypadku każdej innej szukanowanej dziewczyny, zrobiło mi się miło.



Byłam zaskoczona, kiedy o siedemnastej ktoś zapukał do drzwi mojej sypialni. Właśnie przeglądałam zrobione dziś notatki, a było tego naprawdę sporo.

– Nie chcę przeszkadzać. – Zza drzwi wyjrzała siwa głowa pani Marianny.

– Nie przeszkadza pani, proszę. – Uśmiechnęłam się i odłożyłam notatki na łóżko.

– Wspominałam ci kiedyś, że mamy ciekawy księgozbiór w miejskiej bibliotece.

– Tak, pamiętam. Bardzo chciałabym tam pojechać, ale nie wiem, czy zdążę.

– Tak się składa, że dziś wyjątkowo, chociaż mamy sobotę, biblioteka jest czynna do późnego wieczora. To taka mała tradycja. Zawsze w ostatni weekend przed świętami organizowane są tam spotkania czytelnicze i mały kiermasz charytatywny. No i oczywiście można wypożyczać książki. Wiem, że już późno, ale Tomasz może cię tam podrzucić.

– To miłe, ale nie trzeba. Jest ciemno, warunki na drogach są kiepskie, no i nie chciałabym go fatygować – powiedziałam szybko, bo ostatnie, czego pragnęłam, to znów być z nim sam na sam.

– To żaden kłopot! Jest gdzieś tutaj, kręci się bez celu po dworku. Szczerze mówiąc, jak zniknie na kilka godzin, będzie mi to na rękę. – Pani Marianna porozumiewawczo do mnie mrugnęła. – Bo widzisz, chciałam ugościć Krysię jak należy, poczęstować pyszną wiśniową nalewką. Piłyśmy taką, kiedy nie miałyśmy jeszcze dwudziestki, a ona była u mnie w wakacje. Nasi ojcowie się przyjaźnili. To były czasy...

– Chce pani przywołać dawne wspomnienia.

– No właśnie. Problem w tym, że ta nalewka to mocny trunek, a Tomasz, co tu dużo kryć, nie pozwala mi pić mocnego alkoholu. Tylko lampkę wina czy dwie wieczorem.

– I chce pani, żebym odwróciła jego uwagę. – Z trudem powstrzymałam śmiech.

– Jak będzie mu się nudzić w bibliotece, niech sobie idzie do kawiarni albo na zakupy. A ty się nie spiesz, moja droga. Co się da, wypożycz, a jeśli coś będzie dostępne tylko na miejscu, zrób sobie notatki, zdjęcia, co tylko chcesz. On poczeka. A my z Krysią będziemy miały wystarczająco dużo czasu, by podelektować się... wspomnieniami.

– W porządku, ale musi mi pani obiecać, że będzie ostrożna. Skoro to taki mocny alkohol, nie chciałabym czuć się winna, jeśli...

– Słowo harcerki. Znamy z Krysią umiar. – Pani Marianna uniosła dwa palce i popatrzyła na mnie z powagą.

– Dobrze. A gdyby coś się działo, proszę dzwonić, wrócimy tak szybko, jak tylko się da.

– Doskonale! Pójdę powiedzieć Tomaszowi. – Staruszka zniknęła, nim zdążyłam się rozmyślić. Uśmiechnęłam się do siebie. Była niemożliwa. Z każdym dniem okrywałam kolejne oblicze Marianny Zakrzewskiej.



Gdy kilkadziesiąt minut później jechaliśmy z Tomaszem kiepsko oświetloną drogą, a szyby samochodu atakowały ogromne płatki śniegu, już żałowałam. I nie chodziło tylko o kiepską pogodę. Oboje milczeliśmy.

Miałam wrażenie, że Tomasz jest tu ze mną za karę.

Wiedziałam, że jutro, w ostatnią niedzielę przed świętami, w mieście odbywa się jarmark bożonarodzeniowy. Ale nawet nie liczyłam na to, że mnie zabierze. Jego samochód pomieści tylko panią Mariannę, panią Krysię i jej wnuczkę. Ja co najwyżej mogłam pomóc Gabrysi w przygotowywaniu domu na święta i szczerze mówiąc, wołałam to o wiele bardziej niż przebywanie w toksycznym towarzystwie.

Poza tym kiedy ostatnio rozmawiałam z nim o jarmarku, byłam pewna, że już mnie tu nie będzie. Praca nad książką miała zakończyć się wcześniej. Tymczasem tkwiłam tu i omijały mnie wszystkie rodzinne przedświąteczne atrakcje: szukanie choinki z tatą i dekorowanie domu z mamą, gotowanie bigosu, podkradanie pierniczków z metalowej puszki, no i wyprawa po prezenty. Te wszystkie drobiazgi nadające magię grudniowej codzienności. To były chwile, które z rozrzwieniem wspominało się po latach, a ja właśnie traciłam je przez pracę. Wiedziałam, że jeśli wrócę w przeddzień Wigilii, czasu na wspólne świąteczne przygotowania będzie już niewiele.

Gdy dotarliśmy na miejsce, powiedziałam Tomaszowi, że jeśli nudzi go siedzenie w bibliotece, może gdzieś iść. Odburknął, że będzie na zakupach. Umówiliśmy się na parking. Miałam półtorej godziny na buszowanie wśród półek. Niewiele, ale lepsze to niż nic.

Staralam się cieszyć tym krótkim wyjazdem. Faktem, że jestem w Szczytnie, które w wieczornej, zimowej odsłonie było bardzo urokliwe. Znów miałam okazję podziwiać świąteczne wystawy, mijać ludzi niosących prezenty i taszczących choinki. Dopiero tutaj, w mieście, poczułam, jak bardzo jestem odizolowana, spędzając czas w dworku i pracując w bibliotece. Brakowało mi właśnie tego: ludzi, odgłosów miasta, doznań. W domu Zakrzewskich było cicho i czas wolno płynął, zupełnie jakbym zanurzała się w innym świecie, ukrytym za białą kołderką.

Na szczęście w bibliotece znalazłam trzy ciekawe książki opisujące historię Szczytna na przełomie dziewiętnastego i dwudziestego wieku. W dodatku wszystkie mogłam wypożyczyć na konto biblioteczne pani Marianny. Wiedziałam, że w te kilka dni nie zdążę ich przeczytać, ale chciałam przejrzeć je ze spokojem w domu i być może znaleźć jakieś ciekawostki na temat życia ówczesnych mieszkańców miasta.

Kiedy dotarłam na parking, Tomasz już czekał w samochodzie. W drodze powrotnej prawie nie rozmawialiśmy. Wprawdzie przeprosił mnie za zachowanie Diany, ale ja wzruszyłam ramionami i wybąkałam, że to nic takiego. Panował między nami chłód, który mógł równać się z tym na zewnątrz.

– Śnieg przestał w końcu padać. Dobry znak – rzuciłam, bo nie mogłam znieść tej ciszy.

– Ale prognozy nie są optymistyczne. Od jutra znów ma zacząć sypać – odburknął i nawet na mnie nie spojrzął. – Jak już będziesz szykować się do powrotu, zawiozę cię na dworzec trochę wcześniej. Kto wie, czy odśnieżą drogi, a chyba nie chciałabyś spóźnić się na pociąg.

– Wierz mi, jedyne o czym marzę, to szybki powrót do domu – rzuciłam z wyraźną niechęcią w głosie. Tomasz nic nie odpowiedział. Jechaliśmy w milczeniu.

Byłam rozczarowana. Jakbyśmy oboje nie mieli odwagi powiedzieć tego, co ciąży nam na sercach. Wyobrażenia podsuwała mi wiele scenariuszy, jak mogłaby wyglądać nasza wspólna podróż do domu, łącznie z tymi niegrzecznymi, opatrzonymi etykietką „tylko dla dorosłych”.

Gdy wróciliśmy, wysiadłam szybko z samochodu, wymamrotałam podziękowania i popędziłam do dworku. Na szczęście pani Marianna i pani Krysię trzymały pion, kiedy weszłam do salonu. Musiały być sprytnie, bo nie widziałam żadnych dowodów na to, że piły słynną nalewkę. Żadnej butelki, kieliszków, nic. Jedyne ich roziskrzane spojrzenia i zaróżowione policzki, kiedy rozmawiały, żywo gestykułując, sugerowały, że opróżniły już butelkę.

Postanowiłam im nie przeszkadzać i poszłam na górę. Ledwo zamknęłam drzwi swojego pokoju, dostałam wiadomość.

Tomasz: Przyjdiesz dziś wieczorem? Moglibyśmy popracować nad tekstem.

Uniosłam wysoko brwi. Dlaczego nie zapytał mnie o to w samochodzie? Był oschły i zdystansowany, a teraz, kiedy do czegoś mnie potrzebował, nagle stawał się miły. Odpisałam:

Może Diana ci pomoże? Z tego, co mówiła jej babcia, wynika, że ma wiele talentów.

Tomasz: Jesteś zazdrosna

Westchnęłam sfrustrowana i napisałam:

Nie. Po prostu odkąd przyjechała, przestałeś potrzebować mojej pomocy przy książkach, więc...

Tomasz: Nie było sprzyjających okoliczności. I wciąż uważam, że jesteś zazdrosna :D

Ja: Jezu...

Tomasz: Jezus z pewnością by to potwierdził. Proszę, przyjdź. Będzie pizza. I czekolada.

Ja: Musisz być naprawdę zdesperowany, skoro znów chcesz przekupić mnie jedzeniem.

Tomasz: Jestem. Muszę odreagować, a praca nad książką to najlepszy sposób.

Och, sama dobrze o tym wiedziałam. Odpisałam mu i nie wiedzieć czemu waliło mi przy tym serce.

Ja: Co odreagować?

Tomasz: Gości. Cieszę się, że ciocia ma towarzystwo, ale nie przepadam za tą dwójką, delikatnie mówiąc.

Ja: Tak? No proszę, odniosłam inne wrażenie. Szczególnie kiedy gruchaliście sobie z Dianą.

Tomasz: Mówiłem. Zazdrosna.

Ja: Nie.

Tomasz: Tak.

Ja: Nie!

Tomasz: Starałem się być miły, ale dobrze wiem, czego ta dziewczyna ode mnie chce. Nie dostanie tego.

Uśmiechnęłam się pod nosem, kiedy to przeczytałam, choć przecież nie miałam żadnych podstaw, by mu wierzyć. Po chwili namysłu wysłałam kolejną wiadomość:

Przyjdę. Dla pizzy i czekolady. Nie dla ciebie.

Tomasz: Niech będzie. Tylko bądź ostrożna. Mamy teraz gości w domu. Nie chcę, by ktoś coś zauważył.

Nie wysłałam mu odpowiedzi. Zamiast tego położyłam się na łóżku i próbowałam uciszyć trzepot motyli w brzuchu. Cieszyłam się. Cholera. Po tym, jak ten facet ignorował mnie i traktował chłodno, ja cieszyłam się i chciałam biec do niego, ledwo wysłał mi kilka zdawkowych wiadomości. Mama pewnie powiedziała by, że jestem zraniona po rozstaniu i desperacko szukam potwierdzenia swojej wartości w ramionach innego. Gabi natomiast stwierdziłaby, że się zakochałam i dlatego nie myślę trzeźwo. Niestety wszystko wskazywało na to, że obie miałyby rację.



Ledwo zamknęłam za sobą drzwi sekretnego pokoju, poczułam zapach czekolady. Stałam zdziwiona, patrząc, jak Tomasz uwija się przy biurku. Przelewał coś z termosu do rozstawionych na blacie kubków.

– No, gotowe. – Westchnął, jakby właśnie skończył jakąś bardzo ciężką pracę. – Czekolada z pomarańczą i goździkami, czekolada z cynamonowymi ciasteczkami, czekolada z piankami, a tu... a tu czekolada z... czekoladą. – Spojrzał na mnie podekscytowany i rozbijając się uśmiechnął.

– Zrobiłeś kilka rodzajów czekolady do picia? – Uniosłam wysoko brwi.

– No co? Nie wiedziałem, jaką lubisz – odpowiedział zakłopotany, a ja poczułam, że wypełnia mnie jakieś dziwne ciepło.

– Próbujesz mnie złapać na czekoladę? – Zaśmiałam się i wycelowałam w niego palcem.

– No dobra, przejrzałaś mnie. – Zrobił skruszoną minę.

– Gdyby ktoś kilka tygodni powiedział mi, że Tomasz Zakrzewski będzie robił dla mnie takie rzeczy, popukałabym się w czoło. – Podeszłam do biurka i wybrałam czekoladę z malutkimi ciasteczkami. – Przecież byłeś takim gburem.

– Nieprawda. Zawsze byłem taki jak teraz, a to, co widziałaś na początku, to tylko maska. Test dla kogoś, kogo dopiero poznaję.

– Test? – zapytałam i upiłam czekolady. Smak korzennych ciasteczek doskonale komponował się z kakaową nutą.

– Jestem oschły dla każdego, kto przekracza próg dworku. Odkąd ciocia wystąpiła w filmie, roi się dookoła niej od fałszywych przyjaciół. Ludzie chcą ogrzać się w blasku jej sławy, nie oferując nic w zamian. Głupio to zabrzmiało, ale założyłam, że też jesteś taka. Pisarka bez dorobku, która chce się wybić na znanej staruszce. Byłem pewien, że będziesz pracować nad rodzinne brudy, szukać sekretów, kontrowersji, byleby tylko książka dobrze się sprzedawała. Przecież wielu autorów biografii gwiazd tak właśnie robi. Musi być ostro, żeby czytelnicy kupili książkę. Przyznaję, pomyliłem się. A wierz mi, nie lubię przyznawać się do błędów.

Patrzyłam na niego z niedowierzaniem. Albo mi się zdawało, albo delikatny rumieniec pojawił się na

jego policzkach.

– Widzę, że praca nad książką to twoja autentyczna pasja, że nie chodzi o pieniądze. I jeszcze coś. Ciocia się zmieniła, odkąd tu jesteś. Jest weselsza, ma w sobie więcej życia. Dużo się mówi o depresji u młodych ludzi, a czy ktoś wspomina tych starszych? Samotni, schorowani, często tracą sens życia. Moja ciotka była na tej drodze i pomogły jej dwie rzeczy. Po pierwsze to, że zagrała w filmie. Nagle poczuła się doceniana i potrzebna. A po drugie – ty. Odmieniłaś ją, choć pewnie tego nie widzisz. Ale ja, który znam ją od wielu lat, widzę te zmiany.

Milczałam zaskoczona jego słowami, zrobiło mi się najzwyczajniej w świecie miło. Obawiałam się, czy swoją obecnością nie będę denerwować pani Marianny, zakłócać jej spokoju. Świadomość, że w pewien sposób jej pomogłam, była uskrzydlająca. Nagle praca nad książką stała się czymś więcej niż sposobem na zarobek, czymś więcej nawet niż pasja. Pomogłam komuś. To brzmiało niewiarygodne.

– To jak? Pijemy czekoladę, a potem bierzemy się do pracy? – Tomasz wciąż wyglądał na zakłopotanego.

– Jasne. A jak tam ta przysługa, o którą cię prosiłam? No wiesz, ta zamiast zapłaty za pracę nad twoim tekstem.

– Aaa, to. – Szelmowsko się uśmiechnął. – Wykonałem kilka telefonów. Myślę, że się uda. Może nawet już jesienią.

– Poważnie?! Jak ty to zrobiłeś?! – Odstawiłam kubek na blat i popatrzyłam na niego z podziwem.

– Mam swoje sposoby. Zresztą ty też nie siedzisz beczynnienie. Może twój urok osobisty podziałał?

– Nie sądzę, ale cieszę się, że wszystko jest na dobrej drodze. – Usiadłam za biurkiem, a Tomasz podał mi maszynopis. – To jak? Dziś zaczynamy od rozdziału szóstego, prawda?

– Taaa, scena seksu zbiorowego z użyciem zabawek sado-maso.

Spojrzałam przerażona na Tomasza, a on zaczął się śmiać.

– Szkoda, że nie widziałas swojej miny.

– To nie jest zabawne – wymamrotałam i zaczęłam wertować kartki.

– Nie martw się. Mamy tu niewinny dialog, opis przyrody i walkę z konkurentem o serce Afrodyty. Żadnej sceny seksu. – Stał za moimi plecami i znów poczułam ten jego oszałamiający zapach. – Chociaż szkoda. Ostatnim razem, kiedy czytałaś ten gorący fragment, sprawy potoczyły się tak, że nie mogłam potem w nocy zasnąć.

Pochylił się, poczułam jego oddech na swoim policzku. Przełknęłam ślinę i nie odpowiedziałam. Staralam skupić się na tekście, ale teraz to było cholernie trudne. Szczerze? Ja też żałowałam, że tylko pracujemy, ale inna opcja byłaby z pewnością destrukcyjna dla mojego serca, choć bardzo przyjemna.

– Boisz się, że kiedy jestem tak blisko, stracisz nad sobą kontrolę i skończy się tak, jak ostatnio? – Usłyszałam jego uwodzicielski szept.

– Przestań. – Zacisnęłam powieki.

Poczułam jego dłoń przesuwającą się coraz niżej po moich plecach. Wciągnęłam głęboko powietrze, szybko wstałam i wyszłam z biurka. Ruszyłam w stronę drzwi.

– Kalina, przepraszam! – Tomasz poszedł za mną i chwycił mnie za rękę. – Wiem, że powinniśmy pracować, ale kiedy jesteś blisko, wariuję. Nie potrafię tego powstrzymać.

– To może powinnam pracować nad tekstem w swoim pokoju? – Popatrzyłam mu w oczy.

– A może powinnaś pozwolić mi zrobić sobie to, co ostatnio? – Zbliżył twarz do mojej.

– Mącisz mi w głowie.

– I wzajemnie.

Staralam się nie tracić przy nim zmysłów, nie patrzeć na te miękkie wargi, które zbliżały się do mnie, nie czuć dużych dłoni, które właśnie mnie do siebie przyciągnęły. A jednak kiedy zmiażdżył mi usta pocałunkiem, jęknęłam i pozwoliłam jego językowi wślizgnąć się do środka.

Moje sutki zrobiły się twarde, kiedy napałam na jego klatkę piersiową. Wstydziłam się gwałtownej reakcji własnego ciała, lubieżnych myśli, ilekroć byłam blisko niego, a jednak to właśnie się działo, a on doskonale widział, jak na niego reaguję.

Gdy objął mnie w tali i mocniej przyciągnął, otarłam się o twarde wybrzuszenie w jego spodniach. Przerwał pocałunek, a potem jego gorące usta opadły na moje nagie ramię odsłonięte przez luźny sweter. Poczułam, jak zębami zsuwa cienkie ramiączko stanika i naznacza mnie pocałunkami od ramienia w górę, aż

po krawędź szczęki.

Traciliśmy kontrolę. Wiedziałam, że jeśli tego nie przerwę, choć będę spełniona, a moje ciało zaspokojone i nabuzowane endorfinami, jutro rano obudzę się z jeszcze większym mętlikiem w głowie. A co będzie, kiedy nadejdzie dzień wyjazdu? Powie mi, że było miło, ale czas się pożegnać, a potem każde z nas pójdzie w swoją stronę? Przerazał mnie ten scenariusz, zaczynałam coś czuć. I właśnie dlatego nie mogłam pozwolić na to, by to trwało.

– Nie chcę... nie chcę być tylko twoją przedświąteczną atrakcją. – W końcu wyrwałam się z jego objęć.

– A kto powiedział, że jesteś tylko atrakcją?

Patrzył na mnie rozwścieczony, ciężko oddychał. Jeśli miałabym wyobrazić sobie Aresa, wyglądałby tak jak on teraz.

– Niedługo wyjeżdżam i... po prostu nie możemy tego dłużej robić. I nie powinniśmy tu razem pracować, skoro nie potrafimy utrzymać rąk przy sobie.

– To może po prostu się temu poddaj, co? Nie bój się na zapas, nie myśl, co będzie później...

– Nie potrafię. Mój ostatni związek był zbudowany na kłamstwie. Nie umiem tak po prostu wikłać się w niezobowiązujący romans, nie licząc na ciąg dalszy. Nie chcę tylko dobrej zabawy. Potrzebuję czegoś więcej – mówiłam coraz szybciej, a potem zabrałam leżący na biurku maszynopis i niemal biegiem ruszyłam do wyjścia. – A to wezmę do swojego pokoju i będę nad tym pracować. Zaznaczę błędy na czerwono.

– Mogę dać ci coś więcej, jeśli tylko ty dasz mi szansę...

Docierał do mnie głos Tomasza, ale go nie słuchałam. Wyszłam i zatrzasnęłam za sobą drzwi. Nie potrafiłam mu uwierzyć, choć bardzo chciałam.

Rozdział 19

Mieszkańcy dworku pewnie dopiero przecierali zaspane oczy, a ja od dawna siedziałam na dywanie biblioteki i pospiesznie robiłam notatki. Zostało tak niewiele czasu.

Wciąż myślałam o tym, co działo się między mną a Tomaszem. Nie, niczego nie żałowałam. Bałam się, jak to wszystko wpłynie na nas, na mnie, szczególnie kiedy stąd wyjadę, ale, cholera, marzyłam o powrocie do sekretnego pokoju. Byłam jak chorągiewka na wietrze, bo przecież powiedziałam mu, że musimy z tym skończyć. Sęk w tym, że wcale tego nie chciałam. Rozum mówił jedno, a serce drugie.

Prawda była taka, że przy tym mężczyźnie czułam się piękna, pożądana i tak dobrze rozumiana. Może go idealizowałam, może to było złudzenie, ale nie chciałam się tym przejmować. Pragnęłam tylko cieszyć się tamtymi chwilami. Nie wiedziałam, czy kiedykolwiek się powtórzą, więc traktowałam je jak niespodziewany przedświąteczny prezent. Wiedziałam, że na zawsze zachowam je w swoich wspomnieniach, tak jak pani Marianna zachowała pamięć o krótkim romansie z Kazimierzem. To było coś tylko mojego. Coś, co mogłam odtwarzać wieczorami. Te rzadkie chwile, do których wraca się pamięcią, kiedy człowiekowi jest naprawdę źle.

Gdy wybiła jedenasta, pani Marianna przyszła do biblioteki porozmawiać. Tym razem przeglądałyśmy ostatnie albumy z fotografiami, które znalazła u siebie w pokoju. Opisывała każde zdjęcie, opowiadała mi historie tych, którzy zostali na nich uwiecznieni, ale znów ani słowem nie wspomniała o siostrze, której zresztą nie było na żadnej fotografii.

Kiedy wciąż pogrążone w rozmowie weszłyśmy do salonu, stanęłam jak wryta, bo byli tam Diana i Tomasz. Siedzieli na kanapie i przeglądali jakieś czasopisma. Nie mogłam się wycofać, bo pani Marianna stała obok mnie.

– Wy sobie porozmawiajcie, a ja zapytam Gabrysi, co z obiadem – powiedziała. – Po tej naszej rozmowie nieźle zgłodniałam.

– To może ja do niej pójde – zaproponowałam szybko, byleby tylko nie zostać z tą dwójką sam na sam.

– Och, moja droga, zasłużyłaś na odpoczynek. Zostaw to mnie. I zastanów się, jak to powiesić. – Podała mi dużą jemiolę.

Właśnie po to tu przyszłyśmy. Jemiola co roku w Boże Narodzenie dumnie wisiała w salonie i tak też miało być tym razem. A ponieważ Gabrysia była zajęta w kuchni, postanowiłyśmy ją wyręczyć i same się tym zająć.

Tymczasem pani Marianna wyszła i zostawiła mnie na pastwę harpii, której zazdrościłam sięgających za łopatki włosów, i mężczyzny, który doprowadził mnie do orgazmu. Po prostu wspaniale.

– Niesamowite, że nawet tutaj tyle pracujesz. – Diana spojrzała na mnie i posłała mi uśmiech, który pewnie miał wyglądać na życzliwy. – Bo poza tym pracujesz w szkole, prawda? Uczysz polskiego?

Kiwnęłam głową. Najchętniej wcale bym się do niej nie odzywała.

– Właśnie analizujemy z Tomaszem pewien artykuł naukowy z czasopisma medycznego. Po angielsku. To chyba nie do końca coś, co byłabyś w stanie zrozumieć. Fachowe słownictwo, trudne terminy...

– Diano, to nie jest miłe – warknął Tomasz.

– Oj, przecież nic złego nie miałam na myśli. Chodzi mi tylko o to, że osoby tak proste w obyciu, wykonujące nieskomplikowany zawód, który nie ma nic wspólnego z tak trudną nauką, jaką jest medycyna, zanudziłyby się na śmierć, czytając taki artykuł.

– Taa, masz rację, taka prosta osoba jak ja pewnie nic by z tego nie zrozumiała – rzuciłam ironicznie. – Swoją drogą słyszałaś o metodzie ruchu rozwijającego Weroniki Sherborne, która wpływa na poznawczą, ruchową, emocjonalną i społeczną sferę rozwojową dziecka?

Diana zamrugała oczami i nie odpowiedziała.

– Tak myślałam. W końcu jesteś po stomatologii i pewnie nic nie rozumiałabyś z podręcznika współczesnej pedagogiki, w którym pełno jest fachowych pojęć z zakresu psychologii – powiedziałam dokładnie tym samym pełnym wyższości tonem, którym przed chwilą ona uraczyła mnie.

Tomasz parsknął śmiechem, a Diana zrobiła się czerwona. Nie, nie ze wstydu, bo raczej nie odczuwała czegoś takiego.

– Ale czytajcie, śmiało, nie przeszkadzajcie sobie. Szukam tylko odpowiedniego miejsca na jemiolę.

Pani Marianna koniecznie chce mieć ją tutaj, w salonie. O, tu będzie idealnie – powiedziałam z udawanym spokojem.

– Pomogę ci. – Tomasz zerwał się z kanapy, wszedł na drewniany stołek i zawiesił jemiołę wysoko nad kominkiem.

Czułam na sobie wzrok Diany. Gdyby potrafił wypalać dziury, już byłabym martwa.

– Właściwie dobrze, że jesteś. – Tomasz spojrział mi w oczy, kiedy zszedł ze stołka. – Właśnie miałem do ciebie iść. Od razu po obiedzie jedziemy do miasta. Dziś jarmark świąteczny.

– Po co jej to mówisz? Ona nie jedzie. – Głos Diany dziś wyjątkowo działał mi na nerwy.

– Jedzie. To ty zostajesz.

Z przyjemnością patrzyłam, jak oczy tej dziewczyny robią się okrągłe niczym talerze.

– Ciężko pracowałaś, powinnaś się trochę rozerwać. – Tomasz wciąż był skupiony na mnie. – Poza tym wiem, jak bardzo kochasz świąteczne stoiska i dekoracje.

– Ale... ale... – Diana z wrażenia zaczęła się jękać.

– Sama mówiłaś, że boli cię głowa. Przynajmniej odpoczniesz w ciszy. – Ton Tomasza był twardy.

– To było rano, ale teraz...

– A, no i może jak posiedzisz sama, zrozumiesz, że świat nie kręci się wokół ciebie, i będziesz trochę miłsza dla wszystkich, którzy tu mieszkają. – Obrzucił ją zimnym spojrzeniem.

– Karzesz mnie za taką drobnostkę?! – Diana poderwała się z kanapy. Wyglądała jak Etna przed erupcją. – Nie weźmiesz mnie ze sobą, bo coś jej powiedziałam?!

Tomasz nie odpowiedział, pewnie uznał rozmowę za zakończoną. Odwrócił się do niej plecami i wyszedł jak gdyby nigdy nic.

Ja też szybko opuściłam salon, bo byłam pewna, że jak tylko zostanę z tą dziewczyną sam na sam, rzuci mi się do gardła.

Kiedy byliśmy już w holu, dotarło do mnie jej pełne frustracji głośne prychnięcie. Jeśli Diana wcześniej mnie tolerowała, teraz na pewno to się zmieniło.

– A jeśli ja wcale nie mam ochoty jechać? – Spojrzałam na Tomasza spod zmarszczonych brwi.

– Masz. Ostatnio śliniłaś się na widok świątecznej wystawy – odpowiedział z powagą.

– Nieprawda, nie śliniłam się.

– Ale prawie. Poza tym moja ciocia bardzo chce, żebyś jej towarzyszyła. A pamiętaj, Mariannie Zakrzewskiej się nie odmawia.

– Zgoda, ale lepiej załatw mi ochronę.

– Ochronę?!

– Ta harpia w salonie ma ochotę mnie rozszarpać – powiedziałam, ścisząc głos.

– Ta harpia powinna uważać. Wystarczy jedno moje słowo, a będzie musiała spakować manatki i wrócić do domu. Poza tym masz mnie. Będę cię chronił.

– Bo ciotka ci tak kazała?

Roześmiałam się, ale zamilkłam, kiedy Tomasz wbił we mnie swoje ciemne oczy.

– Nie. Bo zawsze chronię tych, na których mi zależy.

Po tych słowach ruszył na piętro i zostawił mnie oniemiałą w holu.

– Pamiętaj, wyjazd od razu po obiedzie! – Usłyszałam jego głęboki głos, kiedy zniknął na schodach.



Jarmark zaczynał się w południe, ale my dotarliśmy na miejsce dopiero po piętnastej, kiedy już zrobiło się ciemno. Na szczęście pogoda dopisywała, mróz odrobinę zelżał, a chmury, choć zbierały się od rana, nie zwiastowały opadów śniegu.

– Naprawdę nie rozumiem, dlaczego Diana chciała zostać w domu. Taka atrakcja! – zastanawiała się pani Krysia, kiedy wysiedliśmy z samochodu.

Tomasz rzucił mi porozumiewawcze spojrzenie, widziałam, że z trudem powstrzymuje uśmiech.

– Rok temu stał tutaj pewien uprzejmy mężczyzna i sprzedawał niesamowite ręcznie robione dekoracje! – Pani Marianna wyglądała na pełną energii i bardzo podekscytowaną. – Chodź, Krysiu, poszukamy jego stoiska. Mam nadzieję, że gdzieś tutaj jest. Gdybyś tylko widziała te ornamenty! Koronkowa robota! Jestem pewna, że ci się spodobają. A wy, moi drodzy? Idziecie z nami?

– Dobrze wiesz, ciociu, że świąteczne dekoracje interesują mnie tyle co zeszłoroczny śnieg. – Tomasz był rozbrajająco szczery.

– No tak, niestety. I nie musisz mi przypominać tego na każdym kroku. Dobrze, że chociaż zechciałeś nas tu przywieźć. W takim razie dotrzyмай towarzystwa Kalinie. Tylko nie zostawiaj jej samej, broń Boże! Nie zna miasta, a dzisiaj jest straszny tłok. Kupcie sobie coś do jedzenia, tylko nie oddalajcie się za bardzo.

– Czasami mam wrażenie, że wciąż traktuje mnie jak siedmiolatka. – Tomasz uśmiechnął się pod nosem, kiedy obie staruszki zniknęły w tłumie.

– Rozumiem, że cię to drażni, ale ona w ten sposób okazuje ci troskę.

– Ech, wiem, wiem. To jak? Masz ochotę na mnóstwo niezdrowych świątecznych smakołyków? Tłuste i kaloryczne obwarzanki? A może pierniczki oblane słodkim lukrem? Albo te cynamonowe pałeczki. Cokolwiek to jest, smakuje genialnie. – Na twarzy Tomasza pojawił się uśmiech, dzięki któremu rzeczywiście przypominał niesfornego chłopca. – Gabrysia jest daleko. Możemy wrzucić w siebie trochę pustych kalorii, niczego się nie dowie – dodał konspiracyjnym szeptem.

– A może najpierw rozejrzemy się po straganach? – odpowiedziałam ze śmiechem, nie mogąc oderwać wzroku od barwnego tłumu.

Byłam oczarowana. Postanowiłam sobie, że niezależnie od tego, gdzie będę spędzać święta, co roku odwiedzę jakiś bożonarodzeniowy jarmark. Klimat takich miejsc był jedyny w swoim rodzaju.

– Poważnie?! – Tomasz jęknął zawiedziony. – A więc miałem rację. Też masz świra na punkcie świątecznych ozdób. Umrę tutaj z nudów.

– Hej, przecież po to przyjeżdża się na świąteczny jarmark, prawda? Żeby kupić świąteczne dekoracje i prezenty.

– A moim zdaniem na świąteczny jarmark przyjeżdża się po to, żeby napić się grzanego wina, ewentualnie gorącej czekolady i coś zjeść.

– Cóż, będziemy musieli dojść do jakiegoś kompromisu, bo słyszałeś, co powiedziała twoja ciocia. Masz mnie pilnować, chociaż oczywiście nie mam nic przeciwko temu, żebyś puścił mnie samopas.

– Naprawdę myślisz, że pozwolę ci tak po prostu zniknąć w tym tłumie? Poświęcę się i obejdę z tobą wszystkie stragany, jeśli tak bardzo ci na tym zależy.

Uśmiechnęłam się pod nosem. Czułam się dziwnie podekscytowana faktem, że spędzimy tutaj wspólnie czas. Nie była to randka, a jednak robiło mi się przyjemnie na myśl, że Tomasz będzie chodził ze mną między stoiskami. Poza tym w końcu, po tygodniach pracy, mogłam wyluzować i cieszyć się świątecznym nastrojem. Jarmark, choć pewnie dla większości ludzi w moim wieku był synonimem nudnej rozrywki dla rodzin z dziećmi, dla mnie stanowił naprawdę ciekawą atrakcję.

Oczy mi lśniły, kiedy widziałam cały ten kolorowy tłum. Dzieci biegały z pachnącymi kołaczami i balonami z podobizną Świętego Mikołaja. Na szczęście na większości stoisk nie było plastikowego kiczu, tylko ręcznie robione przedmioty i regionalne potrawy. W powietrzu unosił się aromat świerków i sosen, bo niedaleko rozstawił się mężczyzna, który sprzedawał świąteczne drzewka. Do tego zapach grzanego wina, gorącej czekolady i swojskiego jedzenia. Wyczułam czerwony barszcz i żurek. Zaburczało mi w brzuchu, kiedy zobaczyłam stragan z tradycyjnymi ciastami. Makowce, pięknie udekorowane serniki, staropolski piernik... czułam się, jakbym stanęła przed bramami do raju.

Czas mijał, kluczyliśmy tak między stoiskami, a ja starałam się nie przegapić żadnego szczegółu, chłonąć atmosferę tego miejsca. Kiedy mineliśmy mężczyznę stojącego przy wielkim garze bigosu, uśmiechnęłam się pod nosem i pomyślałam o tacie. On i mama byliby wniebowzięci, gdybym kiedyś ich tutaj zabrała.

W moim ciele rozlewało się przyjemne ciepło, musujące jak bąbelkowe wino, kiedy Tomasz chwycił mnie za rękę. Oczywiście za każdym razem pospieszenie tłumaczył, że musi to zrobić, bo jest strasznie tłoczno i nie chce mnie zgubić. Cóż, ja wolałam wierzyć w swoją wersję wydarzeń: robił to, bo dotykanie mnie sprawiało mu przyjemność.

Kiedy stanęłam przed straganem, na którym sprzedawano duże chatki z piernika, Tomasz śmiał się, że zaraz się na nie rzucę. Podobno wywnioskował to z mojej miny. Nic nie mogłam poradzić na to, że piernikowe domki nie dość, że obłądnie pachniały i wyglądały imponująco, to jeszcze ozdobione były misternymi wzorami z lukru. Prawdziwe jadalne dzieła sztuki.

Kiedy z ciężkim westchnieniem odeszłam od lady z piernikami, zatrzymaliśmy się przy straganie, który

wypełniały drewniane dekoracje. Wzięłam w dłonie starannie wykonaną figurkę aniołka i chociaż była droga, postanowiłam, że kupię taką dla mamy dla taty. Wybrałam jeszcze piękną, minimalistyczną bombkę w odcieniu głębokiej zieleni. Uznałam, że będzie idealna na choinkę w domu rodziców. Kiedy podzieliłam się tą wiadomością z Tomaszem, on tylko się uśmiechnął i powiedział:

– Chyba byłaś tym typem dziecka, które z każdej szkolnej wycieczki przywoziło masę pamiątek i bibelotów. Miałem tak samo. Znad morza przywiozłem sztuczną mewę, która wyglądała przerażająco, do tego jakąś tonę piasku i muszelek. Oczywiście nic za darmo, za wszystko płaciłem pieniędzmi, które mama dała mi na jedzenie i napoje.

– To tak jak ja. – Roześmiałam się. – Całe kieszonkowe, które dostałam na wyjazd, przewalałam na pamiątki i prezenty dla rodziny. Mama i tata nie mieli serca, by powiedzieć mi, że te rzeczy to najczęściej niepotrzebny kicz.

Nagle zauważyłam drewniane serce zdobione ręcznie malowanymi śnieżynkami. Każda była inna i niepowtarzalna, jak prawdziwe płatki śniegu. Pomyślałam, że gdybym wciąż była z Kubą, kupiłabym mu taki prezent, choć pewnie uznałby go za infantylny i zbędny. Nie lubił dekoracji i „kurzołapów”. I nagle coś do mnie dotarło. Tak właściwie czasami nie liczyłam się z jego zdaniem. Kupowałam mu prezenty, choć on nawet nie obchodził świąt. Kierowałam się swoim gustem, nie jego. Zupełnie jakbym gdzieś podświadomie liczyła, że jeśli kolejny rok z rzędu dam mu w grudniu bombkę czy aniołka, zmieni się dla mnie i dopasuje do moich rodzinnych tradycji. Byliśmy tak bardzo różni. Im dłużej nad tym myślałam, tym bardziej oczywiste mi się to wydawało.

Kiedy przeciskaliśmy się między kolejnymi straganami, Tomasz przyciągnął mnie do siebie i znów chwycił za rękę, bo tłum się zagęszczał.

– Nie chcę, żebyś mi tu zginęła – wyszeptał do mojego ucha.

Uśmiechnęłam się. To było uroczne, że za każdym razem się tłumaczył. W sekretnym pokoju, kiedy mnie dotykał, jakoś kompletnie się tym nie przejmował. Jednak w obu wersjach, tej mrocznej i uroczno-nieśmiałej, pociągał mnie równie mocno.

– Jak znajdziemy twoją ciocię i panią Krysie w tym tłumie? Dadzą sobie radę? Mają już swoje lata – zapytałam, kiedy ktoś trącił mnie ramieniem.

– W ich przypadku działa ten słynny paradoks staruszek – wyjaśnił Tomasz. – Chodzą powoli, niektóre używają laski, ale jeśli w grę wchodzi walka o miejsce w tramwaju albo promocje w sklepach, to nie mają sobie równych i w magiczny sposób nabierają zwinności i prędkości. Tak samo jest na jarmarku. Czują się w tu jak ryba w wodzie. Zobaczysz, obie wrócą na parking prędzej niż my, i to jeszcze z mnóstwem siatek pełnych zakupów.

Roześmiałam się, kiedy mówił o tym ze śmiertelnie poważną miną.

– Boże, jak tu pięknie. Byłam na kilku bożonarodzeniowych jarmarkach, ale żaden nie miał takiego klimatu – powiedziała zachwycona. Lampki porozwieszane między stoiskami mieniły się ciepłym, złotym światłem i sprawiały, że jarmark, choć rozstawiony na zimnej, betonowej płycie rynku, sprawiał wrażenie przytulnego i kameralnego.

Tego dnia zachwyciło mnie wszystko. Ludzie, którzy popijali gorącą czekoladę, świąteczne piosenki, rozbrzmiewające z ustawionych niedaleko nas głośników, nawet okrzyki dzieci, które pewnie niejednego doprowadzały do szewskiej pasji.

Stojąca obok mnie kobieta właśnie kupowała mnóstwo świątecznego jedzenia: kiełbasę, ser i ciasta. Kiedy zobaczyła, że przyglądam się jej z zainteresowaniem, wyjaśniła:

– To dla córki. Mieszka w Stanach i spotykamy się tylko raz w roku, u nas, na święta. No to pomyślałam, że nakupuję jej naszego swojskiego jedzenia. W Ameryce nie mają takich rarytasów.

Uśmiechnęłam się w odpowiedzi i poczułam w kącikach oczu łzy. Wiedziałam, że moja mama zrobiłaby dla mnie to samo.

– O czym myślisz? – Tomasz pstryknął mi palcami przed nosem.

– O domu. Chciałabym już wrócić.

– To już niedługo, prawda? – stwierdził posępnie.

– Tak. Mam już prawie wszystkie potrzebne materiały. Rozmowy z twoją ciocią poszły gładko. Wprawdzie mam jeszcze te książki z biblioteki i kartony ze zdjęciami, które chciałabym przejrzeć, ale powinnam zdążyć, zostało jeszcze kilka dni. Wrócę do domu później, niż planowałam, ale najważniejsze, że

zdażę na święta.

Odpowiedziało mi wymowne milczenie.

– Co? Nie cieszysz się? W końcu będziesz miał mnie z głowy. – Zaśmiałam się nerwowo.

– Dlaczego myślisz, że chciałbym mieć cię z głowy? – Zmarszczył brwi.

– Mam ci przypomnieć, jak zareagowałeś na mnie, kiedy się poznaliśmy? Traktowałeś mnie jak intruza, jak kogoś gorszej kategorii.

– Ale zmieniłem zdanie. Zresztą sama wiesz... dużo się między nami wydarzyło. – Tomasz spojrział mi w oczy tak, że nagle zrobiło mi się gorąco. – Nie chcę, żebyś wyjeżdżała. – Ścisnął mocniej moją dłoń, którą wciąż trzymał.

– Bo jestem ci potrzebna do pomocy przy twojej książce? – zapytałam przez ściśnięte gardło.

– Dobrze wiesz, że nie dlatego.

Przełknęłam ślinę. Zaczynało robić się poważnie. To nie znaczy, że tego nie chciałam. Po prostu sprawa z Kubą wciąż była świeża. A Tomasz? Był intensywnym, ekscytującym doznaniem, jak pierwszy grudniowy śnieg. Ale co właściwie o nim wiedziałam? Czy taka nagła, silna fascynacja mogła przerodzić się w coś poważnego, kiedy dopadnie nas szara poświąteczna codzienność i będą dzielić setki kilometrów? Wątpiłam w to i dlatego bałam się zaangażować. A po tym, co zrobił mi Kuba, straciłam zaufanie do mężczyzn i wiarę w szczęśliwe zakończenia.

– Posłuchaj, w innych okolicznościach być może...

– Nie – przerwał mi, a potem niespodziewanie przyciągnął do siebie i przytulił.

Mój nos zderzył się z jego silnym ramieniem. Przymknęłam oczy, wdychając ten niesamowity, męski zapach, rozkoszowałam się kojącym ciepłem jego ciała.

– Cokolwiek się stanie, nawet jeśli za kilka dni wyjdiesz, te święta będą pachniały tobą. Mój pokój... tamten pokój pachnie tobą. Tym, co wczoraj robiliśmy. I nawet jeśli po powrocie do Poznania zapomnisz, ja będę pamiętała, rozumiesz?

Otwarłam szeroko oczy ze zdziwienia. Tkwiłam w jego ramionach i moja jedna samotna łza właśnie moczyła jego płaszcz. Chciałam, by pamiętał. I ja chciałam pamiętać. Ale zamiast wspomnień tysięcy razy bardziej pragnęłam, by to trwało. Jednak równie mocno, a może i bardziej bałam się, że nam nie wyjdzie.

– Wiesz co? – Tomasz nagle odsunął się ode mnie, a ja poczułam nieprzyjemny chłód. Magia chwili roztopiła się jak płatek śniegu na języku. – Nie rozmawiajmy teraz o tym. Cieszymy się tym, że jesteśmy tutaj.

Uśmiechnęłam się niemrawo i pokiwałam głową. W robieniu dobrej miny do złej gry byłam prawdziwą mistrzynią.

– Masz ochotę na coś do picia? Gorąca czekolada? Grzaniec? Niestety ja kieruję, więc dla mnie w grę wchodzi tylko czekolada.

– A ja chętnie spróbuję grzańca.

Podeszliśmy do niewielkiego stoiska, gdzie sprzedawano gorącą czekoladę w kilku smakach, herbatę z rumem i grzane wino.

Wypełniło mnie przyjemne ciepło, gdy wzięłam pierwszy łyk.

– Nie wiedziałam, że to takie mocne. – Spojrzałam na niewinnie wyglądający kubeczek i kilkoma haustami prawie go opróżniłam.

– Dałem sprzedawcy kilka złotych ekstra, by dodał więcej mocy. – Tomasz tajemniczo się uśmiechnął.

– Poważnie?! To tak można?!

– Jak widać tak.

Roześmiałam się. Spojrzałam w niebo. Gwiazdy nad moją głową zaczęły wirować, a ja dopiero teraz zauważyłam, że chmury się rozproszyły.

– Chyba narzuciłaś sobie za duże tempo. – Tomasz przytrzymał mnie, gdy się zachwiałam. – Chodź, pójdziemy tam. – Wskazał na murek pomiędzy rzędami wystawionych na sprzedaż choinek.

Kiedy usiedliśmy, z przyjemnością zauważyłam, że jest tu ciszej i ustronnej. W dodatku można było stąd obserwować cały jarmark, a jednocześnie mieć odrobinę spokoju.

Przez chwilę piliśmy w milczeniu. Grzaniec przyjemnie piekł w przełyk i sprawiał, że szumiało mi w głowie. Ciepło Tomasza, który siedział blisko, sprawiało, że zrobiło mi się błogo i poczułam się senna.

– Chcesz się zamienić? – Wyciągnął w moim kierunku swój kubek. – Tak będzie bezpieczniej, bo chyba masz już dość.

– Niech będzie. – Wzięłam jego czekoladę i zanurzyłam w niej usta. – Jest pyszna. Z nutką piernika, prawda? – zapytałam, czując na języku słodki, korzenny smak.

– Chcę spróbować – powiedział, nie spuszczać wzroku z moich warg.

– Przecież piłeś przed chwilą. – Spojrzałam na niego skołowana.

– Ciebie. Chcę spróbować ciebie.

Zaskoczona otworzyłam usta. Jak przez mgłę zarejestrowałam, że odstawia swój kubek na bok. A potem, nim zdążyłam mrugnąć, pochylił się i zamknął je pocałunkiem. Powolnym, czułym, słodszy niż korzenna gorąca czekolada. Tak bardzo innym niż wczorajszy, kiedy całował mnie niecierpliwie i ostro. Teraz miałam wrażenie, że nigdzie się nie spieszy. Nie przeszkadzali nam przechodzący obok ludzie, dobiegający z oddali śmiech dzieci i dźwięki rozmów. Wszystko złało się w nieważną całość.

Poczułam te słynne motyle w brzuchu. Tomasz objął moje dłonie, w których ścisnęłam kubek, i muskał mnie długimi palcami. Siedzieliśmy jak dwójka nastolatków na pierwszej randce i całowaliśmy się niewinnie i powoli, częściowo ukryci za choinkami. W tle rozbrzmiewał gwar, dobiegały świąteczne melodie. Nad nami świeciły gwiazdy, mróz lekko szczypał w policzki, a w powietrzu unosił się zapach gorącej czekolady, grzańca i igliwia. Ciepłe wargi pieściły moje usta, sprawiając, że w moim ciele wybuchła euforia. Westchnęłam, gdy dłoń Tomasza pogładziła mnie po policzku. Koniuszkiem języka zaprosiłam go do bardziej grzesznego tańca. Jęknął, gdy pogłębiłam pocałunek. Odstawił mój kubek, a potem przyciągnął mnie i posadził sobie na kolanach. Oplotłam go nogami, zanurzyłam palce w jego włosach i całowałam tak, że brakowało mi tchu. A on całował mnie coraz bardziej zachłannie i niecierpliwie. Poczułam płomień w podbrzuszu, gdy jego dłonie objęły moje pośladki i przyciągnęły do siebie. Chciałam więcej. Pragnęłam...

– Krysia, na miłość boską, na co ci tyle sernika! Przecież Gabrysia upiecze, a ja dam ci przed samymi świętami! – Dotarł do mnie znajomy głos.

Tomasz przeklął cicho w moje usta, a ja szeroko się uśmiechnęłam. To by było na tyle, jeśli chodzi o bycie sam na sam.

Ledwo zdążyłam zejść mu z kolan, kiedy pani Marianna nas zauważyła. Miałam tylko nadzieję, że nie była zbyt spostrzegawcza i nie zwróciła uwagi na moje potargane włosy i opuchnięte od pocałunku usta. Ani na to, że wciąż byłam lekko wstawiona.

– A wy co tak siedzicie? Nic nie kupiliście? – zapytała zdziwiona. – Bo my z Krysią zaszalałyśmy odrobinę. – Wskazała na swoją obładowaną siatkami towarzyszkę.

– I nie przeszkadzał paniom ten tłok? – zapytałam.

– A skądże znowu! Poza tym jak ma się tyle lat co my, to ludzie przepuszczają w kolejce i są bardzo uprzejmi. No to korzystałyśmy, prawda, Krysiu? I kupiłyśmy trochę tego i owego. Mój drogi, pomożesz nam zanieść zakupy do samochodu? Strasznie to ciężkie.

– Teraz ciężkie, ale jakoś na noszenie tego po całym jarmarku były siły... – odpowiedział Tomasz ledwo słyszalnym szeptem, a potem pochylił się do mnie i dodał: – A nie mówiłem? Paradoks staruszek.

Roześmiałam się i w końcu ruszyliśmy w stronę parkingu. Pani Marianna i jej przyjaciółka gadały niemal bez przerwy. Zaczęłam podejrzewać, że one też napiły się grzanego wina, i to takiego z podwójną mocą. Z przyjemnością wpatrywałam się w śnieżny krajobraz za szybą i rozmyślałam. O pocałunku i o tym, co powiedział mi Tomasz. Chciałam, by jego święta pachniały mną. Oraz by moje miały jego zapach.

Rozdział 20

Kolejne kilka dni zlało się w jedną pracowitą całość. Nie tak miało to wyglądać. Planowałam wrócić do domu przed świętami. Tymczasem był wieczór dwudziestego trzeciego grudnia, a ja wciąż tkwiłam w dworku na Mazurach.

Zbieranie materiałów do książki przedłużyło się przez wizytę gości, bo pani Marianna nie miała już dla mnie tyle czasu, co wcześniej. Oczywiście ja też nie byłam bez winy. Praca nad tekstem Tomasza i te kilka wieczorów w sekretnym pokoju sprawiły, że w dzień byłam niewyspana i rozkojarzona. Robienie notatek, a nawet samo czytanie książek w bibliotece szło mi wolniej niż zwykle. Do tego udzielała mi się świąteczna aura, którą pieczołowicie pielęgnowała Gabrysia. Coraz częściej zaglądała do biblioteki, namawiając mnie na chwilę przerwy, spróbowanie jej świątecznych wypieków i na ploteczki. A jeśli o tym ostatnim mowa, to oczywiście rozmawialiśmy o Dianie. Nie chciałam tego, przysięgam, ale okazało się, że Gabrysia nie znosi jej o wiele bardziej niż ja. Cóż, byłam zazdrosna, musiałam to w końcu przed sobą przyznać.

– Tomasz jest dla niej idealną partią. Bogaty, z ciotką, która prawdopodobnie przepisze mu ten dwór – szepnęła Gabrysia. – Nie trzeba być geniuszem, żeby wiedzieć, po co ta dziewczyna tutaj przyjechała.

Słuchając tego, miałam ochotę jak najszybciej stąd wyjechać. Problem w tym, że dałabym Dianie satysfakcję. Jedyne, co mogłam zrobić tej dziewczynie bezkarnie, to o niej plotkować. A jedzenie sernika z rodzynkami i słuchanie historii opowiadanych przez Gabrysię było miłym przerywnikiem w pracy. Szkoda tylko, że te przerywniki stawały się coraz częstsze i coraz dłuższe.

Byłam na siebie zła, bo zamiast się postarać, odpuściłam. I to przez kogo? Przez pewnego wysokiego bruneta, który sprawiał, że raz go kochałam, a raz nienawidziłam. Te wszystkie piękne słowa, które mówił mi podczas jarmarku, namiętne pocałunki, to jego błagalne spojrzenie, kiedy powiedział, że nie chce, bym wyjeżdżała... Nie byłam z kamienia, a po rozstaniu z Kubą pragnęłam pocieszenia, poczucia czegoś prawdziwego, chciałam udowodnić samej sobie, że ktoś jeszcze może mnie pokochać. Wiem, to żalosne. Nie tak powinno się leczyć złamane serce. Ale skoro nie potrafiłam inaczej? A Tomasz był tutaj, prawdziwy, autentyczny, pragnął mnie, a ja miałam ochotę poddać się temu.

Tamten jeden wieczór w sekretnym pokoju wszystko zmienił. Moje policzki płonęły za każdym razem, gdy przypominałam sobie siebie na jego biurku i jego język, zwinny i zachłanny. Potem, kiedy przyszedł tam kolejny raz, z trudem mu się oparłam. Przez następne wieczory nie wytknęłam nosa za drzwi i nie poszłam do niego, choć miałam na to ochotę. Tłumaczyłam się brakiem czasu, tym, że muszę skończyć zbierać materiały do własnej książki. Powiedział, że rozumie. Ale przecież nie był głupi, doskonale wiedział, że to tylko wymówka. I ja też to wiedziałam, ale bałam się tam iść. Bałam się, że jeśli znów do czegoś między nami dojdzie, zaangażuję się bez reszty, a kiedy wyjadę, będę cierpieć.

Zdawałam sobie sprawę, że powinnam wrócić na ziemię i ostro pracować. Niestety przyszło mi zapłacić cenę za roztargnienie i ploteczki w kuchni. Musiałam dopiąć jeszcze kilka spraw związanych ze zbieraniem materiałów do biografii, do przeczytania zostały mi dwie grube książki, których nie mogłam zabrać ze sobą, bo były wypożyczone z biblioteki. Postanowiłam więc zaryzykować i wydłużyć swój pobyt o kolejny dzień. Ostatni pociąg do Poznania odjeżdżał jutro, chwilę przed dziesiątą. Droga miała potrwać dobre kilka godzin, więc na miejscu byłabym około siedemnastej, mniej więcej godzinę przed kolacją wigilijną, bo rodzice co roku organizowali ją o tej samej godzinie. Oczywiście wiedziałam, że na mnie poczekają, ale co, jeśli pociąg miałby opóźnienie? Wolałam nawet o tym nie myśleć.

I tak wystarczająco dołowała mnie wczorajsza rozmowa z mamą, kiedy oznajmiłam jej, że wrócę dopiero w Wigilię. Była smutna i zawiedziona. Liczyła, że skoczę z nią na ostatnie zakupy, pomogę pakować prezenty, że spędzimy razem ten czas. Wiedziała, że przecież będziemy razem w Boże Narodzenie, ale było mi szkoda tej naszej przedświątecznej rutyny. Lubiłam wspólne krzątanie się po domu, gderanie taty i mamę, która żartobliwie zawsze go popędzała. Cóż, być może taka była cena mojego sukcesu, o ile w ogóle gdzieś na mnie czekał.

Zmęczona potarłam oczy, bo od kilku godzin tkwiłam nad książkami. Notowałam szybko i chaotycznie, ale zależało mi, by wycisnąć ze znalezionych materiałów jak najwięcej, w końcu to były moje ostatnie godziny tutaj. Zrobiłam naprawdę dużo. Wprawdzie nie zdążyłam przeczytać jednej książki, ale trudno, biografia będzie musiała obyć się bez niej. Dobrze, że byłam już spakowana. Najwyżej jutro rano będę

niewyspana, ale przecież musiałam jeszcze pożegnać się z Gabrysią i panią Marianną. Na samą myśl o tym poczułam wzruszenie.

Znałyśmy się krótko, ale zdążyłam bardzo je polubić i traktowałam trochę jak rodzinę. A Tomasz? Nie wiedziałam, czego się spodziewać. W jaki sposób będzie wyglądało nasze pożegnanie? Może będziemy udawać? On będzie oschły i chłodny, jak wtedy gdy się poznaliśmy, a ja będę uprzejma i podziękuję mu za gościnę. Tak byłoby prościej, ale niestety boleśniej.

Już rano napisałam mu wiadomość, że to mój ostatni wieczór i że nie przyjdę do sekretnego pokoju, bo będę do późna pracować w bibliotece. Odpisał krótko, że rozumie, i poinformował, że rano zawiezie mnie na pociąg.

Jak mówiła Gabrysia, pani Krystyna i Diana również jutro rano miały wrócić do siebie. Trochę mnie to dziwiło. Czy nie organizowały świąt we własnych domach, skoro przesiadywały w dworku niemal do ostatniej chwili? Zresztą nie mnie to oceniać. Sama byłam tu zdecydowanie za długo i nadużywałam gościnności rodziny Zakrzewskich.

Wyszłam z biblioteki i po cichu poszłam do kuchni. Dochodziła dwudziesta trzecia. Pani Marianna już dawno spała. Wsłuchiwałam się w znajome, jednostajne tykanie zegara. Pomyślałam, że gdy wrócę do Poznania, nawet tego będzie mi brakować.

Uśmiechnęłam się, kiedy na stole w kuchni zobaczyłam kanapki przykryte talerzem i liścik od Gabrysi. Jak zwykle o mnie nie zapomniała. I nagle mnie olśniło. Przez cały ten czas o mnie dbała, więc wypadłoby jakoś jej się odwdziżyć. Byłam zmęczona, ale nie mogłam odpuścić. Wygrzebałam z zakamarków pamięci prosty przepis na korzenne ciasteczka z żurawiną. Były pyszne, a ich zrobienie nie wymagało użycia miksera. Często pichciłyśmy je z mamą, by mieć co chrupać podczas przedświątecznej krzątaniny.

Wprawdzie daleko mi było do umiejętności kulinarnych Gabrysi, ale pomyślałam, że zrobi jej się miło, kiedy znajdzie rano w kuchni paczkę pachnących, świeżych ciastek, które będzie mogła zabrać sobie do domu i chrupać wieczorami. Choć szczerze mówiąc, u nas w domu ciasteczka żurawinowe nigdy nie dotrwały do wieczora. Zawsze zjadaliśmy je, ledwo wystygły.

Na szczęście Gabrysia, jak przystało na kulinarnego guru, miała w szafkach starannie ułożone i bardzo bogate zapasy półproduktów. Bez trudu znalazłam płatki owsiane, które były głównym składnikiem ciasteczek. Żurawina też była, w końcu zbliżały się święta, a z opowiadań pani Marianny wiedziałam, że popisowym daniem Gabrysi była pieczeń w sosie żurawinowym.

Zważyłam odpowiednią ilość płatków owsianych i ostatecznie uznałam, że zrobię podwójną porcję i wezmę sobie kilka ciastek na drogę.

Właśnie nurkowałam w jednej z dolnych szafek w poszukiwaniu mąki, gdy usłyszałam kroki. Kiedy się podniosłam i odwróciłam, zobaczyłam Tomasza. Stał przede mną z rękami splecionymi na piersi ubrany w kraciasty szlafrok. I oby to nie była prawda, ale miałam przecucie, że nie ma nic pod spodem.

– Robię ciasteczka – wymamrotałam, starając się nie gapić na pasek od szlafroka, który był zdecydowanie zbyt luźno zawiązany. Wystarczyłoby, żebym za niego lekko pociągnęła i...

– Jest dwudziesta trzecia, a ty robisz ciastka? – Spojrzał na mnie zdzwiony i przejechał ręką po potarganych włosach. Musiał spać i pewnie przed chwilą się obudził.

– To prosty przepis, nie zajmie dużo czasu. Chciałam dać je Gabrysi.

– Żebyś tylko nie zasnęła na pociąg.

Posmutniałam, kiedy kolejny raz dotarło do mnie, że jutro o tej porze już mnie tu nie będzie. Zresztą Tomasz też miał raczej wściekły humor.

– Pomogę ci. – Westchnął i stanął obok. – Powiedz tylko, co mam robić?

Pocałuj mnie! – odpowiedziałam mu w myślach.

– Nie musisz, idź spać.

– Poważnie?! – Uniósł brwi, wyglądał, jakby chciał powiedzieć: Mam cię tutaj samą w środku nocy. Jeśli myślisz, że teraz ci odpuszczę, to się mylisz.

– No dobra, możesz przesiać mąkę i roztopić masło. Leży na stole.

Przez moment przygotowywaliśmy wszystko w milczeniu. Ja prażyłam płatki na patelni, mieszając je z rozpuszczonym masłem i żurawiną. Tomasz szukał brązowego cukru, bo jak powiedział, dobrze wie, gdzie Gabrysia wszystko trzyma. Kiedy minęło kilka minut, a on wciąż go nie znalazł, wyłączyłam palnik, podeszłam do niego i postanowiłam mu pomóc.

- Przecież wiem, gdzie jest, zaraz znajdę – burknął jak obrażone dziecko.
- O, jest tutaj. – Stałam na palcach i sięgnęłam ponad jego głowę po słoik z brązowymi kryształkami.
- Ja to zrobię.

Tomasz nakrył moją dłoń swoją, zabrał z niej słoik, ale zamiast się odsunąć, przyciągnął mnie do siebie i oplótł ramionami w tali. Jego ciepłe usta przyłgnęły do mojej szyi, wywołując przyjemny dreszcz.

- Zostawmy ciastka na później – mruknął. – Jutro już nie będę cię miał. Dlatego dziś...

Chciałam zaprotestować, ale odwrócił mnie do siebie, przyszpilił do szafek i powiedział to, co tak często mówił w moich fantazjach.

- Pragnę cię, rozumiesz?

Przełknęłam ślinę. Cholera, rozumiałam i widziałam to aż za bardzo.

– Nie mam pojęcia, dlaczego zwlekałam do ostatniej chwili, ale ciągle mi się wymykałaś – dodał, pocierając nosem o mój nos. – I tak, wiem, że się boisz. Ja też. Nie chcę, żeby to się skończyło, ale nie chcę też ciągle się tym martwić. Wolę cieszyć się, że teraz jesteś blisko.

Nagle dotarł do mnie odgłos kroków. Tomasz chyba też to słyszał, bo chwycił mnie za rękę i szybko pociągnął za drzwi. Po drodze zgasił światło. Tu byliśmy niewidoczni z korytarza. Staliśmy tak i nasłuchiwalismy.

- Jak myślisz, czy to...

- Ciiiicho. – Przyszpilił mnie do ściany i położył mi palec na ustach.

Patrzyłam na niego w ciemnościach z bijącym sercem. Kroki ucichły, a na jego twarzy pojawił się uśmiech.

Chciałam zapytać, kto to był, ale mi nie pozwolił. Zrobił krok naprzód, przypierając mnie do ściany, a potem namiętnie pocałował. Poddałam się temu. W jego ramionach zawsze czułam się bezpiecznie, a teraz tym bardziej tego potrzebowałam.

W półmroku widziałam jego zachłanne dłonie, które zostawiały ślady mąki na moich udach i biodrach. Każde muśnięcie jego palców mnie rozpałało. Stałam się niecierpliwa. Pociągnęłam za pasek jego szlafroka, który momentalnie się rozsunął. Zdziwiona uniosłam brwi.

- No co tak patrzysz? Sypiam nago, w końcu piszę erotyki. Czego się po mnie spodziewałaś?

Roześmiałam się, wpatrując w jego pociągające ciało.

- W dworku jest zimno. Ja nie dałabym rady nago.

– Mnie też jest ciężko. – Przynął się i musnął moje wargi. – Dlatego zabieram cię dziś do swojego pokoju, będziesz mnie ogrzewać.

- O nie. Robimy ciastka, zapomniałaś?

- Ciastka muszą poczekać.

Poczułam jego dłonie obejmujące moje pośladki. Uniósł mnie, a ja oplótłam go nogami w pasie.

Znów się całowaliśmy, coraz bardziej zachłannie i niecierpliwie. Tomasz przyszpilił mnie do ściany, a ponieważ mocno się go trzymałam, miał wolne ręce i chyba postanowił zrobić z nich użytek. Moja sukienka powędrowała do góry. Ciepłe palce muskały uda i to spragnione go miejsce między nimi. Zniknęła bielizna, przez mgłę pożądania usłyszałam szelest rozrywanego opakowania z prezerwatywą.

- Chcesz tego?

- Chcę. – Otarłam się o niego zachęcająco.

Poczułam dłonie, które wyswobodziły moje piersi spod cienkiej koszuli i zaczęły je ugniatać. Przyjemny prąd przepłynął wzdłuż ciała.

- Musimy być cicho. – Tomasz naparł na mnie, a ja wypchnęłam ku niemu biodra.

– Postaram się – jęknęłam, kiedy powoli we mnie wszedł. – Boże... nie przestawaj. – Westchnęłam, gdy zaczął się poruszać.

Wbiłam paznokcie w jego plecy, kiedy przyspieszył. Widziałam lśniące w półmroku oczy i rozchylone usta. Szybko nakryłam je pocałunkiem.

Gdy po chwili oderwaliśmy się od siebie, byłam już pijana z rozkoszy. Tomasz jęknął i ukrył twarz w mojej szyi, kłusząc ją i całując na przemian. Czułam na skórze jego przyspieszony oddech. Krzyknęłam, gdy pochylił się i mocno zassał mój sutek, ale szybko zakrył mi usta dłonią. Zachichotałam, a on uciszył mnie, tym razem pocałunkiem.

Nasze ciała doskonale zestroiły się ze sobą. Poruszaliśmy się w jednym rytmie. Czułam za plecami

twardą ścianę, ale kompletnie mi to nie przeszkadzało. Czoło zrosiły mi krople potu, kiedy Tomasz przyspieszył. Błądziłam dłońmi po jego silnych, napiętych ramionach, kąsałam jego wargi, podczas gdy on jedną ręką trzymał mnie za biodro, a drugą masował wrażliwy pączek między moimi udami.

Mieliśmy być cicho, ale to, co robiliśmy, było zbyt intensywne. Nasze jęki i głośne oddechy odbijały się od ścian kuchni. Przestałam się tym przejmować. Teraz liczył się tylko on.

Kiedy doszłam pierwsza, zaczął scałowywać moje jęki. Trzymał mnie mocno, gdy wiłam się przy ścianie i szeptałam jego imię. Sam skończył chwilę później, drżąc w moich ramionach. W kuchni słychać było tylko tykanie zegara i nasze powoli uspokajające się oddechy. Po chwili postawił mnie ostrożnie na ziemi i delikatnie pocałował.

– Wszystko dobrze? – zapytał.

Pokiwałam głową. Na szczęście było niemal ciemno, inaczej pewnie zauważyłby, że wcale nie jest okej. Samotna łza spłynęła mi po policzku. I nie chodziło o to, że mi się nie podobało. Przecież było niesamowicie. Problem w tym, że teraz, kiedy w końcu to zrobiliśmy, przekroczyliśmy kolejną granicę i wiedziałam, że trudno będzie mi stąd wyjechać i nie mieć w sercu tej głupiej nadziei, że Tomasz odezwie się do mnie albo przyjedzie do Poznania. A przecież ledwo go znałam, nie miałam żadnej gwarancji.

Myślałam o tym wszystkim, kiedy tulił mnie do siebie i gładził po włosach. A potem, jak gdyby nigdy nic, oznajmiłam, że musimy dokończyć robić ciastka.

Zabraliśmy się więc do nich i mieliśmy przy tym całkiem niezłą zabawę. Lepiliśmy okrągłe owsiane kuleczki, a Tomasz opowiadał mi przy tym kulinarne anegdoty. Między innymi o tym, jak założył się z Gabrysią, że zje dziesięć paczków w tłusty czwartek, a ona dała mu dwadzieścia i tym samym podniosła stawkę.

Żartowaliśmy, rozmawialiśmy, a ja zapomniałam o zmęczeniu, o tym, że jest środek nocy i muszę wstać wcześniej rano, żeby dotrzeć na dworzec. Potem patrzyliśmy, jak ciasteczka rumienią się w piekarniku. Kiedy w kuchni zaczął unosić się apetyczny zapach, uświadomiłam sobie, jak bardzo będę za tym wszystkim tęsknić. Ostatnia noc tutaj. Ostatnie chwile z Tomaszem. Z trudem powstrzymałam kolejne łzy, chciałam po prostu cieszyć się tym magicznym momentem.

Tomasz oczywiście podkraść kilka jeszcze gorących ciasteczek, a kiedy wreszcie ruszyłam do sypialni, chciał zabrać mnie do swojego pokoju. Odmówiłam. Wiedziałam, że każda kolejna chwila blisko niego to moje rosnące oczekiwania, a w konsekwencji złamane serce. A przecież jutro miałam wyjechać. I to z samego rana.

Rozdział 21

Podobno jeśli chcesz rozśmieszyć Boga, wystarczy, że powiesz mu o swoich planach. A mój plan był taki, by dziś wrócić do Poznania. Jak widać Tomasz musi mieć niezłe układy z tym tam na górze. Nie chciał, żebym wyjeżdżała, no i proszę, stało się.

Kiedy rano taszczyłam po schodach walizkę gotowa się pożegnać, zastałam w kuchni przedziwną scenę. Mleko na kuchence kipiało w najlepsze, podczas gdy Gabrysia patrzyła zaniepokojona przez okno. Zaraz potem do kuchni wbiegła pani Marianna, mamrocząc pod nosem na zmianę przekleństwa i wezwania do Boga. Miałam wrażenie, że to nie przedświąteczna gorączka, raczej przedświąteczne szaleństwo.

– Jezu, na same święta! – Zdumiona Gabrysia pokręciła głową, wciąż wpatrując się w szybę.

– Może uda mu się wyjechać, jak myślisz? – Pani Marianna podeszła do okna.

Usłyszałam warkot silnika.

– Jeśli takie auto nie może poradzić sobie ze śniegiem na podjeździe, choć wczoraj był odśnieżany, to jak musi wyglądać droga? Jest nieprzejezdna. Dobrze, że zapełniliśmy wcześniej lodówkę i mamy dość drewna na opał, bo...

– Nieprzejezdna?! – krzyknęłam, kiedy dotarł do mnie sens jej słów. – Przecież ja muszę dostać się na dworzec!

– Na dworzec? – Pani Marianna spojrzała na mnie, jakby brakowało mi piątej klepki. – Chyba dopiero wstałaś, prawda? Nie słuchałaś wiadomości? Całe Szczytno zasypane! Nawet jeśli jakimś cudem dotarłabyś na dworzec, większość pociągów została odwołana. Śnieg uszkodził trakcje. A w samym mieście? Podobno tragedia. Ludzie nie mogą dotrzeć do pracy. Dzięki Bogu, że dzieci nie mają już zajęć w szkołach. Ale co z zakupami na święta? Przecież niektórzy kupują jedzenie na ostatnią chwilę, a w radiu mówili, że w dużej części miasta nie ma prądu.

– Matko, jak dobrze, że kazałam mojemu Sebkowi zrobić wcześniej zakupy i zatankować do pełna – westchnęła Gabrysia.

– A jesteś pewna, że dasz radę dotrzeć do domu? Może Tomasz ma ci jakoś pomóc? Bo zawieźć to on cię raczej nie zawiezie, nie w taką pogodę.

– Pani Marianno, proszę się nie martwić. Przecież mieszkam niecałe dwa kilometry stąd, to taki nieco dłuższy spacer. Ale jakbym mieszkała w Szczytnie, to byłabym tu z wami uziemiona. I to na samą Wigilię!

Słuchałam ich i czułam, że krew odpływa mi z twarzy. Pociąg odjeżdżał o dziesiątej. Była ósma trzydzieści i zaczynałam panikować.

Kiedy usłyszałyśmy, że drzwi się otwierają, wszystkie rzuciłyśmy się pędem do Tomasza. Miałam nadzieję, że powie coś w stylu: nie jest tak źle, możemy jechać. Ale on tylko pokręcił smutno głową.

– I co? Dałeś radę wyjechać przed bramę? – Gabrysia wyglądała na zdenerwowaną.

– Ledwo ruszyłem z podjazdu. Odśnieżenie tych zwałów śniegu zajmie mi pół dnia.

– A droga? Jak wygląda? – dopytywała pani Marianna. – Przecież Krysia z Dianą muszą wrócić do Olsztyna.

– Nie ma szans. Nie dojedziemy nawet do Szczytyna, a gdzie tu dalej. Droga całkiem zasypana.

– To może zadzwońmy po pomoc, niech ją odśnieżą! Niedługo mam pociąg. – Spojrzałam na niego błagalnie.

– Kalina, czy ty mnie słuchasz? Droga jest całkiem zasypana, w mieście jest armagedon, mają pełne ręce roboty. Nikt nie rzuci pracy, by przyjechać odśnieżyć jakąś małą, wiejską drogę. Musimy cierpliwie czekać.

– Cierpliwie czekać?! Jutro święta! Muszę wrócić do Poznania!

– Miej pretensje do pogody, nie do mnie. Mnie też nie jest do śmiechu, kiedy pomyślę sobie, że możemy zostać odcięci od świata na kilka dni.

– Na kilka dni?! Mamy dwudziesty pierwszy wiek, do cholery! Są telefony, internet, pługi! Musi być jakiś sposób, by odśnieżyli drogę dzisiaj.

– Mamy dwudziesty pierwszy wiek, ale on wygląda trochę inaczej, jeśli mieszkasz na małej mazurskiej wsi. Jesteś z Poznania, więc może ciężko ci to pojąć.

– To może zadzwoń po pomoc jeszcze raz.

Tomasz westchnął poirytowany, ale ja nic nie mogłam poradzić, że panikowałam.

– Jeśli nie chcesz, to ja zadzwonię, tylko podaj mi numer. – Wyciągnęłam z kieszeni spodni telefon.

– Kalina, dzwoniłem, i to kilka razy. Powtarzali, że najpierw muszą odśnieżyć miasto. Mają tylko trzy pług, w dodatku jeden ostatnio nawalił. Wierz mi, miasto musi być potraktowane priorytetowo. Ludzie utknęli w pracy bez prądu, a dziś Wigilia.

– Przepraszam, masz rację. Świat nie kręci się wokół mnie – wydukałam, a po moich policzkach pociekły łzy.

– Oj, kochanie, to nie koniec świata. Wiem, że chcesz być w domu na święta, ale może uda im się odśnieżyć jutro. Poza tym zawsze możesz zadzwonić do rodziny albo porozmawiać z nimi na kamerce. – Gabrysia pocieszała mnie z całych sił.

Nie chciałam mówić, że to nie wystarczy, że chcę być z rodzicami na miejscu. Ale przecież każdy miał swoje problemy. Ona również martwiła się o swój dom i męża, też przecież byli odcięci od reszty świata. Nie mogłam się mazać i wyplakiwać na jej ramieniu.

– Spróbuję zadzwonić za pół godziny i zorientować się, kiedy jest szansa, że przyjedzie pług. – Tomasz ściągnął ośnieżone buty. – Niestety prognozy nie są optymistyczne. W nocy znów ma padać. Zjem coś ciepłego i biorę się za odśnieżanie. To będzie pracowita Wigilia.

Stałam tak i patrzyłam na niego z ukrytym podziwem. Potrafił wziąć się w garść, powinnam to docenić. W najgorszym wypadku Zakrzewscy mnie tutaj ugospczą. Lepsze to, niż gdyby pociąg w drodze do Poznania zatrzymał się w szarym polu. Istniałaby wtedy duża szansa, że wieczór wigilijny spędzę w wagonie.

Gabrysia poszła zrobić Tomaszowi jajecznicę, a my z panią Marianną oglądałyśmy lokalne wiadomości. Wszystko się potwierdziło. Sytuacja w mieście była fatalna. Próbowano przywrócić prąd, ale bez skutku. Pociągi nie kursowały, a kilka z nich utknęło na trasach. Może dobrze się stało, że nie zdążyłam stąd wyjechać?

– Musimy szukać dobrych stron tej sytuacji, nawet jeśli to trudne – powiedziała pani Marianna i wyłączyła odbiornik. – Dziś Wigilia. Wyjątkowy dzień. Nie zmarnujemy tego, niezależnie od sytuacji.

Kiwnęłam głową i niemrawo się uśmiechnęłam.

– I nie martw się. Zrobię wszystko, żebyś poczuła się choć odrobinę jak w domu. Będzie mi miło gościć cię na wigilijnej kolacji.

– Głupio mi... pewnie chciała pani spędzić ten czas w rodzinnym gronie.

– Nie twoja wina, że pogoda splątała nam figła. Poza tym ten wieczór co roku spędzam tylko z Tomaszem. Wigilia w większym gronie to będzie miła odmiana.

Nagle przypomniałam sobie o pani Krysi i Dianie i zrzędała mi mina. One także zostały tu uziemione, więc będą z nami na wigilijnej kolacji.

Pani Marianna postanowiła pójść do ich pokoju i podzielić się z nimi niemiłymi wiadomościami. Ja w tym czasie zadzwoniłam do mamy. Ten telefon był chyba gorszy niż wtedy, kiedy musiałam powiedzieć jej o rozstaniu z Kubą. Wiedziałam, jak ona i tata czekają na mój powrót i wspólne święta. Oczywiście musiałam wiele razy ją zapewnić, że jestem bezpieczna, a fakt, że chwilowo zostaliśmy odcięci od świata, nie oznacza, że walczę o przetrwanie pod zwałami śniegu.

– Tak, mamo, mamy co jeść. Mamy wodę i ogrzewanie. Jest szansa, że w pierwsze święto droga będzie już przejezdna – powiedziałam, choć sama nie bardzo w to wierzyłam. Wolałam nie nastawiać się na szybki powrót do domu. W końcu nie mieliśmy jasnych informacji, kiedy przybędzie pomoc.

– W telewizji pokazywali, że całe Szczytno bardzo ucierpiało. A pociągi? Nawet jeśli odśnieżą drogi, nieprędko zaczną kursować. – W głosie mamy usłyszałam smutek.

– W najgorszym wypadku spędzę tu jeszcze kilka dni. I nie martw się, mam tu wszystko, czego mi trzeba.

– Ale na święta tak daleko od domu...

– Wiem, też mi przykro. Ale nie chcę, by jedna nieprzewidziana sytuacja zepsuła tobie i tacie Wigilię. Pani Marianna powiedziała mi kiedyś, że z każdego, nawet najgorszego wydarzenia można wyciągnąć lekcję, znaleźć w nim coś dobrego. Chociaż najczęściej widzimy to dopiero po czasie.

– To musi być bardzo mądra kobieta.

– I gościnna. Więc z pewnością sprawi, że moja Wigilia będzie udana. – Pocieszałam mamę, jak umiałam. – Od razu po kolacji zadzwonię. A prezenty damy sobie, jak tylko przyjadę. Ucałuj ode mnie tatę.

– Właśnie chodzi tu obok mnie w tę i we w tę i głośno przeklina pogodę.

Uśmiechnęłam się pod nosem. Zawsze był impulsywny.

– Może dzięki temu, że nie będzie mnie na wigilii, spędzicie ją jakoś romantycznie. No wiesz, ty i tata, sam na sam...

– Jezu, córca... – W głosie mamy dało się słyszeć zażenowanie.

– Czy moje dziecko właśnie rozmawia z tobą o seksie? – W tle usłyszałam śmiech taty.

– Boże, słowo „seks” w ustach taty brzmi dziwnie. – Roześmiałam się i teraz to ja poczułam się zażenowana. – Cokolwiek będziecie robić dziś wieczorem, bawcie się dobrze i nie martwcie o mnie.

– Będziemy świętować i nic poza tym, skarbie – zapewniła mnie mama.

Dałabym sobie rękę uciąć, że właśnie się czerwieni.

– Basiu, świętować można na różne sposoby... – Głos taty dobiegał z oddali, ale i tak usłyszałam w nim uwodzicielską nutę.

Pożegnałam się szybko i rozłączyłam, zanim zdążyłam parsknąć śmiechem. Cóż, miałam nadzieję, że ich wigilia będzie udana i coraz bardziej liczyłam na to, że i moja taka będzie. W końcu ten wyjątkowy wieczór był raz w roku. Ani śnieg, ani odwołany pociąg nie mogły mi go zepsuć. Postanowiłam sobie, że zejdę na wigilijną kolację w dobrym humorze i zniosę nawet pełne pogardy spojrzenie Diany. Starłam się być empatyczna. Dla wszystkich nas to była niecodzienna sytuacja. Pani Marianna i Tomasz zawsze spędzali wigilijny wieczór we własnym gronie, pani Kryśka i jej wnuczka pewnie chciały świętować w nowym domu, a ja pragnęłam być z rodzicami. Życie napisało inny scenariusz, ale to wcale nie oznaczało, że musiał być gorszy.

Kiedy po zakończonej rozmowie zesłam na dół, usłyszałam zaaferowaną panią Kryśkę i naburmuszoną Dianę. Chyba nie były zadowolone z faktu, że zostaną w dworcu na wigilię. Nie chciałam tego słuchać ani tym bardziej być częścią tej rozmowy, dlatego szybko poszłam do kuchni. Dotarł do mnie hałas dobiegający z zewnątrz, więc podeszłam do okna. Tomasz odśnieżał podjazd. W samej bluzie, bez czapki, uwijał się jak w ukropie. Wiedział, że to i tak niewiele zmieni, a jednak pracował w pocie czoła. Patrzyłam na niego jak zaczarowana.

– Może zanieś mu coś ciepłego do picia. Biedak jeszcze się przeziębii na same święta. – Za plecami usłyszałam Gabrysię. Musiała wejść przed chwilą.

– Zrobię mu kawy – odpowiedziałam. Włączyłam ekspres i napełniłam duży kubek termiczny. – No co? – Przystanąłam, kiedy zauważyłam, że na twarzy Gabrysi błąka się znaczący uśmiech.

– A nie, nic. Idzie z ciebie czytać jak z otwartej księgi. – Uśmiechnęła się znacząco.

– To znaczy?

– To znaczy, że pędzisz do niego z tą kawą tak, że zaraz połamiesz nogi. To urocze.

– To nie tak, po prostu uważam, że na nią zasłużył. Nikt poza nim nie zabrał się za odśnieżanie – wymamrotałam, ale chyba zdradziły mnie czerwone policzki.

– No idź, już idź. Przecież ja nic nie mówię. Sama tak leciałam do mojego Seby, kiedy zaczęliśmy się spotykać.

– I co było dalej?

– No jak to co. – Gabryśka przygryzła wargę, po czym szeroko się uśmiechnęła. – Tamtej nocy za dużo nie spaliśmy.

Roześmiałam się i przewróciłam oczami. Ze mną i z Tomaszem tak nie będzie, chciałam powiedzieć. Uznałam jednak, że to bez sensu. I tak by mi nie uwierzyła. Zresztą gdzieś w głębi serca sama miałam nadzieję, że to nieprawda.



Gdy wyszłam na zewnątrz, Tomasz stał oparty o łopatę i ciężko oddychał.

– Nie przeforsuj się. Pamiętaj, że jak się rozchorujesz, nie dostaniesz się teraz do żadnego lekarza. – Podałam mu kubek.

– Dzięki, tego mi było trzeba. – Spojrzał na kawę i szybko się jej napił. – Zaraz kończę. Podejrzewam, że to walka z wiatrakami. Spójrz na te chmury. Niedługo znów zaczną sypać.

– Niedobrze – mruknęłam.

– Na szczęście byliśmy na to przygotowani. W spiżarni i w lodówce mamy dość zapasów, by przetrwać

święta. Szczerze mówiąc, Gabrysia tak zapełniła wszystkie półki, że bez problemu przeżyjemy do Wielkanocy.

– To nie jest zabawne – rzuciłam oburzona, gdy Tomasz wyszczerzył zęby w uśmiechu. – Poza tym jak to byliście przygotowani?! I nie powiedzieliście, że może nas zasypać?!

– Nie rozumiałaś. Po prostu w tych rejonach zimą drogi często są nieprzejezdne i zawsze mam zapasy jedzenia, tak dla bezpieczeństwa. Tym bardziej że sklepy są zamknięte, a do najbliższej stacji benzynowej mamy kilkanaście kilometrów. Kiedy się mieszka w takim miejscu, zawsze trzeba być przygotowanym.

Pokiwałam bez słowa głową, bo zrobiło mi się głupio. Przed chwilą dałam upust swojej frustracji, choć przecież on nie był niczemu winny. Poza tym było jeszcze coś, co nie pozwalało mi dłużej się wściekać. Potargane ciemne włosy, zaróżowione policzki i ten kilkudniowy zarost. Tomasz wyglądał dziś lepiej niż kiedykolwiek.

Szybko odwróciłam wzrok. Nie mogłam tak bezczelnie się na niego gapić. Spojrzałam w niebo. Ciemne chmury zwiastujące śnieg kłębiły się nad naszymi głowami. Czułam się tu bezpiecznie, a jednak ten widok wzbudzał we mnie niepokój. Kolejne opady mogły oznaczać, że wrócę do Poznania jeszcze później.

Nagle coś dużego i mokrego uderzyło mnie w sam środek pleców. Odwróciłam się rozwścieczona, ale Tomasz stał z miną niewiniątka i trzymał w dłoni kolejną śnieżkę, którą pewnie zamierzał mnie trafić. Bez zastanowienia schyliłam się po porcję śniegu, który był lepki, idealny do zimowej bitwy stulecia, a potem szybko ulepiłam kulkę i rzuciłam nią w Tomasza. Zrobił doskonały unik i roześmiał się, ale to tylko dodało mi ducha walki. Lepiłam śnieżki z prędkością błyskawicy. Dwie kolejne trafiły go w nogę i w brzuch. Oczywiście postanowił wziąć odwet, więc oberwałam kilka razy w tyłek. Ciekawe, dlaczego celował akurat w to miejsce.

– Widzę, że macie ciekawsze rzeczy do roboty niż odśnieżanie. – Za plecami usłyszałam głos Diany, ale nawet ona nie mogła zepsuć mi dobrej zabawy.

– A co? Chcesz się przyłączyć? – rzuciłam zaczepnie.

– Nie, dzięki. Mój płaszcz z kołnierzem z nutrii mógłby tego nie przetrwać – powiedziała, siląc się na uśmiech. – Boże, pobyt tutaj to jakaś katastrofa. Nudno, bez mojego ulubionego jedzenia. I to na święta!

– Gabrysia doskonale gotuje, będziesz zadowolona.

Jej skwaszona mina dawała mi dziwną satysfakcję.

– Poważnie?! Miałyśmy z babcią zamówiony na wigilię catering z najlepszej restauracji w Olsztynie. Na kolację jadłam przegrzebki, a tu raczej tego nie dostanę.

– W takim razie albo jakoś przełkniesz karpia, albo będziesz głodna. – Wzruszyłam ramionami, a potem spojrzałam na Tomasza.

Nic nie mówił, przyglądał się nam z rozbawieniem w oczach.

– Nieważne – fuknęła Diana. – Będę w środku, zimno tu jak diabli.

Zignorowałam jej pełne dramatyzmu westchnienie i z przyjemnością słuchałam, jak zamyka za sobą drzwi.

– Chodź, pomożesz mi rąbać drewno na opał – rzucił Tomasz i ruszył w stronę drewnutni, nie czekając na mnie.

– Ja?! Drewno?! – krzyknęłam, ale poszłam za nim.

– To nie takie trudne. Poza tym widzę, że ktoś przed chwilą podniósł ci ciśnienie i musisz się wyżyć. A nie chcę, byś zrobiła to na mnie. – Spojrzał przez ramię i się uśmiechnął.

– Boisz się, że przegrasz bitwę na śnieżki? – Zapięłam kurtkę po samą szyję i ruszyłam za nim w stronę drewnutni.

– Pytasz o to przed chwilą? Nawet się jeszcze nie rozgrzałam.

Pokręciłam ze śmiechem głową, a potem przyglądałam się, jak bierze siekierę, robi zamach i przepoławia kilka polan.

– Nie dam rady. Nawet nie trafię w polano. Albo trafię, ale siekiera wbije się w drewno i nic poza tym.

– Jeszcze nawet nie spróbowałaś. Trzymaj, wcale nie jest taka ciężka. – Tomasz stanął za mną, a ja wzięłam siekierę w dłonie. – Teraz weź lekki zamach. Tylko naprawdę lekki. Pamiętaj, że stoję tuż za tobą. Nie chciałbym spędzić Wigilii bez ucha – mruknął i lekko pokierował moimi rękami, chwyciwszy je w łokciach.

– Przez ciebie nie mogę się skupić – wymamrotałam.

– Chodzi ci o to, że jestem tak blisko? – Ciepły oddech owiał mój kark. Zrobiło mi się przyjemnie. – Czy może przypominasz sobie to, co robiliśmy wczoraj?

– Jedno i drugie. – Przełknęłam ślinę i poczułam jego twarde ciało na swoich plecach.

– I pewnie zdajesz sobie sprawę, że rąbanie drewna było tylko pretekstem, by odciągnąć cię w ustronne miejsce i robić to, co robię teraz?

Zabrał mi siekierę z rąk i odrzucił ją na bok. Nim zdążyłam cokolwiek odpowiedzieć, zachłannie przyciągnął mnie do siebie.

– Teraz jesteś tu ze mną, uwięziona w dworku, przynajmniej przez najbliższą noc – wyszeptał blisko mojego ucha. – Jak się z tym czujesz?

– Spędzę wigilię ze wszystkimi w salonie, a potem grzecznie wrócę do swojego pokoju – odpowiedziałam. Dobrze, że nie widział, jak po mojej twarzy błąka się zuchwały uśmiech.

– Noce wigilijne w tym dworku są długie i nieprzewidywalne.

– To groźba?

– Nie, raczej obietnica. – Ciepły oddech Tomasza wywołał na mojej szyi gęsią skórę. – Mogę sprawić, że ta Wigilia będzie dla ciebie niezapomniana, a wierz mi, potrafię dotrzymać słowa.

– Masz na myśli nieziemski barszcz Gabrysi, kolędy i inne wigilijne atrakcje?

– Dobrze wiesz, co mam na myśli.

Poczułam, jak zatapia nos w moich rozpuszczonych włosach.

– Pachniesz cynamonem i goździkami. Pachniesz jak święta – wymruczał. – I możesz się na mnie wściekać, ale coś ci powiem. Cieszę się, że nas zasypało i że zostaniesz tu na dłużej. I cieszę się, że wczoraj to zrobiliśmy...

Przełknęłam ślinę. W moim podbrzuszu zapłonął ogień na samo wspomnienie tamtych chwil.

Ręce Tomasza oplotły mnie w talii. Odchyliłam lekko głowę na bok, by ułatwić jego ustom dostęp do mojej szyi. Zamknęłam oczy. Wdychałam zapach drewna i zimy, a potem dałam się porwać temu, czego pragnęłam. Usta Tomasza były coraz bardziej niecierpliwe. Jego dłoń rozpięła suwak mojej kurtki, a potem wsunęła się pod sweter i zaczęła pieścić wrażliwą skórę brzucha. Zadrżałam, kiedy zjechała niżej, do gumki dresowych spodni. Byliśmy tutaj, w świetle dnia, i ktoś mógł nas zobaczyć, bo przecież okna na tyłach domu wychodziły na drewnianą.

Jednak miałam to gdzieś. Przyłgnęłam do Tomasza biodrami i doskonale czułam, jak mocno mnie pragnie. Chciałam go. Chciałam, by spełnił te wszystkie obietnice, kiedy mówił, że może uczynić wigilijny wieczór wyjątkowym. Moje sutki zrobiły się twarde, gdy wyobraziłam sobie, co moglibyśmy robić w sekretnym pokoju.

Niestrudzone usta zawędrowały do płatka mojego ucha...

– Gdzie oni są, do jasnej anielki!

Usłyszałam głos Gabrysi i szybko odsunęłam się od Tomasza. Spanikowana zapięłam kurtkę i przyglądałam włosy. Spojrzałam na niego oszołomiona. Wyglądał jak gdyby nigdy nic. No, może jedynie jego wargi i roziskrzona oczy zdradzały, co przed chwilą ze mną robił.

– Co wy wyrabiacie?

– Rąbiemy drewno – odpowiedział z miną niewiniątka, kiedy Gabrysia przed nami stanęła.

– Mamy jeszcze zapas, nie trzeba. Lepiej wracajcie do domu, bo zaraz oboje się przeziębicie.

Wymieniliśmy z Tomaszem porozumiewawcze spojrzenia i bez słowa poszliśmy za nią do domu. Komu jak komu, ale rozwścieczonej Gabrysi lepiej było się nie sprzeciwiać.

Reszta dnia minęła spokojnie. Tomasz zniknął w piwnicy, a potem słyszałam, że znów odśnieża. Ja pomagałam w kuchni. Gabrysia kończyła pracę już o czternastej, bo przecież w domu czekał na nią mąż i wspólna kolacja wigilijna. Zależało mi, by zdążyła, więc wspólnie przygotowywałyśmy rybę, kluski z makiem i inne świąteczne smakołyki.

– Kto to wszystko zje? – Spojrzałam zdzwiona, kiedy chowała kolejny półmisek do lodówki.

– Mamy gości, zapomniałaś? Poza tym to święta. Zawsze robię wtedy więcej jedzenia. I wierz mi lub nie, ale nic się nie marnuje. Tomasz jest jak odkurzacz. Ostatnio zjadł prawie całą blachę makowca.

– Gabrysiu, ty już się zbieraj. – Pani Marianna wparowała do kuchni. – Przecież musisz przygotować wigilię u siebie. Tomasz cię odprowadzi.

– Nie trzeba, mój Sebastian wyjdzie po mnie i spotkamy się w połowie drogi.

– Bez dyskusji. – Pani Marianna przybrała surowy wyraz twarzy. – Warunki na zewnątrz są okropne, właśnie zaczął sypać śnieg, ledwo da się iść. A ty masz dwa kilometry do przejścia w tę zawieruchę. Zresztą

Tomasz już wkłada kurtkę.

Gabrysia westchnęła. Cóż, nawet ona musiała skapitulować przed panią Marianną.

– A to taki drobiazg od nas wszystkich. – Staruszka wręczyła jej prezent opakowany w złoty papier.

Ogarnęło mnie dziwne wzruszenie, kiedy obserwowałam, jak pani Marianna i Gabrysia składają sobie życzenia. A potem, życząc jej udanych świąt, odprowadziłam ją do drzwi.

– Dziękuję za ciasteczka. Zjemy je w nocy z moim Sebkiem, jak będziemy grać w planszówki. To taka nasza wigilijna tradycja.

– Złóż mu ode mnie życzenia.

Pożegnałam się z nią, a potem obserwowałam, jak razem z Tomaszem brną przez zaspę.

– No to zostałyśmy same – stwierdziła pani Marianna. Wcale nie wyglądała na zasmuconą, wręcz przeciwnie, zatarła ręce podekscytowana. – Damy sobie radę i z kolacją, prawda?

– Jasne, że damy sobie radę. Chętnie pomogę.

– Zaczniemy przygotowywać jedzenie o szesnastej. O siedemnastej zaproszę wszystkich do salonu. A, i przyjdź do mojego pokoju pół godziny wcześniej. Musimy porozmawiać.

Twarz pani Marianny w tym momencie nic nie wyrażała, więc trudno było mi przewidzieć, czy to będzie dobra, czy zła rozmowa.

Kiedy wyszłam z kuchni, zauważyłam moją walizkę. Stała samotnie w holu. Westchnęłam i wtaszczyłam ją z powrotem na górę, a potem rozpakowałam w sypialni. To było symboliczne. Zostawałam w Goździkach, miałam tu spędzić wigilię z ludźmi, których ledwo co poznałam. Wiedziałam, że to będą święta bardzo różne od poprzednich, ale nie czułam obaw. Może to prawda, że wszystko dzieje się po coś?

Na szczęście w walizce miałam jedną elegancką, prostą czarną sukienkę. Włożyłam ją, zrobiłam lekki makijaż i o umówionej godzinie poszłam do pokoju pani Marianny. Po drodze przelotnie zerknęłam przez okno. Na zewnątrz zapadał zmrok, a śnieg sypał tak gęsto, że ledwo było cokolwiek widać.

Gdy staruszka otworzyła mi drzwi, była już przygotowana do uroczystej kolacji. Miała na sobie suknię w kolorze butelkowej zieleni tak szykowną, że zwracała na siebie uwagę.

– Wejdz, nie mamy wiele czasu. Wprawdzie Gabrysia wszystko przygotowała, ale przecież to trzeba podgrzać, usmażyć rybę. No i muszę wyciągnąć z kredensu specjalną zastawę i sztucce. Dostaliśmy je z Witoldem od moich rodziców w prezencie ślubnym.

Rozejrzałam się z zaciekawiona. Jeszcze nigdy nie byłam w sypialni pani Marianny. Stało tu łóżko, niewielka toaletka, fotel i szafa. Pokój był stylowy, piękny i nieco tajemniczy, zupełnie jak jego lokatorka. Na jednej ze ścian wisiała kolekcja kapeluszy, począwszy od słomkowych, przez eleganckie, skończywszy na tych najbardziej ekstrawaganckich z piórami i sztucznymi kwiatami. Pomyślałam, że każdy z nich odzwierciedla inną część osobowości pani Marianny. Bywała swobodna i wyluzowana, ale kiedy trzeba, zachwycała elegancją i wysublimowanym sposobem bycia. Natomiast w rzadkich momentach, na przykład gdy grała w filmie czy udzielała wywiadów fotoreporterom, była ekstrawagancka i kolorowa.

Zająłam miejsce na fotelu, a ona usiadła na łóżku. Nie wiedziałam, o czym chce porozmawiać, ale wyglądała na przejętą, nawet lekko podenerwowaną.

– Wygląda na to, że ktoś tam na górze, kto zesłał na nas śnieg, jest dużo mądrzejszy ode mnie. Gdybyś wyjechała o czasie, gdyby nas nie zasypało, nigdy nie powiedziałabym ci tego, co usłyszysz za chwilę. I żyłabym tak kolejne lata z tym ciężarem na sercu.

– A o czym chce mi pani powiedzieć? – zapytałam i nagle zwróciłam uwagę na wiszące nad toaletką fotografie. Jedna z nich przedstawiała młodą parę, chyba rodziców pani Marianny. Na drugiej była dziewczyna, dwunasto-, może czternastoletnia. Stała pośród wysokich traw i się uśmiechała. Wiedziałam, że to druga z siostr Zakrzewskich, bo wyglądała jak młoda kobieta z obrazu.

– Najpierw chciałabym ci podziękować. Dzięki tobie, dzięki pracy nad książką, mogłam poukładać swoją przeszłość, zrobić podsumowanie. To bardzo cenne. Teraz mogę spokojnie umrzeć.

– Co też pani mówi. Jestem pewna, że jeszcze wiele świąt, a może i filmów przed panią. – Uśmiechnęłam się, czując jakieś dziwne wzruszenie.

– Zawsze jesteś taka miła. Pewnie myślisz, że tego nie widziałam, ale dobrze wiem, że codziennie pomagałaś Gabrysi, chociaż miałaś tyle swojej pracy. Janeczka by cię polubiła. Też była takim promyczkiem słońca jak ty. Odkąd przyjechałaś, jest tu jakby weselej, i te przygotowania do świąt też były jakieś takie lepsze.

Zamarłam, kiedy usłyszałam, że pani Marianna wspomniała swoją siostrę. Wiedziałam, że miała na

imię Janina, wyczytałam to w różnych zapiskach, ale nikt nigdy nie wypowiedział jej imienia na głos.

– Zasłużyłaś, by poznać całą historię. Nikt inny nie pochylił się nad moją przeszłością tak jak ty. Reporterzy chcieli wywiadów, ale interesowały ich tylko te mocne, kontrowersyjne historie. A ty? Ty notowałaś każdy szczegół, każdą drobnostkę, jakby to było coś naprawdę ważnego.

– Bo to codzienne drobnostki składają się na szczęśliwe życie, a nie te rzadkie, wielkie wydarzenia z pompą – powiedziałam, przełykając z trudem ślinę. – Moczenie nóg w stawie, wspólne robienie przetworów, rozmowy w długie zimowe wieczory. To są te małe cuda, które doceniamy dopiero, kiedy już miną.

– A widzisz, ty to wiesz, ja to wiem, a mądry pan redaktor tego nie wie. – Pani Marianna się roześmiała. – Gabrysia kiedyś powiedziała mi coś, co zapamiętałam. Trzeba doceniać ludzi, którzy zostają z nami podczas burzy, bo w słoneczny dzień plaża zawsze jest pełna. Może to banał, ale mądry banał i jakże pięknie ubrany w słowa.

– Tak, Gabrysia to mądra kobieta. – Pokiwałam w zamyśleniu głową. – I proszę nie bagatelizować własnych wspomnień. Są wyjątkowe. Jestem pewna, że czytelnicy biografii to zauważą. Tamte chwile, o których mi pani opowiadała, czasami trudne, ukształtowały panią. Trzeba być z tego dumnym.

– Janka też mi to zawsze powtarzała. Że mam nie wstydzić się biedy, w której żyłyśmy po wojnie, prostych ubrań i byle jakiego jedzenia. Że to ludzkie. I że odwagą jest prosić o pomoc, a nie udawać, że wszystko jest zawsze dobrze.

– Mądrą miała pani siostrę.

– Oj tak, ale chcę, żebyś wiedziała, że nie ma jej tutaj przeze mnie. Unikałam tego tematu, bo... sama nie wiem, czy bardziej bałam się oceny innych, czy swojej własnej. I nawet jeśli niczego nie zrobiłam umyślnie, to jestem pewna, że żyłaby, gdyby nie ja, gdyby nie historia z tamym mężczyzną. – Pani Marianna spojrzała na fotografię swojej siostry.

– Z mężczyzną?

– Ech, minęło tyle lat, a to wciąż takie trudne. – Westchnęła i splótła pomarszczone dłonie na kolanach.

– Proszę nie mówić, jeśli nie czuje się pani na siłach. Nie muszę znać wszystkich pani sekretów. Chcę tylko, żeby pani wiedziała, że cokolwiek się wtedy stało, jestem ostatnią osobą, która próbowałaby panią oceniać.

– Jeśli nie powiem, będę żałować. Zbyt wiele lat trzymałam to w sobie. – Pani Marianna odchrząknęła. – Miałam wtedy osiemnaście lat, a Janka niecałe szesnaście. Chociaż była ode mnie młodsza, wyglądałyśmy niemal jak dwie krople wody i byłyśmy ze sobą bardzo zżyte. Wprawdzie wściekałam się czasami, bo miałam wrażenie, że rodzice ją faworyzują. Na przykład kiedy zamówili malarza, by namalował portret, wybrali do pozowania ją, nie mnie. Zapewnili, że swój obraz dostanę w następnym roku, ale oczywiście już nigdy się go nie doczekałam. Pamiętam, że zazdrościłam Jance, że będzie mieć własny portret. A także tej pięknej, karminowej sukni, w której pozowała. Mimo to kochałam ją i wspierałam, kiedy miała jakiś problem. Byłyśmy swoimi powierniczkami, szczególnie w sprawach sercowych, o których głupio było mówić mamie.

– I o tym mężczyźnie, o którym pani wspominała, też jej nie powiedziałyście?

– Nie. Był naszym sekretem, co zresztą doprowadziło nas do zguby, ale o tym za chwilę. Tak więc malarzem okazał się młody, przystojny mężczyzna, absolwent akademii sztuk pięknych. Podobno coraz bardziej znany, rozchwytywany warszawski portrecista. Rodzice musieli zapłacić majątek, by zgodził się do nas przyjechać, ale ponieważ Janka była ich oczkiem w głowie, zgodzili się na taki wydatek. Moja siostra momentalnie zakochała się w tym człowieku. Była młodziutka, a on przystojny, do tego warszawiak. Zawrócił jej w głowie opowieściami o sztuce i życiu w wielkim mieście. Imponował jej i jak to bywa z pierwszą miłością, pewnie go idealizowała. A on? Był starszy, umiał wykorzystać jej fascynację. Obiecywał jej złote góry, mówił, że zakochał się w niej bez pamięci. Janka ze szczęścia fruwała nad ziemią. Próbowałam delikatnie przemówić jej do rozsądku, tłumaczyć, że powinna być ostrożna, ale nie chciała słuchać. Uważała, że jej zazdrość, że to prawdziwa miłość. Prosiła, bym nic nie mówiła rodzicom. W tamtych czasach taka znajomość była niedopuszczalna. Ona niewinna, młodziutka dziewczyna z dobrego domu, a on artysta, bywalec warszawskich lokali, miłośnik alkoholu i jak się wkrótce miało okazać, również kobiet.

– I jak rozwinęła się ta znajomość? – zapytałam. – Ten malarz i pani siostra się spotykali? W końcu Warszawę i Goździki dzieli spora odległość.

– Tak, przyjeżdżał do Janki potajemnie. A ja organizowałam im schadzki i pilnowałam, by rodzice

niczego się nie dowiedzieli. Chciałam być lojalna wobec siostry, cieszyło mnie jej szczęście. Aż pewnego dnia malarz przyjechał wcześniej w umówione miejsce. To było niedaleko stawu, mieliśmy tam wtedy niewielką stajnię, bo ojciec hodował konie. Kiedy mnie zobaczył, po raz pierwszy, bo wcześniej, choć trzymałam pieczę nad ich schadzki, nigdy mu się nie pokazywałam, stracił dla mnie głowę. A przynajmniej tak mówił. Obie z Janką byłyśmy jeszcze zbyt młode i naiwne, by zrozumieć, że ten mężczyzna po prostu lubił zabawiać się z kobietami i liczył, że uda mu się z obiema siostrami Zakrzewskimi.

Pokręciłam z niedowierzaniem głową. Miałam przeczucie, że wiem, jak skończy się ta historia, i bardzo byłam ciekawa, czy słowa pani Marianny to potwierdzą.

– Zaczął prawić mi komplementy, był taki miły i szarmancki. A ja w końcu poczułam się ważna, kochana... Potrzebowałam tego, bo zawsze żyłam w cieniu mojej pięknej i wiecznie faworyzowanej siostry. Więc kiedy siedzieliśmy na stogu siana, a on pochylił się, by mnie pocałować, pozwoliłam mu na to, choć widziałam, że Janka obserwuje nas przez uchylone drzwi stodoły. Pocałunek był niewinny, ale ja zachęciłam tego mężczyznę, by posunął się nieco dalej. Całowaliśmy się długo, dotykaliśmy, a moja siostra wszystko widziała. W końcu kazałam mu przestać i poszłam za nią, kiedy uciekła. Była zrozpaczona. Powiedziała, że nienawidzi mnie, jego i całego świata. Dopiero wtedy uświadomiłam sobie, co zrobiłam. Przepraszałam ją, tłumaczyłam, że to nic takiego, że przynajmniej wiemy, że ten człowiek miał wobec nas podłe zamiary i chciał nas wykorzystać. Oczywiście kiedy wróciliśmy do stodoły, malarza bawidamka już nie było. Pewnie zorientował się, że może mieć kłopoty, i czmychnął. Pogodziłyśmy się z Janką. Obiecałyśmy sobie, że już nigdy żaden mężczyzna nie stanie między nami i że nie powiemy o tym, co zaszło, rodzicom. Wydawało mi się, że mamy swój sekret, coś, co jeszcze bardziej scali naszą siostrzaną więź. Janka wyglądała na spokojną, więc byłam pewna, że wszystko jest w porządku. – Pani Mariannie załamał się głos i na moment zamilkła.

– Skoro się pogodziłyście, to dlaczego ta historia ma złe zakończenie? – zapytałam. Nie chciałam na nią naciskać, ale sama powiedziała, że kiedy wszystko mi opowie, będzie jej lżej.

– Słyszałaś pewnie plotki ludzi ze wsi. Tym bardziej powinnaś posłuchać prawdziwej wersji. – Pani Marianna westchnęła. – A więc po wszystkim wróciliśmy do dworku. Zjadłyśmy z rodzicami kolację, żartowałyśmy, wszystko było jak zwykle. Następnego dnia, pamiętam, że to była piękna, wiosenna niedziela, poszłam po Jankę do jej pokoju, bo chciałam zabrać ją na łąkę, żeby pleść wianki. To była taka nasza siostrzana tradycja. Nie znalazłam jej tam. Nie było jej też na dole ani w ogrodzie, ani w stajni. Wiedziona złymi przeczuciami poszłam nad staw. Nigdy nie zapomnę tego widoku.

Pani Marianna przerwała na moment i wzięła głęboki wdech. Wiedziałam, że to prawdopodobnie najtrudniejsza rozmowa w jej życiu.

– Biała koszula nocna unosiła się na wodzie i wyglądała pięknie, tak samo zresztą jak długie włosy mojej siostry. Dryfowała, z rękami rozłożonymi na boki. Musiała iść nad staw wczesnym rankiem, być może nawet kiedy było jeszcze ciemno. Nim zdążyłam pomyśleć, co robić, przybiegli rodzice. Matka rozpaczła, zrobiło się zamieszanie, przyjechał lekarz. Moja siostra nie żyła. Wszyscy mówili, że to nieszczęśliwy wypadek, choć przecież wiedzieli, że Janka doskonale pływała. Oczywiście zdawałam sobie sprawę, że nawet świetni pływacy mogą mieć wypadek w wodzie, ale wiedziałam coś jeszcze: to było samobójstwo. Janka zabiła się, bo nie mogła udźwignąć złamanego serca. Wiedziałam o tym tylko ja, przecież nie powiedziałyśmy rodzicom o jej romansie z malarzem. Przez te wszystkie lata kiedy dorastałam w tym domu, myślałam o tym, żeby im powiedzieć, ale nie miałam tyle odwagi. Zresztą co by to zmieniło? Tylko otworzyłyby stare rany, sprawiło, że ból byłby jeszcze większy. Stracić dziecko przez utonięcie a stracić je w wyniku samobójstwa to kompletnie co innego. Milczałam więc, a poczucie winy ciążyło mi z każdym rokiem coraz bardziej. Kiedy rodzice zmarli, miałam poczucie, że to może być nowy początek, że czas posprzątać pokój Janki, którego matka nigdy nie pozwalała mi odwiedzać. Wciąż były tam jej rzeczy, sukienki, przybory toaletowe, wszystko trzymane niczym relikwie. Chciałam to zrobić, naprawdę. Ale nie miałam w sobie tyle siły.

Słuchałam opowieści pani Marianny jak zaczarowana. Nagle przypomniałam sobie wieczorne spotkanie z nią, kiedy weszła do jednego z pokoi. Czy to właśnie był pokój Janki?

– Wciąż czułam się winna i bałam się, że usuwając należące do niej przedmioty, usunę pamięć o niej. – Pani Marianna kontynuowała swoją opowieść. – Zaczęłam nienawidzić wiszącego w holu obrazu, który przypominał mi o tym, że moja siostra zginęła przeze mnie. Ale nie miałam odwagi go usunąć. To cała historia.

Pani Marianna podniosła zapłakane oczy, a ja nie wiedziałam, co powiedzieć. Czułam się wyróżniona, że to mnie zdecydowała się wyznać swój sekret, a jednocześnie wiedziałam, że teraz ciąży na mnie ogromna

odpowiedzialność. W tym momencie nie siedziała przede mną staruszka, tylko młoda, zagubiona dziewczyna, przekonana, że zrobiła coś bardzo, bardzo złego.

– Przez te wszystkie lata... – zaczęłam, choć gardło miałam ściśnięte. – Przez te wszystkie lata cierpiała pani, mimo że jest pani niewinna. Nie zabiła jej pani, ona sama to zrobiła.

– Jak zwykle starsz się być miła i wyrozumiała, ale gdyby nie tamten pocałunek... gdyby nie moja głupia próżność i to, że chciałam jej pokazać, że i ja mogę być chciana i kochana, to wszystko potoczyłoby się inaczej.

– Naprawdę ma pani pewność, że gdyby nie to, nie zabiłaby się? Sama pani powiedziała, że ten człowiek był bawidamkiem. Czy mógł mieć poważne plany wobec pani siostry?

– Nie sędzę. Słyszałam potem we wsi, że pijany podszczypywał tamtejsze dziewczęta.

– Sama pani widzi. Pewnie po kilku spotkaniach porzuciłby Jankę, a ona by cierpiała i być może poszłaby nad staw i zrobiła to samo. Niezależnie od tego, czy tak by się stało, czy nie, to była jej własna decyzja. Pani była w środku tej historii, była jej częścią, ale nie najważniejszą, bo tą najważniejszą był mężczyzna, który ją zranił. Ale ani on, ani pani nie wpełchnęliście jej do stawu. Musi sobie pani w końcu wybaczyć. I puścić siostrę wolno. Nie mówię, że trzeba jeszcze dziś posprzątać jej pokój, ale można spróbować zaakceptować myśl, że to wszystko przeszłość. Ani poczucie winy, ani zakurzone sukienki siostry nie przywrócą jej życia. Za to skutecznie zatruwają to życie, które wciąż trwa.

Spojrzałam pani Mariannie w oczy. Jeszcze nigdy nie byłam tak przekonana co do słuszności własnych słów jak dzisiaj.

– Przestałam się modlić dawno temu, ale teraz myślę... teraz myślę, że musisz być aniołem, który przyfrunął z nieba wraz ze śnieżycą. – Pani Marianna otarła łzę wierzchem dłoni.

– Widzi pani, żebym miała anielskie skrzydła? – Roześmiałam się speszona.

– Nie, ale najlepsze anioły nigdy nie mają skrzydeł. Działają incognito. Wystarczy spojrzeć na Gabrysię i Tomasza. – Teraz i ona się roześmiała.

– A czy może mi coś pani o niej opowiedzieć? O Jance? Oczywiście jeśli ma pani ochotę.

– Och, Janka była wesoła i rezolutna. I czasami nieznośna. – Pani Marianna uśmiechnęła się z rozrzewnieniem. – Lubiła przechadzać się korytarzami dworku. Ledwo nauczyła się chodzić, uciekała rodzicom i zaszywała się nie wiadomo gdzie. Bywało, że szukali jej wiele godzin. Później, gdy trochę podrosła, wierzyła w tę legendę o sekretnym pokoju, który podobno gdzieś tutaj się znajduje. I kiedy znikala tak na wiele godzin, sama zaczynałam myśleć, że siedzi w nim i rozmyśla. Bo musisz wiedzieć, że była niepoprawną marzycielką.

– A ten pokój? On naprawdę istnieje? – zapytałam, czując dziwne podenerwowanie.

– Nie, moja droga. Gdyby tak było, już dawno jakaś ekipa remontowa by go znalazła. Ale miło jest wierzyć w takie niestworzone historie, prawda? Nadają odrobinę magii naszemu szaremu życiu. A skoro Janeczka w to wierzyła, nie wyprowadzałam jej z błędu. I kiedy tak znikala na wiele godzin, często właśnie w nocy, a rano pytałam ją, gdzie była, zawsze odpowiadała: „Noce są po to, by odkrywać to, co niewidoczne za dnia”.

– „Noce są po to, by odkrywać to, co niewidoczne za dnia”?! – zapytałam zaskoczona, bo przecież już to gdzieś słyszałam.

I nagle sobie przypomniałam. Staruszka ubrana w piękną suknię, którą spotkałam pewnego razu na korytarzu, wypowiedziała dokładnie te słowa.

– Dziwne, prawda? Widocznie Janeczka też miała swoje tajemnice.

Nie odpowiedziałam. Gorączkowo rozmyślałam o spotkaniu na korytarzu. Myślałam, że to była pani Marianna, ale teraz...

– A, zapomniałabym. Mam coś dla ciebie. Nie wiedziałam, że zostaniesz na święta, więc nie kupiłam ci żadnego prezentu, ale mam nadzieję, że to ci się spodoba.

– Naprawdę nie trzeba było. Przecież ja też nic dla pani nie mam.

– Nie przyjmuję odmowy. – Ton pani Marianny był twardy, ale widziałam, że w jej oczach igrają wesołe ogniki. Patrzyłam, jak podchodzi do szafy i czegoś w niej szuka. – Może to nie jest najnowszy krzyk mody, ale jest wyjątkowa.

Oniemiałam, kiedy pokazała mi karminową suknię, dokładnie tę samą, którą ma na obrazie jej siostra.

– Myślę, że nosisz ten sam rozmiar co Janeczka. – Wyciągnęła w moim kierunku olśniewającą kreację.

– Ja... nie mogę tego przyjąć. Należała do pani siostry – wymamrotałam, wpatrując się w ciężki materiał. Obraz nawet w połowie nie oddawał piękna tej sukni. Była lekko rozkloszowana i sięgała ziemi. Miała gorset zdobiony skomplikowanym koronkowym wzorem. Zakrzewscy musieli wydać na nią fortunę. A teraz? Pewnie była warta o wiele więcej.

– Masz rację, należała. Mojej siostry już nie ma i nigdy jej nie założę. Ale jestem pewna, że chciałaby, by nosił ją ktoś taki jak ty. Ktoś prawdziwy, kto nikogo nie udaje, nie zakłada takich kreacji, by się komuś przypodobać czy coś osiągnąć.

– Rozumiem, że chce mi ją pani dać i bardzo to doceniam, ale to przecież cenna pamiątka.

– Mam mnóstwo pamiątek po Jance i żadna nie przywróci jej życia. A ta suknia? Tylko przypomina mi o mojej zazdrości, o tych wszystkich złych uczuciach, które wtedy w sobie miałam. Nie chcę jej wyrzucać czy sprzedawać. Wolę, by trafiła w ręce kogoś, kogo znam. Nawet jeśli nie będziesz jej zakładać, zachowaj ją, proszę.

Powoli pokiwałam głową. Ten prezent był niezwykle i nie chodziło wcale o jego wartość. Dając mi go, pani Marianna pokazała, że całkowicie mi ufa.

– Dziękuję. Będę o nią dbać i kto wie... może kiedyś odważę się ją założyć. – Uśmiechnęłam się i wzięłam w dłoń szlachetny materiał.

– Gdybyś była Dianą, pewnie właśnie wkładałabyś ją na wigilijną kolację, by wszystkich olśnić. – Pani Marianna spojrzała na mnie znacząco.

– Nie jestem Dianą.

– I całe szczęście, moja droga. Całe szczęście. – Roześmiała się. – O, ale już prawie szesnasta. Czas przygotowywać wigilię. – Podniosła się z łóżka.

Uśmiechnęłam się. Dzięki tej rozmowie dzień, choć jeszcze się nie skończył, już zyskał w moim sercu miano wyjątkowego.

– A, chciałam zapytać o coś jeszcze. Nie chodzi o biografię – powiedziałam niespodziewanie, bo nagle coś mi się przypomniało. – Czy nosi pani czasami tu takie suknie? Szczególnie nocą. – Ścisnęłam trzymaną w ręku karminowy materiał.

Siwe brwi pani Marianny podjechały wysoko.

– Może i bywam ekscentryczna i lubię fatałaszkę, ale po co, na Boga, miałabym biegać w balowej sukni po dworku, i to o jakiejś nieludzkiej porze?! Jestem już w takim wieku, że jak położę się do łóżka o dziewiętnastej, to śpię jak zabita.

– A suknie Janki? Nie korciło pani, żeby którąś z nich założyć? – dopytywałam dalej, bo przyszło mi do głowy, że może przechadzanie się korytarzami w kreacjach należących do siostry było dla pani Marianny czymś w rodzaju terapii albo hołdu dla zmarłej. – Przepraszam, jeśli to niedyskretne pytanie – dodałam szybko.

– Och, w żadnym razie. A co do tych sukni, to nigdy nawet nie przyszło mi do głowy, by którąś założyć. Poza tym w żadną bym nie weszła. Nie mam już tej figury, co kiedyś. A tak właściwie dlaczego pytasz?

– A, jakoś tak, bez powodu. Po prostu pomyślałam... – Spojrzałam na karminową suknię i nerwowo przełknęłam ślinę. Zastanawiałam się gorączkowo, kogo spotkałam wtedy w korytarzu. Zresztą chyba znałam odpowiedź, po prostu bałam się w nią uwierzyć. – To właściwie już nieważne – dodałam szybko. – Lepiej chodźmy do kuchni, czas przygotować wigilię.

Rozdział 22

Jeśli ktoś sądził, że Gabrysia okaże się wigilijną minimalistką i zamiast dwunastu potraw przygotuje trzy, to jej nie znał. Jęknęłam, gdy otworzyłam lodówkę załadowaną po brzegi półmiskami i szklanymi pojemnikami.

– Mogłaby otworzyć catering, daję słowo – wymamrotałam do siebie, a potem zaczęłam wyciągać to wszystko i stawiać na kuchennym stole.

– O matko, ile tu tego! – Nawet pani Marianna była zaskoczona. – Zazwyczaj szykuje mniej. Chyba wzięła sobie do serca, że mamy niespodziewanych gości.

– W życiu tego nie zjemy.

– Tomasz zje, zobaczysz. – Poklepała mnie po plecach. – A resztę się zamrozi.

Nie rozmawialiśmy dłużej, nie było czasu. Każda z nas miała jakieś zajęcia.

Wkrótce kuchnię wypełnił ten magiczny zapach, który pojawia się tylko przed wigilijną wieczerzą. Aromat kompotu z suszonymi owocami, smażonej ryby, barszczu, zupy grzybowej...

Ja podgrzewałam kluski z makiem oraz kluski z kapustą i grzybami, bo oczywiście Gabrysia nie mogła poprzestać tylko na jednym rodzaju klusek. Z kolei pani Marianna odgrzewała zupy i smażyła rybę. Byłyśmy jak dobrze zgrana, dwuosobowa orkiestra.

– Tomasz chciał pomóc w kuchni, ale powiedziałam mu, żeby zamiast tego rozłożył obrus i zastawę. Mam nadzieję, że sobie poradzi.

– Na pewno. – Uśmiechnęłam się, bo wyobraziłam sobie, jak biega z talerzami dookoła stołu.

Dochodziła siedemnasta. Żołądek skręcał mi się w supel ze stresu, bo przecież musiałam spędzić ten wyjątkowy wieczór z obcymi ludźmi, z dala od domu. Ale miałam tu sprzymierzeńców. Wiedziałam, że cokolwiek się wydarzy, jakąkolwiek złośliwość rzuci Diana, pani Marianna stanie w mojej obronie. Podobno byłam jej aniołem. Cóż, jak widać to działało w obie strony. I bardzo dodawało mi otuchy.



Wszyscy zebraliśmy się w salonie. Tak jak myślałam, Tomasz poradził sobie świetnie. Wyjątkowa zastawa, którą pani Marianna wyciągała tylko na święta Bożego Narodzenia, była główną ozdobą stołu. Sztućce i kieliszki połyskiwały w świetle żyrandola, a dwanaście potraw czekało na skosztowanie.

– Moi drodzy, nie mamy opłatka. Planowaliśmy jechać po niego dziś rano, ale sami wiecie, jaka jest sytuacja. Mam jednak nadzieję, że i bez tego możemy szczerze życzyć sobie wesołych świąt i wszystkiego dobrego. – Pani Marianna przemówiła uroczystym tonem.

Znów poczułam się zestresowana. Składanie życzeń bliskim było proste i przyjemne, tymczasem teraz musiałam podejść do Diany i powiedzieć coś miłego. Wzięłam głęboki wdech i postanowiłam sobie, że moje życzenia będą szczerze. W końcu dziś Wigilia. Każdy zasługiwał na drugą szansę i dobre słowo.

– Mam nadzieję, że twoja prywatna praktyka będzie sukcesem. Wszystkiego dobrego – wybąkałam i niepewnie się uśmiechnęłam.

O dziwo, Diana nie zrobiła skwaszonej miny. Zresztą odkąd weszła do salonu, wyglądała na przybitą i jakby nieobecna.

– A ja mam nadzieję, że wszystko ci się uda. – Spojrzała najpierw na mnie, potem na Tomasza, który właśnie składał życzenia jej babci. Nie wiedziałam, co ma na myśli, ale jej uśmiech wydawał się szczerzy.

Podczas składania życzeń pani Mariannie musiałam ukradkiem ocierać łzy. Niewiarygodne, jak bliska mi stała się ta kobieta, choć znałyśmy się bardzo krótko. Wiedziałam już, że te wszystkie opowieści o jej kapryśnej naturze i zaciętym usposobieniu można między bajki włożyć.

Kiedy w końcu podszedł do mnie Tomasz, omal nie zemdlałam ze zdenerwowania.

– Sukcesu wydawniczego – powiedział, chwytając mnie za rękę i spoglądając mi w oczy.

– Chyba powinnam życzyć ci tego samego – odpowiedziałam szeptem i tajemniczo się uśmiechnęłam.

– Pozostałych życzeń nie będę wypowiadał na głos. Zresztą pomogę ci je spełnić dziś wieczorem.

Pokręciłam głową, bo nie wiedziałam, co ma na myśli. Nie powiedział nic więcej, jedynie trzymał moją dłoń odrobinę zbyt długo i puścił, dopiero kiedy pani Marianna poprosiła wszystkich do stołu.

– Moi drodzy, mimo zaskakujących okoliczności cieszę się, że spędzimy wspólnie ten wieczór. Jedzcie,

rozmawiajcie, śmieJCie się i cieszcie tym wyjątkowym czasem.

Grzechem byłoby jej nie posłuchać. Wszyscy więc zabrali się do jedzenia. Stół uginał się od tradycyjnych potraw. Nalałam sobie aromatycznego barszczu z uszkami, a potem zjadłam rybę. Spróbowałam klusek z makiem i niestety to by było na tyle. Chociaż moje oczy pragnęły więcej, brzuch mówił dość. Za to Tomasz chyba dopiero się rozkręcał. Uśmiechałam się pod nosem, obserwując, jak próbuje każdej potrawy. Wyglądał jak mały chłopiec, któremu rodzice powiedzieli, że oto stoi przed nim szwedzki stół i może jeść, ile chce, i to za darmo.

– Kochani, przykro mi, że nie mam dla was prezentów. Nie spodziewałam się, że pogoda splata nam figła i zostanieie tutaj na święta – wyjaśniła pani Marianna.

Oczywiście nikt nie widziałam w tym problemu. W końcu ani ja, ani pani Krysia i Diana też nic nie miałyśmy dla niej i Tomasza.

– Ja tradycyjnie mam dla ciebie pewien drobiazg, ciociu. – Tomasz czarująco się uśmiechnął, na moment wstał od stołu i po chwili wrócił z małym pakunkiem.

Pani Marianna cała promieniała, gdy ostrożnie zrywała papier. Wkrótce potem naszym oczom ukazała się złota bombka z czerwonym napisem „2022”.

– Och, co roku dajesz mi piękniejszą! – Staruszka nie kryła wzruszenia. – Zaraz powieszę ją na choince. Dołącz do poprzednich. I ja mam dla ciebie prezent, Tomasz, ale chcę dać ci go później, na osobności. A, i jeszcze coś. – Pani Marianna spojrzała na wszystkich zebranych przy stole. – Różne rzeczy wypisują o mnie w brukowcach. Między innymi to, że jestem damą i obsesyjnie dbam o dobre maniery, i tego samego wymagam od innych. Chcecie znać prawdę? Zresztą ci, którzy znają mnie najdłużej, już to wiedzą. – Uśmiechnęła się znacząco do pani Krysi. – Tak naprawdę mam gdzieś ten cały *savoir-vivre*. Te wszystkie zasady denerwowały mnie, już kiedy byłam dzieckiem. Nie trzymaj łokci na stole, siedź prosto, nie odzywaj się nieproszona. Szału można dostać. Dlatego dziś zachowujcie się tak, jak chcecie. Akceptuję wszystko. No, może poza striptizem na stole. Ale możecie zjeść nawet pieczeń z sosem żurawinowym, którą zawsze podaje się dopiero w pierwsze święto.

– Ciociu, ty tak poważnie? – Tomasz się zdziwił. – Gdyby tylko Gabrysia to usłyszała...

– Gabrysi tutaj nie ma. – Pani Marianna uśmiechnęła się zuchwale.

Wkrótce potem połało się wino i atmosfera zrobiła się odrobinę luźniejsza. Diana, jej babcia i pani Marianna żywo o czymś dyskutowały.

Wpatrywałam się w strzelający w kominku ogień. Było mi błogo i czułam się tu bezpiecznie. Zerknęłam na choinkę, na której migotały lampki. Pomyślałam o rodzicach. Pewnie właśnie kończyli kolację i szykowali się do wręczania prezentów. Poczułam w kącikach oczu łzy. I nagle spojrzałam na Tomasza, wiedziona jakimś dziwnym przeczuciem. Patrzył na mnie i uśmiechał się tak, że momentalnie zrobiło mi się lepiej. Przecież nie jestem tu sama. Było mi ciepło, czułam się syta. Tym bardziej w tak wyjątkowy wieczór jak ten powinnam to docenić.

– Kochanie, może poczęstuj się karpim. W życiu nie jadłam tak dobrego! – Pani Krysia podsunęła wnuczce pod nos talerz z rybą.

– Uch, przestań, babciu. To śmierdzi. – Diana się skrzywiła.

Pomyślałam, że znów zaczyna gwiazdorzyć. Zresztą całą wigilijną kolację siedziała jakaś przybita i niewiele jadła.

– Moja droga, co to za maniery? Gabriela doskonale gotuje. Poza tym zawsze uwielbiałaś ryby, a karpia w szczególności. – Pani Krysia nie dawała za wygraną.

– Babciu, błagam, zabierz ode mnie ten półmisek, bo zaraz puszcę pawia. – Diana zrobiła się dziwnie blada, a pani Krysia zaniemówiła. Chyba nie spodziewała się takich słów po swojej zawsze idealnej wnuczce.

– Dobrze się czujesz? – zapytałam, kiedy dziewczyna przysłoniła dłonią usta i gwałtownie wstała.

– Ja... przepraszam. Muszę do łazienki – wymamrotała i wybiegła z pokoju.

Pozostali popatrzyli na siebie zaskoczeni. Nie czekałam dłużej, tylko poszłam za nią.

– Wszystko w porządku? – zapytałam, pukając w drzwi łazienki.

– Jezu... jeszcze ciebie tu brakowało. – Dotarł do mnie jej głos, a potem odgłos torsji.

– Może coś ci zaszkodziło?

– Taa, chciałabym, żeby poranne mdłości były od zepsutego jedzenia. Tak właściwe to nie są poranne mdłości. Cholera, cały czas jest mi niedobrze!

Słuchałam jej biadolenia i dopiero po chwili zrozumiałam.

– Diana, czy ty jesteś...

– Tak, i nikt o tym nie wie. – Załamiał jej się głos.

– Czy ojcem jest... Tomasz?

Czułam, jak wali mi serce.

– Na twoje szczęście nie. Jezu... babcia mnie zabije! – wybełkotała i znów zaczęła wymiotować.

Kiedy w końcu wpuściła mnie do łazienki, pozwoliłam jej się wypłakać na moim ramieniu i pocieszałam ją, jak umiałam. Nie przepadałam za nią, ale było mi jej żal, bo bała się i nie wiedziała co robić. A dziś przecież była Wigilia. W takim dniu nikt nie powinien czuć strachu.

Po kilkunastu minutach wróciłyśmy do stołu. Wciąż byłam zszokowana, a ona wyglądała jak zapłakana kupka nieszczęścia.

– Jezus Maria, dziecko, a tobie co się stało?! To na pewno jakieś zatrucie! Przecież my tu nawet lekarza nie możemy wezwać. Jesteśmy odcięci od świata! – Pani Krysia zaczęła lamentować.

– Spokojnie, mówią, że ciąża to nie choroba. Choć sądząc po tym, jak się czuję, to stwierdzenie brzmi jak jedna wielka ściema. – Diana jęknęła i położyła głowę na stole.

– Ciąża?! – Teraz to pani Krysia była blada jak ściana.

– Trzeci miesiąc.

– Trzeci miesiąc?! Ale to znaczy... to musiało być... przecież ty wtedy byłaś we Francji na sympozjum...

– Taa, i niestety nie zajmowałam się tylko rozprawami naukowymi. – Diana z trudem usiadła i spojrzała na babcię zmęczonym wzrokiem. – Nie chciałam cię martwić. Przecież to wszystko skomplikuje. Moja kariera, prywatna praktyka...

– Wiesz chociaż, kto jest ojcem? – Pani Krysia przymknęła oczy, wyglądała, jakby lada moment miała zemdleć.

– Jules.

– Jules?! TEN Jules? Profesor Jules?!

– Poza wykładaniem po francusku ma także inne talenty. – Diana ponuro się zaśmiała. – Przepraszam, babciu. Ja naprawdę chciałam ci powiedzieć, tylko... ty zawsze miałaś wobec mnie takie wysokie oczekiwania. – Teraz wyglądała, jakby zaraz miała się rozplakać.

– Jesteś w ciąży, a kleiłaś się do mnie przy każdej możliwej okazji?! – odezwał się nagle Tomasz. Wyglądał na zdenerwowanego, delikatnie mówiąc.

– Ciebie też przepraszam. – Diana wyglądała na autentycznie skruszoną. – Kiedy babcia powiedziała mi, że tu będziesz, pomyślałam... Jezu, to głupie, ale pomyślałam, że jeśli uda mi się zawrócić ci w głowie, to kiedy dowiesz się o dziecku, nie będzie to dla ciebie problemem i...

– A, czyli postanowiłaś tak na szybko znaleźć tatusia zastępczego? Oczywiście dziwnym trafem wybrałaś kogoś, komu nieźle się powodzi. – Spojrzenie Tomasza ciskało gromy. – Próbowalaś mnie osaczyć, chociaż dawałam ci do zrozumienia, że nic z tego nie będzie.

– Hej, wystarczy. Ona i tak jest załamana – odezwałam się, chcąc załagodzić sytuację.

– Nie broń jej. To podła intrygantka. Poniżała cię na każdym kroku.

– Jezu, a o czym to ja znowu nie wiem?

Pani Krysia zaczęła wachlować się dłonią.

– Chyba czas dolać sobie wina. Mam wrażenie, że jestem w kiepskiej telenoweli – odezwała się w końcu pani Marianna i sięgnęła po butelkę. Ona jedyna wyglądała jak oaza spokoju.

– Zadzwońię do Julesa, powiem mu o dziecku. Nie sądzę, by chciał je wychowywać, ale alimentów mu nie odpuszczę. – Diana miała chyba nagły przyływ bojowego nastroju, bo zacisnęła usta, a potem sięgnęła po butelkę wina, którą Tomasz momentalnie wyrwał jej z rąk.

– A ja przyjechałam tu z nadzieją, że ty i Tomasz... – zaczęła pani Krystyna, ale pani Marianna jej przerwała.

– Tylko nie mów mi, Krysiu, że chciałaś bawić się w swatkę! Tego to się po tobie nie spodziewałam! – rzuciła oburzona.

– Ależ Marianno, to nie tak... Po prostu wiedziałam, że Tomasz jest samotny i...

– Samotny?! Jezu, to istny dom wariatów. A ta wigilia to jakiś koszmar. – Tomasz wzniosł oczy w górę.

– Spokojnie, zaraz porozmawiamy i wszystko wyjaśnimy. Komu barszczu? – zaproponowałam, chcąc załagodzić sytuację.

– Z tym swataniem i tak by nic nie wyszło. – Diana zignorowała moją paplaninę. – Widziałam ich, jak się obściskiwali.

W tym momencie wszystkie oczy skierowały się na mnie i Tomasza.

– Widziałam was przez okno, staliście niedaleko drewnutni. No i z pewnością nie byliście zajęci odgarnianiem śniegu. – Diana uśmiechnęła się znacząco, a ja poczułam, że się czerwienię. – Spokojnie, i tak nic nie pobije wiadomości o mojej ciąży. To będzie niezapomniana Wigilia, co? – Roześmiała się, a potem całkowicie skupiła na jedzeniu.

– Niewiarygodne... – wymamrotała pani Krysia i dołała sobie wina.

– Tego się nie spodziewałam. – Zszokowana pani Marianna pokręciła głową i opróżniła swój kieliszek. – Jeśli ktoś ma jeszcze jakieś tajemnice i dziwne sekrety, to niech lepiej powie to teraz, gorzej już być nie może. – Zaśmiała się.

Patrzyłam na to wszystko oniemiała. Jeszcze tego brakowało, by ktoś powiedział, że wie o sekretnym pokoju. Na szczęście nic takiego się nie stało. Cóż, to zdecydowanie była najbardziej oryginalna wigilia w moim życiu.

– Diano, porozmawiajmy na osobności.

– Daj spokój, babciu. Nie ja pierwsza, nie ostatnia. – Dziewczyna wzruszyła ramionami. – Wiecie co? Jednak zjem tą rybę – dodała i jak gdyby nigdy nic nabiła karpia na widelec.

Pochwyciłam spojrzenie Tomasza. Igrały w nim wesołe ogniki. Pani Marianna też się uśmiechała. Chyba jednak wiadomość o tym, że ja i Tomasz mamy się ku sobie, nie przypawiła jej o ból głowy.

– Może i ta ciąża to dobre zrządzenie losu? – Pani Krysia westchnęła i znów napełniła kieliszek. Dzisiejszego wieczora miała zawrotne tempo. – Przynajmniej odpoczniesz. Wiecznie tylko studia i kariera. – Spojrzała na Dianę i posłała jej ciepły uśmiech. – A ja zajmę się prawnuczką albo prawnukiem, jeśli będzie trzeba.

Ze zdziwieniem stwierdziłam, że emocje opadły. Wszyscy się rozluźnili i znów uśmiechali, mimo dość niespodziewanych zwrotów akcji. I nie była to tylko sprawka wina. Może ten wieczór naprawdę miał w sobie coś magicznego? Może dzisiaj łatwiej było wybaczać i wykazywać się zrozumieniem?

Kiedy Tomasz, pani Krysia i pani Marianna rozmawiali, podeszłam do Diany. Też zaczęłyśmy gadać. Jak gdyby nigdy nic. Jakby wcześniej wcale nie była dla mnie wredna i jakbym ja nie była zazdrosna.

– Przepraszam, że was wydałam. – Spojrzała na mnie, przełykając ostatni kęs ryby.

– Daj spokój. Mam wrażenie, że pani Marianna i tak wiedziała.

– Też tak sędzę. Nie wiem, jak ona to robi, ale wie o wiele więcej, niż nam się wydaje.

Pokiwałam głową. Słowa Diany miały sens. Czy pani Marianna wiedziała o sekretnym pokoju? A o pisaniu Tomasza? Nawet jeśli tak, najwidoczniej postanowiła zachować to dla siebie.

Uśmiechnęłam się i z przyjemnością patrzyłam na rozbawionych gości. Ogień podskakiwał w kominku, choinka błyszczała dyskretnym blaskiem, w powietrzu unosił się zapach świerku i świątecznych potraw. Chłonełam ten wyjątkowy moment, bo wiedziałam, że już się nie powtórzy.

– To jak? Kto ma ochotę na kolędowanie? – zapytała pani Marianna i tanecznym krokiem podeszła do odtwarzacza.

– Tylko nie to – jęknął Tomasz, a wszyscy się roześmiali.

Dworek w Goździkach kolejny raz mnie zaskoczył, jego mieszkańcy również. I jeszcze coś. Tego wieczora wyszły na jaw niektóre tajemnice, ale dobrze, że kilka wciąż pozostało nieodkrytych.



O dwudziestej drugiej podziękowałam za pyszne jedzenie oraz przemiłą atmosferę i poszłam do siebie. Odetchnęłam z ulgą, kiedy usiadłam na łóżku i ściągnęłam ciasne czółenka. Ta wigilia była dziwna, zaskakująca, ale nie nazwałabym jej nieudaną. Przeciwnie. Wyznania podczas kolacji sprawiły, że atmosfera w dworku się oczyściła. Diana nagle wydawała mi się bardziej ludzka, a pani Krysia okazała się całkiem miłą starszą panią.

Teraz czekała mnie chwila przyjemności, ale i wzruszeń. Zadzwoiłam do rodziców. Najpierw rozmawiałam z mamą i oczywiście obie płakałyśmy, potem złożyłam życzenia tacie.

– Matka znów dała mi w prezencie skarpety.
– Poważnie?!
– Żartuję, córcia. Nie powiem ci, co mi kupiła, bo to prezent osiemnaście plus.
– Oj przestań, tato. Nie rób sobie jaj.
– No dobra, powiem ci pod warunkiem, że powiesz głośno i wyraźnie: tęsknię za twoim bigosem.
– Tęsknie za twoim bigosem – powiedziałam uroczystym tonem i parsknęłam śmiechem. – Ale jeszcze bardziej tęsknie za tobą.

– No to teraz nie mam wyjścia, muszę ci powiedzieć. Weekend w Kołobrzegu. Wyobrażasz to sobie? Skubana, odkładała na to pieniądze dobre pół roku.

– Tato, to niesamowite! Z mamy to jednak jest romantyczka. – Pokręciłam zdumiona głową. Kołobrzeg dla moich rodziców miał symboliczne znaczenie, bo to tam się poznali.

– Cholera, a ja kupiłem jej odkurzacz – jęknął tata.

– Poważnie?! Dałeś jej odkurzacz?! Tatooo – westchnęłam z dezaprobatą.

– Żartowałem. Kupiłem jej wszystkie książki tego, jak mu tam... Hadesa. To trochę dziwne, że zaczytuje się w erotykach. Dobrze, że ty nie czytasz czegoś takiego, wierz mi. Ale nie narzekam. Odkąd czyta te książki, nasze życie łózkowe...

– Wiesz co, tato, ktoś mnie woła, muszę kończyć! – rzuciłam pospiesznie, z trudem powstrzymując śmiech.

Usiadłam wzruszona na łóżku i uświadomiłam sobie, że to są właśnie prawdziwe święta. Bez prezentów, bo to nie one są najważniejsze, za to pełne emocji i szczerych rozmów.

Nagle zaczęłam nasłuchiwać. Dotarły do mnie jakieś nieśmiałe dźwięki. Usłyszałam dzwoneczki, a potem coś jeszcze. Znałam ten instrument. To czelesta. I znałam tę melodię. *Taniec Cukrowej Wróżki* rozbrzmiewał subtelnie na korytarzu.

Nie wahałam się ani chwili. Wyszłam na zewnątrz i zobaczyłam panią Mariannę. Stała na korytarzu, wciąż ubrana w tę swoją elegancką, zieloną kreację.

– Podoba ci się suknia? – zapytała, kiedy mnie zauważyła.

– Tak, piękna. Wyglądała pani niesamowicie podczas wigilii – powiedziałam niepewnie, bo zdziwiło mnie jej pytanie.

– Nie pytam o tę suknię. Tylko o tę, którą dostałaś. Jest moja.

Znieruchomiałam. Zaczynałam podejrzewać, że pani Marianna ma początki demencji.

– Dała mi ją pani. Przed kolacją wigilijną.

– Wspaniale byś w niej wyglądała.

– Wszystko w porządku? – zapytałam, bo staruszka zachowywała się dziwnie.

– Musisz odpocząć, biedactwo. Odpocznij w sekretnym pokoju.

– To pani wie?! O sekretnym pokoju?!

Spojrzałam na nią zaskoczona. Przecież jeszcze dziś, kiedy rozmawialiśmy, twierdziła, że takiego pokoju nie ma, a ja nie wyprowadzałam jej z błędu.

Pani Marianna nie odpowiedziała. Uśmiechnęła się tajemniczo.

– Jeśli wolisz, możesz odpocząć w piwnicy – powiedziała.

Zdumiona pokręciłam głową. Odpocząć w piwnicy?! O co jej chodzi?!

Nie zdążyłam zapytać, bo zaszeleściła suknią i zniknęła w tym samym pokoju, do którego weszła ostatnio.

Oniemiała patrzyłam przez chwilę na pusty hol, próbując poukładać sobie to wszystko w głowie. Jutro porozmawiam z nią jeszcze raz o tych jej wieczornych przechadzkach. Może powinnam powiedzieć Tomaszowi?

Skonsternowana wróciłam do swojego pokoju. Ledwo zamknęłam za sobą drzwi, zauważyłam na łóżku coś niewielkiego i kwadratowego. Podeszłam bliżej i okazało się, że to kartonowe pudełko. Gdy podniosłam wieko, moim oczom ukazała się bombka. Była piękna, szklana, przypominała te robione w dawnych czasach. Był na niej namalowany pejzaż: dom, a dookoła niego oprószone śniegiem sosny. Pomyślałam, że być może to dworek w Goździkach. Bombka wyglądała na ręcznie malowaną. Nie miałam pojęcia, czy jest stara, czy może po prostu stylizowana, ale niezależnie od tego była piękną i nietuzinkową ozdobą. Tomasz. Podejrzywałam, że to od niego, skoro co roku na święta dawał nową bombkę swojej cioci. Być może uznał, że

i ja powinnam dostać taki oryginalny prezent. Postanowiłam zapytać go o to przy najbliższej okazji.



Minęła dwudziesta trzecia, a ja wciąż nie spałam. Pamiętałam życzenia Tomasza. Powiedział, że pomoże mi je spełnić właśnie dziś. Mogłabym to zignorować, uznać za czczą gadaninę, ale... nie chciałam. Czułam, że tegoroczna Wigilia jeszcze nie powiedziała ostatniego słowa.

Przypomniałam sobie dziwną wypowiedź pani Marianny o odpoczynku w piwnicy. Rozbudzały moją ciekawość. Może chciała dać mi do zrozumienia, że jest tam coś, co powinnam odkryć? Nie zastanawiałam się dłużej. Wyszłam cicho z sypialni i ruszyłam ciemnym holem, wdychając zapach świerkowych gałązek, które wciąż tutaj były.

Po drodze postanowiłam zajść do kuchni i napić się wody, ale ze zdziwieniem odkryłam, że nie działa światło. Po omacku dotarłam do lodówki i ją otwarłam. Tam też było ciemno.

– Cholera, jeszcze tego brakowało – wymamrotałam.

Czekać na pomoc w zasypanej śniegiem wsi to jedno, ale czekać na pomoc, podczas gdy nie ma prądu, a więc również ciepłej wody, a jedzenie w zamrażarce i lodówce się psuje, to zupełnie coś innego. Nie chciałam jednak panikować. Miałam nadzieję, że to nie awaria, tylko krótka przerwa w dostawie.

Odpuściłam sobie wodę i postanowiłam wrócić do siebie, co po ciemku wcale nie było takie proste. Telefon został na górze i nie miałam jak oświetlić sobie drogi. Kiedy weszłam do holu i ostrożnie posuwałam się w stronę schodów, usłyszałam kroki. Stukot obcasów niósł się echem po korytarzu. Zamarłam. To mogła być przecież Diana albo pani Krysia, ewentualnie pani Marianna. Jednak gdzieś pod skórą czułam, że to żadna z nich.

Kroki stawały się coraz głośniejsze, spanikowałam i ruszyłam w stronę schodów. Przyspieszyłam. Biegłam długim korytarzem, ciężko oddychając, i teraz również moje kroki niosły się echem po ciemnym dworcu. Dotykałam ich po omacku w poszukiwaniu drzwi. Kiedy w końcu jakieś znalazłam, okazały się zamknięte. Stukot obcasów stawał się coraz wyraźniejszy. Kimkolwiek był ktoś, kto przemierzał nocą dworek, podążał za mną.

Nagle przypomniałam sobie o piwnicy. Odnalazłam dłońmi drzwi. Na szczęście okazały się otwarte. Kiedy weszłam do środka, odetchnęłam z ulgą. Dotarł do mnie znajomy piwniczny zapach i poczułam namiastkę bezpieczeństwa. Mimo to wciąż nasłuchiwałam. Nie słyszałam już odgłosu kroków, stukotu obcasów. Oparłam się o ścianę, przymknęłam powieki i starałam się uspokoić oddech. Chyba byłam już bezpieczna.

Odruchowo nacisnęłam na znajdujący się na ścianie włącznik światła, a wtedy duża dłoń nakryła moją. Wrzasnęłam przerażona, ale ktoś zasłonił mi usta i przyciągnął do siebie. Znałam to ciało. Twarde, męskie, podniecające. Znałam ten zapach, który wprawiał mnie w ten przyjemny stan pobudzenia. Tkwiłam wtulona plecami w tors Tomasza, który mocno mnie trzymał.

– Przed czym uciekałaś? – wyszeptał w moje włosy.

– Nie ma prądu i wydawało mi się, że ktoś za mną idzie – powiedziałam i poczułam się głupio. – Weszłam szybko tutaj, ale nie wiedziałam, że tu jesteś.

– Mógłbym ci uwierzyć. – Zaśmiał się cicho. – Ale wolę sądzić, że mnie szukałaś. – Jego dłoń musnęła mi szyję.

– To nie jest zabawne. Słyszałam dźwięk obcasów. Twoja ciocia śpi, pani Krysia i Diana pewnie też. Zresztą nie chodziłyby nocą w eleganckich butach, tylko w kapciach.

– No więc, Sherlocku, kto to twoim zdaniem był? – zapytał rozbawiony.

– Nie wiem... – Obróciłam się w jego ramionach i teraz stałam z nim twarzą w twarz. Jego ciepłych oddech musnął moje wargi. – Pomyślałam... pomyślałam, że to może...

– Duch z obrazu? – Tomasz wszedł mi w słowo. – Nie martw się, na początku kiedy zacząłem tu bywać już jako dziecko, wydawało mi się, że coś słyszę i widzę. Wyobraźnia płata nam figle, tym bardziej kiedy o tym miejscu krążą dziwne legendy.

– Ale przecież...

– Brakiem prądu też się nie przejmuj.

– Skoro zasypało drogi, to jeśli wiatr zerwał linie energetyczne, nikt nie będzie w stanie ich naprawić

i...

– Ciii. – Tomasz przyłożył mi palec do ust. – Nie martw się. Naprawdę to nie pierwszy raz. Przeżyliśmy tu o wiele bardziej srogie i nieprzewidywalne zimy. Mamy kominek, dwa duże kaflowe piece, których ciocia nie chciała likwidować, gdy montowaliśmy kaloryfery. Do tego zapas opału i świec. Poradzimy sobie. Zresztą to pewnie tylko czasowe wyłączenie, nie żadna poważna awaria.

Uspokoiliam się. Dotyk Tomasza, który pocierał powolnymi, okrężnymi ruchami moje ramiona, działał na mnie kojąco. Musiałam mu zaufać. Zresztą co innego mi pozostało? Nie mogłam stąd wyjechać.

A gdybym mogła, zrobiłabym to? Teraz, kiedy to miejsce tak bardzo mnie fascynowało? No dobra, bądźmy szczerzy. Wcale nie chodziło o intrygujący dworek i jego urok. To ten mężczyzna sprawiał, że przestawałam racjonalnie myśleć i miałam ochotę tu zostać.

– Chodź, pokażę ci coś. Poza tym tam jest jaśniej.

Spojrzałam w kierunku okna. Księżyc przysłaniały chmury, ale i tak przedostawała się przez nie odrobina światła. Dzięki temu w tamtej części piwnicy było cokolwiek widać.

– Ostrożnie. – Tomasz ścisnął moją dłoń, kiedy po omacku schodziłam po kamiennych stopniach.

Gdy zaprowadził mnie bliżej okna, gdzie stał regał z najlepszymi winami, zobaczyłam coś, co mnie zaskoczyło i rozbawiło jednocześnie. Na podłodze leżał stary perski dywan z gatunku tych, które już dawno wyszły z mody. Pod ścianą piętrzyły się jakieś książki. A obok dywanu stała otwarta butelka z winem i dwa kieliszki.

– Nieźle się tutaj urządziłeś – powiedziałam, kręcąc ze śmiechem głową.

– Każdy ma w tym domu jakieś sekrety, to i ja mogę. Poznaj mój kącik do degustacji wina.

– Szumna nazwa, ale podoba mi się.

– Pamiętasz? Mówiłem, że w Wigilię otworzę jakiś dobry rocznik. Rozgość się. – Tomasz wskazał na dywan i sam usiadł po turecku. – Tak się składa, że mam tu więcej niż jeden kieliszek.

– Czy to znaczy, że przyprowadzasz tu jakieś kobiety? – Posłałam mu wymowne spojrzenie i zajęłam miejsce naprzeciwko.

– Zawsze jestem tu sam. Ten dywan, wino i piwnica to taka moja mała, prywatna wigilijna tradycja. Przychodzę tu, jak tylko ciocia idzie spać. A mam dwa kieliszki, bo przecież mówiłem ci, że mogę sprawić, że ta Wigilia będzie dla ciebie wyjątkowa.

– A skąd niby wiedziałeś, że przyjdę? Przecież nawet nie miałam pojęcia, że tu jesteś. – Popatrzyłam na niego podejrzliwie.

– Jestem optymistą. Albo inaczej: wierzę w przeznaczenie.

– Pff, jeśli myślisz, że złapiesz mnie na takie teksty, to się mylisz. Nie mam już szesnastu lat.

– Masz rację, to była kiepska próba podrywu. To może wino i książki? Brzmi lepiej?

– Wystarczy wino. Książek mam dość na jakiś czas.

Tomasz nie odpowiedział, po prostu tajemniczo się uśmiechnął, napełnił kieliszek i mi go podał. Przez chwilę piliśmy w milczeniu. Księżyc zaczął nieśmiało przebijać się przez chmury i zrobiło się jeszcze jaśniej. Znow mogłam patrzeć na przystojną twarz siedzącego naprzeciw mnie mężczyzny, chociaż, powiedzmy sobie szczerze, już sam jego głos potrafił zawrócić mi w głowie.

– Zdradzisz, co dostałeś od cioci pod choinkę? – Przerwałam panującą między nami ciszę. – No chyba że to jakiś osobisty prezent i nie masz ochoty mi o tym mówić.

– Będziesz zaskoczona, pewnie tak samo mocno jak ja. Dostałem od niej maszynę do pisania. Starą, piękną, podobną do tej, którą mam w sekretnym pokoju. Musiała sporo kosztować.

– Naprawdę dała ci maszynę do pisania?!

Tomasz pokiwał głową.

– Ale to przecież znaczy, że...

– Że wie, czym zajmuję się po godzinach. – Uśmiechnął się. – Tego nie mogę być pewien. Mogła po prostu uznać, że ta maszyna będzie dobrze się prezentować w gabinecie w mojej firmie.

– Nie wydaje mi się. Jeśli chodzi o Mariannę Zakrzewską, nie ma mowy o przypadkach. Moim zdaniem dała ci ją, bo wie, że zajmujesz się pisaniem – stwierdziłam i z wrażenia opróżniłam kieliszek.

Tomasz ponownie go napełnił.

– Kiedy mi ją dała, nawet nie zdążyłem z nią o tym porozmawiać, bo powiedziała, że musi szybko iść do swojego pokoju. Podobno umówiły się z Krysią na partyjkę pokera. I wiesz co? Nie wierzę, że grały na trzeźwo.

– One obie mają mocne głowy. Nie pytaj, skąd to wiem. – Napiłam się wina. Z trudem zachowywałam powagę. – Nie ma co, twoja ciocia umie grać ludziom na emocjach. Ale nawet jeśli wie, że jesteś Hadesem, to jestem pewna, że cię nie wyda. I nie myśl, że to ja jej coś powiedziałam. Umieć dochować sekretu.

– Ale skoro wie o moim pisaniu, to musi także wiedzieć o sekretnym pokoju. – Tomasz głośno się zastanawiał.

– Czasami mam wrażenie, że ona zna takie sekrety tego miejsca, o których nie wie nikt inny. I to jest właśnie w niej najbardziej intrygujące. Chociaż z nią rozmawiałam, spisywałam jej wspomnienia, mam poczucie, że jest wiele tajemnic, które trzyma głęboko w sercu i które kiedyś zabierze ze sobą do grobu.

– W takim razie wzniesmy toast za Mariannę Zakrzewską. – Tomasz stuknął swoim kieliszkiem o mój. – Przecież gdyby nie ona, teraz piłbym wino samotnie.

– Hej, to wszystko sprawa śniegu. Gdyby nas nie zasypało, byłabym już w Poznaniu – poprawiłam go.

– Ale to dzięki mojej cioci zjawiałaś się tutaj. Jak niespodziewany gwiazdkowy prezent. Najpiękniejszy i najbardziej zaskakujący, jaki kiedykolwiek dostałem w życiu. – Delikatnie wyjął mi kieliszek z rąk i odstawił go na podłogę.

Przełknęłam ślinę.

– A, zapomniałam. Chciałam ci podziękować za prezent – powiedziałam szybko, bo spanikowałam, kiedy nagle zaczęło robić się między nami poważnie.

– Prezent?

– Bombka jest śliczna. Wygląda jak z ubiegłego stulecia. Nigdy nie widziałam czegoś tak wyjątkowego.

– Jaka znowu bombka? – Tomasz był zdziwiony.

– Po wigilii znalazłam w sypialni bombkę. Z pejzażem. Uznałam, że to od ciebie, bo skoro co roku dajesz bombkę cioci, to być może postanowiłeś też kupić jakąś dla mnie.

– To świetny pomysł, ale niestety na niego nie wpadłem. Planowałem kupić ci coś po świętach i wysłać do Poznania. To miała być niespodzianka, ale jak widać, już nie będzie. – Tomasz wyglądał na zażenowanego. – Przepraszam, ja naprawdę chciałem ci coś dać, ale musisz mi uwierzyć, bombka to nie moja sprawa – powiedział skruszony.

– Oj, przecież nie oczekiwałam od ciebie prezentu. Po prostu kiedy ją zobaczyłam, byłam pewna, że to od ciebie. A może to od twojej cioci? Ale przecież dała mi inny prezent już przed wigilią.

– A musisz wiedzieć, od kogo to? Najważniejsze, że ci się podoba. – Tomasz chwycił moją dłoń. – A teraz nie przerywaj mi po raz drugi, proszę, bo usiłuję cię pocałować.

Roześmiałam się, ale on był poważny. Księżyc oświetlał jego przystojną twarz. Patrzyłam w te błyszczące oczy i myślałam, że to najpiękniejsze, co widziałam tego wieczora. Piękniejsze od choinki, bombki z pejzażem i śnieżnego widoku za oknem.

Serce tłukło mi się o klatkę piersiową, kiedy jego usta zbliżyły się do moich. Chciałam tego, tak bardzo tego chciałam...

Kiedy nasze wargi się połączyły, poczułam słodycz wina i smak Tomasza. Najlepsze możliwe połączenie. Jęknęłam, gdy naparł na mnie swoim ciałem i wziął w ramiona. Jego język tańczył z moim, a pocałunek z powolnego i czułego szybko stał się gorączkowy i namiętny.

– Chcę mieć cię tutaj – szepnął, przygryzając płatek mojego ucha.

Zamiast odpowiedzieć, chwyciłam go za szczękę i mocno wpiłam się w jego usta.

Jęknął zaskoczony, ale po chwili znów przejął stery. Popchnął mnie delikatnie, asekurować tył mojej głowy dłonią. Leżałam na dywanie, patrząc na niego podniecona i zniecierpliwiona. Zaczął się rozbierać. Światło księżycy oświetlało jego doskonale wyrzeźbione ciało. Zwilżyłam wargi, bo nagle poczułam się bardzo spragniona.

Kiedy pozbył się bielizny, dopadł do mnie. Miałam wrażenie, że jego oczy stały się jeszcze ciemniejsze. Karmiłam wzrok widokiem tych napiętych, lekko umięśnionych ramion, twardego torsu i tego, co było niżej. Mogłabym tak patrzeć na niego godzinami.

– Zdejmij to – warknął i już wiedziałam, że teraz nie jest Tomaszem, tylko Hadesem. Kimś, kto doskonale wie, jak zawrócić w głowach tysiącom kobiet samymi tylko słowami.

Tymczasem ja miałam go tutaj, teraz. Był cały mój. I wiedziałam, że nie użyje tylko słów, by

doprowadzić mnie do spełnienia. Pragnęłam jego dłoni, języka, silnego ciała. Chciałam, by we mnie wszedł. By był ostry i nieposkromiony, dokładnie taki jak bohater jego książek. Zresztą on chciał tego samego. Widziałam to w jego spojrzeniu, w zaciśniętych ustach i napiętym ciele.

Pragnęłam, by to trwało, byśmy grali w tę grzeszną, sensualną grę całą noc. Przecież mieliśmy czas, nie musieliśmy się spieszyć. Byliśmy tu tylko we dwoje, w małej piwnicy, zasypani, odcięci od reszty świata. A ja czułam się przy nim bezpiecznie.

Celowo pozbywałam się sukienki powoli, rozpinając guzik po guziku. Byłam pewna, że Tomaszowi spodoba się taka gra. Tymczasem on jęknął zniecierpliwiony, a potem przyciągnął mnie do siebie i sam zaczął ją rozpinąć. Dłonie mu drżały, miał przyspieszony oddech. Pragnął mnie. W końcu czułam się piękna i pożądana, a nie wiecznie zbywana i odstawiana na boczny tor.

Przy tym mężczyźnie nie musiałam wstydzić się swojego ciała, bo ubóstwiał każdy jego centymetr. Mogłam powiedzieć mu o każdej fantazji i nie bać się, że którąś wyśmieje. Chciał nie tylko brać. Już wcześniej udowodnił, że potrafi również dawać rozkosz, i robił to w taki sposób, że trudno było mi być cicho, gdy dochodziłam w jego ramionach wtedy w kuchni. Tym razem nie chciałam się spieszyć i nie bałam się, że ktoś wejdzie i nas nakryje. Mieliśmy całą noc i zamierzałam dobrze wykorzystać każdą jej minutę.

– Nienawidzę tej sukienki, chociaż doskonale w niej wyglądasz – warknął, gdy w końcu odrzucił ją na bok.

Chciałam ściągnąć bieliznę, ale był szybszy. Położył mnie ponownie na dywanie, a potem przejechał nosem i ustami po koronkowym materiale stanika. Robił to nieznośnie powoli. To musiała być zemsta za to, jak torturowałam go przed chwilą. Jego zarost drażnił moją delikatną skórę, a gorące wargi wywoływały przyjemne mrowienie. Moje sutki momentalnie nabrzmiały. Jęknęłam, gdy chwycił jeden z nich między zęby. On jednak nie zatrzymał się i po chwili zaczął sunąć niżej, oznaczając wilgotnymi pocałunkami mój brzuch i biodra. Zadrżałam, gdy zębami zsunął mi majtki, a potem przesunął usta na wzgórek łonowy.

– Jeśli myślisz, że szybko cię stąd wypuszczę, to się mylisz – mruknął.

W odpowiedzi odchyliłam głowę do tyłu i rozłożyłam szerzej nogi. Nie mogłam być bardziej sugestywna.

Już pierwsze powolne liźnięcia doprowadziły mnie do krawędzi rozkoszy, ale kiedy do języka dołączyły palce, niemal odleciałam. Chwyciłam Tomasza za włosy i wypchnęłam ku niemu biodra, bo chciałam poczuć jego język głęboko w sobie. Jęknęłam głośno, gdy spełnił moją niewypowiedzianą prośbę, poruszałam rytmicznie biodrami, wiedziałam, że jeśli nie przestanie, zaraz dojdę. Musiał chyba czytać mi w myślach, bo gdy moje uda zaczęły drżeć, a ja już z trudem łapałam oddech, odsunął się i spojrzał na mnie z satysfakcją.

– Wyglądasz, jakbyś miała ochotę się na mnie rzucić – powiedział, szeroko się przy tym uśmiechając. Sięgnął po prezerwatywę.

– Błagam, pospiesz się i chodź tu – wydyszałam. Tylko tyle byłam w stanie powiedzieć. Trawiła mnie żądza, którą jedynie on mógł zaspokoić.

Gdy zawisł nade mną, opierając się na przedramionach, zanurzyłam się w jego ciemnych oczach.

– Nie musisz być delikatny – wyznałam, kiedy otarł się o miejsce, w którym tak bardzo go potrzebowałam.

– To znaczy? – zapytał, muskając wargami moje usta.

– Chcę... chcę, by było tak jak w twojej książce.

Moje słowa przerodziły się w głośny jęk, bo właśnie wszedł we mnie płytko, ale po chwili szybko się wycofał. Drażnił mnie, torturował, doprowadzał do szaleństwa. I robił to wszystko celowo.

– Chcesz, żeby było aż tak ostro? – Koniuszek jego języka obrysował powoli moje wargi.

Kiwnęłam głową.

– Z klapsami? I z... no wiesz... tylnym wejściem?

– Tak. Full serwis proszę. – Uśmiechnęłam się, a potem głośno westchnęłam, gdy wszedł we mnie głębiej.

Roześmiał się, ale szybko spoważniał.

– Wiesz, że jeśli zmienisz zdanie w trakcie, trudno mi będzie się powstrzymać, prawda?

– Nie zmienię zdania, ale tak, wiem.

Jęknęłam gardłowo, bo wszedł we mnie ostro, do samego końca. Oplotłam go nogami w pasie,

zarzuciłam mu ręce na ramiona i przywarłam do jego warg w wyłodniałym pocałunku.

– Zrób ze mną, co tylko chcesz – szepnęłam, gdy zaczął się we mnie poruszać. – Tej nocy jestem twoją Afrodytą...

Byłam pewna, że potraktuje moje słowa bardzo poważnie.

Rozdział 23

Pierwszy dzień świąt obudził mnie promieniami słońca i pocałunkami. Uściślijmy: sprawcą pocałunków był Tomasz. Przeciągnęłam się jak kot, kiedy obsypywał nimi moje powieki, nos i usta.

Pomyślałam o minionej intensywnej nocy. Po tym, jak moje jęki odbijały się od ścian piwnicy, a ja doszłam w ramionach Tomasza, przenieśliśmy się do jego pokoju. Bałam się, że ktoś zauważy, gdy rano stamtąd wyjdę, ale pożądanie wygrało ze zdrowym rozsądkiem.

Zaczerwieniłam się, kiedy przypomniałam sobie, co dokładnie robiliśmy. Byłam rozkosznie obolała we wszystkich właściwych miejscach. I momentalnie nabrałam ochoty na powtórkę. Nie ma co, Ares i Afrodyta mogliby brać od nas lekcje.

Spojrzałam na Tomasza. Przejechałam dłońmi po jego kłującym zarostem, a potem wplotłam je w te ciemne włosy i przylgnęłam do męskiego ciała. No proszę, poczułam, że i on ma ochotę na powtórkę.

– Mam dwie wiadomości. Dobrą i złą. A poza tym: wesółych świąt – wymruczał i pocałował mnie w czoło.

– Okej, jakie to wiadomości? – Podparłam się na ramieniu, wpatrując się w te jego czekoladowe oczy.

– Pierwsza: wrócił prąd. A druga: dziś odśnieżą nam drogę. Właśnie dostałem esemesa od kumpla, który jest w temacie.

– Przecież obie są dobre. – Spojrzałam na niego skołowana.

– Nie dla mnie. Jeśli odśnieżą drogę, wyjedziesz, a ja bardzo tego nie chcę. – Zrobił minę smutnego szczeniaczka.

Musiałabym mieć serce z kamienia, żeby mnie to nie ruszyło.

– Chciałabym zostać. Bardzo. A jednocześnie tęsknię za rodzicami. Poza tym Poznań nie jest na końcu świata, więc...

– Masz rację, nie jest. – Wszedł mi w słowo. – Ale dopóki nie słyszę za oknem pługu, mam cię wciąż tylko dla siebie i nie zamierzam stąd wypuścić. – Uśmiechnął się zawadiacko, a potem jednym zwinnym ruchem wciągnął mnie na siebie.

Przełknęłam ślinę i zachciało mi się płakać.

– Coś nie tak? – zapytał zdziwiony.

– Staram się cieszyć tym momentem, ale to trudne, kiedy pomyślę sobie, że być może ty i ja już nigdy... no wiesz... nie będziemy razem tak jak teraz. – Westchnęłam głośno. – Wprawdzie będziemy mieć kontakt, bo przecież pracuję nad twoim tekstem, ale mówisz mi teraz te wszystkie piękne rzeczy, a ja nie wiem, czy mogę ci zaufać. Znamy się krótko. Być może po prostu nigdy nie przyjedziesz, nie będziesz dzwonić, pisać...

– Naprawdę tego się boisz? – Tomasz uśmiechnął się do mnie czule. – W takim razie ja boję się, że to ty się do mnie nie odezwiesz. Nie będziesz odbierać moich telefonów. Albo że będziemy rozmawiać, ale ty będziesz odpowiadać coraz bardziej niechętnie i zdawkowo, aż w końcu to, co jest między nami, wygaśnie. Mam prawo mieć takie same obawy jak ty. Ale wiesz co? Możemy leżeć tak teraz i snuć ciemne wizje naszej przyszłości albo po prostu wykorzystać te ostatnie wspólne chwile, zanim wyjedziesz. Nie wiem jak ty, ale ja wolałbym to drugie.

Uśmiechnęłam się i nagle przypomniałam sobie słowa pani Marianny o niewykorzystanych szansach i o tym, że później przez resztę życia się żałuje. Wprawdzie nie wiedziałam, czy relacja między mną a Tomaszem się rozwinie, a jeśli tak, to jak długo potrwa, ale przecież nikt nie da nam gwarancji. Nawet po ślubie czy w długoletnim związku istnieją jakieś niewiadome. Ludzie po prostu sobie ufają. To chyba ten jeden z ważniejszych składników miłości. Może więc i ja powinnam po prostu zaufać, a nie myśleć o najgorszym. I cokolwiek miało się stać, może powinnam cieszyć się, że jesteśmy tutaj razem, w ten świąteczny poranek.

– Masz rację – powiedziałam po chwili ciszy, a potem pochyliłam się i pocałowałam Tomasza. Siedziałam na nim okrakiem i doskonale czułam, jak bardzo mnie potrzebuje. – A teraz wytłumacz mi, jakim cudem obudziłam się w twoim pokoju?

– Pytasz serio? – Tomasz się roześmiał. – Wino tak mocno uderzyło ci do głowy, że nic nie pamiętasz? Cholera, a tak się starałem w nocy. Zresztą byłaś głośna i miałem wrażenie, że bardzo zadowolona z tego, co robiliśmy.

– Żartowałam, głuptasie. Oczywiście, że pamiętam, ale... – Udawałam, że się zastanawiam. – Ale nie

ze wszystkimi szczegółami. Wydaje mi się, że potrzebuję przypomnienia – dodałam i przejechałam powoli palcem wzdłuż jego torsu, aż dotarłam do gumki bokserek. – Poza tym okłamałeś mnie. Mówiłeś, że sypiasz nago.

– Masz rację, powinienem się tego pozbyć. – Tomasz zrobił poważną minę.

Uniosłam się na rękach, by ułatwić mu ściąganie bielizny.

– A co do przypomnienia ci tego, co robiliśmy wczoraj, to tak się składa, że mam doskonałą pamięć, więc możemy odtworzyć wszystko, i to z najdrobniejszymi szczegółami.

Roześmiałam się, kiedy zwinnie przesunął się pode mną na koniec łóżka, a potem wstał, odwrócił się i zanurkował między moimi nogami. Westchnęłam, kiedy poczułam jego gorący, wilgotny język.

– Chyba zaczęliśmy właśnie od tego, prawda? – Podniósł na moment głowę i nasze spojrzenia się spotkały.

– Tak, pamiętam...

Jęknęłam, gdy jego kciuk zaczął doprowadzać mnie do szaleństwa.

– Czy to znaczy, że mam przestać i przejść do kolejnego punktu? – Przerwał, popatrzył na mnie i zuchwale się uśmiechnął.

– Nie, błagam. Powtórka jest bardzo wskazana – wyszeptalam.

Nie musiałam mówić mu dwa razy. Ponownie zabrał mnie do nieba.



Wiedziałam, że pożegnanie z Tomaszem będzie trudne. Poprosiłam go, byśmy zrobili to szybko i na wesoło, inaczej się rozkleję. Zresztą zniechęciłam się do pożegnania zaraz po tym, jak pół godziny temu bezskutecznie próbowałam opuścić dworek. Kiedy już miałam wsiadać do samochodu, coś we mnie pękło i wróciłam, by jeszcze raz, teraz już na pewno ostatni, uściskać Gabrysię i panią Mariannę. Obiecałam im, że jeszcze tutaj przyjadę. Zapraszały mnie na wakacje.

– Będziemy siedzieć w ogrodzie, grać w pokera i pić tę moją ulubioną nalewkę. – Pani Marianna porozumiewawczo się do mnie uśmiechnęła.

Musiałam przyznać, że te kilka słów było dla mnie wystarczającą zachętą.

Oczywiście Gabrysia nie byłaby sobą, gdyby nie dała mi na podróż kilku przekąsek, przynajmniej ona tak to nazwała. Tymczasem te kilka przekąsek okazało się wielkim wiklinowym koszem pełnym jedzenia, którego starczyłoby dla czterech osób. Cóż, przynajmniej rodzice będą mogli się przekonać, jaką jest świetną kucharką.

A teraz stałam z Tomaszem na dworcu. Dookoła nas powoli zapadał zmrok, a ja już zaczynałam tęsknić, choć przecież jeszcze nawet nie wyjechałam.

– Być może nie wierzysz, że będę pisał i dzwonił i że przyjadę, ale ja naprawdę to zrobię – powiedział po kolejnym pocałunku.

– Muszę już iść – wymamrotałam, bo pociąg odjeżdżał za kilka minut.

– Możesz zostać. Chociaż jeden dzień, co ty na to? – Rzucił mi to swoje błagalne spojrzenie. – Odwiozę cię jutro autem do Poznania.

– Daj spokój, kupiłam już bilet. Poza tym obiecałam rodzicom. Przyjadą po mnie na dworzec.

Tomasz pokiwał głową i spuścił wzrok.

– Hej, umówiliśmy się, że nie będziemy smutni podczas pożegnania, pamiętasz?

– A, faktycznie. – Posłał mi szeroki uśmiech. – W takim razie powiem ci o moim ostatnim odkryciu.

Spojrzałam na niego pytająco.

– Nie muszę już pisać w sekretnym pokoju, by mieć wenę.

– Nie? – zdziwiłam się. Pamiętałam, jak mówił, że tylko tam jest w stanie pisać powieści. – No to gdzie ją teraz znajdujesz?

– Zgadnij. – Wzrok Tomasza był utkwiony we mnie.

Rozejrzałam się na boki.

– Nie muszę już jej szukać, stoi teraz przede mną. I nawet jeśli wyjedzie i będzie daleko, nie szkodzi.

Wystarczy, że o niej pomyślę, i już mogę zapisywać kolejne strony.

Roześmiałam się, kiedy dotarło do mnie, co ma na myśli.

– To chyba jakaś magia – szepnęłam i zbliżyłam do niego swoje usta.

– A ja określiłbym to innym słowem. Chociaż i ono zaczyna się na literę M – odpowiedział i czule mnie pocałował.

Może i pożegnania są trudne, ale bywają też bardzo piękne.



Siedziałam w przedziale i uśmiechałam się na myśl o pracy, którą wykonałam przez minione tygodnie. Moja walizka była ciężka od zebranych materiałów, tak samo jak głowa, bo przecież wciąż miałam w pamięci te cenne i mądre słowa, które usłyszałam od pani Marianny.

Wiedziałam, że jeszcze długa droga przede mną, ta najtrudniejsza część. Musiałam przecież usiąść i to wszystko usystematyzować, wybrać najciekawsze fragmenty, a potem spisać w ciekawy, lekki i obrazowy sposób. Byłam pewna, że najwięcej przyjemności sprawi mi tworzenie ostatniego rozdziału, na który zgodziła się pani Marianna. I wcale nie chodziło o historię związaną z jej siostrą. Rozdziałem, który miał dać mi najwięcej satysfakcji, był ten opisujący jej aktualne życie. Nie pracę na planie i bycie gwiazdą. Chciałam opisać te codzienne, z pozoru zwyczajne czynności, które dodają magii zwyczajnym dniom w dworku. Poranne śniadanie, które pani Marianna często jadła w kuchni, plotkując z Gabrysią, wyprawę na jarmark świąteczny, podawanie niedzielnego obiadu. No i oczywiście herbatę piłą zawsze o siedemnastej trzydzieści w ulubionej filiżance pani Marianny, którą kupiła we Włoszech. Może i ta kobieta nie była fanką etykiety, ale bez dwóch zdań miała w sobie to coś, co sprawiało, że zasługuje na miano damy.

Łza zakręciła mi się w oku, kiedy pomyślałam, że nie będę już świadkiem tej codziennej rutyny. Czynności być może błahych dla kogoś, kto patrzy na to z boku, ale dla pani Marianny, osoby, dla której dworek jest całym światem, ważnych i tak bardzo potrzebnych.

Pociąg zaczął nabierać prędkości. Mijaliśmy coraz szybciej drzewa i skąpane w śniegu pola. Zostawialiśmy za sobą Mazury i małą wieś z dworkiem, w którym wydarzyło się tak wiele ważnych dla mnie chwil.

Nie wiedziałam, czy Tomasz dotrzyma słowa, czy będzie dzwonił i chciał się ze mną spotkać. Wiedziałam za to, że nigdy nie będę żałować, że pozwoliłam mu na tak wiele. Tegoroczne święta w moich wspomnieniach już zawsze będą pachniały nim. I będę pielęgnować te wspomnienia jak najcenniejsze pamiątki. Zgodnie z tym, co powiedziała pani Marianna, chciałam żyć tak, by niczego nie żałować. To, co wydarzyło się między mną a Tomaszem, było właśnie początkiem takiego życia. Życia pełną piersią, bez strachu i zastanawiania się: a co, jeśli...

Wiedziałam jeszcze coś. Coś, czego nie będę mogła opisać na kartach biografii, bo dopiero się wydarzy. Wkrótce, być może za kilka miesięcy, życie napisze kolejny rozdział historii Marianny Zakrzewskiej. I będzie to rozdział bardzo zaskakujący. Miałam nadzieję, że poza tym będzie również szczęśliwy.

Epilog

Marianna

Gabrysia spędzała święta u siebie, a ja byłam w dworku sama. Samotność. To uczucie, z którym uczymy się żyć, kiedy jesteście coraz starsi, a ludzie dookoła nas odchodzą. Mogłam poddać się mu, zdzićzeć i zgorzknąć, ale nie chciałam być taka. Dlatego zaprzyjaźniłam się z samotnością, przygarnęłam ją niczym zbłąkanego kota, który, choć wcale go nie chcesz, przychodzi codziennie i prosi o głaskanie. No to ją ugłaskałam, oswoiłam i w końcu polubiłam. Tak, ja naprawdę lubiłam te samotne wieczory spędzone w fotelu z książką. Ale nawet najbardziej oswojony kot czasami pokazuje pazurki. A samotność niekiedy dawała mi w kość. Tak było teraz. Kolejne Boże Narodzenie. Czas zadumy nad tym, co było. I ta niepokojąca myśl, czy to czasem nie ostatnie święta w moim życiu.

Tomasz dwoił się i troił, by te dni były dla mnie udane. Jak zwykle spędził ze mną Wigilię. Ale w pierwszy dzień świąt jechał do Poznania i choć miał wyrzuty sumienia, że zostawia mnie tutaj samą, powiedziałam, oczywiście tonem nieznoszącym sprzeciwu, że ma jechać i nie martwić się o mnie. Nie jestem jeszcze aż tak niedołążna. I nie chcę, by żałował, że nie zrobił czegoś, co powinien. Ja wciąż żałowałam.

Zdziwiłam się, kiedy usłyszałam dzwonek do drzwi. Odłożyłam książkę i wstałam z fotela. To nie mógł być on, skoro właśnie spędzał święta z Kaliną u jej rodziców. Niewiarygodne, poznali się rok temu, a miałam wrażenie, jakby to było wczoraj.

W przeciwieństwie do mnie i Kazika tych dwoje przetrwało próbę odległości. Tomasz pisał do Kaliny listy. Nie żadne wiadomości przez internet czy telefon, choć czasami słyszałam, że do niej dzwoni. Ale listy... tak, to były listy z prawdziwego zdarzenia. Napisane na pięknej papeterii i wysłane pocztą. Nie wiem, skąd wpadł mu do głowy ten pomysł. A może to Kalina szepnęła mu słówko na temat mojej korespondencji z Kazikiem, a on się zainspirował? Prosił mnie nawet o pomoc. Chciał, by te jego listy elegancko się prezentowały. Kto by pomyślał, że z mojego Tomka taki romantyk...

Szłam przez hol, gderając pod nosem, choć obiecałam sobie nigdy tego nie robić. Gdy otwarłam drzwi, odrobina śniegu wpadła do środka. Na zewnątrz nikogo nie było.

Może to Janka? Ech, mój stary mózg coraz częściej robił sobie ze mnie żarty.

Rok temu, w święta, ostatni raz nakręciłam małą pozytywkę, którą jako dziecko dostałam w prezencie gwiazdkowym od ojca. Miniaturowa baletnica wirowała w rytm melodii *Tańca Cukrowej Wróżki z Dziadka do orzechów*. Razem z Janką kochałyśmy ten balet.

Ostatnimi laty lubiłam wieczorami włączać pozytywkę, która była wyjątkowo głośna, tak bardzo, że melodia niosła się aż na korytarz. Wyobrażałam sobie, że to moja siostra, wciąż piękna i młoda, wychodzi z obrazu, ożywa i tańczy radośnie w tej swojej pięknej sukni.

Niektórzy sądzili, że to duch mojej siostry wygrywa tę melodię i nie mieli pojęcia, że to tylko dziecięca pozytywka. A ja... ja nie wyprowadzałam ich z błędu, bo i po co. To taka piękna historia. Duch młodej kobiety, muzyka, tajemniczy dworek... Historia, która sprawiała, że wciąż pamiętali o mojej Jance, wciąż ją wspominali. A ostatnie, czego chciałam, to by pamięć o niej zginęła.

Czasami przysypiałam nad pozytywką i wydawało mi się, że naprawdę słyszę na korytarzu stukot obcasów i szelest wytwornej sukni. A może wcale mi się nie wydawało? Gdzieś głęboko w sercu nosiłam przeświadczenie, że duch mojej siostry krąży po korytarzach dworku, wygrywając melodię *Tańca Cukrowej Wróżki*.

Jednak rok temu, dokładnie w święta Bożego Narodzenia, wszystko się skończyło. Janka odeszła na dobre. To było wtedy, kiedy Kalina wróciła do Poznania z karminową suknią w walizce, i dokładnie po tym wieczorze, kiedy w końcu rozliczyłam się przeszłością i opowiedziałam jej o pewnej tragicznej śmierci.

Może Janeczka na to właśnie czekała? Aż zrzucę z siebie ten ciężar i ją uwolnię? Może to dziwne, ale ja naprawdę czułam, że zniknęła. I nie chodzi tylko o to, że wieczorami nie słyszałam już znajomej melodii z *Dziadka do orzechów* i odgłosu jej kroków. Poczulałam się lżejsza, jakby niewidzialny ktoś przestał wieszać mi się na szyi.

Wciąż nie mogłam uwierzyć, że wyznałam swoją tajemnicę dziewczynie, którą tak krótko znałam. Liczyłam na rozgrzeszenie, ale zamiast tego usłyszałam coś, co całkowicie mnie oczyściło. Kalina

powiedziała, że to nie przeze mnie, tylko przez splot niesprzyjających okoliczności.

Miała rację. Śmierć Janki nie była niczyją winą. Zrozumiałam to jako staruszka, po wielu, wielu latach. I dopiero rok temu wybaczyłam sobie i przestałam nieść ciężar, który dźwigałam całe swoje dorosłe życie. Mimo sędziwego wieku dopiero teraz potrafiłam oddychać pełną piersią.

Ludzie we wsi gadali, że zwariowałam, skoro wierzę w duchy, a przecież sami przekazywali sobie legendę o Karminowej Damie. A ja? Naprawdę to słyszałam. Janeczkę i melodię. Czego szukała co wieczór? Spokoju? Ukojenia? Teraz już wiedziałam. Janka dawała mi znak, bym w końcu sobie wybaczyła i puściła ją tam, gdzie jej miejsce. Żeby w końcu weszła do zamkniętego na klucz pokoju, w którym wirował kurz i wciąż znajdowały się jej rzeczy, i zrobiła tam porządek.

Tak, rok temu, kiedy wyznałam Kalinie mój sekret i zrzuciłam z siebie to brzemię, w końcu to zrobiłam. Po wielu latach tułaczki duch mojej siostry mógł opuścić dworek – miejsce tragicznej śmierci. Obie z Janką w końcu stałyśmy się wolne. I pomyśleć, że przez cały ten czas byłyśmy więźniarkami mojego poczucia winy i głupiego przekonania, że jeśli usunę należące do niej przedmioty, to o niej zapomnę.

Szczerze mówiąc, teraz, kiedy zniknęła, czułam się jeszcze bardziej samotna. Świadomość, że towarzyszy mi jej duch, choć nieco przerażająca, pokrzepiała mnie. Teraz nie było jej przy mnie. Tomasz starał się tu wpaść, ale poza pracą i obowiązkami miał jeszcze ukochaną, a droga do Poznania zajmowała dobre kilka godzin. W dodatku biografia okazała się sukcesem, więc Kalina musiała dzielić obowiązki w szkole z promocją i spotkaniami z czytelnikami. Ja też brałam w tym udział i nie powiem, dawało mi to radość, ale coraz bardziej czułam, że sława i zamieszanie nie są dla mnie. Na stare lata potrzebowałam spokoju.

Pamiętam, jak Kalina zapytała, czy ma umieścić moje wyznania na temat Janki w książce. Dałam jej wolną rękę, bo miałam do niej pełne zaufanie. Dopiero kiedy otrzymałam tekst do autoryzacji, mogłam sprawdzić, jak to rozegrała. W biografii była krótka wzmianka o Jance i informacja, że zmarła młodo. Nic więcej. Za to na końcu książki widniał cytat: „Noce są po to, by odkrywać to, co niewidoczne za dnia”.

Uśmiechnęłam się, kiedy przeczytałam te słowa. Słowa mojej siostry, które jednocześnie tak bardzo pasowały do tej książki. Doskonale wiedziałam, co Kalina chciała przez to powiedzieć czytelnikom. Nie wszystko musi zostać odkryte. Jednak ci, którzy okażą się godni zaufania, poznają prawdę. Ona była jedną z takich osób. Czy kiedyś wyjawię swój sekret komuś jeszcze? Czas pokaże.

Cieszę się, że dałam jej suknię Janki. To było jak symboliczne uwolnienie się od przeszłości. Wprawdzie chciałam dać jej inny prezent – bombkę z pięknym, ręcznie malowanym pejzażem. To była ulubiona bożonarodzeniowa dekoracja Janki i wiedziałam, że wciąż jest w jej pokoju, w pudełku na szafie. Jednak kiedy poszłam tam przed wigilią, nie znalazłam jej. Dziwne. A może to Janka ją zabrała? Odeszła razem ze swoją ulubioną świąteczną ozdobą?

Ponownie wystawiłam głowę za drzwi i rozejrzałam się na boki. Bałam się, że może to jakiś włamywacz czyha za rogiem na majątną, samotną staruszkę. A jednak zrobiłam krok, a potem kolejny, wiedzioną jakimś silnym przeczuciem, że to właściwe. Brnęłam w śniegu, trzęsąc się z zimna. Czego szukałam? Nie wiem, ale kiedy usłyszałam cichy głos, zrozumiałam, że właśnie to znalazłam. To coś, za czym tęskniłam podświadomie od bardzo, bardzo dawna.

– Marianka? Marianko... to ty? – W tym głosie rozbrzmiewało niedowierzanie. – Nigdy nie zapomniałem tych twoich oczu.

Stojący przy furtce staruszek zdjął czapkę i uśmiechnął się do mnie. Znałam ten uśmiech. Ale to przecież niemożliwe. Niemożliwe, żeby...

– Marianko, tyle lat... tyle listów.

– Kazik? – zapytałam niepewnie.

Nie, to przecież nie mógł być on. Opuściłam ręce wzdłuż boków, stałam tak i patrzyłam na tego człowieka, który wydawał mi się bliski i obcy jednocześnie.

– Trochę się zestarzałem, co? Ale nadal potrafię cię rozśmieszyć, jestem tego pewien.

– Nie do wiary... – wymamrotałam.

Moje stare serce tłukło w klatce piersiowej tak samo mocno jak wtedy, kiedy miałam dwadzieścia lat, a on zabrał mnie na spacer po gdańskiej plaży.

– Zaprosisz starego przyjaciela na herbatę?

– Byliśmy czymś więcej niż przyjaciółmi. – Uśmiechnęłam się kokieteryjnie. Nie do wiary, ja, u progu dziewięćdziesiątki, kokieteryjnie! – Oczywiście, że cię zaproszę. Chodź, bo zmarzniesz. I opowiadaj, skąd się

tutaj wzięłeś! I to w święta?! To brzmi jak cud.

– Nikt nie zasługuje na to, by być w święta sam. – Kazik wszedł za mną do środka. – Tak powiedziała mi pewna młoda dama, z którą rozmawiałem kilka razy przez telefon. Przyznałem jej rację.

– Młoda dama? Boże, ja nic z tego nie rozumiem. Jak ty mnie odnalazłeś? Przecież przestaliśmy do siebie pisać...

– Z mojej winy. Wydawało mi się, że poczekasz, że najpierw kariera, że praca... Że dzięki temu wrócę do kraju bogaty i będę mógł zapewnić ci wszystko, na co zasługujesz. Nie odpisałem na twój jeden list. Jeden! Kto wie... może i bym to zrobił, gdybyś wysłała kolejne, ale przestałaś pisać. I nie poczekałaś. Zresztą wcale ci się nie dziwię. Kiedy dowiedziałem się, że wychodzisz za męża, dałem sobie spokój. Później poznałem Zosię. Wyemigrowaliśmy do Stanów, byliśmy razem czterdzieści lat. Zmarła trzy lata temu na raka piersi.

– Boże...

Zacisnęłam powieki, gdy poczułam pod nimi gorące łzy. Łzy, które piekły, bo oznaczały niewykorzystane szanse, pocałunki, które nigdy się nie wydarzyły, te wszystkie wspólne chwile, które mogły być, a których jednak nie było.

– Mam ci tyle do powiedzenia.

– Ja tobie też.

Zaprowadziłam go do kuchni, ale zamiast zrobić mu herbaty, po prostu usiadłam przy stole.

On zrobił to samo. A potem jego pomarszczona dłoń nakryła moją, jakby nie było tych kilkudziesięciu lat rozłąki. Byliśmy starsi, bogatsi o życiowe doświadczenia i bolesne lekcje, ale poza tym... gdzieś w środku wciąż byliśmy tymi dwudziestolatkami, którzy rozumieli się bez słów.

Za oknem padał śnieg. Ludzie świętowali Boże Narodzenie. A ja siedziałam tutaj z miłością mojego życia. Nie wiedziałam, ile wspólnych chwil nam zostało, pewnie niewiele. Nasz czas dobiegał końca. Tym bardziej to doceniałam. Każdą nadchodzącą minutę, choć jeszcze się nie wydarzyła i nie wiedziałam, co przyniesie. Każdy dotyk dłoni Kazika, każde słowo, każdą nieopowiedzianą jeszcze historię.

To Kalina wszystko zorganizowała. Kazik nie musiał mi tego mówić. Przecież była moim aniołem.

Powiedziałam jej kiedyś, że większość historii miłosnych nie kończy się jak w bajce, że nie ma słynnego „żyli długo i szczęśliwie”. Cóż, może i nie. Jednak zawsze jest szansa, że pewnego dnia coś zacznie się na nowo, nawet jeśli ten nowy początek przychodzi bardzo późno, właściwie już w czasie gdy słońce twojego życia powoli zachodzi.

Mój początek właśnie do mnie przyszedł. Stał na ganku, ściągnął znoszoną czapkę i uśmiechnął się tak, jak tylko on potrafi. Przyszedł niczym spóźniony gwiazdkowy prezent w cichy, śnieżny wieczór dwudziestego piątego grudnia dwa tysiące dwudziestego trzeciego roku. Wiem, że ten początek będzie miał szczęśliwe zakończenie. Nie pytajcie skąd. Ja po prostu to wiem.

PRZYGOTUJ SIĘ NA OPOWIEŚĆ PIKANTNĄ JAK IMBIR I SŁODKĄ JAK GRZECH



SIĘGNIJ
PO WIĘCEJ

GINGER TO PERFEKJONISTKA Z OBSESJĄ NA PUNKCIE ŚWIĄT. W TYM ROKU JEDNAK WSZYSTKO SIĘ ZMIENIA – NA CAŁY GRUDZIEŃ DO JEJ MAŁEJ RODZINY MA DOŁĄCZYĆ NARZĘCZONA OJCA WRAZ ZE SWOIM SYNEM, JASONEM, O KTÓRYM GINGER WIELE SŁYSZAŁA. SZKODA, ŻE NIC DOBREGO... NIEPOKORNY I NIEDAJĄCY SIĘ WPISAĆ W ŻADNE PLANY JASON WPROWADZI W ŻYCIU GINGER PRAWDZIWĄ REWOLUCJĘ.



[f /NIEGRZECZNEKSIAZKI](#)
[@ /NIEGRZECZNEKSIAZKI/](#)
[@ /@WYDAWNICTWO.KOBIECE?](#)

ŚWIĄTECZNY ROMANS DLA NIEGRZECZNYCH DZIEWCZYNEK!



SIĘGNIJ
PO WIĘCEJ

Spokojne święta? Dzięki intrygującemu mężczyźnie Ewa może w tym roku o nich zapomnieć. Bruno niczym huragan wprowadza ją w niebezpieczny świat, w którym żyje się szybko i na krawędzi bezpieczeństwa.

**NIE SĄ IDEALNI, ALE MOŻE
LOS I DLA NICH MA PREZENT?**



**SIĘNIJ
PO WIĘCEJ**

**Dorota i Norbert prowadzą podwójne życie,
nikt nie zna ich drugiego, mrocznego oblicza.**

Wygląda na to, że Boże Narodzenie będą musieli spędzić wspólnie. W powietrzu wisi katastrofa, ale kto wie, może uda się jej uniknąć? Przecież w święta wszystko jest możliwe.

**PREZENT, KTÓREGO SOBIE NIE ODMÓWISZ.
HISTORIE, KTÓRYCH NIE ZAPOMNISZ.**



**SIĘGNIJ
PO WIĘCEJ**

Gorące romanse, wielkie miłości, namiętności, którym nie sposób się oprzeć – to wszystko czeka na ciebie. W tym roku grudniowa gorączka może przybrać zupełnie nowe oblicze!
A ty? Czego sobie życzysz w te święta?

**PREZENT, KTÓREGO SOBIE NIE ODMÓWISZ.
HISTORIE, KTÓRYCH NIE ZAPOMNISZ.**



**SIĘGNIJ
PO WIĘCEJ**

Gorące romanse, wielkie miłości, namiętności,
którym nie sposób się oprzeć – to wszystko
czeka na ciebie. W tym roku grudniowa
gorączka może przybrać zupełnie nowe oblicze!
A ty? Czego sobie życzysz w te święta?